

ZGROMADZENIE



Zamiast podniecon
gwaru zapadła nies
wita cisza.

- Co się dzieje, Marc
- rozległ się krzyk C
rodzija, który **przyjmo**
zakłady i w związku z n
spodziewanym **obrotem** spr
oczekiwał znacznego **przyp**
wu gotówki. - Czy to też cz
Projekcji?

- Nie bądź śmieszny. Oczywiście, że nie - warknęła Mar
Potem jednak w jej głowie zakiełkowały wątpliwości i
nęła do Septimusa: - To nie jest twoja Projekcja, prawda?

acjach wyjątkowego zagrożenia, by służyć żywemu **nas** cy swoją wiedzą. Gdy patrzyła na długi rząd **widm** Czarodziejów Nadzwyczajnych, spływających po schodl poczuła ukłucie strachu - ten widok bardzo ucieszył **Ter** tiusa.

Tertius **Fume** zawisł wysoko nad szerokimi, **marmurowy** mi stopniami. Za życia był niski, więc lubił unosić się **jaki** dwadzieścia centymetrów nad ziemią, by sprawiać **wrażeni** wyższego. Jego dudniący głos poniósł się echem po **Wielkim** Holu.

- Uważa się, że uprzejmy Czarodziej **Nadzwyczajny** powinien zaprosić Zgromadzenie za próg Wieży - **poinfor** mował **Marcie**. - Ale nie jest to konieczne, bo mamy **prawe** wejść. W przeszłości zdarzało się, że jakiś Czarodziej **Nad** zwyczajny nas nie zaprosił, a potem zawsze tego **żałowa** Zawsze. Pytam ostatni raz: zaprosisz nas do środka?

- Tertiusie, nie jesteś Czarodziejem **Nadzwyczajny** - odparowała. - Nie mam obowiązku cię zapraszać.

Na obliczu ducha odmalował się wyraz triumfu.

- Obawiam się, że nie masz racji, panno **Overstrand** - stwierdził. - Przez siedem dni sprawowałem ten urząd **in to** *cum tenens*, za co otrzymałem fiolet, który mogę nosić na **ręka** wach. O, tu. - Wskazał opaski na końcach swoich rękawów, Marcia popatrzyła na nie z ociąganiem. Między dwoma **zic** tymi paskami na ciemnoniebieskim tle widniała barwa, **która** od biedy można było uznać za fiolet. - Dodatkowo, **panne** **Overstrand**, to ja zwołałem Zgromadzenie i jako **organizato** domagam się prawa wejścia.

- Ty je zwołałeś? Ale dlaczego? Co się stało?

Tertius uśmiechnął się, zadowolony, że teraz to Marc zadaje pytania.

- Zapominasz o procedurach. Najpierw należy przyjąć gromadzenie. Potem ewentualnie możemy odpowiedzieć na pytania.

Marcia wiedziała, że nie ma wyboru.

- Dobrze - zgodziła się.

Tertius Fume uśmiechnął się - to znaczy wykrzywił usta, bo jego oczy się nie uśmiechały.

- Co „dobrze”, panno Overstrand?

Wiedziała, co ma wypowiedzieć. Była to jedna z Zasad Zachowania, których musiała się nauczyć przez tych kilka wyalonych dni po tym, jak nagle powierzono jej funkcję Czarodziejki Nadzwyczajnej. Ale nie chciała tego powiedzieć, a Tertius Fume o tym wiedział. A ona wiedziała, i on wie. Świadczył o tym jego drwiący uśmiech i sposób, w jaki skrzyżował ręce - tak samo, jak owego ranka, gdy złożyła wizytę w Krypcie.

Wzięła głęboki wdech i przemówiła, a jej buntowniczy i pewny głos wypełnił Wielki Hol.

- Jako Czarodziejka Nadzwyczajna niniejszym zapraszam Zgromadzenie do Wieży Czarodziejów. Oświadczam, że po waszym wejściu rezygnuję z władzy Czarodziejki Nadzwyczajnej i staję się po prostu jednym głosem pośród wielu. W tym miejscu wszyscy jesteście równi.

- Teraz lepiej - powiedział Tertius Fume. Przekroczył próg i pogroził Marcii palcem.

- Pamiętaj, jeden głos spośród wielu. Nie jesteś teraz nikim więcej.

Wszedł do środka i rozejrzał się po Wielkim Holu, jakby ten stanowił jego własność.

Wykorzystując fakt, że uwaga wszystkich skupiona była na Tertiusie, Septimus oddalił się od Marcii i wślizgnął

w cień na krańcu Wielkiego Holu. Okrężną drogą skierował się do drzwi, gdzie właśnie zauważył Jennę i Beetle'a.

- Cześć, Jen, cześć, Beetle - szepnął.

- Och, Sep - powiedziała Jenna. - Całe szczęście, że ci nie jest. Tertius Fume...

- Ćśśś... - Septimus położył palec na ustach.

- Ale on...

- Ćśśś! Muszę się skupić. - Miał tak zacięty wyraz twarzy, że Jenna nie odważyła się mówić dalej.

Usiłował sobie przypomnieć wszystko, co pamiętał z Wielkiej Księgi Zasad, która regulowała wszystkie aspekty działalności Czarodziejów Nadzwyczajnych. Marcia kazała codziennie czytać jeden rozdział i właśnie dotarł do „Regulacji dotyczących zdrowia i bezpieczeństwa, cz. II”. Gdy patrzył na rzekę fioletowych duchów, wlewającą się do Wieży Czarodziejów, cofnął się w pamięci o kilka stron do rozdziału „Zgromadzenie: reguły zwoływania” i skoncentrował uwagę na każdym z duchów, po kolei przekraczających próg.

Wielki Hol zaczął się wypełniać. Żywi Czarodzieje Zwyczajni cofali się z szacunkiem, by zrobić miejsce dla duchów - nikt nie chciał Przeniknąć starego Czarodzieja Nadzwyczajnego. Do środka wchodziło coraz więcej duchów, aż w końcu wszyscy Czarodzieje Zwyczajni zostali przyparci do ścian i wąski, niebieski krąg otaczał wielkie koło fioletu. Zaskakująco duża liczba żywych Czarodziejów znalazła się w różnych schowkach i wnękach. Tego wieczoru został nawet pobity rekord liczby Czarodziejów, którzy mieścili się w schowku na miotły, ustanowiony po pamiętnym bankiecie kilka lat wcześniej.

Duch, który przekroczył próg, uprzejmie Ukazywał się wszystkim obecnym w Wieży i Septimus mógł się przyjrzeć

Każdemu z nich. Niektóre zjawy były blade i bardzo stare. Inne, młodsze duchy, wydawały się niemal materialne. Na twarzach wszystkich malował się wyraz tęsknoty.

Zafascynowany Beetle też na nie patrzył. Na widok tak Idu duchów mimowolnie przypomniał sobie obliczenia, dokonane kiedyś przez Jillie Djinn. Choć pojedynczy duch zawsze jest w jakimś stopniu przezroczysty, to zjawy, ustawione w grupie, zasłaniały sobą widok różnych przedmiotów. Liczba duchów, potrzebnych do zaistnienia tego zjawiska, zależała od wieku, bo z biegiem lat stawały się coraz bardziej przejryste. Jillie Djinn pracowała nad formułą, która pozwoliłaby to przewidzieć, ale miała pewien lopot, bo wpływ na stopień przezroczystości miał także stan emocjonalny ducha. Ten fakt, jak zresztą stany emocjonalne w ogóle, irytował pannę Djinn. Wyliczyła jednak, że liczba duchów w przeciętnym wieku i w stabilnym stanie emocjonalnym, potrzebnych do zasłonięcia żywej istoty, to pięć i jedna czwarta. Dlatego też Septimus wkrótce stracił z oczu Marcję, stojącą po przeciwległej stronie holu. Starał się jednak nie przeoczyć żadnego z wchodzących pojedynczo duchów. Szukał szczególnie dwóch duchów: jednego, którego pragnął zobaczyć, i drugiego, którego zobaczyć nie chciał.

Sprawę ułatwił mu korek, który zaczął się tworzyć przy wejściu, bo niemal każdy duch przystawał na chwilę i przyglądał się miejscu, które opuścił tak dawno temu. Na schodach uformowała się kolejka. Cierpliwe zjawy po kolei przepływały przez drzwi, rozglądały się i znajdowały sobie miejsce. Ostatnim duchem okazał się ten, którego Septimus chciał zobaczyć: Alther Mella. Wysoki i stosunkowo młody duch wyróżniał się spośród innych. Jego szata wciąż miała

wyraźną barwę, cechowała go też pewność **ruchów**, schludny i zadbany, znacznie bardziej niż za życia, **głównie** dlatego, że - jak często żartował - wymagało to teraz znacznie więcej wysiłku. Włosy miał związane w długi, siwy cyk, jego broda zaś była krótsza i bez przylepionych do kawałków jedzenia. Alther niemal z ociąganiem wszedł do Wieży Czarodziejów, pozostawiając za sobą puste, **lśniące** od deszczu, marmurowe schody.

- Alther! - szepnął Septimus.

Twarz ducha pojaśniała.

- Septimus! - Potem znowu sposepniał. - Wiesz, **co** jest? - mruknął.

Chłopak pokiwał głową.

W Wielkim Holu zapadła cisza i wielkie, srebrne drzwi zaczęły się powoli zamykać. Marcia wspięła się na kilka stopni nieruchomych teraz spiralnych schodów, by popatrzeć na całe Zgromadzenie. Czuła suchość w ustach i trzęsły jej się ręce. Wsunęła je głęboko do kieszeni za wszelką cenę nie chcąc okazać choćby śladu lęku.

W Wieży zapanowała atmosfera powagi i **wyczekiwa**nia. Wszystkie oczy skierowały się na Czarodziejkę Nadzwyczajną. Marcia wpatrywała się w morze fioletu, szukając wzrokiem Septimusa. Gdzie on się podział? Nie widziała go i ją drażniło. W takich chwilach Uczeń powinien być przy **niej**. Pomyślała, że kiedy to wszystko dobiegnie końca, **zamierza** z nim parę słów na temat tego zachowania. Nie widziała **Althera**. Czuła się zawiedziona i trochę dotknięta. Spodziewała się, że Alther do niej przyjdzie, lecz najwyraźniej zadał sobie tego trudu. Pozostawiono ją samą sobie.

Nie była jednak zupełnie sama. Obok niej stał - o wiele zbyt blisko, celowo naruszając jej prywatną przestrzeń

Septimius Fume. Duch zajął miejsce nad spiralnymi schodami unosząc się dobre dwadzieścia pięć centymetrów nad kolumnami, by górować nad Czarodziejką, która była wysoko nad kobietą. Marcia spojrzała w dół i zauważyła, że fioletowe światło Czarodziejów Nadzwyczajnych rozstępuje się, by wypuścić zieloną płamę. Z ulgą patrzyła, jak Septimus zbliża się w jej stronę. Teraz przynajmniej wiedziała, gdzie jest.

Septimius Fume przyglądał się wszystkiemu z wyraźnym zainteresowaniem.

Aha - powiedział. - Zdaje się, że zbliża się powód naszego Zgromadzenia.

Marcia zmarszczyła brwi. Co miał na myśli? Powód?

Uczeń dotarł do podnóża srebrnych schodów i kobieta patrzyła na niego, bardzo teraz zatroskana.

Gdzie byłeś? - spytała.

Septimius nie chciał mówić jej tego, co miał do powiedzenia, w obecności Tertiusa Fume'a.

Mogłabyś zejść tu na chwilę, proszę? - spytał.

W jego głosie brzmiało coś takiego, że Marcia bez chwili wahania Przeniknęła przez płaszcz Tertiusa i stanęła przy drzwiach u podstawy schodów.

Nieautoryzowane przekazy są zabronione - zagrzmiął Septimius Fume, gdy Septimius szepnął coś Marcii.

Autoryzowany czy nie, przekaz zawierał wszystko, co Czarodziejka chciała usłyszeć.

Jesteś zupełnie pewien? - spytała szeptem.

- Tak.

Całe szczęście. Tak się martwiłam. To jego pierścień. Widzisz, nigdy nie wyjęłam go z muftki po dokonaniu Rozpoznania. Szukałam go po Gruntowaniu

nym Sprzątaniu i nie znalazłam, więc myślałam, że wszystko w porządku. Chociaż czasami zastanawiałam się, może nie było go dlatego, że pierścień poskładał go z wrotem i pozwolił uciec.

- Ale był tylko kałużą szlamu - odrzekł Septi
- I leżał wszędzie dookoła. Jak mógł zostać poskłada po czymś takim?

- No... Nigdy nie wiadomo. Ten pierścień to potężna rzecz. Potrafił go poskładać, kiedy zjadły go Mułowe Skoty. Tak czy owak, patrzyłam, czy tu wchodzi, ale stąd widziałam. Wszyscy wyglądają tak samo.

- Nie on.

- Nie. Masz rację. Ten okropny stary kapelusz... Pevery go włożył, co?

Septimus uśmiechnął się.

- Myślę, że tak.

Marcia zważym krokiem wróciła na miejsce obok tiusa Fume'a.

- Nie potrzebuję niczyjej autoryzacji, żeby porozmawiać ze swoim Uczniem - poinformowała.

Duch uśmiechnął się.

- I tu się mylisz, panno Overstrand. Nie jesteś już panna na własnym folwarku.

- Doprawdy? - spytała, unosząc brwi, jakby rozbawiła jego słowami.

- Tak, panno Overstrand. Tak mówią Zasady. Kiedy w Wieży Czarodziejów jest zgromadzenie, wszyscy jesteśmy równi, jak słusznie powiedziałaś.

- Doskonale rozumiem Zasady, panie Fume. Zdaje się, że to ty ich nie rozumiesz. W Wieży Czarodziejów nie ma zgromadzenia. Skoro tak znasz się na procedurach, na pe

Wiesz, że Zgromadzenie istnieje dopiero wtedy, gdy jest kompletne. A to nie jest.

I Oczywiście, że jest.

Nie.

- Udowodnij to!

Brakuje niejakiego DomDaniela.

wąskiego, niebieskiego wianuska Czarodziejów Zwykłych podniósł się niegłęboki okrzyk radości. Tertius me wydawał się wściekły.

I nigdy się tu nie zjawi. W zeszłym roku pozbyłam się i pomocą Gruntownego Sprzątania. Zgromadzenie nie jest kompletne i już nigdy takie nie będzie. Proponuję zatem, panie Fume, żebyś razem z tymi uroczymi Czarodziejami i Nadzwyczajnymi (których bardzo miło mi widzieć, dziękuję, że przyszlście w tak paskudną pogodę) wrócił do siebie i przez resztę wieczoru zajął się czymś ciekawym. Dobranoc wszystkim.

Przed Wieżą Czarodziejów, w cieniu starej smoczniej budy, stał szczupły chłopak w nowiutkim stroju skryby, kryjąc się przed deszczem. Ścisnął piękną urnę z lapis lazuli, przewiazaną złotymi wstęgami. Urna była niemal tak duża, jak on sam. Była też nadzwyczaj ciężka i miał wrażenie, że mięśnie ramion płoną mu żywym ogniem, ale nie ważył się jej odstawić, bo nie miał pewności, czy zdołałby podnieść ją do powrotu. Czuł się nieszczęśliwy i zły. Nie o tym myślał, gdy Tertius Fume obiecał mu, jak to określił, strategiczną rolę podczas Zaprowadzania Mroku w przeznaczeniu Sepmusa Heapa.

Krople deszczu spływały mu z włosów i kapały na nos. Merrin zdawał sobie sprawę, że dłużej nie utrzyma ciężkie-

go naczynia. Postanowił je porzucić i sobie pójść. Zat się po dziedzińcu, wciąż trzymając urnę, lecz nagle s jak wryty, słysząc straszliwie znajomy głos.

– Zejdź mi z drogi, Uczniu. Ile razy mam ci powtarz

W przerażeniu upuścił urnę. Spadła mu na nogę.

- Au! - krzyknął.

Złapał się za stopę i zaczął rozglądać się w panice, I kając źródła budzącego grozę głosu z przeszłości, on był? I wtedy posiadacz bezcielesnego głosu zaczął bardzo powoli Ukazywać. Merrin krzyknął. Nie mógł uwierzyć. Cylindryczny, czarny kapelusz, czarne, świnia oczka. Zrobiło mu się niedobrze, bo oto spełniały wszystkie jego najgorsze koszmary. DomDaniel powr żeby go dręczyć.

Szybko wsunął ręce do kieszeni. Nie chciał, by da mistrz zobaczył Dwustronny Pierścień.

- Wyjmij ręce z kieszeni i się wyprostuj - warknął du - Przynosisz mi wstyd.

Po tych słowach, ku wielkiej uldze Merrina, duch D Daniela niepewnie popłynął dalej nad dziedzińc a potem nad schodami do Wieży Czarodziejów. Gdy do na górę, chłopak zobaczył, jak srebrne drzwi się otwie i jasny blask z Wielkiego Holu rozświetla białe sto z marmuru. Nawet z takiej odległości usłyszał chór okrzyk zaskoczenia, który rozległ się w środku. Pat jak drzwi powoli się zamykają. Uśmiechnął się. Nie ch by teraz znaleźć się na miejscu Septimusa Heapa. Za w świecie.

Dłoń Merrina zacisnęła się na małej, pełnej monet kiewce, którą miał w kieszeni. Wypłacone z góry wynadzenie za pierwszy tydzień w Skryptorium. Nicco się

mienił - monet wystarczyłoby na trzydzieści dziewięć
ecyjnych węży. Na myśl o cukierni i na wspomnienie
zejmego uśmiechu pani Custard, gdy ta patrzyła, jak
lera pierwsze słodkości w życiu, poczuł się nagle szczę-
wy. Po co zostawać tam, gdzie go nie chcą?

Nie miał tyle odwagi, by całkowicie sprzeciwić się woli
tusa Fume'a, a zatem z wielkim wysiłkiem dźwignął
mę i zaczął ją wnosić po marmurowych schodach. Gdy
wiejnym krokiem wszedł na ostatni stopień i zastana-
ll się, jak ją odstawić, nie spuszczać jej sobie na nogi,
mroku po obu stronach drzwi wyłoniły się dwie wysokie,
magiczne postacie w starych kolczugach. Jak jeden mąż,
stacie wyciągnęły sztylety, zrobiły kolejny krok w stronę
łopaka, i skierowały ku niemu ostre klingi, połyskujące
błyskami fioletowego światła z Wieży Czarodziejów.
erażony Merrin przestał się martwić o palce u nóg, z do-
nym hukiem opuścił urnę i wziął nogi za pas. Strażnicy
prawy cofnęli się i z powrotem wtopili w cień.

Merrin nie oglądał się. Zeskoczył ze schodów i przebiegł
zez dziedziniec, aż jego kroki poniosły się echem pod
lelkim Łukiem. Tam przystanął. Z kieszeni wyciągnął coś,
wyglądało jak stara piłka tenisowa.

Szpiclu - zwrócił się do tego czegoś. - Pokaż mi naj-
otszą drogę do cukierni Mamy Custard.

Piłka odbiła się kilka razy od ziemi, jakby się zastana-
wiała, a potem wystrzeliła naprzód, skręciła ostro w lewo
Scieżkę Rzezimieszków, a potem zaraz w prawo w Cuch-
nacy Zaułek. Aby dojść do cukierni, należało pokonać nie-
młl pięć kilometrów, ale Merrinowi to nie przeszkadzało.
m dalej znajdzie się od dawnego mistrza, tym lepiej.
Podążał za piłką przez rozświetlone pochodniami tunele

i niezliczone podwórka, aż w końcu, zmęczony, stracił z oczu w wąskiej, ciemnej uliczce. Miał jednak szczęście. Uliczka prowadziła prosto do cukierni i gdy zdyszany tarł na miejsce, Szpicel odbijał się przed wystawą, niepliwie na niego czekając.

Merrin złapał piłkę, wcisnął ją do kieszeni i wsunął do środka. Potrzebował całej hałdy lukrecjowych węży, otrząsnąć się z szoku po spotkaniu z dawnym mistrzem. I może jeszcze oranżowych robaków. I trochę pajęczej nici. Dużo pajęczej nici.

‡ 25 ‡

OBLĘŻENIE



Duch DomDaniela był zadowolony. Minęło wiele czasu, odkąd odwiedził jakieś ciekawe miejsce. Utrata Dwustronnego Pierścienia wyrwała go z czegoś w rodzaju otchłani, w której jego duch trwał po Rozpoznaniu przez Marcję. Wezwanie na Zgromadzenie było tak silne, że duch nareszcie się uwolnił. Może był trochę roztrzęsiony, ale nareszcie znowu pojawił się na świecie.

Dramatyczny efekt po wejściu do Wieży Czarodziejów dostarczył DomDanielowi nie lada satysfakcji. Wyraz twarzy tej okropnej kobiety, jak jej tam było - Farsa Overtrach? Zmarsa Uderzsam? - tak, na to warto było czekać. I miło było znowu zobaczyć starego Fume'a. Byli tam też

inni, których rozpoznał: ten potargany chłopak ze Szczyrzym Pierścieniem - na oko Uczeń. Już go kiedyś widział gdzieś... Jak on się nazywał? Oj, pamięć miał w strasznie stanie. Została niemal zupełnie wymazana podczas... gość tam. To było nie w porządku. Co takiego? Co, co? wypowiedział jego imię?

Marcia Overstrand rzeczywiście wypowiedziała imię DomDaniela.

- DomDaniel? Niemożliwe! Nie wierzę. To absolutnie wykluczone.

Tertius Fume triumfował.

- Najwyraźniej jednak całkiem możliwe, panno strand. Zgromadzenie jest teraz kompletne.

Duch DomDaniela, zadowolony, że wszystkie oczy trzymane są w niego, oddał publiczności ekstrawagancki ukłon. Zapominając, że jest jedynie duchem, próbował ściągnąć cylindryczny kapelusz, ale jego widmowa dłoń po prostu przez niego przeszła. Nieco zdenerwowany, wyprostował się i kierując się w stronę centrum wydarzeń, ruszył do Setimusa i Marcii, stojących na spiralnych schodach. Opatrzyli, jak tłum rozstępuje się przed ponurym duchem, który zmierzał prosto ku nim. DomDaniel zaszczycił ich na schodach kolejnym ukłonem, tym razem pamiętając, zostawić kapelusz w spokoju. Na jego uśmiech Marcia zareagowała gniewnym spojrzeniem.

Tertius Fume zaczął mówić.

- Nasze Zgromadzenie zostało zwołane z doniosłego powodu: losowania dwudziestej pierwszej wyprawy Ucznia.

Zebrane duchy aż się zachłysnęły - zwłaszcza dziewięćnaście tych, które straciły Uczniów podczas Wypraw.

- Nie bądź śmieszny - warknęła Marcia.

Na twoim miejscu nie nazywałbym Zgromadzenia śmiesz-
 , panno Overstrand. - Przez tłum poniósł się szmer po-
 ia i kobieta zrozumiała, że musi stąpać bardzo ostrożnie.

Celowo przeinaczasz moje słowa, panie Fume. Śmieszny
 daje mi się sam pomysł, że Septimus miałby losować Wy-
 prawę. Dobrze wiesz, że wydarzenie to następuje pod sam
 koniec nauk. Mój Uczeń, Septimus Heap, dopiero zaczyna
 swój trzeci rok i dlatego nie ma prawa do losowania.

Tertius Fume roześmiał się.

To nic więcej, jak tylko tradycja, że losowanie odbywa
 się pod koniec nauk. Można je ogłosić w dowolnej chwili.

Duch podniósł głos i wypowiedział hasło do drzwi. Nikt
 nie mówił hasła do Wieży Czarodziejów tak głośno. Uwa-
 żano, że to nadzwyczaj niegrzeczne i przynosi pecha. Drzwi
 jednak nie były tak wrażliwe, jak Czarodzieje, i otworzyły
 się posłusznie, ukazując, ku zaskoczeniu Tertiusa, Słój Wy-
 praw, stojący ponuro na najwyższym stopniu niczym ostat-
 ni gość, spóźniony na przyjęcie. Wśród młodszych Czaro-
 dziejów Zwyczajnych rozległy się stłumione chichoty.

„Co”, zastanawiał się gniewnie Duch Krypty, „Słój robi
 tam sam? Gdzie ten głupi skryba?”

Zeskoczył ze schodów skokiem sportowca, na jaki za ży-
 cia nigdy by się nie odważył. Przeszedł między uczestnika-
 mi Zgromadzenia i ustawił się pośrodku Wielkiego Holu.

- Ty! - ryknął do Hildegardy, która stała najbliżej drzwi.
 Wnieś Słój Wypraw!

- Nie tak prędko, Fume - wtrąciła się Marcia. - Zapomi-
 nasz o czymś: jeden głos pośród wielu. Twój głos, chociaż
 bardzo donośny, nadal jest tylko jeden. A co z wieloma?
 Co Zgromadzenie ma do powiedzenia?

Duch Krypty głośno westchnął i zwrócił się do Holu.

- Zgromadzone Duchy, czy życzycie sobie wniesie Słója Wypraw?

Ponad siedemset pięćdziesiąt duchów w ten wietrzny wicher (wiatr to jedyne zjawisko atmosferyczne, które daje duchom we znaki) nie opuściło swoich siedzib na próżno. Tylko dwadzieścia jeden było przeciw: dziewiętnastka, która straciła Uczniów podczas wypraw, plus Alther Mella i Marcia. Zgodnie z wynikiem głosowania, należało wniesie Słój

Duże, niebieskie koło z literą W pośrodku zaczęło poruszać się na podświetlonej podłodze, tuż pod nogami Tertiusa, który pospiesznie się cofnął. Posyłając Marcii przepraszające spojrzenie, Hildegarda postawiła Słój w kręgu.

Był to piękny przedmiot, smukły i elegancki. Niebieski lapis lazuli połyskiwał w jasnym świetle świec, a opaski z polerowanego złota lśniły głębokim blaskiem, podobnie jak duża, złota pokrywa. Marcia przypomniała sobie z drżeniem, jak zdejmowała tę samą pokrywę w ostatnim dniu swoich nauk u Althera Melli. Wtedy na szali kładła całą swoją przyszłość. Pamiętała swoją radość i ulgę, gdy ze środka wyjęła zwykłą bryłkę lapisu, bez złotej litery W, która oznaczałaby, że musi na zawsze odejść z Zamku.

- Dobrze, chłopcze - odezwał się Tertius Fume. Przeświadczył drował Septimusa wzrokiem. - Czas, żebyś dokonał losowania. Podejź.

- Nie! - wykrzyknęła Marcia. Obronnym gestem objęła go za ramiona. - Nie pozwolę, żeby Septimus losował.

- To, na co pozwolisz albo nie, nie ma znaczenia - przypomniał jej Duch Krypty. - Każdy z nas, jak słusznie zauważyłaś, stanowi tylko jeden głos wśród wielu. Ale jako organizator mam obowiązek poddać twój sprzeciw pod ocenę Zgromadzenia, jeśli sobie tego życzysz.

Marcia sobie tego życzyła, choć nie miała wielkich nadziei na powodzenie.

Tertius Fume zwrócił się do zebranych.

I Zgromadzone Duchy, czy chcecie, aby Uczeń dokonał losowania?

Znowu przytłaczająca większość opowiedziała się za i znowu było tylko dwadzieścia jeden głosów przeciw. Septimus miał losować.

Zrobię to - powiedział do Marcii. - Pewnie i tak nie wyciągnę Kamienia Wyprawy. Przynajmniej nie będę już musiał robić tego pod koniec nauk, jak ty.

Nie, Septimusi - powiedziała Marcia. - Nie. Coś tu jest nie w porządku.

- Nic mi się nie stanie. - Uśmiechnął się do niej. - Tak czy owak, nigdy nie pozbedziemy się tego zbiegowiska. Jeśli tego nie zrobię. - Nie czekając na odpowiedź, chłopak wszedł w tłum duchów, który rozstał się z szacunkiem. Gdy zbliżył się do Słója Wypraw, duch z plamami krwi na twarzy przegrodził mu drogę ręką. Septimus zatrzymał się, nie chcąc przez niego Przenikać.

- Uczniu - szepnął zakrwawiony duch. - Obawiam się, że nie zdołasz umknąć przed tą Wyprawą. Ale pamiętaj, jeśli ledy weźmiesz Kamień, ucieknij Strażnikom Wyprawy, unikniesz największego z niebezpieczeństw. Dobrze ci życzę. - Opuścił rękę, by Septimus mógł przejść.

- Och - szepnął chłopak, który zaczął sobie uświadamiać powagę sytuacji. - Eee... Dziękuję.

- Nie powinieneś mu tego mówić, Maurice - zauważył Nąsiedni duch, gdy Septimus znowu ruszył w stronę Słója tym razem z większym wahaniem.

Maurice McMohan, Czarodziej Nadzwyczajny sp około trzystu lat, który z powodu Wyprawy stracił ul nego Ucznia, wzruszył teraz ramionami.

- Nie wiem, dlaczego - odparł. - Zbyt wiele w wszystkim tajemnic. Ostrzegłbym swojego Ucznia, gdy wtedy miał tę władzę co dziś. Dałbym chłopakowi sz

- Spadnie to na twoją głowę - przestrzegł ten d - O, przepraszam. Nie to chciałem powiedzieć. - Maurice McMohan bowiem zginął od świecznika, który spadł z o na osiemnastym piętrze Wieży Czarodziejów, i zosta na czubku jego głowy bardzo brzydkie wgłębienie.

Septimus siedł pomiędzy milczącymi teraz **ducha** a obok niego pojawił się Alther i powiedział mu na te Wyprawy tyle, ile tylko mógł, wiedział bowiem, co się s nie, jeśli chłopak wyciągnie Kamień Wyprawy. Wtedy n będzie już czasu na rozmowy.

Gdy Septimus i Alther podążali w stronę Słója, ści Wieży Czarodziejów, zwykle ukazujące ruchome sceny n ważniejszych wydarzeń z historii budowli, zaczęły przeze tować obrazy Uczniów, którzy dawniej wyruszyli na Wypr wę. Nie dało się o nich powiedzieć, by podnosiły na duchu, Padały smutne, pożegnalne słowa i Uczeń wyprowadzam był przez Tertiusa **Fume'a** i siedmiu uzbrojonych po **zół** Strażników Wyprawy. Niektórzy Uczniowie dzielnie szli przed siebie, inni zalewali się łzami, a jakaś **dziewczyna** - zapomniawszy w emocjach, że Tertius **Fume** jest duchem - próbowała przyłożyć mu w nos, co wywołało pojedyncze chichoty. Ale na widok tych obrazów wiele duchów przypomniało sobie, jak wyglądał początek Wyprawy, i zaczęło żałować głosu oddanego za losowaniem. Było już jednak zbyt późno na zmianę decyzji.

Alther wrócił pomiędzy tłum duchów, a Septimus, przy **Włórcze** podnieconych szeptów, dotarł do Słója. W Wieży Czarodziejów **panowało** ogromne napięcie. Septimus patrzył na **Włórczynie**, które było niemal tej samej wysokości, co on, i wydało mu się, że ono także na niego patrzy. Zawahał się, wspominając słowa **Marcii**. Coś było nie w porządku, w pobliżu czaiło się coś Mrocznego. Nie, nie w pobliżu - wewnątrz **Słója**.

Tertius Fume tracił cierpliwość.

Losuj - nakazał.

Septimus ani drgnął.

Ogłuchłeś, chłopcze? - spytał Duch Krypty. - **Losuj!**

Uczeń wyciągnął rękę, jakby chciał zdjąć pokrywę, ale **zamiast** tego wznosił prawą dłoń i zakreślił kółko kciukiem oraz palcem wskazującym - klasyczny symbol, towarzyszący zakłęciu Widzenia w wersji zaawansowanej, pozwalającej przeniknąć wzrokiem szlachetne metale i kamienie.

Oszust! - wykrzyknął Tertius Fume. - **Próbujesz Zobaczyć**, co jest w środku. Oszust!

- Nie jestem oszustem - odparł Septimus, a jego głos poniósł się wyraźnie wśród pełnej niedowierzania ciszy. - To nie ja umieściłem w Słóju Stwora, gotowego wcisnąć mi w rękę Kamień Wyprawy.

Tertiusowi aż mowę odebrało z wściekłości.

- Jak śmiesz? Dam ci ostatnią szansę rehabilitacji. Zdejmij pokrywę i dokonaj... losowania.

- Nie zrobię tego.

- Zrobisz! - Duch Krypty **wyglądał**, jakby miał za chwilę wybuchnąć.

- Nie robi. - Obok Ucznia rozbrzmiał głos Marcii.

- Chcesz mi powiedzieć, że ty i twój Uczeń odrzucacie Zasadę Zgromadzenia? - spytał Tertius Fume z niedowierzaniem.

- Mówię, że mój Uczeń nie dokona losowania. Jeśli **ozn**
czya to także odrzucenie Zasad Zgromadzenia, niech i t
będzie - odparła.

Po Wielkim Holu poniósł się głośny szmer. Czy coś
kiego już kiedyś się zdarzyło? Wszyscy sądzili, że nie. Wie
współczuło Marcii, ale znaczna część przywiązanych do pr:
pisów duchów była oburzona. Szmer przerodził się w gw
ożywionej dyskusji.

- Cisza! - krzyknął Tertius **Fume**. Posłał Septimuso
jadowite spojrzenie. - Dam ci ostatnią szansę na poddani
się Zasadom Zgromadzenia albo nastąpią poważne **konse**
kwencje. **Dokonaj...** losowania!

Chłopak zaczął się wahać. Może powinien losować. **Czy**
w przeciwnym razie narazi wszystkich na **niebezpieczeń**
stwo? Wtedy poczuł, że Marcia ściska go za ramię i **usłyszał**
jej szept.

- Nie. Nie rób tego.

- Nie - powiedział. - Nie dokonam.

Przez twarz Tertiusa **Fume'a** przemknął wyraz zdumiej
nia, szybko zastąpiony przez wściekłość.

- W takim razie nie mam innego wyjścia niż poddać
Wieżę Czarodziejów Oblężeniu, dopóki nie pogodzisz **się**
z Zasadami Zgromadzenia - zagrzmiał.

W zielonych oczach Marcii załśnił błysk gniewu.

- Nie odważysz się - powiedziała do Ducha Krypty, **gło**
sem drżącym ze złości.

Tertius Fume błędnie odczytał to drżenie głosu jako **lęk**
i wybuchnął śmiechem.

- Odważę się - odparł. Zaintonował szybki, zaciekły po-
tok słów. Wśród Czarodziejów Zwyczajnych podniosły się
zaniepokojone okrzyki.

- Szybko, Septimusię - szepnęła Marcia. - Musisz się
dotąd wydostać. Wyjdź przez Lodowe Tunele, znasz **drogę**
Wynieś się z Zamku, idź do **Zeldy...** albo do swoich braci
W Puszczy. Kiedy sytuacja się uspokoi, znajdę cię, gdziekol-
wiek będziesz. Obiecuję.

Ale...

Septimusię, wystarczą dwie minuty i czterdzieści dzie-
więć sekund, żeby wprowadzić stan Oblężenia. Idź!

Musisz iść - dodał **Alther**, który nagle znalazł się
M nim. - Już!

Marcia Zgasila wszystkie świece i co bardziej nerwowie
Czarodzieje zaczęli krzyczeć. Hol pogrążył się w ciemno-
ciotach, a jedyne światło sączyło się z **przygnębiających** obra-
zów, migoczących na ścianach. Tertius Fume nawet tego nie
uwzględnił. Dotarł już niemal do połowy **inkantacji** Oblężenia
tego głos nabrał rytmu, gdy starożytne, Magiczne słowa
wypełniały Wieżę Czarodziejów, przyprawiając o dreszcze
Żywych i napawając lękiem niektórych umarłych.

- Sep! - Jenna złapała Septimusa za rękę i wciągnęła go
w tłum duchów. Niektóre cofnęły się, by ich przepuścić, lecz
Inne tego nie zrobiły, co doprowadziło do Przenikania. Skar-
ki duchów jednak utonęły w narastającej, coraz głośniejszej
Inkantacji Tertiusa Fume'a. Septimus biegł, słysząc za sobą
ciężkie kroki **Ullra**, za Ullrem zaś pędził Beetle - był tego pe-
wien, bo czuł cytrynowy zapach olejku do włosów, którego
z niewyjaśnionych przyczyn Beetle zaczął ostatnio używać.

Dotarli do rzędu żywych Czarodziejów Zwyczajnych
I dziesiątki pomocnych rąk poprowadziły ich do schowka
na miotły. Okazał się przepełniony, ale szybko zrobiono dla
nich przejście - najszybciej dla Ullra. Z pomocą blasku, pa-
dającego ze smoczego pierścienia, Septimus szybko znalazł

UCIECZKA

zapadkę, która otwierała ukryte drzwi do Lodowych Tu

Gdy je pchnął, ku swojemu zaskoczeniu ujrzał Hildegę

Wetknęła mu coś w dłoń ze słowami: - Weź moje zaklęcie

Bezpieczeństwa.

- Dziękuję - mruknął.

Włożył podarunek do kieszeni i przebiegł przez drzwi

a Jenna, Ullr i Beetle poszli w jego ślady. Gdy uderzyło ich

zimne powietrze z Lodowych Tuneli, rozległ się triumfalny

ryk Tertiusa Fume'a: - Oblężenie!

W jednej chwili drzwi do tuneli zatrzasnęły się i usly

szeli zgrzyt zamykającej się Sztaby - w tej samej chwili

wszyscy obecni w zatłoczonym Wielkim Holu nasłuchiwa

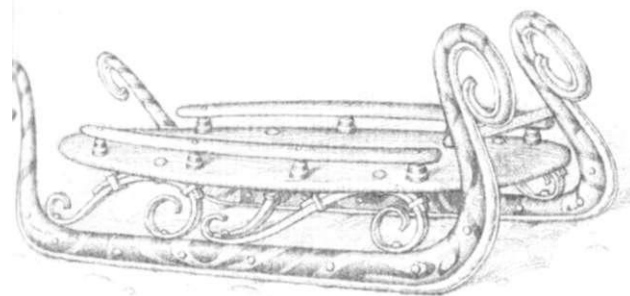
przesuwających się żelaznych sztab od wewnętrznej strony

drzwi do Wieży, które czyniły z nich więźniów. Potem, gdy

Magiczne światła i dźwięki Wieży Czarodziejów zostały

Zgaszone, usłyszeli stłumiony okrzyk konsternacji.

Rozpoczęło się Oblężenie.



Beetle znalazł się na własnym terenie i wiedział, co robić. Wyjął hubkę i krzesiwo, po czym zapalił swoją lampę. Niebieskie światło wyłowiło z mroku strome, wycięte w lodzie schody, znikające w mroku poniżej. Beetle i Septimus, którzy dobrze znali te schody, ruszyli w dół, ale Jenna i Ullr zstąpili na ich szczycie.

- Ale... dokąd one prowadzą? - spytała dziewczyna.

Septimus wiele opowiadał jej o Lodowych Tunelach I w końcu zapomniał, że nigdy w nich nie była. Prawdę mówiąc, na początku nie dawała się nawet przekonać, że one w ogóle istnieją, zresztą także później, kiedy o nich wspominał, odnosił wrażenie, że mu nie wierzy. Wyciągnął

do niej dłoń i zobaczył na jej twarzy zaskoczenie, że h
rie o tunelach były prawdziwe.

Jenna złapała go za rękę i zaczęła schodzić, **pro**
za sobą **Ullra**. Stopnie pokryte były kruchym szronem I
tak śliskie, jak się spodziewała. U ich podnóża minęli
sokie, łukowate przejście. Zazwyczaj stróżował tam d
starego Czarodzieja Nadzwyczajnego, teraz jednak
zajęty innymi sprawami w Wieży Czarodziejów. Chł
zadowolony, że nie musi się tłumaczyć przed **duch**
- który kiedyś rozdrażnił go opinią, że Septimus nie **nal**
do **najbystrzej** szych uczniów - ruszył za **Beetle'em** do **tu**
nelu, odchodzącego od Wieży. Niebieska lampa **przyja**
rozświetlała długi tunel i w jej promieniach **skrzyły**
miliardy lodowych kryształków na ścianach, ciągnących
całymi kilometrami.

- **O rany** - rozległ się szept Jenny.

Uśmiechnął się.

- Mówiłem ci, że to naprawdę coś.

- Ale nie coś takiego. Nie miałam pojęcia. Tyle **lodu**
Tu jest niesamowicie. I zimno. - Ich oddechy **zawisały**
w lodowatym powietrzu w postaci dużych, białych **oblu**
ków i Jenna pomyślała, że jeszcze nigdy w życiu nie było **le**
tak zimno. Myliła się, po prostu nie pamiętała.

Lodowe Tunele miały w sobie coś, co przyprawiało **li**
o gęsią skórę, i nie był to tylko chłód. Miała **pewność**,
że słyszy niewyraźne jęki, niosące się echem gdzieś w **oddo**
li. Do tego wszystkiego dokładał się niebieski blask lampy
Beetle'a, który nadawał ich twarzom trupi odcień i **spra**
wiało, że oczy wydawały się czarne i przestraszone.

- **Ullr** - szepnęła. - **Komme, Ullr.** - Przesunęła **dłonią**
po ciepłej sierści wielkiego kota, która zjeżyła się na **grzbie**

I wyczuła napięcie jego mięśni. - To gdzie jest wyjście?
pytała.

" Poczekaj chwilę, Jen - **odparł** Septimus. Wyjął ze **swow**
ego pasa srebrny gwizdek i zagwizdał. Nie rozległ się
żaden dźwięk. Oderwał gwizdek od ust, potrząsnął nim
próbował jeszcze raz. Nic się nie stało.

" Ostrożnie, Sep - ostrzegł Beetle. - Wystarczy zrobić to
lepiej ich nie denerwować. Sanki Wieży Czarodziejów
bardzo wrażliwe. Słyszałem, że kiedyś uciekały ze stra-
żu, gdy gwizdało się zbyt głośno.

Ale gwizdek nie zadziałał - zaprotestował Uczeń Cza-
rn **Mł** **z** **iejki** Nadzwyczajnej.

Nie słyszysz go, Sep. Słyszą go tylko sanki. Właściwie
gdymyś go usłyszał, znaczyłoby, że się zepsuł. Rozumiesz?

Nie bardzo. Ale...

Cśśś - przerwał mu Beetle. - **Słyszałeś?**

Nie. Co takiego?

- **O rany.** - Jęk nie był już taki słaby ani odległy. Z każdą
chwila **stawał** się wyraźniejszy i głośniejszy. - Do licha. To
jęcząca Hilda. Nie sądziłem, że tędy chodzi.

Jęcząca Hilda? - powtórzyła Jenna, mocno łapiąc Ullra.
Poczuła, że wielki kot napina mięśnie i gotuje się do uciecz-
ki

j - Lodowa Zjawa. Szybko, z powrotem pod łukiem. I pod
blnym pozorem nie oddychajcie, kiedy będzie nas mijała.
Ladne?

W tunelu zawył wiatr, zrywając szron ze ścian i niosąc go
podobieństwo gęstej, białej mgły. Zanurkowali w bez-
pieczne, łukowate przejście. Piskliwe, donośne zawrozenie
Lodowej Zjawy wypełniło tunel. Ullr zawył i Jenna szybko
atkala dłońmi wrażliwe uszy pantery. Omiótł ją podmuch

mroźnego powietrza i poczuła się tak, jakby ktoś **wciągał** ją pod lodowatą wodę. Instynktownie odwróciła się, **zamknęła** oczy i zatkała nos. W tym momencie po tunelu **poniosła** się ogłuszające „aaaaiiiiiiiiiieeee”. A potem ucichło. I lili odpłynęła w swoją stronę, wypełniając tunele **wrzaskiem** jak to czyniła od setek lat.

Jenna, **Ullr**, Beetle i Septimus wyłoniли się z **przejścia**.

- To było straszne - wyszeptła dziewczyna.

- Hilda jest w porządku, naprawdę - odparł **beztrosko**

Beetle. - Daje się do niej przyzwyczaić. Ale na początku można doznać wstrząsu. **O**, patrzcie, są. - Oświetlił **tunel** lampą i w niebieskim blasku zalśniło coś złotego. **Tunele** nadjechały sanki Wieży Czarodziejów. Cienkie płozy **be** głośnie sunęły po lodzie. Z cichym świstem zatrzymały się przed nimi, trącając kolano Septimusa niczym wierny pies.

- **Jakie** piękne - westchnęła Jenna, która od jakiegoś **cz**su potrafiła docenić piękne przedmioty ze złota.

- Prawda? - powiedział z dumą Septimus, **chwytając** fioletowy sznurek. - To moje sanki. No, przynajmniej **do** póki jestem Uczniem. Chociaż nie wiadomo, ile to jeszcze potrwa.

- Nie bądź śmieszny, Sep. Będiesz Uczniem przez **dł**gie lata - odrzekła dziewczyna, która po przyjeździe **sanki** bardzo się ożywiła.

- Nigdy nie można tego przewidzieć - powiedział **posep**nie Beetle. Pomyślał, jak bardzo będzie tęsknił za starymi poobijanymi sankami inspekcyjnymi, a zwłaszcza za **śli**zgiem do tyłu z podwójnym obrotem.

- Oj, Beetle, tak mi przykro - odparła Jenna. - Nie **chcia**łam...

- W porządku - mruknął chłopak.

Co jest w porządku? - spytał Septimus.

Nic. Później ci powiem - odparł tamten niezadowolonym tonem. - Dalej, Sep, zamierzasz nimi kierować czy **ty** tylko się gapić?

Spokojnie, Beetle. Przecież właśnie to robię.

Septimus ostrożnie usiadł na przedzie sanek, niemal **spoko**jąc się, że zaraz wystrzelą do przodu niczym rakiety. **Ale** sanki cierpliwie stały, podczas gdy Jenna przekonywała **Ullr** le'a, by to on zajął miejsce za Septimusem, a wtedy ona **stała** z tyłu i będzie pilnowała, czy Ullr podąża za nimi. **Na** siedzisku z trudem mieściły się trzy osoby, a co dopiero **du**ża pantera.

Obładowane sanki ruszyły ociężale tunelem w **towa**rystwie posłusznego **Ullra** i wkrótce w żółwym tempie **prze**jeżdżały z nachylenia, które Septimusowi wydawało się **bardzo** strome.

Wyprzedzanie przeciętnie szybkich ślimaków nie jest **zakazane** - odezwał się Beetle, który nie mógł się oswoić z **nową** rolą pasażera.

Cicho, Beetle. Dopiero się przyzwyczajam - odparł **dotknięty** Uczeń, dobrze wiedząc, co przyjaciel sądzi o jego **umiejęt**ności kierowania sankami.

Na dole Septimus ostrożnie pokonał dwa łatwe zakręty, **wjechał** na łagodne wzniesienie i powoli przeprowadził **sanki** przez proste zwężenie, pokryte najgładszym lodem, **jak** Beetle w życiu widział. Chłopak wydał z siebie głośne **westchnienie** i starał się nie myśleć o zawrotnej prędkości, **jaką** mógłby wycisnąć z sanek Wieży Czarodziejów w tak **ideal**nych warunkach.

Zbliżali się do rozgałęzienia tunelu.

- Ej, Beetle, którądy? - spytał Septimus.

- Zależy, dokąd jedziesz - **padła** niezbyt pomocna od
wiedź.

- Jak najdalej od Zamku - odparł Uczeń. - Tak jak
wiła Marcia, tyle że nie do Puszczy ani do ciotki **Zel**
Znajdziemy Nicka i Snorri, co, Jen?

- Eee, no, najpierw **musimy**... - mruknęła dziewczyna.
Ale ani **Beetle**, ani Septimus jej nie słyszeli.

- To w którym miejscu chcesz wyjechać? - warknął
Beetle. - Zdecyduj się.

- Co się dzieje? - spytał Septimus. - Zachowujesz się j
niedźwiedz z migreną.

- Może dlatego, że wleciesz się niby stara babcia z wó
kiem - odparował tamten.

- Wcale nie. Zamknij się, **Beetle**.

- Spokojnie, Sep - upomniała go Jenna. - **Beetle jest**
kłębkim nerwów. Jillie Djinn zwolniła go dziś rano.

- Co? - Uczeń wydawał się przerażony. - Nie wierzę. Jak
ona mogła?! I dlaczego zrobiła coś tak głupiego?

- To stara krowa.

- Ale czemu wcześniej mi nie powiedziałaś?

Beetle wzruszył ramionami.

- Nie chce o tym rozmawiać - stwierdziła Jenna.

- Aha. Rozumiem. Bardzo, ale to bardzo mi **przykro**,
Beetle - powiedział Septimus.

- W porządku - mruknął tamten. - Jedźmy i już.

Jenna odetchnęła głęboko.

- Eee, Sep. Co do tej **mapy**...

- A, tak. Musimy iść po nią do Pałacu, prawda?

- Nie - zaprzeczyła nieszczęśliwym tonem. - Jest **coś**.
o czym nie **wiesz**...

Pół godziny później w cichych, bielonych piwnicach
Skryptorium, **Ephaniah** Grebe mógł się cieszyć drugą gru-
pową wizytą w ciągu jednego dnia. Bardzo się uradował
na widok **Beetle**'a i Księżniczki, znowu przychodzących
j **W** odwiedziny po tak krótkim czasie, o spotkaniu zaś

Uczniem Czarodziejki Nadzwyczajnej marzył od chwili,
gdy **Beetle** i **Septimus** pojawił się w Wieży Czarodziejów. **Pantera**
jednak stanowiła niemiłą niespodziankę, bardzo niemiłą.

Ephaniah miał w sobie więcej ze szczura niż się mogło
wydawać. **Morwenna** zrobiła, co było w jej mocy, żeby w jak
największym stopniu wyglądał na człowieka, ale w gruncie
rzeczy pozostawał szczurem i **Ullr** o tym wiedział. A teraz,
gdy różnica rozmiarów nie działała już na niekorzyść kota,
pragnął zaryzykować starcie z olbrzymim szczurem. Był
jednak zwierzęciem posłusznym, a Jenna powiedziała mu
bardzo zdecydowanym tonem: - Nie, Ullr. Nie! - **Pantera**
leżała teraz niepokojona u jej stóp, ale bez przerwy poru-
szała rudym koniuszkiem ogona, ani na chwilę nie odrywa-
jąc połyskujących, zielonych oczu od **Ephaniaha** Grebe'a.

Ephaniah, w pełni świadomy, że obserwuje go największy
kot, jakiego miał nieszczęście spotkać, ze wszystkich sił starał
się skoncentrować, podczas gdy wszyscy cisnęli się do stołu ro-
boczego, patrząc na konfetti, które dawniej było mapą **Snorri**.

- Zakłęcie Szukania nie podziałało - stwierdził **Septimus**
z niezadowoleniem. - Nigdzie nie widzę brakującego frag-
mentu.

- Jesteś pewien? - spytała Jenna.

- Jasne, że jestem. Zawsze w mojej głowie pojawia się
dokładny obraz miejsca, w którym znajduje się rzecz, której
Szukam. W zeszłym tygodniu przeprowadziłem Szukanie
I znalazłem jedną ze swoich skarpetek w dzbanku do kawy.

Nie mogłem w to uwierzyć, kiedy w głowie ujrzałem dziwny obraz pływającej w kawie skarpetki, ale kiedy **zaj** **łem** do środka, naprawdę tam była. Moje Szukanie zawdziała, Jen. Słowo.

Westchnęła.

- Wiem, że działa. Miałam po prostu **nadzieję**... a rąk byłam pewna, że go znajdziesz.

Ephaniah jak zwykle położył przed sobą pióro i **pap** Napisał: *Jaki zasięg ma twoje Szukanie?*

Septimus **wziął** pióro i zaczął pisać odpowiedź, ale Jen go powstrzymała.

- Pan Grebe cię słyszy. Po prostu nie może mówić, **więcej**.

- Aha - mruknął zawstydzony chłopak. - Przeprasz Nie pomyślałem.

Ephaniah Grebe położył przed nim pomietą **kartecz** ze słowami: NIE PRZEJMUI SIĘ, WIELE OSÓB POPE NIA TĘ POMYŁKĘ.

Septimus uśmiechnął się i odpowiedział mu błysk w **ziel** nych oczach gospodarza oraz szelest i drżenie białego jed biu pod tymi oczami.

- Zasięg wynosi około mili - odparł.

Sięgnęłoby do wszystkich miejsc, w których mieliście mapę, kiedy była w waszym posiadaniu?

- Tak. Zdecydowanie.

*W takim razie wygląda na to, że ten fragment zaginął. Możej ptak zaniósł go gdzieś daleko, do swojego gniazda. Albo wiatr **porw** go do rzeki. Kto wie?*

- Ephaniah - odezwała się Jenna - Czy możesz **połączyć** kawałki mapy bez tego jednego? Wtedy mielibyśmy przy- najmniej większą część.

Niepełne Połączenie wywoła znaczne ilości ciepła. Istnieje ryzyko, że fragmenty się zapalą.

Warto podjąć to ryzyko - stwierdziła Jenna, zerkając na Septimusa i Beetle'a. Obaj pokiwali głowami.

Oczy mężczyzny uśmiechnęły się i oddał dziewczynie **krótki** ukłon - lubił wyzwania. *Posmarowałem już wszystkie fragmenty cieczą integrującą, zwracając szczególną uwagę na kra- **wydzie**. Teraz wybiorę zaklęcia. Odkorkowałem duży, szklany **flakon**. W środku znajdował się cały zbiór kótek w żółto- **czarne** paski, w których Jenna od razu rozpoznała zaklęcia.*

Cofnijcie się, proszę.

Wycofali się do wejścia i patrzyli. Delikatnie trzymając po jednym zaklęciu pomiędzy długimi paznokciami palca **wskazującego** i kciuka obu dłoni, Skryba-Konserwator przeciągał nimi po każdym kawałku papieru, bez wyjątku. Gdy to robił, nad stołem pojawiła się żółta mgiełka, która **następnie** opadła na papierowe strzępy. Potem Ephaniah, niczym dyrygent niewidzialnej orkiestry, uniósł ręce i rozcapierzył nad stołem palce smukłych dłoni. Zaklęcia, **na** **z**ym dwa duże, leniwe trzmiele, opadły w dół i zaczęły krążyć w przeciwnych kierunkach ponad żółtą mgiełką, **przy** tymczasem Ephaniah wykonywał długie, zagarniające ruchy nad skrawkami papieru. Powietrze wypełnił zapach rozgrzanego papieru i Jenna zamknęła oczy. Jeśli mapa mia- **ła** stanąć w płomieniach, nie chciała na to patrzeć.

Wtem Ephaniah wydał z siebie donośny pisk, a Septimus i Beetle zaczęli klaskać. Jenna otworzyła oczy w samą porę, **aby** zobaczyć, jak żółty opar się podnosi i odsłania dużą płach- **ty** papieru - mapę, którą połączył Skryba-Konserwator.

Ephaniah odwrócił się do widzów, ukłonił się i gestem przyzwał ich do siebie. Jenna nie mogła uwierzyć, że mapa

wygląda aż tak dobrze. Była gładka i płaska, wyglądała jakby nigdy jej nawet nie składano, nie mówiąc o rozcięciu na kawałki i wdeptywaniu w błotnistą kałużę. Schyłki linie, narysowane przez Snorri, były wyraźne i szczególne. Przez chwilę Jenna miała wrażenie, że Ephaniah pomogła jej się, a mapa była kompletna, lecz Septimus wyprowadził ją z błędu.

- Pośrodku jest dziura - stwierdził. - Ogromna dziura, miał rację. A gdzieś w tej dziurze znajdował się Dom Foryksów - miejsce Połączenia Wszystkich Czasów.

Jenna się nie zrażała.

- To bez znaczenia - przekonywała. - Została nam na mapie duża część drogi, żebyśmy pokonali większą część drogi zanim dotrzemy do tej dziury pośrodku. Z jej krawędzi na pewno będzie już widać Dom Foryksów.

- Ale Snorri narysowała na brakującym kawałku mapy wiele różnych rzeczy, nie pamiętasz? - odezwał się Septimus. - Założę się, że były bardzo ważne.

- Nie możesz być tego pewien - odparła Jenna, doprowadzona do rozpaczki. Pragnęła, by brat choć raz okazał się optymistą. - Słuchaj, Sep. Wyruszę tam, nieważne, czy pojedziesz ze mną, czy nie. Popłynę barką do Portu, znajdę statek, a potem...

- Ej, czekaj chwilę, Jen. Jasne, że pojedę. Tylko spróbuj mnie powstrzymać. Beetle też się wybiera. Prawda, Beetle?

-Ja?

- Oj, proszę, jedź, Beetle - powiedziała dziewczyna. - Proszę.

Beetle był zdumiony. Jenna chciała, by i on pojechał. Nagle poczuł się uwolniony. Nie był już przywiązany do Skryptorium, świątek, piątek czy niedziela. Był panem własnego

życia. Mógł żyć swoim życiem i robić wszystkie te same ciekawe rzeczy, co Sep. Ale... Beetle westchnął. Zawsze był trochę „ale”.

Muszę powiedzieć mamie - oznajmił. - Ona chyba osza

SZCZURY POCZTOWE



Wieża Strażnicza przy Bramie Wschodniej wznosiła się o dziwo, od zachodniej strony Zamku. Jakaś szczególnie gramaśna Królowa przeniosła ją - tak dawno temu, że nikt już nie pamiętał, po co. Mała, okrągła wieża wyrastała z szerokich zamkowych murów. Ze szczytu widać było całe mile Puszczy okalającej Zamek od zachodu i południowego zachodu.

Dawniej, gdy Urząd Szczurów Pocztowych działał w najlepszym, w całej wieży roiło się od gryzoni, teraz przebywał w niej tylko jeden, bardzo niezadowolony szczur. Słaby blask pojedynczej świecy sączył się przez maleńkie okno na niższe piętro wieży, a na starych, odrapanych drzwiach wisiały trzy rozpaczliwe ogłoszenia. Pierwsze brzmiało:

POSZUKUJE SIĘ SZCZURÓW NA STANOWISKA
SZCZURÓW POCZTOWYCH
DOŚWIADCZENIE NIEWYMAGANE
ZAPEWNIAMY PEŁNE SZKOLENIE
ZGŁOSZENIA W ŚRODKU

Drugie:

NAJLEPSZE STAWKI
PŁACIMY DWA RAZY WIĘCEJ NIŻ W PORCIE!
NIE PRZEGAP TEJ WSPANIAŁEJ OKAZJI!

A trzecie:

DARMOWE WYŻYWIENIE!!!

Stanley szykował się do czwartej nocy w Wieży Strażniczej przy Bramie Wschodniej. Osiedlił się w starym biurze na parterze. Przed nim leżały resztki kolacji, którą wydobyl z nadzwyczaj urodzajnego śmietnika przed niewielkim domem, stojącym trochę dalej pod zamkowym murem. Tego wieczoru zapiekanka smakowała wyjątkowo dobrze. Stanley zachwyił się polewą z zimnego sosu i gnecionych ziemniaków, choć pewne wątpliwości budziły w nim te chrupkie kawałki, które przypominały obcięte paznokcie. Ogólnie rzecz biorąc, kolacja była jednak dobra. Ucieszył się, że nadal ma zmysł poszukiwacza, jeśli chodzi o śmieci.

Pomijając sukces ze śmietnikiem, sprawy nie układały się najlepiej. Okazało się, że bardzo trudno uruchomić Urząd Szczurów Pocztowych, chociaż Stanley robił w tym kierunku wszystko, co tylko przyszło mu do głowy. Posprzątał nawet

biuro, naprawił rozchwierutaną nogę biurka Humphreysa i odkurzył blat, a potem z cynowego kufra pod podłogą wydobyl księge wiadomości, dziennik, Spis Zadań Oficjalnych Szczurów Pocztowych oraz cenniki. Wszystko już gotowe i czekało, pozostawał tylko jeden problem: braki szczurów. Chociaż starał się ze wszystkich sil, nie udało mu się znaleźć w Zamku ani jednego.

Lecz tego wieczoru, gdy siedział za samotnym biurkiem z niecodziennym połączeniem uczucia sytości i ponurego nastroju, nagle, ku swojej wielkiej radości, poczuł zapach szczurów. Z podnieceniem wciągnął powietrze w nozdrza. Zapach był bardzo silny i bez wątpienia zwiastował więcej niż jednego gryzonia. Uznał, że musi ich być przynajmniej tuzin - i wszystkie przyszły w sprawie ogłoszenia. Co za szczęście.

Gdy rozległo się pukanie do drzwi, Stanley chciał do nich doskoczyć i jak najszybciej otworzyć, ale się powstrzymał. Zamiast tego wziął pióro, otworzył księge wiadomości i zaczął ją przeglądać, jakby zajmował się jakimiś pilnymi obowiązkami. Ze wszystkich sil starał się, by przybrać ton kogoś bardzo zajętego, a nie przepełnionego podnieceniem.

- Proszę! - zawołał.

Drzwi otworzyły się i do środka wmaszerował największy szczur, jakiego w życiu widział. Stanley aż spadł z krzesła.

Ephaniah Grebe cierpliwie poczekał, aż gospodarz pozbiera się z podłogi i z największą godnością, na jaką było go stać, z powrotem wgramolił się na krzesło.

- To tylko sprawdzian - mruknął Stanley. - Dobrze, kiedy szczury nie ulegają emocjom. Zdałeś. Kiedy możesz zacząć?

- Nie przyszedłem w sprawie pracy - odrzekł Ephaniah, zadowolony, że może wreszcie porozmawiać z kimś, kto go rozumie.

Stanley był nad wyraz rozczarowany.

• Na pewno? - spytał. - Może chociaż pół etatu? Tylko w tym tygodniu przyjmujemy na pół etatu. Radziłbym skontaktować się z nim, dopóki można. To niepowtarzalna okazja.

- Bez dwóch zdań, ale pracuję już na pełny etat, dziękuję. Przyszedłem wysłać wiadomość.

Ach - mruknął Stanley. Potem zdał sobie sprawę, że nie zabrzmiało to tak entuzjastycznie, jak powinno. W końcu miał przed sobą pierwszego klienta. Koniec z marzeniami o siedzeniu za biurkiem, podczas gdy zespół młodych szczurów biega z wiadomościami. To zlecenie musiał przyjąć na własną odpowiedzialność. - Dokąd? - spytał, modląc się, by nie chodziło o Mokrada Marram.

Ephaniah Grebe wyciągnął kawałek papieru i nie bez trudu odczytał pismo Beetle'a.

- „Niebieskie, łukowate drzwi. Górna wieżyczka, Zaułek Ucha, Gmaszysko” - odczytał.

Stanley odetchnął z ulgą.

- A jak brzmi wiadomość?

- „Kochana mamó” - czytał Ephaniah, nieco skrępowany. „Musiałem wyjechać w pilnej sprawie, ale niedługo wrócę. W starym słoju pod oknem znajdziesz trochę schowanych pieniędzy. Nie martw się, proszę. Ściskam, Beetle”.

Stanley z zadowoleniem zapisał wiadomość w księdze. Z łatwością ją zapamięta. Krótka i czuła, takie lubił najbardziej.

- To pilne - oznajmił Ephaniah. - Najszybciej, jak się da, bardzo proszę.

Stanley westchnął. Przypomniał sobie całe te nerwy z czasów, gdy pracował jako Szczur Pocztowy. O ile pamiętał, zawsze wszystko było pilne. Nikt nie sięgał myślami

w przyszłość. Nikt nie mówił: „Chciałbym wysłać wiadomość w ciągu trzech dni, proszę. Uwzględnijcie ją, klient będzie wam to odpowiadało”. Ale nasz klient - nasz a w dodatku kroił się przynajmniej jakiś zarobek. St odstawił wielki spektakl z kartkowaniem cenników, ch doskonale wiedział, że Gmaszysko znajduje się w **pierwszej** strefie opłat.

- Zaraz, **zaraz...** Jeden pens za wysłanie wiadomości. Dwa pensy za oczekiwanie na odpowiedź. Trzy pensy za doręczenie odpowiedzi następnego dnia. Płatność z **gotówką** i wyłącznie gotówką.

- Jest to wiadomość w imieniu Księżniczki Jenny - wiedział Ephaniah Grebe. - **O** ile mi wiadomo, **korzy** ona z oferty specjalnej: darmowych wiadomości przez r

- Dotyczy to tylko wiadomości pochodzących z Pał i wysyłanych osobiście - odparł Stanley bez zająknięcia - Płaci pan tylko za wysłanie, czy także za odpowiedź?

Ephaniah Grebe wyszedł z Wieży Strażniczej przy Br Wschodniej uboższy o trzy pensy, wysłał bowiem jesh dwie wiadomości, po jednej do Sary Heap i do Marcii **Ov strand**. Ale pod jego szczurzymi wąsami malował się **uśmie** zadowolenia. Odślonił twarz i szczurzy nos, by **swobod** wdychał nocne powietrze, po czym ruszył szeroką ścieżką wiodącą po murach Zamku, i powoli wrócił do **Skryptorium**. Napawał się uczuciem, które dawał mu wrażliwy ogoc ciągający się za nim i dotykający chłodnych kamieni. Ogoc pomagał mu utrzymać wyprostowaną pozycję. Czasami czuł ulgę, gdy mógł ulec swojej szczurzej naturze.

Gdy Ephaniah wędrował wzdłuż murów - jak czase czynił, gdy przestrzeń piwnic Skryptorium stawała się dl

Był ciasna - patrzył w dół, na dachy niewielkich domów **prytulonych** do starych kamieni. Widział świece w oknach **na** poddaszu, płonące jasno przez całą noc. Wewnątrz **ciemnych** izb ze skośnymi sufitami dostrzegał zaś ludzi **nie** takich w pełni ludzkich, bez żadnych szczurzych cech **nie** zajmujących się swoimi sprawami. Szyli przy blasku **ko-** **j** **milka**, zjadali skromną kolację, karmili niemowlęta albo **j** **pro** prostu spali głęboko w wygodnych fotelach. Nie zdawali **nie** sobie sprawy, że tuż za ich oknami przechodzi nieśmiały **poł** człowiek, pół-szczur, i spogląda na życie, które sam **nie** mógł wieść.

Ephaniah otrząsnął się ze smutnych myśli, tak jak szczur **otrząsa** się z brudnej wody, celnie **chluśniętej** na niego **w** wiadra, a potem rześko podążył naprzód. Gdy z Placu **Wukienników** dobiegły ciche kuranty, oznaczające północ, **dotarł** do szczytu schodów, wiodących do Skryptorium. **Przystanął** i przed zejściem do swojej jasno oświetlonej piwnicy ostatni raz omiótł wzrokiem Zamek. Widok był tak piękny, że zapierał dech w piersiach. Księżyc wznosił **się** wysoko na niebie, rzucając chłodny, biały blask na dachy i malując długie cienie na ulicach daleko **w dole**. Pośród ogromu Zamku lśniły miriady świateł i Ephaniah stwierdził, że jeszcze nigdy nie widział czegoś podobnego. Zdziwiony, **dotrzymał** się na chwilę. Zastanawiał się, czemu widzi tak wiele świateł. W pewnym momencie zrozumiał. Jasne, **Magiczne**, **fioletowo-złote** światła, które zwykle rozjaśniały Wieżę Czarodziejów, zniknęły. Zupełnie jakby Wieży już nie było. Gdy jednak wlepił wzrok w ciemność, zdołał dostrzec jej kontur na tle rozświetlonych przez księżyc chmur. Ale nie dobywało się stamtąd żadne **światło**, jako że Wieża Czarodziejów znajdowała się pod Oblężeniem.

STATEK WYPRAWOWY



Marcia miotła się po Wieży Czarodziejów, nic nie działo. Wołała z rozpaczą:
- Septimusi... Septimusi... Gdzie jesteś?

- Tutaj, tutaj! - krzyknął Septimus.

- Śpij - mruknęła Jenna.

- Uarrrgaaach - jęknął Beetle, który

śnił, że Jillie Djinn zamknęła go w lochu z brzymim szczurem.

Spali, a raczej usiłowali spać na podłodze niewielkiego magazynu przy wejściu na terytorium Ephaniaha. Jenna i Beetle zapadli z powrotem w sen, ale Septimus nie mógł

zamrużyć oka, bo sen o ślepej Marcii był wciąż przerażająco żywy. Usiadł i wszystkie wydarzenia poprzedniego wieczora młóczyły się w jego pamięci. Co się działo w Wieży Czarodziejów? Tertius Fume już z pewnością odkrył jego ucieczkę. A jeśli tak, to pewnie wysłał ludzi - a może raczej ludzi - na poszukiwania? I co się działo z Marcją? Czy jej się nie stało? Septimus wsunął dłoń do kieszeni, żeby znaleźć ostatnią pamiątkę z Wieży Czarodziejów, i wyjął zakłęcie Bezpieczeństwa, które dostał od Hildegardy. Pomyślał, że Hildegarda potraktowała go bardzo miło. W dodającym otuchy, żółtym blasku Smoczego Pierścienia, czułością popatrzył na zakłęcie - i nagłe ukłucie lęku przeszło go niczym ostrze. Nie! Nie, nie, nie, nie, nie. Niemożliwe. Po prostu niemożliwe. Wbił wzrok w ciężki, ciemny kamień z lapis lazuli na swojej dłoni, a złota litera W rzuciła drwiące rozbłyski. Gdy odwrócił bryłkę, zaczęła ukazywać liczbę 21 i Septimus wiedział już ze straszliwą pewnością, że trzyma Kamień Wyprawy.

Przyglądał mu się, próbując sobie przypomnieć, co Alhier powiedział mu podczas Zgromadzenia. Słowa jednak mieszały się ze sobą i tylko jedno zdanie zabrzmiało wyraźnie w jego głowie: „Kiedy przyjmiesz Kamień, twoja wola nie będzie już twoją”.

Septimus próbował zebrać myśli. Przecież nie przyjął Kamienia Wyprawy, prawda? Przyjął coś, co uważał za zakłęcie Bezpieczeństwa. Czyli to była inna sytuacja, tak czy nie? Skupił całą uwagę na Kamieniu. Był to piękny przedmiot, jedwabście gładki, lekko opalizujący delikatnymi żyłkami złota, przebiegającymi przez jasny błękit. A straszna litera W - także ona była piękna. Złoto wnikało głęboko w kamień i było tak wypolerowane, że gdy przeciągał

po nim palcem, nie wyczuwał łączenia. Właściwie **niem** potrafił sobie wmówić, że litery wcale tam nie ma. G jednak spojrzął w dół, na kamień na swojej dłoni, **widniał** tam wyraźne W, mrugające doń w słabym, żółtym **świeci**. Nie chciało zniknąć.

Włożył Kamień Wyprawy z powrotem do **kieszeni**. Stanowił go zignorować. Nie powie o nim Beetle'owi a Jennie. I tak mieli dosyć na głowie, nie chciał ich jeszcze martwić jakąś głupią Wyprawą, na którą i tak się nie bierał.

Opadł z powrotem na twardej materac i naciągnął na **głowie** cienki koc ze Skryptorium. Próbował odepchnąć **myśli** o Kamieniu Wyprawy, ale nic z tego. Zaczął sobie **przypominać** kolejne słowa Althera, o tym, że Kamień to **przedmiot** Magiczny i zmienia kolor, gdy Prowadzący **Wyprawę** zbliża się do celu. Pod koniec nabiera głębszej, niebieskiej barwy, tak ciemnej, że tylko przy blasku księżyca w **pełni** nie wydaje się czarna. Alther mówił wierszem, **próbując** przekazać jak najwięcej informacji, ale Septimus nie **chciał** nawet o tym myśleć. Uznał, że nie musi. Nie wybierał **się** na Wyprawę. Zamknął oczy i próbował zasnąć - bez powodzenia.

Mniej więcej godzinę później zza drzwi magazynu **Ephaniah** obserwował przemianę Nocnego **Ullra**. Pantera spała i zobaczył, że rudy koniuszek ogona rośnie i rozprzestrzenia się, a jasna barwa przesuwa się po ciele zwierzęcia niczym promienie słońca, przeganiające cień. Gładka sierść **pantery** przemieniła się stopniowo w potargane, rude futerko, a muskularne ciało kurczyło się tak szybko, jakby za chwilę miało zupełnie zniknąć. Gdy Transformacja dobiegła końca, można było ulec złudzeniu, że **Ullr** był po prostu małym,

małym kotem, który wyglądał, jakby dawno się porządnie **nie najadł**. Jediną pamiątką po nocnej postaci był czarny **koniuszek** ogona, gotowy na kolejny zachód słońca.

Pomieszczenia pilnował teraz tylko mały kot, więc Ephaniah odważył się podjąć próbę zbudzenia tymczasowych **lokatorów**. Jenna, Septimus i Beetle, wszyscy zaspani, **winięli** materace i ułożyli je na półkach. Później Ephaniah przekonał ich, by zebrali się przy wielkim stole roboczym **W** pierwszej piwnicy i zjedli owsiankę, ugotowaną przez **niego** na małym palniku, którego na ogół używał do **roztapiania** kleju. Ullr, po naleganiach Jenny, przyjął w końcu **ofiarowaną** przez gospodarza miseczkę mleka.

Śniadanie nie przebiegało w ożywionej atmosferze.

Jenna chciała jak najszybciej wyruszyć do Portu.

Jeśli się pospieszymy, zdążymy na poranną barękę - **powiedziała**, wyskrobując z dna miski resztkę zaskakująco **smacznej** owsianki.

- Dobrze - stwierdził Beetle, który z trudem dał się namówić na nocleg w swoim dawnym miejscu pracy i chciał się **stad** wynieść najszybciej, jak to będzie możliwe.

Ephaniah wrócił, włożywszy efekty swojej pracy z poprzedniego dnia do kosza na szczycie schodów. Zamachał rękami, by zaczekali, i położył obok naczyń dużą kartkę papieru. Pokrywało ją jego pismo, które już dobrze znali. Przesunął palcem **wzdłuż** słów: *Podróż do lasów w Niskich Krainach statkiem jest długa i niebezpieczna. Ale można się tam dostać w inny sposób. Stare przysłowie głosi: „Wędrówkę do lasu najlepiej zacząć w lesie”.*

Jenna знаła to powiedzenie, ale nigdy nie rozumiała jego znaczenia.

- Co masz na myśli? - spytała.

Ephaniah napisał: *W Puszczy są prastare Drogi, które do innych puszc. Morwenna jezna. Mogę was tam bezpiecznie prowadzić przez stare kanały, używane przez wytwórców koksu.*

- W Armii Młodych też ich używaliśmy – powiedział Septimus. - Wiedźmy ciągle z nich korzystają. Niektóre D prowadzą do ich zimowisk.

Skryba-Konserwator pokiwał głową i napisał: *Znajdzi Morwennę. Poproszę ją, żeby pokazała wam Puszczańskie Dr*

- Co myślisz, Jen? - spytał Septimus.

Jenna podzielała nieufność Sary Heap wobec Wied Wendron, ale odpowiadało jej każde rozwiązanie, kt pomagało znaleźć Nicka i zabrać Septimusa jak najdalej Zamku.

- Dobra - odrzekła. - Zróbmy to.

- Beetle? - spytał Septimus.

- Tak - odparł Beetle. - Im szybciej się stąd wyniesiemy, tym lepiej.

Ephaniah Grebe poprowadził ich Zarośniętą Ścieżką, długą, wilgotną dróżką, wiodącą do hangaru na łodzi przy Skryptorium, który wyglądał jak wałca się szopa, **stojący** nad ukrytą zatoczką Fosy. Wewnątrz znajdowała się **nalei** żąca do Skryptorium, rzadko używana łódź wiosłowa, **któ** ra nie została przemalowana na nowe kolory Jillie Djinn. Septimus i Beetle zaproponowali, że będą wiosłować, **ale** Ephaniah uparł się, że sam chwyci za wiosła. Bardzo lubił łodzie w dawnych latach, zanim stał się szczurem, a od dawna nie miał okazji nimi pływać.

Był zimny, wietrzny poranek, ale miło było znowu **zna** leżeć się na świeżym powietrzu. Ephaniah nie stracił ani odrobiny ze swoich wiosłarskich umiejętności i sprawnie

wyprowadził łódź z zatoczki. Gdy jednak wpłynął na lekk Wzburzone, szare wody Fosy, ich oczom ukazał się zasko **l** ujący widok: egzotyczny trójmasztowiec, przycumowan **do** starego pomostu przy Wieży Czarodziejów. Pomost by **cały** przegniły, bo czasy morskich podróży Czarodziejó Nadzwyczajnych dawno minęły, ale statek przywiązany do jednego z niewielu pozostałych pachołków, pokry **tych** złotem i lapis **lazuli**. Kołysał się łagodnie na małych **falach** Fosy, a gdy fala pływowa przygnała łódź ze **Skryp** **torium** jeszcze bliżej - mimo wysiłków Grebe'a, by tem **zupobiec** - zobaczyli wyblakły **błękitno-złoty** kadłub, po **nrzędzone** lazuruowe liny i łuszczące się złote maszty, które kiedyś z pewnością błyszcząły niczym słońce.

Jedynie Septimus dostrzegął Magiczną, fioletową mgiełkę, która otaczała statek, gdy jednak nagłe zawirowanie wyrwało wiosło z ręki Skryby i pchnęło **łódź** w stronę **złuszczonego**, niebieskiego kadłuba, wszyscy ujrzeli nazwę, wypisaną na dziobie złotymi, wyblakłymi literami **WYPRAWA**.

Beetle złapał wiosło, zanim znikło pod wodą. Ephaniah pisnął w podziękowaniu. Przesunął się, by zrobić chłopakowi miejsce i razem zdołali odzyskać kontrolę nad łodzią, ale dopiero po tym, jak ta z głośnym, głuchym hukiem uderzyła o kadłub *Wyprawy*.

Gdy Beetle i Ephaniah gorączkowo odpływali od Statku Wyprawowego, na jego pokładzie rozległ się odgłos biegnących kroków. Jenna błyskawicznie rozpięła czerwony płaszcz i zarzuciła go na Septimusa, by zasłonić jego charakterystyczne jasne włosy i zieloną tunikę, więc Strażnicy Wyprawy zobaczyli w łodzi drżącą Księżniczkę, obejmującą zgarbioną staruszkę. Dokąd Księżniczka wybierała się

przez Fosę ze staruszką - to strażników nie **obchod**
co stało się z ostatnim Prowadzącym Wyprawę.

Ostatni Prowadzący Wyprawę wysiadł z łodzi i **zaryz**
wał szybkie spojrzenie na statek. Pomyślał, że wygląda
kiem niezłe. Wydawał się szybki i zwinny - spodobałby
Nickowi. Myśl o Nicku sprawiła, że Septimus **zapomn**
o własnych kłopotach.

Ephaniah poprowadził ich wzdłuż brzegu. Minęli Sz
tal, gdzie w małych oknach do wczesnego ranka paliły
świeczki. Najstarsze ofiary Zarazy nadal odzyskiwały
siły. Ścieżką okrążyli tyły Szpitala i w końcu stracili z **oc**
Statek Wyprawowy. Septimus z ulgą przestał poruszać **■**
jak staruszka i oddał Jennie płaszcz, który dziewczyna sta
rannie spięła złotą szpilką Nicka.

Za Szpitalem, pomiędzy dwoma nasypami, biegła zaroi
śnięta ścieżka, wydeptana dawno temu przez **pokoleniu**
wytwórców koks. Szli za swoim przewodnikiem, który
kuśtykał przez paprocie i kępy liści, porastające starą ścież«
kę, aż niebawem doszli do niskiej, kamienistej skarpy, **któ-**
ra przegradzała im drogę. Ephaniah odwrócił się i wskazał
wąską wyrwę w skarpie. Następnie przecisnął się przez **nią**
z pewnym trudem (gdy poprzednio pokonywał tę drogę -
jako czternastolatek - był nieco **szczuplejszy**), a Septimus,
Beetle, Jenna i **Ullr** z łatwością poszli w jego ślady.

Przed nimi ciągnął się głęboki i wąski wykop, ocieniony
przez wysokie drzewa.

- Kanał wytwórców koks - pisnął z dumą Ephaniah,
zadowolony, że po tylu latach bez trudu odnalazł drogę.

- Najlepsza droga do Puszczy.

- Szkoda, że nie ma tu Stanleya - powiedziała Jenna.

- Powiedziałyby nam, co Ephaniah mówi.

W końcu może by i powiedział. - Septimus uśmiechna
ole - Ale najpierw nawijałby o swoim kuzynie ze stron
łotki, który poszedł do Puszczy za ogromnym szczurem
I tyle go widziano. A potem opowiedziałby jeszcze o tym
il był z Dawnie w...

Dobra, niech ci będzie - roześmiała się Jenna. - Moż
i dobrze, że go tu nie ma.

SILAS NA POSZUKIWANIACH



Podczas gdy Jenna, Ullr, Septimus i Beetle ruszali w drogę kanałem wytwórców koksu, Silas i Maksio obudzili się w zimnym, wilgotnym szałasie w Letnim Kręgu Wiedźm Wendron.

Maksiowi podobała się noc spędzona w Letnim Kręgu. Silasowi nie. Szałas przeciekał, więc poślanie przemokło i zaczęło cuchnąć starym kozłem. Jakby tego było mało, Silasa co i rusz niepokoił chichot

grupki nastoletnich wiedźm, planujących najazd na jak to nazywały, Obozowisko Heapów, czyli miejsce, gdzie mieszkali Sam, Edd, Erik i Jo-jo Heapowie. Silas nie chciał

wiedzieć, co robią jego synowie, jeśli dotyczyło to Wiedźm Wendron, więc napchał sobie do uszu wełny starego kozła - duży błąd - i usiłował zasnąć, licząc barany - jeszcze więcej błąd, jako że barany zmieniły się w stare kozły i zaczęły śpiewać. Po chwili uświadomił sobie, że słyszy w istocie śpiew wiedźm zebranych wokół ogniska. W rozpaczy narzucał sobie na głowę stertę cuchnących skór starych kozłów, aby stłumić hałasy, i wtedy udało mu się w końcu usnąć.

Gdy Silas leżał i zaspanymi oczami wpatrywał się w szczyt lasu, młoda wiedźma wsunęła głowę przez wejściową kłapę.

Matka Wiedźm chce, byś towarzyszył jej przy śniadaniu - oznajmiła.

Usiadł z dużym trudem i dziewczyna stłumiła chichot. Jego łoki o barwie słomy wyglądały jak ptasie gniazdo - gniazdo jakiegoś dużego, nieporządnego ptaka, który nie tylko szczególnie dba o higienę. Ze środka tego gniazda wyjrzały zielone oczy, próbując się skupić na młodej wiedźmie.

- Eee, dziękuję. Powiedz jej, proszę, że z chęcią przyjdę.

Chociaż Silas czuł się tak, jakby przez całą noc na głowie siedział mu mokry kozioł, wiedział, że każde zaproszenie Matki Wiedźm należy traktować z powagą i szacunkiem.

Kilka minut później Silas i Maksio siedzieli przy buzującym ogniu. Silna woń mokrego psa, wymieszana z subtelną nutą niezbyt czystej wełny wypełniły powietrze, gdy szaty Czarodzieja Zwyczajnego, noszone przez Silasa, zaczęły parować od gorąca. Za jego plecami młoda wiedźma, która go obudziła, nalewała do kubka gorący wiedźmowy napar i starała się nie oddychać zbyt głęboko.

Naprzeciwno Silasa siedziała Morwenna, Matka Wiedźm - potężna kobieta o przesywających, niebieskich oczach

i długich, siwiejących włosach, przewiązanych przez zielonej skóry. **Morwenna** nosiła letnią, zieloną tu jak wszystkie wiedźmy, a jako Matka Wiedźm miała t szeroka, białą szarfę wokół grubej talii.

Młoda wiedźma podała gościowi parujący kubek **wimowego** naparu, a on pociągnął ostrożny łyk. Tak jak obawiał, napój miał ohydny smak, ale jednocześnie r grzewał. **Morwenna** patrzyła na niego z czułym uśmiechem więc wypił jeszcze trochę. Poczuł przy tym, że ból w ściach ustępuje, a jego nastrój wydobywa się z głąbo otchłani, w której spędził noc.

Młoda wiedźma podała **Silasowi** drewnianą miskę, peł czegoś, co na pierwszy rzut oka **wyglądało** jak płatki **owsne** z gąsienicami. Z powątpiewaniem przyjrzał się **potrawi** ale powiedział sobie, że te kawałki zieleni to pewnie ja zioła i podniósł łyżkę do ust. Pierwsze wrażenie go nie m **liło**. To były gąsienice. Przełknął je z pewnym trudem, nigdy, przenigdy nie wolno wypluwać jedzenia, **podanego** przez wiedźmę. Posępnie popatrzył na ogromną ilość płatków z gąsienicami, jaka mu jeszcze została. Zastanowi się, czy może je ukradkiem oddać **Maksiowi**. Postanowił jednak nie ryzykować.

- Mam nadzieję, że ci smakuje? - spytała **Morwenna** dostrzegłszy jego wahanie.

- **O**. Tak. Bardzo, eee... - **Silas** rozgryzł właśnie szczególnie dużą gąsienicę z nóżkami - ...chrupkie.

- Cieszę się. To późnowiosenny przysmak. Dodaje si i rozjaśnia myśli. Pomyślałam, że dobrze ci zrobi.

Silas pokiwał głową. Nie mógł nic powiedzieć z uwagi na usta pełne gąsienic i nagłą niezdolność do przełykania. Po kolejnej łyżce tego paskudztwa stwierdził, że musi być

• rdy - postanowił zgarnąć wszystkie gąsienice w jedną **łyżkę** i mieć to za sobą. Zebrawszy się na odwagę, szybko **wziął** dwie duże łyżki gąsienic. Z wielką ulgą popatrzył resztę płatków, w których nie było już nic zielonego. Gdy **on** pociągnął duży łyk naparu, by wypłukać ostatnią gąsienicę, która utkwiała mu między zębami, młoda wiedźma **wybiegła** naprzód z miseczką pełną wijących się, zielonych larw i posłusznie dosypała jeszcze trzy łyżki do jego owsianki.

- Wydajesz się zmartwiony, **Silasie** Heap - zagadnęła **Morwenna**.

Ekhem - odchrząknął **Silas**, przygnębiony kolejną porcją gąsienic.

Dziękuję, **Marisso**, możesz już nas zostawić - powiedziała **Morwenna**, machając na młodą wiedźmę. Z uśmiechem wyjęła miskę gościa z jego rąk i podała ją nadzwyczaj wdzięcznemu **Maksiowi**. - Za dużo gąsienic, jak na jeden ranek? - spytała.

- Ale, eee, bardzo... szczególnych gąsienic. Czuję się znacznie **lepiej**, dziękuję. - Była to prawda, w istocie poczuł **Nie** o wiele lepiej. Właściwie nadzwyczaj dobrze. Odczuwał jasność umysłu, siłę i gotowość na trudy dnia.

- Spodziewałam się ciebie, odkąd usłyszałam o zniknięciu **Nicka** - powiedziała.

Wydawał się zdumiony.

- Och. Och, **Morwenna**, wiem, że **Nicko** jest w Puszczy. Nie wiem tylko, gdzie.

- A ja wiem, że go tu nie ma - odparła.

- Jesteś pewna? - spytał **Silas**, który miał ogromny szacunek dla jej wiedzy.

Pochyliła się w przód i **położyła** mu na ramieniu zaskakująco filigranową dłoń.

- Silasie - zaczęła bardzo łagodnie. - Muszę ci powiedzieć, że Nicka nie ma w tym świecie.

Zbladł, a wigwamy dookoła zaczęły wirować i zrobiło się niedobrze.

- Czyli nie żyje - powiedział.

- Nie - odrzekła pospiesznie Morwenna. - Nie żyje ty w takim sensie, jak ci, którzy się jeszcze nie urodzili.

Silas ukrył twarz w dłoniach. To, co Sara Heap złościła nazywała „wiedźmową gadką”, sprawiało mu trudności na gdy był w najlepszej formie. A teraz zdecydowanie nie by Musiał porozmawiać ze swoim ojcem. Ojciec Silasa był człowiekiem praktycznym - dobrym, uczciwym Zmiennokształtnym Czarodziejem, który teraz mieszkał gdzieś w Puszczy pod postacią drzewa. On będzie wiedział, co robić.

- Morwenno - powiedział Silas - muszę znaleźć pewne drzewo.

- W Puszczy jest wiele drzew - zauważyła. Zastanawiała się, czy stroi sobie z niego żarty, ale po chwili dodała - A niektóre są bardziej drzewami niż inne. Jedne rodzą się drzewami, a inne się nimi stają. Przypuszczam, że szukali drzewa, które się nim nie urodziło. Mam rację?

- Tak - potwierdził.

- Poszukiwanie takiego drzewa to niełatwe zadanie. Rosną w Starożytnych Gajach, a to niebezpieczne miejsce. Niektóre są zadowolone z tego, że zostały drzewami, inne płaczą, pragnąc wrócić do swych dawnych postaci. To one wabią podróżnych i sprowadzają na nich zgubę. Kogo chcesz znaleźć, Silasie Heap?

- Benjamin Heap, mojego ojca.

- Ach, twojego zmiennokształtnego ojca. To prawda, co powiadają. Twoja rodzina kryje wiele tajemnic.

- Tak mówią? Nie wiem, dlaczego. Tata po prostu lubił drzewa i tyle. Był spokojnym człowiekiem, bardzo powolnym. Pewnie takie życie mu odpowiada. Ale... no, w zeszłym roku chłopcy, Septimus i Nicko... znaleźli go. I muszę z nim spotkać, Morwenno. Będzie wiedział, jak znaleźć Nu ka. Musi wiedzieć. Musi.

Morwenna nigdy nie widziała Silasa Heapa w takiej destrukcji. Pamiętając, że wiele lat temu ocalił ją od pewnej śmierci w pazurach rosomaków, złożyła mu wspianą propozycję.

- Zabiorę cię do ojca - oznajmiła.

Silas aż się zachłysnął.

- Wiesz, gdzie on jest?

- Oczywiście. Znam w Puszczy każde drzewo. Jak mogłabym być Matką Wiedźm, gdybym tego nie wiedziała?

Odebrało mu mowę. Ostatnie dwadzieścia pięć lat poświęcił poszukiwaniu ojca, a ona cały czas wiedziała, gdzie on jest.

- Jesteś dziwnie milczący. Może tak naprawdę nie chcesz spotkać się z ojcem?

- A... skąd. Chcę. Bardzo chcę.

Pięć minut później Silas i Maksio schodzili w ślad za Matką Wiedźm spiralną ścieżką. Obrali wąski szlak, który prowadził obok Obozowiska Heapów, gdzie Silas spędził parę ostatnich dni - aż w końcu zarówno mieszkańcy obozowiska, jak i on, mieli serdecznie dosyć siebie nawzajem. Cicho minęli Obozowisko Heapów, które tak wcześniej rano wciąż stanowiło śpiącą zbieraninę czegoś, co wyglądało jak wielkie sterty liści. W istocie były to proste szalasy, zbudowane z wygiętych wierzbowych gałęzi i listowia. O tym, że ktoś tu

mieszka, świadczył tylko dym z ogniska, którego **chłopcy** gdy nie gasili, a także chrapanie, dobiegające z szałas S Heapa. **Silas** miał wielką ochotę obudzić ich i powiedzieć, wstali i czymś się zajęli - co podczas jego pobytu **stano** przyczynę większości kłopotów - ale się powstrzymał.

Silas, Maksio i **Morwenna** weszli głębiej w las. Masz wali przez ciemne polany, wykopy i różne ukryte mi w których Silas nigdy wcześniej nie był. Wędrowka **pos** powała szybko, bo Morwenna nadzwyczaj zwinnie **po** szła się wśród drzew. Silas mocno się skupił, by pod za zieloną szatą wiedźmy, która przybierała kształty i cienie otoczenia. Wiedział, że jeśli choć na chwilę odwr wzrok, szata szybko zniknie mu z oczu. Maksio trucht za nim. Bolały go zeszytniałe stawy, lecz ani na **mome** nie spuszczał wzroku ze swojego pana.

Wtem Morwenna zanurkowała w gęstwinę **olbrzymic** zarośli. Silas poszedł w jej ślady, ale nie mógł się **przedrzeć** przez grube łodygi. Popychał je i szarpał, a nawet obrażał p nosem, ale ani drgnęły. Udało mu uzyskać jedynie imponuj cy zbiór olbrzymich rzepów i dwie lepkie żaby, które uczepił się jego ubrania. Stłumił w sobie chęć, by zawołać **Morwennę** po imieniu, wiedział bowiem, że nawet za dnia dźwięk **ludz** kiego głosu w Puszczy może zwabić stworzenia, z którymi ludzie woleli się nie spotykać. A zatem czekał, licząc, że Mor wenna szybko zauważy jego zniknięcie. Maksio położył si z wdzięcznością i zaczął lizać swoje zmęczone łapy, ale Sil nie miał tyle cierpliwości. Zatupał i podrapał się po **swędzące** głowie, usuwając trzy drzewne chrząszcze, odlepił od ubra nia obie żaby i umieścił je na pobliskim młodym drzewku, a w końcu oderwał dwadzieścia pięć wielkich rzepów i **cisi** je w zarośla. Po **Morwennie** wciąż nie było śladu.

Postanowił zaryzykować i zawołać ją szeptem.

Morwenno... Morwenno...

Kilka chwil później Matka Wiedźm wyłoniła się z gę **twiny**.

Tu jesteś - stwierdziła. - Chodź. Nie zostawaj w tyle.

Jeszcze raz weszła w zarośla, ale tym razem Silas niema **optał** jej po piętach. Grube łodygi rozsuwały się przed nią **lli nie** przed nim. Gdy tylko Morwenna przeszła, olbrzymie **narosła** znowu zaczynały zwierać szyki, zmuszając Silasa **i Maksia**, by błyskawicznie przemykali przez zwężające się **przejście**. „Mam szczęście”, pomyślał Czarodziej, „że jest **i tyle** ode mnie szersza”.

Gdy poruszali się wśród zarośli, jasne światło zbladło. **Przeradzając** się w zielony półmrok. Nareszcie **wydstali** z olbrzymiej katedry drzew - najwyższych drzew, jakie **w** życiu widział. Ich gałęzie układały się w zgrabny **balda** **him** dziesiątki metrów nad jego głową. To miejsce napa **wało** go wielkim respektem. Maksio zaskomlał.

- Twój ojciec jest tutaj - oznajmiła cicho Morwenna.

- Ach...

- Teraz cię zostawię, **Silasie** Heap - na wpół szepnęła.

“ Mam sprawę do załatwienia w naszych **Zimowiskach**. **Zajrzę** po ciebie w drodze **powrotnej**.

Silas nie odpowiedział. Nie umiał sobie wyobrazić, **te** miałby opuścić takie spokojne miejsce.

- Silasie? - ponagliła.

Otrząsnął się z transu i wreszcie odpowiedział.

- Dziękuję ci, Morwenno. **Ale...** Chyba chcę tu jakiś czas **zostać**.

Zobaczyła jego nieobecne spojrzenie i wiedziała, że nie **wyciągnie** z niego już nic sensownego.

- Uważaj na siebie - powiedziała. - Pamiętaj, żeby po-
ku trzymać się z dala od leśnego poszycia. Prastare **Ga**
w nocy niebezpieczne miejsce.

Pokiwał głową.

- Niech Bogini będzie przy tobie.

- Morwenno?

- Tak?

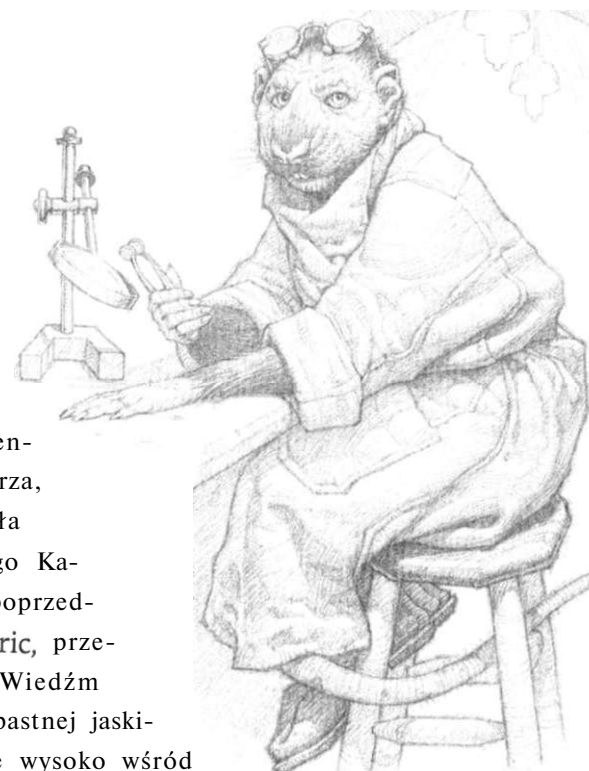
- Gdzie dokładnie jest mój ojciec?

Wskazała płataninę sękatych, omszałych korzeni
jego butami.

- Stoisz na jego palcach u nóg - odparła z uśmiech
Z tymi słowami odeszła.

OBIETNICA

1 Popatrzysz,
■ jak gałęzie Ben-
■ amina Heapa
■ powoli unoszą
9 w górę Silasa
i **l** bardzo zdezorien-
■ towanego wilczarza,
Morwenna ruszyła
| prosto do Starego Ka-
mieniołomu. Jej przed-
■ ilczka, pani Agaric, prze-
prowadziła Zbór Wiedźm
Wendron z przepastnej jaski-
ni, znajdującej się wysoko wśród



skalnych ścian Starego Kamieniołomu, w głąb Pul Władza pani Agaric dobiegła do niespodziewanego - i nie rzecz biorąc, nieopłakiwanego - końca pewnej zimnocy przy pełni księżyca. Stara Wiedźma o ułamek **seku** za długo próbowała Zamrozić wilkołaka, który czał w stercie zatęchłych gratów pod ścianą jej jaskini.

Jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobiła **Morwenna**, została Matką Wiedźm, było zainaugurowanie Letni Kręgu Wiedźm na wzgórzu. Położyło to kres **małostko** sporom i rzucaniu uroków, które kwitły w najlepsze nudy wiedźmami, a warunki życia w Kamieniołomie tylko podsycaly. Morwenna nadzorowała wszystkie aspekty **pr** prowadzki - a jednym z nich było uczynienie ze Stare Kamieniołomu bezpiecznego i przytulnego miejsca przy późniejszym powrotem w dzień równonocy jesiennej.

Do Kamieniołomu poszła na skrót, ukrytą **ścież** schodzącą do tajnej doliny Jodeł Niebieskiej Gwiazd drzew, które nie rosły w żadnym innym miejscu. Gdy szła do doliny, powietrze wypełnił uderzający do głozapach żywicy, woń, od której wędrowcy stawali się seni i łatwo padali ofiarą niebieskich węży, od których roło wśród najwyższych gałęzi jodeł. Morwenna jednak bna to przygotowana. Wyjęła chusteczkę w zielone kropwylała na nią kilka kropel olejku miętowego i przycisnęła sobie do nosa. Wyłoniła się z doliny i zatrzymała na chwili przy Zielonym Stawie - starym zbiorniku wodnym, wci tym głęboko w skalne podłoże Puszczy. Uklękła, zanurzyłdłonie w zimnej wodzie i zaczęła pić. Potem napełniła niewielką butelkę i ruszyła **dalej**.

Mniej więcej pół godziny później dotarła do krańca stro-
mej, skalnej ścieżki, prowadzącej do Starego **Kamienioło-**

III **Zgrabnie** zeskoczyła z ostatniego głazu i znalazła się na gładkim podłożu. Przystanąła na chwilę dla nabrania sił. Im i popatrzyła na ogrom wznoszących się przed nią skał. **III** Kamieniołom miał kształt zbliżony do półkola. Mimo to **Ir** wydobywano tu bladożółty kamień, z którego zbudowano wiele starszych domów w Zamku - a nawet sam **Pałac** - to teraz ociosane, sięgające czubków drzew ściany miały złowieszczo ciemną barwę, poczerniały bowiem od **I** **palczy** z ognisk, palonych od stuleci przez Wiedźmy Wendron. Na zboczach rosła miejscowa odmiana puszczańskich **porostów**, które miały brzydkie, **zielonkawo-czarny** kolor i **wydzielały** paskudną woń, kiedy tylko robiło się **wilgotno**. **Iu** i tam na ścianach widniały ciemniejsze kształty wejść do różnych jaskiń, odsłoniętych dawno temu przez roboty **ników**. W każdej jaskini znajdowały się schody, pracownice wykute przez wiedźmy wkrótce po tym, jak te osiedliły się w Kamieniołomie. Właśnie w tych jaskiniach Wiedźmy Wendron spędzały zimę, tu bowiem nie zagrażały im nocne **tworzenia** Puszczy - przynajmniej zazwyczaj.

Dzisiaj Morwenna chciała sprawdzić i zabezpieczyć dolną jaskinię. Powrót do Kamieniołomu w zimny i mokry jesienny dzień, który zaczął się od przemoczonego szałas i wilgotnego posłania, nie **był** żadną przyjemnością. Zwłaszcza jeśli wataha rosomaków z Puszczy uznała, że twoje jaskinie nadają się znacznie lepiej dla nich niż dla ciebie - i byłaby gotowa tego dowieść.

Morwenna lubiła w zasadzie tylko jedną cechę Starego Kamieniołomu: było to rzadko spotykane w Puszczy miejsce, gdzie istniał kawałek otwartej przestrzeni i płaski grunt. Ruszyła przed siebie po rozległym podłożu z żółtymi skałami. Z aprobatą stwierdziła, że wszystko wygląda czyste

i porządnie, a przy tym nic nie zostało na zewnątrz. A **Je** nawet zostało, coś zdążyło już to zjeść i odpadał **proble** sprzątania. Gdy zbliżyła się do niebieskawo-czarnych ci u stóp skalnej ściany, zaskoczył ją nagły ruch w głębi du jaskini. Stała jak wryta. Powoli, bardzo powoli rozchyli zieloną pelerynę, ukazując cętkowaną podszewkę, **dzi** której wtopiła się w tło. A potem czekała, wypowiadaj pod nosem wiedźmowe słowa.

- *Choć widzieć możesz, nie ujrysz **mnie...** nie **mnie...** nie **mnia.***

Sama przy tym patrzyła. Jej niebieskie oczy **zajaśniał** przesywając mrok - i nagle jej spojrzenie **przyciągn** | coś białego. Wstrzymała oddech. Co to było? Jak **wielk** białe stworzenie **przebywało** w jaskini?

Zobaczyła, że biały kształt przybliżył się do wylotu **jasł** ni. Szybko wypowiedziała proste zaklęcie Tarczy - **jedn** z zaklęć wiedźm organicznych. Szykowała się do **Zamrod** **nia** stwora, gdy tylko go wyraźnie zobaczy. Nagle duży bit kształt niemal wypadł z jaskini. Morwenna odetchnę i zdjęła Tarczę.

- Ephaniah! - wykrzyknęła. - Ephaniah!

Nawet z większej odległości trudno było pomylić czł wieka-szczura z czymkolwiek innym.

Ephaniah Grebe zatrzymał się i zamrugnął **powiekan** oślepiiony światłem. Wydawał się zaskoczony, że ktoś **wc** go imieniu, ale niemal od razu rozpoznał głos.

- Morwenna! - zapiszczał z podnieceniem. - **Miało** wielką nadzieję, że cię znajdzie. No i proszę!

Kulejąc, ruszył w kierunku wiedźmy.

Spotkali się w połowie drogi. Morwenna przytuliła tak mocno, że aż się zakrztusił, bo przydusił go jej moc uścisk.

Kobieta cofnęła się i przyjrzała mu się od stóp do głów.

- Utykasz - stwierdziła z troską.

- E, to tylko moje odciski - mruknął.

Morwenna, jak wiele innych wiedźm, rozumiała szczurze | kocią mowę.

- Chodź do naszego Kręgu. Zrobię ci kompres - zapro **ponowała** z troską.

W jego oczach pojawił się uśmiech, ale z żalem pokręcił **głową.**

Niestety, nie mogę zostać. Mam swoje małe obowiązki **•** powiedział.

Morwenna uniosła brwi.

- Naprawdę? - Nie udało jej się ukryć zaskoczenia w gło **ble.**

- Nie, nie. Nie mówię, że mam dzieci - wyjaśnił po **wspiesznie** Ephaniah. - Nie, coś się wydarzyło w Wieży Czarodziejów. Jest ze mną Uczeń Czarodziejki **Nadzwyczajnej** który ucieka przed Wyprawą.

- Wyprawą? - powtórzyła Morwenna. - Więc znowu nadszedł na to czas? Jakże to smutne. Tak marnować młody talent. Co za straszna nagroda za siedem lat ciężkiej pracy. - Urwała, zdziwiona. - Ale chłopak jest chyba za młody? Został Uczniem niecałe trzy lata temu.

Pisk człowieka-szczura przeszedł w szept.

- **Morwanno**, przyszedłem poprosić cię o pomoc. Choć **cięż** uciekają przed Wyprawą, to jeszcze...

- Oni? - spytała.

- Jest też ze mną Księżniczka i były pracownik Skryptorium.

- Proszę, proszę. Jak już coś robisz, to idziesz na całość, co? Księżniczka w Puszczy? To chyba pierwszy raz.

- Potrzebuję twojej rady. Stracili brata.
- W innym Czasie, jak mi się zdaje.
- Więc wiesz?
- Wiedźma powinna być na bieżąco z plotkami. - **Uśmiała się.**
- **Chcę...** prosić cię o przysługę - powiedział Epha z wahaniem.
- Prosić zawsze można.
Zaczerpnął haust powietrza.
- Przyszedłem poprosić, żebyś pokazała im Puszczańską Drogę.
- Ach. - Radość **Morwenny** ze spotkania gdzieś się **ulożyła**. Zrobiła krok w tył, by utrzymać dystans między nimi.
- Proszę.
Westchnęła.
- Nie wolno mi tak po prostu przekazać tej wiedzy. Trzeba za nią zapłacić.
Posłał jej błagalne spojrzenie.
- Ale to może uratować dwa młode **życia...** albo **więcej**.
- W takim razie właśnie podniosłeś cenę.
- **Morwanno...** proszę.
Uśmiechnęła się, choć nieco chłodno.
- Dostyc - ucięła. - Spędź dzień w naszym Kręgu. Opatrz ci stopę, a potem porozmawiamy.

Tego popołudnia Septimus i Beetle cieszyli się z pobytu w Letnim Kręgu, w przeciwieństwie do Jenny. Podczas gdy **Morwenna zajmowała się** dużym, zielonym okładem na opuchniętej nodze Ephaniaha, Septimus i Beetle gawędzili z młodymi wiedźmami. Septimus dał sobie nawet wpleść we włosy trochę koralików, ku wielkiemu rozbawie-

niu przyjaciela. Ale Jenna siedziała przy wejściu do gościnnego szałas, mocno przytrzymując **Ullra** i rozglądając się po | wyraźną dezaprobatą. Nie polubiła młodych wiedźm. Ich **opowieści** o boginiach i duchach, a także wyniosła, pewna **niebieska** postawa budziły w niej nieufność. W porównaniu **z** spokojnymi mieszkańcami Zamku wydawały się bardzo obce. Te ich jaskrawe tuniki, wyszywane paciorkami, te ich **pulce** ciężkie od srebrnych pierścionków, koraliki i pióra **w** włosach, ta opalenizna i **beztroska...**

Ephaniah siedział przy ognisku ze stopą pokrytą niemilobym gorącym okładem i zastanawiał się, jak przekonać **Morwennę**, by pokazała im Puszczańską Drogę. Obiecał Jennie i Septimusiowi pomoc Morwenny - teraz wiedział, że głupio postąpił, ale nie mógł ich zawieść. Był gotów zapłacić cenę której wiedźma zażąda, ale ona jeszcze jej nie podała.

- Porozmawiamy dzisiejszej nocy przy blasku księżycy - zapowiedziała.

Zaczęła zapadać ciemność i po Transformacji Dziennego Ullra w Nocnego atmosfera stała się napięta. Wiedźmy gromadziły się wokół Jenny i pantery. Nic nie mówiły, ale ich jasnoniebieskie oczy połyskiwały w mroku. Gdziekolwiek Jenna spojrzeła, jej wzrok napotykały dwa błękitne światełka, które szybko się odwracały. **Ullr** wydawał się nieporuszony. Położył się u boku Jenny i - jeśli nie liczyć drżenia koniuszka ogona, świadczącego o czujności - nie poruszał żadnym mięśniem.

Wieczór przy ognisku wiedźm dobiegł wreszcie końca i Jenna, Septimus oraz Beetle **położyli się** z ulgą na sterczących cuchnących koźlich skór w gościnnym szałasie. Wyczerpana dziewczyna szybko zapadła w sen, ręką obejmując Ullra

Septimus jednak nie spał, nasłuchując zdawkowych mów wiedźm, szykujących się do snu, a także sporadycznych pisków i krzyków nocnych stworzeń daleko w klucach w Puszczy.

Septimus był zły na Morwenne. Leżąc pod mokrą skórą i kichając już nie wiadomo który raz, pomyślał, że jego matka miała rację. Przy Wiedźmie Wendron nigdy nie wiedział, na czym stoi. Wydarzenia znowu przemykały mu przez głowę. Zaczęło się dobrze, choć Jen wydawała się lekko rozdrażniona. Morwenna uznała ich za gości honorowych. Rozłożono i poduszki, a potem cały Zbór dołączył do nich w kręgu wokół ognia, podsycanego wielkimi kłodami - musiały je nosić po trzy wiedźmy - zdejmowanymi ze specjalnej sterty. Septimus patrzył, jak płomień i iskry strzelały w nocne niebo i czuł, że rośnie w nim nadzieja i optymizm, uczucia często towarzyszące wieczorom przy ognisku.

Młode wiedźmy, które pełniły dyżur, podawały pyszności: gulasz z rosomaka i nawet wiedźmowy napar całkiem niezły. Wszystko było dobrze do czasu, gdy Ephaniah ponowił swoją prośbę do Morweny. W jednej chwili, jak po naciśnięciu guzika, zapadła lodowata cisza. Nagle Septimus poczuł się tak, jakby otaczał go krąg rosomaków, a nie wiedźm.

Ephaniah lekkomyślnie powtórzył prośbę.

- Ale Morwenno, błagam, pokaż nam Puszczańską Droga. Chyba zrobisz to dla mnie, co?

Septimus nie zrozumiał jego pisków, ale odpowiedzi brzmiały wystarczająco jasno.

- Czy jeszcze nie dosyć dla ciebie zrobiłam? - warknęła Matka Wiedźm.

Ephaniah wydawał się zaskoczony i dotknięty.

Owszem - pisnął. - Zrobiłaś dla mnie bardzo wiele. Chyba nigdy ci się nie odpłacę. Nigdy.

Jej wiedźmowe, niebieskie oczy przeszły ciemność.

Nie prosiłam o zapłatę - powiedziała. - Z własnej woli dałam to, co mogłam dać. Ale wiedzy, o którą prosisz, dać nie mogę.

Ule mogę. Jestem tylko Strażniczką Puszczańskiej Drogi. Dlatego muszę wyznaczyć cenę.

- Dostaniesz, czego zażadasz - odparł bez refleksji.

Wyglądała na zaskoczoną.

- Dobrze. Cenę podam rano. A wtedy będziesz musiała zapłacić.

Ephaniah ponuro pokiwał głową.

- Rozumiem - pisnął.

Po tych słowach Matka Wiedźm wstała i cały krąg wzięło przykład. I tak zakończył się wieczór.

Septimus usiadł i odrzucił wstrętą kozłą skórę. Doszedł do wniosku, że ma uczulenie na kozy, zwłaszcza cuchnące. Zastanawiał się, czy zdoła podmienić swoją skórę na koc Beetle'a, nie budząc przy tym przyjaciela.

- Nie śpisz, Sep? - z drugiej strony szafasu dobiegł szepty Beetle'a.

- Coś ty. Zawsze sypiam na siedząco.

- Naprawdę?

- Oczywiście, że nie śpię, Beetle. Ty też nie?

- Skąd. Śpię jak kamień.

- Cha, cha. Hej... Co to?

Na ścianie szafasu pojawiły się nagle wysokie, zniekształcone cienie. Wybuch szybko stłumionego chichotu zdradził przyczynę - po drugiej stronie znajdowała się grupka młodych wiedźm.

- Nie... Naprawdę poprosi człowieka-szczura włą
o to? - spytał pełen niedowierzania głos.

- Tak powiedziała. Zawsze mówi mi różne rzeczy, k
pomagam jej przygotować się do snu. Wtedy się op
i lubi pogadać.

- Zostaniesz jej przyboczną, jeśli nie będziesz u
Marisso.

- O, cha, cha. Nie sądzę.
Do rozmowy wtrącił się jakiś poważny głos.

- Ale człowiek-szczur nie musi dać jej tego, o co popu
prawda?

- Musi. Zgodził się, nie?
Teraz włączył się inny głos.

- Tylko pisała. To mogło znaczyć cokolwiek. Na pr
kład „daj mi spokój, ty gruba...”

- Óóóó. Chyba zwariowałaś, że nazywasz Matkę **Wiedźm**
„grubą”. Wiesz, jaka jest drażliwa na punkcie swojej **wagi**
Któregoś dnia skończysz jako żaba albo jeszcze gorzej.

I znowu rozbrzmiał ten poważny głos.

- Ale po co w ogóle miałyby chcieć Księżniczkę?
Septimus i Beetle szeroko otworzyli oczy, **wstrząśnięci**
Obaj wyteżyli słuch.

- Chodzi jej o tę panterę. - To była Marissa. - Morwenna
zawsze chciała mieć dziwno-nocnego zmiennokształta.

- Więc czemu nie poprosi tylko o panterę?

- Dwa w cenie jednego - odparła Marissa i **zachichotała**.

- **Jeśli** poprosi o panterę, nie dostanie nic **więcej**. A prosząc
o Księżniczkę, dostanie też panterę. Sprytnie, nie?

- **Tak...**

- A gdy dostanie Księżniczkę, stanie się bardzo potężna,
prawda? Morwenna mówi, że w Pałacu jest pełno **Magicz**

rzeczy, które Królowe nam podprowadziły. Chce tylko
z powrotem to, co nam się słusznie należy.

• Czyli naprawdę poprosi o Księżniczkę?
Tak. Naprawdę. Jutro z samego rana. Więc zamieszka
panna Obrażalska z Pałacu i jej kot. Szybko zmien
swoje postępowanie. Che, che.

Znowu rozległ się chichot, tym razem złośliwszy. Sep
timus zaś z przerażeniem poczuł, że znów zbiera mu się
na kichanie. Złapał się za nos i wstrzymał oddech. Nie wol
no mu kichnąć. Nie wolno mu, nie, nie, a... a... a... Beetle
obaczył, co się święci. Przyskoczył i zacisnął rękę na nosie
przyjaciela, któremu od razu przeszła ochota na kichanie
teraz chciał tylko oddychać.

Młode wiedźmy dalej toczyły swoją rozmowę, nieświad
ome, że słucha ich ktoś oddzielony tylko płachtą grubego
łótna. Teraz mówiła Marissa. W jej głosie pobrzmiwała
nutka niecierpliwości.

Niedługo przyjdzie tu Sam. Widzę jego pochodnię
na ścieżce. Nie możemy dużej czekać na **Przestęp...**

Daj jej jeszcze parę minut, Marisso. Musiała wyczyścić
9 kocioł. To więcej, niż ty zrobiłaś dziś rano. **Obrzydlistwo.**

Nie cierpię czyścić kotła. Nikt nie zauważy resztek śnia
dania w gulaszu z rosomaka. Oj, mam już dosyć czekania. Pójd
dę po nią. Albo przyjdzie teraz, albo może o tym zapomnieć.

- Dobra. Pójdziemy z tobą. - Najwyższy z cieni oderwał się
od grupki, a potem trzy inne szybko poszły w jego ślady.

Beetle i Septimus patrzyli na siebie oczami wielkimi jak
podki.

- Słyszałaś? - szepnął Beetle.
Septimus pokiwał głową.

- Musimy zabrać stąd Jen - odrzekł szeptem.

OBOZOWISKO HEAPÓW



Pół minuty później t
dzo zasnana Jenna była już
przed szałasem, a Septimu
i Beetle stali przy niej po obu
stronach niczym wartowni
cy. Zamrugała w jasnym
księżycu i rozejrza
ła się ze zdziwieniem. Ulli
ziewnął i przeciągnął się,
zatapiając pazury w mokrej
trawie.

Po drugiej stronie Letniego Kręgu toczyła się kłótnia o kocioł. Korzystając z podniesionych głosów, które wszystko zagłuszały, Septimus zwrócił się do Jenny.

Musimy się stąd zbierać - szepnął. - Teraz. Chodź.

- Ale dlaczego? Sep, jestem taka zmęczona.

- Trudno. Nie możesz tu zostać. Idziemy.

Ale dokąd? Nie pójdę nocą do Puszczy. Nie ma mowy.

- Idziemy, Jen. - Septimus wymienił spojrzenia z przyjacielem. A potem obaj wzięli dziewczynę za ramiona i podnieśli.

- Hej! - zaprotestowała.

- Ćśśś... - syknęli jak jeden mąż.

- Postawcie... mnie... na ziemi - wyszeptwała, a potem, przybierając ton Księżniczki, dodała: - Natychmiast.

Beetle i Septimus spełnili polecenie.

- Daj spokój, Jen - powiedział błagalnym tonem Septimus. - Musisz nam zaufać. Proszę.

Jenna ufała mu bezgranicznie. Nie ufała jednak Puszczy w nocy. Z ociąganiem zeszła za nimi ze wzgórza, zostawiając za plecami ciepło ogniska i krąg oświetlonych szałasów, które wyglądały jak odwrócone, żółte rozki. Ruszyli w niepewny mrok Puszczy. Nawet z Nocnym Ullrem u boku, Jenna bardzo się bała - wtedy zobaczyła coś, co przyprawiło ją o jeszcze większy strach. Daleko w dole migotał płomień, na wpół zasłonięty drzewami. Zbliżał się do miejsca, do którego także oni zmierzali. Jenna zatrzymała się, grognąc wzrokiem Septimusa i Beetle'a, by nie przyszło im do głowy znowu jej podnosić.

- Tam jest Leśna Zjawa - szepnęła. - Idzie prosto na nas.

- To nie Leśna Zjawa. - Promień księżyca wyłowił z mroku uśmiech Septimusa i Jenna zobaczyła błysk w jego zielonych oczach. - To Sam.

- Jo-jo mnie zabije - stwierdził Sam takim tonem, jakby ta perspektywa bardzo go cieszyła.

- Bardzo mi przykro - powiedział Septimus, gdy podążali ścieżką między wysokimi drzewami.

- A mnie nie - odparł Sam. - Mam dość tych chotanych wiedźm, przez które nie mogłem zmrużyć oka, Potrafią nieźle dać się we znaki. Nie wiem, co Jo-jo, Edd i Erik w ogóle w nich widzą.

Beetle pomyślał, że on wie, ale się nie odezwał. Skupiał się głównie na tym, żeby nadażyć, bo Sam narzucił ostre tempo, Sam niósł długą, dębową, unurzaną w smole gałąź, która płonęła jasnym ogniem, i Beetle starał się trzymać jak najbliżej, Ścieżka zwężała się i zagłębiała w szczególnie ciemną połać lasu. Teraz grupka musiała iść gęsiego i Beetle znalazł się na końcu. Przez głowę przelatywały mu opowieści o rosomakach, atakujących najślabszych maruderów, i za nic w świecie nie chciał sprawiać wrażenia, że się do maruderów zalicza.

Sam był pewnym przewodnikiem. Szedł równym tempem i zwolnił tylko wtedy, gdy przeciągły, dudniący warkot rozległ się w ciemnościach przed nimi. Mimo że Ullr warknął w odpowiedzi, dźwięk nie ustawał i na ścieżce przed nimi Beetle dostrzegł złoty blask dwóch par oczu. Nagle Sam dźgnął ciemność pochodnią. Rozległ się głośny skowyt i rozniósł się swąd palonej sierści. Szybko poszli dalej i Beetle niemal deptał Septimusowi po piętach, by nadażyć. Raz po raz jednak oglądał się przez ramię, na wypadek gdyby złote oczy postanowiły spróbować szczęścia.

Kilka minut później szlak się rozszerzył i Beetle poczuł się znacznie lepiej - dostrzegł przeświecający między drzewami migotliwy blask ogniska i wiedział, że muszą być już blisko Obozowiska Heapów. Gdy wyszli za Samem na rozległą polanę, trzy chude postacie poderwały się ze swoich miejsc przy ogniu i podbiegły, by ich przywitać.

Beetle nigdy dotąd nie widział mieszkających w Puszczy braci Septimusa, chociaż przyjaciel wiele o nich opowiadał. Był zaskoczony. Zdał sobie sprawę, że spodziewał się ujrzeć nieco bardziej podrośnięte wersje Septimusa, a miał przed sobą młodą grupę młodych mężczyzn - wysokich, szczupłych, patykowatych, o dzikim wyglądzie. Nosili futra i barwne tuniki, utkane dla nich przez rozliczne wielbicielki z grona młodych wiedźm. Beetle miał wrażenie, że przynależą do Puszczy w jeszcze większym stopniu niż one. Jedynymi podobieństwami między Septimusem a braćmi były Magiczne, zielone oczy i typowe dla Heapów włosy - kręcone, koloru błonny. Miejscowi Heapowie wiazali je w długie, splecione końskie ogony.

- Ale szybko - odezwał się jeden, z piórami wplecionymi we włosy.

- Tak - odrzekł Sam. - O wiele szybciej niż zwykle.

- Marissa... Marissa? - Inny, z całym zbiorem plecionych, ziemnych opasek na końskim ogonie, omiół wzrokiem grupkę za plecami Sama. - Hej, przyprowadził jakieś dzieciaki. Gdzie Marissa?

- Do twojej wiadomości, Jo - odparł Sam - te „jakieś dzieciaki” to twój brat i siostra, nie wspominając o panterze błonny. - Machnął ręką w kierunku Ullra, niemal niewidocznego w cieniu. Chłopcy gwizdnęli z wrażenia. - Aha... - Sam próbował sobie przypomnieć, jakim imieniem Septimus przedstawił tego starszego chłopaka z czarnymi włosami. A, właśnie, jest jeszcze Karaluch*.

- Nie, nazywam się Bee... - Ale protesty Beetle'a utonęły w kłótni, która wybuchła gwałtownie między Jo-jo a Samem.

* Beetle oznacza po angielsku żuka lub chrząszcza, stąd skojarzenie i pomyłka Sama. (przyp. red.)

Jo-jo Heap **wydawał** się wściekły.

- Czyli nie przyprowadziłeś Marissy?

- **Nie.**

- Do licha, Sam. Minęły całe wieki. Nie mogłem się z spotykać, kiedy tata **był** tutaj, nie mogłem, kiedy przeni się do Kręgu. Teraz sobie poszedł i już możemy się spotkać a ty nie przyprowadziłeś Marissy.

- No to idź po nią - powiedział Sam, wciskając mu w kę płonąca pochodnię. - Mam już dosyć tych wszystkich nocnych zadań. Też możesz to zrobić.

- W porządku, zrobię.

Jo-jo zaczął się oddalać z pochodnią w dłoni, a **Sam p** trzymał za nim z wyrazem zaskoczenia na twarzy.

- Nic mu się nie stanie? - spytał Septimus.

Sam wzruszył ramionami.

- Myślę, że nie. - A potem wyszczerzył się w **uśmiech**. Im

- Na pewno nie w drodze powrotnej. Marissa **wystrasz** wszystko, co się rusza.

Dwaj pozostali bracia, Edd i Erik, parsknęli śmiechem,

- Cześć, Jen - powiedział po chwili nieśmiało jeden z **nic**

- Cześć, Edd - odparła Jenna z równą nieśmiałością.

- **O**, umiesz poznać.

- Jasne, że umiem. Nigdy was nie myliłam, prawda? **Na**

wet kiedy próbowaliście mnie nabrać.

Edd i Erik roześmiali się.

- Faktycznie, ani razu - powiedział ten drugi, **wspomina** **jąc**, że nieraz udawało im się nabrać nawet własną **matkę**, ale nie Jennę.

Siedząc w ciepłe ogniska, przy podnoszącym na duchu trzasku płomieni i cichym skwierczeniu **małych**, smażących

Hf ryb, Jenna słuchała, jak Septimus i **Beetle** relacjonują **historię** pod szafasem, którą podsłuchali tej nocy.

To po prostu głupie - powiedziała. - Ephaniah by tego zrobić. Zresztą nawet by nie mógł. Nie można dać ko **muś** innej osoby.

U wiedźm jest inaczej - stwierdził Septimus.

- Niechby spróbowały - rzuciła z pogardą.

• On ma rację, Jen - wtrącił Sam. - U wiedźm naprawdę **nie** inaczej. Panują tam odmienne zasady, ich własne za **nie** **nie**. Myślisz, że robisz to, co chcesz, a potem odkrywasz, **nie** **nie** cały czas **spełniałeś** ich wolę. Spójrz na Jo-jo.

Jo-jo robi dokładnie to, czego chce. - Edd i Erik zachichotali.

Aha. Tak mu się wydaje - mruknął Sam.

Zapadło milczenie. Septimus podniósł patyk i zaczął grze **wać** w ognisku.

A Ephaniah? - odezwała się nagle dziewczyna.

- Zrozumie - odparł Septimus.

- Wcale nie. Wie tylko **tylko**, że sobie poszliśmy.

- Musieliśmy, Jen. Inaczej skończyłabyś jako Wiedźma **Wendron**. - Jenna **prychnęła** z niedowierzaniem. - Naprawdę.

Westchnęła. Także ona wzięła patyk i zaczęła ze złością **grzać** ognisko. Miała wrażenie, że Nicko ciągle wymyka jej się I ręk. I za każdym razem wiązało się to w jakiś sposób z nią.

- Zjecie rybę? - spytał Sam, który głęboko wierzył w moc **ryb**, gdy chodziło o utrzymanie spokoju przy ognisku. Nikt **nie** odczuwał specjalnego głodu po gulaszu z rosomaka, ale **nie** **nie** lak pokiwali głowami.

Sam miał własny sposób przyrządzania ryb. Nadziewał **nie** na cienkie, zmoczone patyczki i umieszczał na Kuchence

Rybniej Sama Heapa - chwiejnym, metalowym trójnogiem ustawionym nad ogniem. Trójnog miał niemiły zwyczaj przewracania się, gdy nikt się tego nie spodziewał. wybrał trzy najlepsze ryby i podał je Jennie, Septimiusowi i Beetle'owi. Beetle wziął swoją z pewnym ociąganiem, należał do wielkich miłośników ryb, a ta tutaj zdawała się patrzeć na niego z wyrzutem, co tylko pogarszało sprawę. Też na nią spojrzął i zmusił się, by uszczknąć niewielki kawałek.

- Coś nie tak z twoją rybą, Karaluchu? - spytał Sam.

- Nie nazywa się Karaluch - wtrącił Septimius z ustami pełnymi ryby, która okazała się wyjątkowo smaczna.

Bee... - Przerwały mu donośne trzaski wśród drzew za nimi. Sam, Edd i Erik ze znakomitą refleksą poderwali się na nogi, dzierżąc kije, gotowi bronić obozowiska. Między leśny lampart wypadł z gęstwiny, w ślepej panice pogonił go prosto w stronę ognia, skręcił, by ominąć zarówno ognisko jak i Ullra, po czym zniknął w Puszczy po drugiej stronie.

- Dziwne - powiedział Sam. - Co w niego wstąpiło?

Odpowiedź nadeszła szybko: Jo-jo wyłonił się spod drzew z pochodnią w ręce i dumnie wkroczył do Obozowiska Heapów. Obok szła młoda wiedźma, Marissa. Dorównywała mu wzrostem, miała długie, falujące włosy, związane z tyłu pleciami, rzemienną opaską, identyczną jak te, które nosił Jo-jo. Pozwoliła mu podprowadzić się do ogniska, gdzie Jo-jo z triumfalną miną cisnął zapaloną pochodnię w płomień.

Jo-jo usiadł przy ogniu, pociągając ze sobą Marissę. Dziewczyna zaczęła układać swój ciemnozielony, wiodący płaszcz, na który naszyła dziesiątki kępek kolorowych piór. Wyglądała niczym egzotyczny ptak, przesiadujący ze stadkiem potarganych wróbli. Jo-jo, wciąż podekscytowany

udaną i straszną (choć nigdy by tego nie przyznał) główką przez nocną Puszcę, złapał rybę i pochłonił ją jednym kęssem. Poniewczasie przypomniał sobie o dobrych manierach i poczęstował Marissę, ale młoda wiedźma nawet nie zauważyła. Oczy miała utkwione w Jennie, Septimiusie i Beetle'u, siedzących po drugiej stronie ogniska.

Co tu robicie? - spytała podejrzliwie.

I To samo, co ty - odparł Septimius, postanawiając, że nie pozwoli jej nie zdradzi.

- Ale jesteście gośćmi Matki Wiedźm. - Była oburzona. Nie możecie tak po prostu odejść. Tak się nie robi.

Septimius wzruszył ramionami i nic nie powiedział, jakby zaczął już przejmować zwyczaje, panujące w Obozowisku Heapów. Od braci nauczył się, że człowiek nie musi się tłumaczyć, jeśli nie chce. I że przy wiedźmie lepiej czasami zachowywać milczenie.

Marissa siedziała przy ogniu, marszcząc czoło. Jo-jo znów zaproponował jej rybę, ale ze złością pokręciła głową.

Muszę wracać - mruknęła.

Wracać? - powtórzył Jo-jo z niedowierzaniem.

- Tak. Wracać. Odprowadź mnie z powrotem.

Jo-jo wydawał się oszołomiony.

- Co? Teraz?

Teraz. - Gniewnie wysunęła dolną wargę, a jej niebieskie, wiedźmowe oczy zaśniły w blasku ognia.

Ale... - Jo-jo chciał protestować, lecz przerwał mu

- Dziś w nocy Jo-jo już nigdzie nie pójdzie. To zbyt niebezpieczne. Minęła północ i pora spać. - Jo-jo posłał mu pełne wdzięczności spojrzenie, lecz Sam go zignorował. Wstał i powiedział: - Sep, Jenna i Karaluch mogą zająć stary

szałas Wilczego Chłopca. Chodźcie - powiedział, spoglądając w ich stronę. - Pokażę wam, gdzie to jest.

Septimus już chciał odrzec, że nie ma potrzeby, ponieważ, gdzie stoi szałas Wilczego Chłopca, lecz dostąpił porozumiewawcze spojrzenie brata.

- Dobra - mruknął.

Odeszli od ogniska.

- Musicie odejść jutro o świcie - powiedział cicho. -

Marissa pójdzie prosto do Morwenny, możesz być pewna. A jeśli Morwenna chce mieć Jen w Zborze, to ją znajdziesz w taki czy inny sposób.

- Nie ma mowy! - odparł gwałtownie Beetle. - Nie kiedy ja i Sep jesteśmy przy niej.

- Słuchaj, Karaluchu - ciągnął cierpliwie Sam. - We dwóch nie macie najmniejszych szans z Matką Wiedźm, możemy imi wierzyć. Musicie odejść, zanim wiedźmy się zorientują, że was nie ma.

- Myślę, że warto spróbować złapać barkę do Portu - powiedział Septimus z powątpiewaniem. - Ale ona zwykle nigdy zatrzymuje się przy Puszczy.

- Po co? - spytał Sam ze zdziwieniem. - Myślałem, że chcecie iść Puszczańską Drogą.

- Tak. Mieliśmy taki pomysł. Ale potem Morwenna zrobiła się niemiła i nie chciała nam pokazać, gdzie to jest.

- Nie potrzebujecie tej starej, wyrachowanej wiedźmy - odrzekł Sam. - Ja mogę wam pokazać.

- Ty? - wykrzyknął Septimus.

- Ćśśś... - Sam rzucił okiem na sylwetki przy ognisku.

- Marissa nie może nabrać podejrzeń, że coś planujemy, Przyjdę was obudzić z samego rana, dobra?

Septimus skinął głową.

Dobranoc, Sam - powiedział po chwili. - I dzięki.

Wraciszkiem. Nie ma za co. W końcu powinienem się opiekować i siostrzyczką, nie? - odrzekł tamten z uśmiechem.

Sam wrzucił do szałas Wilczego Chłopca stos grubych koców i teraz było tu ciepło i przytulnie. Jenna, Septimus i Beetle czuli się bardzo, bardzo zmęczeni. Zagrzebali się kocami i skulili na posłaniu z liści.

Dobranoc - szepnął Beetle.

Dobranoc, Karaluchu.

Dobranoc, Karaluchu - rozległy się odpowiedzi.

NOCNA PRZEPRAWA

Podczas gdy Jenna, Beetle i Septimus spali w szałasie Wilczego Chłopca, a Nocny Ullr nasłuchiwał odgłosów Puszczy, mały prom odbywał niebezpieczną przeprawę do Zamku. Przewoźnik zażądał wysokiej opłaty, ale i tak zaczynał żałować, że zgodził się na ten kurs - fala pływowa i wiatr powodowały, że gdy dotarli do środka rzeki, woda co chwila wlewała się przez burzę.



Pasażerowie też zaczęli żałować, że w ogóle wsiedli na prom.

Trzeba było poczekać do rana - jęknęła Lucy Gringe. Idź mocno się przechyliła, a żołądek dziewczyny najwyraźniej postanowił udać się w drugą stronę.

Nie martw się, Luce - odparł Simon Heap, próbując podnieść ją na duchu. - Widziałem już gorsze fale. - Wcale nie Idział, uznał jednak, że nie pora na dbałość o szczegóły.

Lucy już się nie odezwała. Pomyślała, że jeśli coś powie, wnie dostanie torsji, a nie chciała, by Simon to widział. Dziewczyna powinna dbać o swój wizerunek nawet w małej, zbutwiełej łodzi. Mocno zacisnęła powieki i pogrzyżyła się we własnych myślach. Nie mogła zapomnieć wyrazu zerażenia na twarzy Simona, gdy tego popołudnia weszli Obserwatorium.

Lucy - szepnął z paniką w głosie. - Zejdz z powrotem na

zwyciężyła się na to nie ważył - wiedziała jednak, że tym razem sytuacja jest wyjątkowa. Zbiegła po stromych, śliskich, kamiennych schodach, minęła budzącą dreszcz dawną korytarzową Magogów i zanim Simon do niej dołączył, Grom był - błodłany i gotowy do drogi. Spytała Simona, co się stało.

Wykonałem Widzenie - powiedział tylko.

Zbliżali się teraz do drugiego brzegu. Woda była tu spokojniejsza. Lucy rozpromieniła się. Jeśli Simon mówił poważnie, to ich noga już nigdy nie postanie w tym okropnym Obserwatorium. Naprawdę bardzo ją to cieszyło, choć żałowała, że wracają do Zamku. Zdecydowanie wolałyby udać się do Portu. I lubiła Port. Było tam znacznie weselej niż w Zamku, a poza tym nie istniało ryzyko, że natknie się na matkę lub ojca.

Ale najważniejszym powodem, dla którego Lucy nie wracać do Zamku, był sam Simon. Najwyraźniej zapo daczego niemal rok temu stamtąd uciekł. Lucy nie wi co się dokładnie stało, ale słyszała najróżniejsze wersje rzeń. W większość z nich nie wierzyła, podejrzewała j: że niektóre są prawdziwe. Jej brat, Rupert, mówił, że wi jak Simon ciska Błyskawicą w Septimusa, Nicka i Jennę. A pert nie opowiadał bajek. Były też inne historie jak choćby w której Simon próbował rzucić jakiś straszny urok na Ma przy użyciu kości Dom Daniela i niemal mu się to udało. M cia zaś ogłosiła, że jeśli Simon jeszcze kiedykolwiek pojawi w Zamku, to na zawsze zamknie go w celi.

Lucy popatrzyła na swój piękny pierścionek - bez wą nia nie pochodził z wyprzedaży u Drago Millsa. Westchnę Dlaczego między nią a Simonem nie mogło być normaln Chciała tylko żyć jak inni: planować ślub, szukać dachu głową – wystarczyłby pokój w Gmaszysku. Dlaczego mogła przedstawić Simona swoim rodzicom, dlaczego R pert nie mógł zostać jego kolegą? To było nie w porząc Po prostu nie w porządku.

Łódź przybiła do pogrążonego w ciemności nabrzeża, u pod Herbaciarnią i Piwiarnią Sally Mullin. Przewoźnik, Mi Mullin, jeden z licznych siostrzeńców Sally, z ulgą zacum wał, życząc przemoczonemu pasażerom dobrej nocy. Patr jak chwiejnym krokiem idą w stronę Bramy Południow w której znajdowały się małe, otwarte całą noc drzwi, trze było tylko wiedzieć, w którym były miejscu. Zastanawiał s co owi nocni przybysze zamierzają. Chociaż Simon starał s zasłonić twarz kapturem, Micky dostrzegł charakterystycz rysy Heapów. Simon, który miał już ponad dwadzieścia l wyglądał zupełnie jak młodsza wersja swojego ojca, Sila

Micky postanowił pójść rano do ciotki, która zawsze lubiła poplotkować, a w dodatku robiła dobre ciasto.

Gdy Lucy i Simon szli wyludnionymi ulicami, unikając najgorszych podmuchów wiatru, dziewczyna wciąż była dziwnie milcząca.

Wszystko w porządku, Lucy? - spytał Simon.

Wolałabym tu nie wracać - odparła. - Boję się, że cię znajdą i na zawsze zamkną.

Simon wyciągnął pomięty list, który czekał na nich po powrocie do groty na Pustkowi. Lucy ciężko westchnęła. Tak bardzo żałowała, że zauważyła list, wciśnięty pod kamień przy ścieżce, która wiodła do wejścia do Obserwatorium. Ale na kopercie widniała pieczęć: DORECZONE PRZEZ PORTOWĄ KOMPANIĘ POCZTOWĄ. Pomyślała, że brzmi to zachęcająco. Lucy na pamięć znała już treść przeklętej przesyłki, ale jeszcze raz posłuchała, jak Simon odczytuje drobne pismo.

List, napisany na oficjalnym papierze Skryptorium, brzmiał:

Drogi Simonie,

Zapewne już zauważyłeś, że zniknąłem.

Być może zorientowałeś się, że zniknęło też coś jeszcze. Mam Spicela Spicia Szpicla i teraz jest MÓJ. Lubi być ze mną.

Jeśli przyjdiesz go szukać, postaram się, żeby ktoś znalazł Ciebie.

Jak widzisz po papeterii, ktoś w końcu docenił mój talent i mam tu bardzo dobrą pracę. O wiele lepszą, niż miałem u Ciebie.

Wróciłem tu, gdzie moje miejsce, ale Tobie nikt nie pozwoli wrócić. Za rzadnie żadne skarby. Cha, cha.

Twój były wierny sługa

Merrin Meredith/Daniel Łowca/Septimus Heap

- Powiedziałem już, Lucy, nie ujdzie mu to płazi - oświadczył Simon, wsuwając list z powrotem do kiesze - Zmówił się z dwoma innymi łobuzami (nie mam poję kto to Daniel Łowca, ale zawsze wiedziałem, że ten **m** Septimus to **ladaco**), a teraz myśli, że może mnie **zastrasz** i że pozwolę mu zatrzymać Szpicla. Niedługo się **przekon** że grubo się **myli**.

Lucy pokręciła głową. Dlaczego chłopcy ciągle chcieli bić?

- Pokonałeś tak długą drogę tylko po to, żeby odzysk swoją piłeczkę?

Kiedy Sara Heap otrząsnęła się z pierwszego strach i stwierdziła, że w okno jej saloniku puka nie kto inny, **ja** Simon, nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. **Zroł** zatem jedno i drugie, jednocześnie. Obok stała zmieszali Lucy, myśląc, że może też powinna iść do swojej **matki** Ale potem, gdy Sara zaczęła zasypywać Simona pytaniami - gdzie mieszkał, co porabiał, czy naprawdę zrobił t wszystkie straszne rzeczy, o które go oskarżają i dlaczego do niej nie napisał - dziewczyna uznała, że lepiej jednak **ni** odwiedzać matki. Jeszcze nie teraz.

Lucy i Simon siedzieli w saloniku i suszyli się przy ogniu jedząc chleb, ser i jabłka, które Sara znalazła w **kuchni**. Lucy podobał się panujący w pomieszczeniu chaos i była zafascynowana kaczką w zrobionej na szydełku kamizelce, którą kobieta podniosła z podłogi i posadziła sobie na kolanach. Lucy lubiła Heapów. Byli znacznie bardziej interesujący niż jej własna rodzina.

- Nie wiem, co robi Marcia, jeśli cię tu zastanie - powiedziała Sara, która zaczynała się martwić. - Ostatnio ciągle

jent w złym humorze. Zrobiła się bardzo drażliwa. I niezbyt **miła**. Nigdy nie widuję Septimusa i ona o tym wie, ale przy **każdej** okazji pyta, czy się cieszę, że tak często się spoty - **l** **im**y. Nie rób takiej miny, Simonie. Nie pozwolę ci dłużej **klócić** się z młodszym bratem, zrozumiano? No, słucham?

Simon wzruszył ramionami.

-- To nie moja wina. Ukradł Szpicla - mruknął pod no - **iem**.

-- **Co** ukradł?

- Nic - warknął Simon. - Nieważne.

Sara westchnęła. Ucieszyła się, widząc syna po tak długim czasie, ale było jej przykro, że jest taki zły.

- Nikt nie może się dowiedzieć, że tu jesteś. Nikt - **po** **wtórzyła**. - Ty i Lucy musicie zaszyć się w Pałacu, dopóki czegoś nie wymyślimy.

Lucy ziewnęła i zachwiała się **lekk**o, czując przypływ sennaoci. To ziewnięcie nie umknęło uwadze Sary. Kobieta ostrożnie odstawiła kaczkę i stanęła przy kominku.

- Musisz być bardzo zmęczona - powiedziała, uśmiechając się do dziewczyny z troską. - Może poszukamy ci jakiegoś wygodnego łóżka?

Lucy z wdzięcznością skinęła głową. Pomyślała, że Simon ma bardzo miłą mamę.

Pół godziny później Lucy spała już jak suseł w ciepłym łóżku w ogromnej komnacie gościnnej z widokiem na rzekę. **Wymczasem** Simon - piętro wyżej, pod skośnym okapem strychu - wyglądał w zamyśleniu przez okno. I wtedy zauwa - **żył**, że coś jest nie **tak**... Czegoś brakowało. Światła Wieży Czarodziejów znikły. Simon otworzył okno na oścież i wlepił wzrok w wietrzną noc. W dole rozciągał się rozświetlony Zamek. Blask pochodni przy Drodze Czarodziejów migotał

i tańczył na wietrze, nie było jednak wysokiej drabiny **fiol** wych, Magicznych świateł, która zawsze rozświetlała nie

Simon uznał, że nie może zostać w pokoju i zastanawiał się, co takiego dzieje się w Wieży Czarodziejów - **to** to sprawdzić. Czuł się niczym chłopiec, który wymyka się z domu, gdy matka kazała mu odrabiać lekcje. Otworzył skrzypiące drzwi i na palcach przemierzył ciemny korytarz. Był tak skupiony na tym, by nie robić hałasu, że nie zauważył Merrina - wracającego z kolejnej nocnej wizyty u **Ma** Custard - który pojawił się u szczytu schodów. Przeraził go widokiem Simona, Merrin omal nie udławił się **osta** kęsem batonika bananowo-bekonowego. Stał jak **w** a potem schował się za jedną z dużych belek przy ścianie

Gdy Simon na palcach przechodził obok, Merrin patrzył na swojego byłego pracodawcę jak królik, poddany **O** twieniu. Nie wierzył własnym oczom. Jakim cudem **Sim** go wyszedł? Skąd wiedział? Nie ważąc się nawet **odwr** głowy, patrzył za Simonem, który ruszył w dół **schod** stając równie ostrożnie, jak on sam podczas pierwszego dnia w Pałacu.

Simon wyszedł przez boczne drzwi i skierował się alejką, biegnącą wzdłuż bocznej ściany Pałacu. Wkrótce znalazł się na Drodze Czarodziejów i pomaszerował w **stro** ciemności, którą kiedyś rozświetlała Wieża Czarodziejów. Pomimo wszystkich rzeczy, których dokonał - a teraz **ledw** mógł w nie uwierzyć; co też mu przyszło do głowy? - wciąż bardzo interesował się Wieżą. W głębi duszy nadal pragnął zostać Czarodziejem Nadzwyczajnym. Nie chciał już jednak dążyć do tego celu drogą Mroku. Uznał, że to złudne. Chciał zrobić to jak należy, zgodnie z zasadami, tak by Lucy była z niego dumna.

Wiedział, że to trudne do spełnienia marzenie. Mimo **wszystko** Wieża Czarodziejów przyciągała go i wciąż chciał wiedzieć, co się tam dzieje.

Gdy zbliżył się do Wielkiego Łuku przy wejściu na dziedziniec, ujrzał na zewnątrz tłum, z którego dochodziły **he**, niespokojne głosy. Nie tylko on zauważył brak **Mag**icznych świateł. Naciągnął na głowę kaptur płaszcza i zaczął przepychać się naprzód, nie zważając na protesty. Tam **stanał** przed dwiema wysokimi postaciami, otoczonymi Magiczną mgiełką. Byli to - choć Simon o tym nie wiedział - dwaj Strażnicy Wyprawy, którzy mieli eskortować Ucznia w drodze na Wyprawę. Gdy podszedł pewnym krokiem, **Strażnicy** z głośnym brzękiem skrzyżowali przed nim swoją broń, zagrażając mu przejście przez Łuk.

- Stać - warknęli.

Zatrzymał się.

Zebrał się na odwagę.

- Co się dzieje? - spytał.

- Oblężenie - zabrzmiała krótka odpowiedź.

Przez tłum za jego plecami poniosł się niespokojny szmer.

- Dlaczego? - dociekał Simon.

Reakcja Strażników była błyskawiczna i niespodziewana. Wyciągnęli sztylety i machnęli nimi w jego stronę. Jedna z kling zahaczyła o płaszcz.

- Odejdź! - warknęli.

Cizba się rozproszyła. Wstrząśnięty Simon wyrwał z czepionym o ostrze płaszcza, potem ruszył jak najwolniejszym krokiem. Fantazjując o tym, jak to szturmuje Wieżę Czarodziejów, wyzwała ją spod oblężenia i na prośbę wdzięcznej Marcii **Overstrand** zostaje jej uczniem, obszedł mury wokół dziedzińca, ale wszystkie bramy okazały się zabezpieczone

ŚNIADANIE

Sztabą. Widział tylko widmowy kontur Wieży w blasku księżycy, słyszał zaś pohukiwanie sowy i odległe trzaśnięcie drzwi, gdy kolejni gąpie docierali do bezpiecznych domów.

Wrócił do Pałacu. W duchu powiedział sobie, że coś takiego nigdy by nie nastąpiło, gdyby to on był Uczniem. I oczywiście miał rację.

* * *

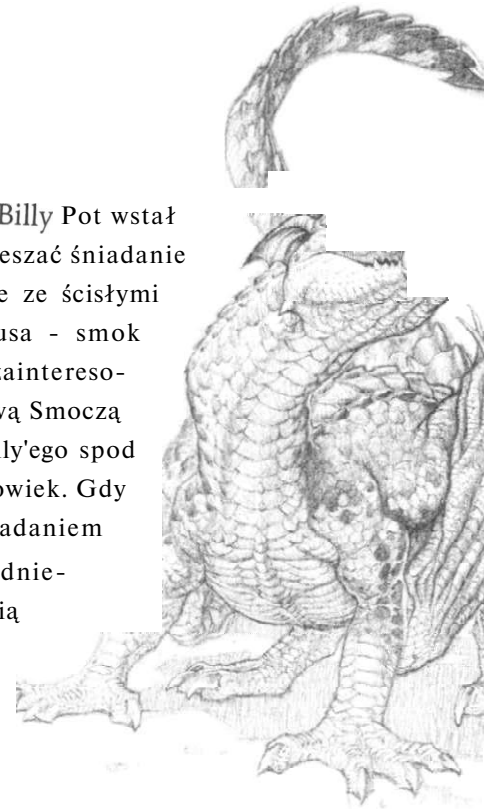
Tymczasem w Pałacu Merrin gniewnie pakował swój plecak. „Dlaczego”, myślał, „dlaczego zawsze coś idzie nie tak?” Dlaczego, kiedy już znalazł sobie swój kąt, głupi Simon Heap musiał przyjść i wszystko zepsuć? Gdy wychodził z pokoju, patrzyło za nim kilka Starożytnych duchów, w tym widmo guwernantki, której kamień spadł z serca. Merrin przekradł się przez śpiący Pałac, wymknął się na zewnątrz i ruszył do szopy w ogrodzie kuchennym. „Tam przynajmniej”, myślał, „nie ma moich byłych pracodawców”.

Jakże się mylił.

Merrin myślał i działał szybko. Ze złością złapał worek z kośćmi DomDaniela, wyciągnął go z szopy i rozhuśtawszy go rytmicznie, przerzucił ponad murem. Worek nakreślił równiutki łuk i wylądował na dawnym polu warzywnym Billy’ego Pota, obecnie stanowiącym dom niejakiego pana Ogniopluja, jak Billy Pot z szacunkiem nazywał smoka.

Ogniopluj spał spokojnie, nieświadomy, że śniadanie właśnie wylądowało.

Następnego ranka Billy Pot wstał wcześnie i zaczął mieszać śniadanie Ogniopluja - zgodnie ze ścisłymi poleceniami Septimusa - smok nie jednak nim nie zainteresował. Leżał przed nową Smoczą Budą i patrzył na Billy’ego spod pół przymkniętych powiek. Gdy Billy podszedł ze śniadaniem w wiadrze, głucho dudnienie wstrząsnęło ziemią. I smok beknął. Mężczyzna się zatonął.



Podrapał się ze zdziwieniem po głowie. Gdyby nie
dział że to niemożliwe, pomyślałby, że smok już jadł.

- Zostawię śniadanie tutaj, panie Ogniopluju - po
dział. - Może zechce zjeść pan później.

Ogniopluj mruknął i zamknął powieki. W głębi **swoją**
ognistego żołądka czuł kości Nekromanty, ciężkie i **Mr**
ne. **Żałował**, że połknął ten stary, okropny **worek**.
wrażenie, że już nigdy niczego nie zje.

Podczas gdy ognisty żołądek smoka zabierał się do **Mr**
nego zadania rozpuszczenia kości, duch **DomDaniela** r
koszował się ponownym pobytem w Wieży Czarodziej
Dobrze mu zrobił widok Farsy Overstrach, która w koń
dostała za swoje. Bawiło go, że chodzi tu i tam, jak **kał**
inny Czarodziej, czekając, aż ktoś jej powie, co ma rob
A teraz przyparł do muru swojego dawnego Ucznia, Al
ra **Melle**, który zepchnął go ze złotej piramidy na szczy
Wieży Czarodziejów. To wspomnienie wciąż w nim **tkwił**
wyraźne, jakby zdarzenie nastąpiło wczoraj. **DomDa**
z przyjemnością opowiadał **Altherowi** ze szczegółami s
je Mroczne plany, które zamierzał zrealizować, skoro j
wreszcie stał się duchem. I nagle poczuł się nieco dziwn
W tej samej chwili Alther zauważył, że lewa noga **Dom**
niela zniknęła.

Alther patrzył, zafascynowany, jak znikają jego prawa **rę**
a potem lewe kolano... lewe **przedramię**... palce u nóg
obie kostki... Ze zdumieniem stwierdził, że jego dawn
mistrz kawałek po kawałku przestaje istnieć.

DomDanielowi nie podobał się sposób, w jaki Alther **ni**
niego patrzył. Uznał, że jest nadzwyczaj niegrzeczny i nie **oka**
zuje mu należnego szacunku. Otworzył usta, chcąc **powiedzieć**
tamtemu, by przestał się gapić, i w tym momencie zniknęli

mu głowa, pozostawiając tylko gestykującą w powietrzu
Nową rękę i znaczną część brzucha, trzęsącą się z oburzenia.

I wtedy, gdy kilka ostatnich kości **DomDaniela** rozpuścił
ko się w ognistym żołądku **Ogniopluja**, stary **Nekromant**
zniknął zupełnie - i na zawsze. W smoczym brzuchu nie
było Dwustronnego Pierścienia, który i tym razem wycią
gnąłby go z tarapatów. Była to chwila, którą Alther bardzo
dlugo wspominał z rozkoszą, podobnie jak parę następnych
minut, kiedy to znalazł **Marcie** i powiedział jej, że **Zgroma**
I **rcia** już nie ma.

Marcia też lubiła wspominać zakończenie ostatniego
Zgromadzenia w historii. Najbardziej zaś reakcję **Tertiusa**
Fume'a, gdy w końcu zgoniła go ze swojej kanapy („bez-
czelność”, pomyślała) i oznajmiła, że nie tylko **Zgromadze-**
nie dobiegło końca, ale też nie można zwołać następnego,
niech natychmiast opuści jej komnaty. Duch Krypty
nie chciał uwierzyć, dopóki nie poparł jej Alther. Prawdą
było to, co Marcia powiedziała Beetle'owi: **Tertius Fume**
nie miał szacunku do kobiet.

Tertius Fume ustanowił **Oblężenie**, by zmusić Septimusa
do **Losowania**. Gdy zdał sobie sprawę, że chłopak zniknął,
poprzysiął je kontynuować - w nieskończoność, jeśli bę-
dzie trzeba - dopóki Marcia nie zdradzi mu, gdzie przebywa
Ukrycień. Duch Krypty był przekonany, że ten **Ukrywa** się
gdzieś w Wieży Czarodziejów. Teraz jednak, bez wsparcia
Zgromadzenia, Tertius Fume nie miał możliwości kontynu-
ować **Oblężenia**, które zatem się zakończyło.

Marcia nie traciła czasu. Kazała Catchpole'owi odprowa-
dzić **Tertiusa** poza teren, a gdy Magia powróciła do **Wieży**
Czarodziejów, stała w drzwiach i uśmiechała się z zaciśnię-
łymi zębami.

- Do widzenia, do widzenia. Bardzo dziękuję, że przyszedliście - mówiła, gdy zdumieni uczestnicy Zgromadzenia wypływali na zewnątrz.

Przed Wieżą Czarodziejów mokry i zamarznięty szedł, patrząc, jak wielkie drzwi otwierają się - nareszcie. Ku jego zdumieniu na schody wylał się potok fioletowych duchów, który wydawał się nie mieć końca. Czekał niecierpliwie, aż wyjdzie ostatni duch, po czym wkroczył do środka.

- Szczur Pocztowy! - krzyknął.

Podczas gdy Stanley przemykał między nogami podcytowanej grupki Czarodziejów Nadzwyczajnych, otaczających adresatkę wiadomości, Tertius Fume toczył w Wielkiego Łuku cichą rozmowę z czymś, co wyglądało jak młoda Podczarodziejka.

- Znajdź go - polecił. - Wyprawa się rozpoczęła i musi dobiec końca.

Stwór pokiwał głową. Patrząc, jak rozgniewany Tertius maszeruje z powrotem do Skryptorium, i zaczął obmyślać plany. Wiedział, że Hildegarda ma już dość Rezydowania w Podczarodziejki. Jej pospolitość i uprzejmość drażniły go. Wsiąkł w Stwora, wpędzając go w depresję. Stwór chciał Rezydować w kimś bardziej niezwykłym, może nawet trochę Mrocznym. Oparł się o zimną, lapisową ścianę Wielkiego Łuku i zabijał czas, sprawdzając, jak daleko zdoła wypłuść wałki paznokci Hildegardy, czekając, aż coś się wydarzy.

Tego ranka, kilka godzin wcześniej, Ephaniah Grebe wszedł się w wilgotnym szałasie i czuł się bardzo dziwnie. Jenna, Septimus i Beetle udali się do swojego szałas, Ephaniah przyjął z rąk Morwenny słodki, gęsty napój. Wystarczyło

to, że go spróbował, i już wiedział, że zawiera substancję nasenne, więc na wszelki wypadek większość potajemnie wylał. Kiedy jednak Matka Wiedźm odprowadziła go do szalasu UNII, poczuł kołysanie się ziemi pod nogami i gorzki smak w ustach. Na próżno walczył z sennością, ale niezwykle szybko obudziły go już po kilku godzinach. Nie chciał znowu zasnąć, więc wyczołgał się z szałas, by odetchnąć świeżym, nocnym powietrzem. Pośrodku Letniego Kręgu ujrzał Morwennę prowadzącą ożywioną rozmowę z młodszą wiedźmą.

Gdzie się podziała Marissa?

Młoda wiedźma wydawała się przerażona.

• Mów, Bryony. Ale już.

1 - Ee... Poszła do Obozowiska Heapów.

- Nie udzieliłam jej pozwolenia. Pożąda tego. Ty zajmiesz jej miejsce.

- Ja? O, ale nie myślę...

- Nie musisz myśleć, dziewczyno. Po prostu rób, co ci mówię. Chcę mieć przygotowany szałas dla Księżniczki i jej znajomego. Rano będzie potrzebny.

- Och. W takim razie ona naprawdę...

- Przestań paplać. I dopilnuj, żeby szałas był zabezpieczony.

Bryony dygnęła niezdarnie i pospiesznie się oddaliła. „Jak się zabezpiecza szałas?”, zastanawiała się. „No jak?”

Ephaniah poczuł, że robi mu się niedobrze. Teraz wiedział, o co rano poprosi Morwenna. Domyślił się, że ten kieliszek przed snem - jak to określiła Matka Wiedźm - miał w zamyśle sprawić, że rano będzie spokojny i potulny. Przeklął się w duchu, że był takim naiwnym głupcem i obiecał coś, czego nie mógł dać. Po cichu przekradł się do drugiego gościnnego szałas. Kręciło mu się w głowie. Co miał im powiedzieć?

Gdy szłaś Jenny, Septimusa i Beetle'a okazał się pusty, Ephaniah poczuł ogromną ulgę, która jednak nie trwała zbyt długo. W jego głowie zaczęły kłębić się najróżniejsze niepokojące myśli. Dokąd poszli? Dlaczego nic nie powiedzieli? Nie ufali mu? A może przez sen nie słyszą jak wzywali pomocy? W oszołomieniu pokuśtykał w dół ścieżki, prowadzącej poza Letni Krąg. Jego biała szata była w blasku księżyca. Bryony widziała, jak odchodzi, ale bała się cokolwiek powiedzieć, by nie zdenerwować Matki Wiedźm. Patrzyła, jak Ephaniah znika w Puszczy. Ru - z powrotem do Zamku, nie niepokojony przez nocne stworzenia, które wolały unikać olbrzymich szczurów.

O brzasku Ephaniah Grebe stał już nad Fosą i patrzył, jak Gringe opuszcza zwodzony most. Zapłacił srebrną monetą i chwiejnym krokiem przeszedł na drugą stronę, nie zważając na podejrzliwe spojrzenia stróża.

- W tej pracy można zobaczyć wszystko - powiedział później Gringe, przyglądając się, jak żona odgrzewa na śniadanie resztki z kolacji. - Dziś rano widziałem ogromnego szczura. W okularach.

Choć pani Gringe miała zwyczaj nie słuchać męża, tym razem było inaczej. Przestała mieszać i spojrzała w brązową otchłań rondla.

- Tak mi się zdawało, że te grzyby dziwnie wyglądają - stwierdziła.
 - Jakie grzyby? - spytał zdziwiony Gringe.
 - Wczorajem. Miały dziwny kolor. Sama ich nie jadłam.
 - Ale dałaś je mnie?
- Wzruszyła ramionami i wzięła breję do jego miski.
- Lepiej powybijaj grzyby - poradziła.

- Nie, dziękuję - powiedział.

Wstał i poczępał z powrotem do mostu. Około południa uznał, że grzyby przestają już chyba działać. Przez chwilę miał wrażenie, że zza rogu wygląda Lucy - co bardzo go zdenerwowało - ale więcej skutków ubocznych już nie było.

* * *

Gdy Ephaniah wrócił tego ranka do Skryptorium, humor nie poprawił mu widok nowego urzędnika, który siedział z nogami na biurku i z otwartymi ustami przeżuwał lukrecjowego węża. Merrin zaczął się gapić na Skrybę-Konserwatora, bezczelnie dalej żując przysmak, który był w istocie jego śniadaniem. Ephaniahowi nieczęsto odbierało mowę, gdy jednak zobaczył ogon węża, głośno wysany do ust Merrina, i buty, brudzące biurko, które Beetle z takim zapałem polerował każdego ranka, miał przemożną ochotę powiedzieć: „Zabierz nogi z blatu”.

I wtedy ucieszył się, że nie umie mówić. Bo gdy tak ze złością patrzył na te buty, dostrzegł mały, okrągły skrawek papieru, przyklejony do prawej podeszwy. Instynkt składania rzeczy w jedną całość podpowiedział mu, że ten fragment do czegoś przynależy - i był niemal pewien, że wie, do czego. Gdy ruszył w stronę biurka, przez twarz Merrina przebiegł grymas lęku - co ten człowiek-szczur wyprawiał? A potem błyskawicznie niczym szczur goniący królika, Ephaniah złapał pogięty strzęp papieru, a Merrin zerwał się na nogi.

- Zostaw mnie, popaprańcu!

Ephaniah zostawił urzędnika, dławiącego się resztkami węża i pognał na dół do swojej piwnicy, po czym zatrzasnął

obite zielonym suknem drzwi i zamknął je na klucz. raz, oglądając swoje znalezisko, czuł ogromne podniecie. To było to: brakujący fragment mapy.

Następnych parę godzin spędził na mozolnej Konwacji kruchego kawałka papieru. Wszystko poszło na marne i niebawem miał przed sobą małe, papierowe kółko ze szczegółowym rysunkiem ośmiokątnego budynku otoczonego przez węża. Pośrodku widniał klucz. Ephaniah ostrożnie wsunął bezcenny strzęp do tajnej kieszeni pod suknią. Przesunął okulary na czoło i z westchnieniem oparł się na krześle. Miał za sobą najzwyklejszą - i być może najważniejszą - Konserwację, jakiej kiedykolwiek się podjął.

Teraz nadeszła pora na najtrudniejszy etap: Połączenie

- Nie - powiedział Stanley z pyszczkiem pełnym nadziei. - Zdecydowanie nie. Szczury nie noszą przesyłek. Mmm, po nocy na deszczu nie ma jak kanapka z boczkiem, prawda? Może gryza?

- Nie, dziękuję - odparł Ephaniah z pogardą.

- Jak pan chce.

- Skorzystasz na tym.

Stanley roześmiał się gorzko.

- Aha. Wszyscy tak mówią. Ale potem nic z tego. Głodu jesteś w klatce u jakiegoś wariata albo zostawiają cię na śmieci pod podłogą. Nie dam się na to nabrać.

- Mogę sprowadzić ci szczury.

- Szczury?

- Ile tylko chcesz. Sprowadzę je.

Stanley odłożył kanapkę z boczkiem.

- To znaczy pracowników? - spytał.

Ephaniah skinął głową.

Stanley rozważył propozycję. Wyobraził sobie, że Wieża Strażnicza przy Bramie Wschodniej znowu staje się centralnym punktem prosperującego Urzędu Szczurów Pocztowych samym na czele. Wyobraził sobie papierkową robotę, hunki... i Dawnie, która dowie się o jego sukcesie i chce spróbować jeszcze raz.

- Nie - powiedział.

Gdy Ephaniah wracał powoli z Wieży Strażniczej przy Bramie Wschodniej, zobaczył coś, czego się nie spodziewał. Magiczne światła Wieży Czarodziejów wróciły. Zaskoczony zamrugał powiekami - ciągle tam były. Znajome, fioletowe i niebieskie migotliwe światła, znowu tańczyły wokół Wieży, blask złotej piramidy na samej górze rozświetlał dzień, a fioletowe okna znowu połyskiwały Magicznym Światłem. Wszystkie troski Skryby-Konserwatora Ulotniły się. Pójdzie do Czarodziejki Nadzwyczajnej i poprosi o Wysłanie. Wszystko będzie dobrze. Idąc żwawym krokiem - tak żwawym, na jaki pozwalały mu pęcherze obolałej stopie - ciasno opatulił twarz białą tkaniną i uszył po schodach ku Drodze Czarodziejów.

Gdy wszedł w głęboki cień Wielkiego Łuku, wpadł na Hillegardę Pigeon - i już nic więcej nie pamiętał.

PUSZCZAŃSKIE DROGI



- Zapomniałaś swi
jej pantery - szepnął
Sam.

Jenna, Septimus i Be
etle stali przed szałasem
Wilczego Chłopca w szaro-
zielonym blasku leśnego
poranka, mrugając
zaspanymi oczami. Sam
nigdzie nie widział pan-
tery.

Jenna, zbyt zasp
by coś powiedzieć,
jęła Ullra spod płasz

I pokazała Samowi małego, rudego kota. Sam patrzył przez chwilę, zdumiony, a potem uniósł brwi i uśmiechnął się. „Można się było spodziewać, że Jenna dorwie w swoje ręce jakiegoś zmiennokształta”, pomyślał z podziwem. Może mała nie miała w sobie Magii, ale coś z pewnością miała. Przypuszczał, że była to cecha Królowej. Morwenna nie miała pojęcia, co chciała wziąć na swoje barki. Ale niezależnie od tego, co Matka Wiedźm wiedziała bądź nie, musieli wydostać się z Puszczy, zanim Zbór rozpocznie Poszukiwanie. Poszukiwanie przez Zbór to nie było miłe uczucie.

Sam spakował trzy plecaki. Należały do Jo-jo, Edda i Erika w czasach, gdy musieli zbierać żywność. Teraz jednak zaopatrzenie (z wyjątkiem ryb) zapewniały im młode Wiedźmy Wendron, więc Jo-jo, Edd i Erik woleli całymi dniami snuć się przy ognisku, co zresztą bardzo drażniło Sama. Sam był specjalistą w dziedzinie wędrówek po lesie i przechowywał wszystko, co mogło się przydać wędrowcom.

Jenna postawiła Ullra na ziemi. Z kieszeni wyjęła oprawione papiery Nicka, ostrożnie wsunęła je do ciężkiego plecaka, który następnie założyła sobie na ramiona.

- Ullr - szepnęła. - Musisz iść za mną.

Ullr miauknął. Rozumiał już mowę Jenny równie dobrze, jak kiedyś język Snorri. Był wiernym kotem, gotowym podążać za Jenną wszędzie.

Trzy objuczone postacie i mały rudy kot wyszły za Samem z polany, na której mieściło się Obozowisko Heapów. Był wilgotny poranek i z drzew kapała woda. Ich ubrania nasiąkły i doskwierał im leśny chłód. Sam szedł szeroką ścieżką, która prowadziła z Obozowiska Heapów pod górę. W dłoni dzierżył długą laskę, którą odmierzał swój lekki krok i Jenna pomyślała, że brat wygląda już zupełnie jak człowiek Puszczy.

Dołączyli do niego i szli obok, ale Sam narzucił szybko tempo. Wszyscy się ucieszyli, kiedy, przebywszy mniej więcej milę, zatrzymali się przy dużym, okrągłym głazie. Sam ukląkł i postukał w kamień, z którego dobył się dźwięk przypominający dzwon. Z zadowoleniem pokiwał głową i a potem wyprostował się i wszedł między gęsto rosnące wysokie drzewa o smukłych, gładkich pniach.

Sam prowadził ich przez las, podążając ścieżką, którą działał tylko on. Septimus, Beetle, Jenna i Ullr poruszali teraz gęsiego, w skupieniu starając iść śladem Sama i tracić z oczu jego brązowo-niebieskiego płaszcza, który zlewał się z nakrapianą korą drzew. Na szczęście podłóża - miękka warstwa liści spadłych przez wiele lat i młode paprocie, które zaczęły wychylać się ku wiosennemu słońcu... niczym małe, ciekawskie węże - ułatwiało marsz. Nagle Sam przystanął.

- Jesteśmy na miejscu, przy Bramie - oznajmił z szerokim uśmiechem. - Tak, myślałem, że ją znowu znajdę.

- Tylko myślałeś? - spytał Septimus.

- Tak - przyznał Sam. - Ale to była Puszczańska myśl. One zawsze są prawdziwe. Musisz tylko zaufać starszemu bratu. mały. Dobra, teraz musimy przejść. Mnie przepuszczają, pachną lasem. Ale wy pachniecie Zamkiem. A tutaj nie lubili Zamku. Lepiej włożcie płaszcze, macie je w plecakach.

Wszyscy wyciągnęli z plecaków płaszcze z rosomaków, Ullr zaczął syczeć, gdy Jenna narzuciła płaszcza na ramiona.

- Błę! - wykrzyknęła dziewczyna. - Ale śmiesz. I ciągle ma łapy.

- O to chodzi, żeby śmiesz, siostrzyczko - wyjaśnili Sam. - Musicie mieć odpowiedni zapach. A łapy przydadzą

się, kiedy go zawiązujesz. Widzisz? - Związał jej rosomakowy płaszcza pod szyją, zupełnie tak, jak Sara Heap związała jej płaszcze, gdy Jenna była mała. - To płaszcza z dwóch rosomaków - oznajmił. - Zawsze zostawia się przednie łapy górnego rosomaka i ogon dolnego. Tradycja Puszczy.

Jenna spojrzała w dół i zobaczyła, że z rąbka płaszcza zwiesza się wyliniały ogon.

- O ile nie mają już zębów, mnie to nie przeszkadza - mruknął Septimus. Narzucił sobie płaszcza na ramiona. Zdziwił się, że jest tak ciepły i że daje aż takie poczucie bezpieczeństwa. Nagle stał się częścią Puszczy, po prostu jeszcze jednym stworzeniem, zajmującym się swoimi leśnymi sprawami.

Sam z aprobatą przyjrzał się trojgu nowym mieszkańcom Puszczy.

- Dobrze - ocenił. - Teraz powinny was przyjąć jako leśnych.

- Kto powinien nas przyjąć? - spytała Jenna, rozglądając się dookoła.

- One. - Sam wskazał dwa drzewa, które stały przed nimi niczym wartownicy. Stanowiły pierwszą parę w dwuszeregu identycznych drzew, rosnących blisko siebie. Z każdego drzewa zwieszał się gruby konar, który przegradzał im drogę.

- Nie mówcie ani słowa i nie ruszajcie się. Dobra?

Skinęli głowami. Sam podszedł do drzew i zaczął mówić.

- Jesteśmy z Puszczy, tak jak i wy jesteście z Puszczy • powiedział głębokim, niskim głosem. - Chcemy pójść Puszczańską Drogą.

Drzewa nie zareagowały. Sam ani drgnął. Stał z szeroko rozłożonymi rękami i patrzył w gęstwą gałęzi, nie mrugając powiekami. Jenna, Beetle i Septimus niecierpliwie czekali.

Ullr położył się u stóp Jenny i zamknął oczy. Otoczyła ich cisza Puszczy. Sam stał bez ruchu i czekał. Powoli mijały minuty, a Sam stał... i stał. Nikt nie odważył się poruszyć. Po mniej więcej dziesięciu minutach Beetle poczuł skucie w nodze i wykonał dziwny, powolny piruet, próbując sobie ulżyć. Septimus spojrzawszy na niego roześmianymi oczami. Beetle zaraził się śmiechem i wydał z siebie dziwne chrząkanie. Jenna posłała im ostrzegawcze spojrzenie i obawiając się, że wszyscy kichają, starali się znowu wyglądać poważnie - aż na Beetle runął z trzaskiem na ziemię i leżał, trzęsąc się wstrzymywanego śmiechu. A Sam dalej nawet nie drgnął.

W końcu, gdy Jenna zaczynała się już zastanawiać, czy Sam wszystkiego nie zmyślił, zagradzające im drogę gałęzie zaczęły unosić się powoli w górę. Podobnie stało się z gałęziami dalszych drzew, co przywodziło na myśl efekt dominacji. Sam gestem wskazał, żeby podążali za nim i w ciszy ruszyli ścieżką, która otworzyła się między drzewami. Gdy przechodzili, konary za nimi opuszczały się z powrotem.

Na końcu ścieżki znajdowała się niewielka polana, gdzie widniały trzy wielkie i nierówne sterty drewna, częściowo przykryte torfem - tak to przynajmniej wyglądało. W każdej z nich znajdowały się rozklekotane drzwi.

- To stare piece do wypalania koks - stwierdził Septimus. - W Armii Młodych bardzo je lubiliśmy. Nocą zawsze było w nich bezpiecznie... i ciepło.

Sam popatrzył na niego z respektem.

- Czasami zapominam, że byłeś w Armii Młodych - przyznał. - Też znasz Puszcę.

- W inny sposób - odparł Septimus. - Zawsze stawaliśmy się przeciwko Puszczy. A ty jesteś po tej samej stronie co ona.

Sam pokiwał głową. Im więcej miał do czynienia z Septimusem, tym bardziej go lubił. Brat wiele rozumiał. Nie trzeba mu było niczego tłumaczyć - po prostu wszystko wiedział.

- Ale tak naprawdę - wyjaśnił Sam - to nie są piece do koks. To Puszczańskie Drogi. Każda prowadzi do innej puszczy, tak przynajmniej powiadają.

Jenna z konsternacją popatrzyła na sterty drewna. Wcześniej nie przyszło jej do głowy, że mogą mieć jakiś wybór, jeśli chodzi o lasy.

- Ale skąd mamy wiedzieć, o który las nam chodzi?

- Chyba możemy otworzyć drzwi i zajrzeć - odrzekł Sam.

- Naprawdę? - spytała. - Nie musimy wchodzić?

- Nie, a dlaczego? Wiesz, w Puszczy nie ma zasad.

Beetle nie był taki tego pewien. Wydawało mu się, że obowiązują tu mnóstwo zasad, dotyczących chociażby noszenia śmierdzących skór rosomaków czy zachowywania ciszy, ale się nie odezwał. Czuł się jak nowy uczeń w szkole, który stara się ustępować z drogi większym od siebie i jak najszybciej zrozumieć nowe miejsce. Patrzył, jak pewny siebie Sam otwiera drzwi środkowej sterty. Uderzyła ich fala gorąca.

- Tu jest pustynia - stwierdził Sam, gdy na nogi poleciała mu garść piachu, niesionego podmuchem.

- Myślałam, że to puszcza - powiedziała Jenna.

- To prastare Drogi, a lasy się zmieniają. Gdzie kiedyś była puszcza, dziś jest pustynia. Gdzie była pustynia, dziś jest morze. Z czasem wszystko się zmienia.

- Nie mów tak - przerwała mu ostro.

Sam popatrzył na nią ze zdumieniem, lecz po chwili zdał sobie sprawę, co powiedział.

- Przepraszam, Jen. Kiedy znajdziesz Nicka, będzie tym samym, starym Nickiem, zobaczysz. Sprawdźmy, czy to tutaj.

- Zamknął drzwi, za którymi była pustynia, i otworzył I po lewej. Ze środka dobyło się wilgotne, gorące powietrze i leśną ciszę rozdarły chrapliwe krzyki papug. - Tutaj? - spytał Sam.

- Nie - odparła.

- Na pewno?

- Tak - potwierdził Septimus.

- Dobra, to w takim razie muszą być te. - Dramatycznym gestem otworzył ostatnie drzwi. W oczy sypnęło im śniegiem. Jenna oblizała wargi. Metaliczny smak płatka śniegu z dalekiej krainy sprawił, że poczuła się nieco bliżej Nicka.

- Tego szukamy - powiedziała.

- Jesteś pewna? - spytał Sam.

- Wiem, że to tu. Nicko zrobił listę. Były na niej futra i ciepłe ubrania.

- Aha. Dobra... Skoro jesteś przekonana... - Nagle Sam stracił swoją zwykłą pewność siebie. Czasami prowadził zabłąkanego cudzoziemca z pustynnej karawany albo wyróconego w dżungli kajaka z powrotem do właściwego lasu. Ale wysłać młodszego brata i siostrę w nieznaną? To było zupełnie co innego. - Idę z wami - powiedział.

Septimus pokręcił głową. Chciał przeprowadzić to przedsięwzięcie sam, bez dobrych rad starszego brata.

- Nie, Sam. Nic nam się nie stanie.

- Na pewno?

- Naprawdę, Sam. Spokojnie - powiedziała Jenna. - Niedługo wrócimy z Nickiem.

- I Snorri - dodał Septimus.

Ze środka znowu sypnęło śniegiem. Sam rozwiązał czerwoną chustę, którą nosił na szyi. Przywiązał ją do kostura, którym się podpierał, i dał go Septimusowi. - Wbij

łó w ziemię, żeby oznaczyć miejsce, w którym weszliście powiedział. - Podobno trudno je znaleźć, kiedy już jesteś w środku.

- Dzięki - odrzekł Septimus.

- Nie ma za co - mruknął Sam.

- Oj, Sam. - Jenna, przytuliła mocno brata. - Dziękuję ci, bardzo dziękuję.

- Tak, tak - odparł.

Weszli do środka i ich stopy zapadły się w śniegu.

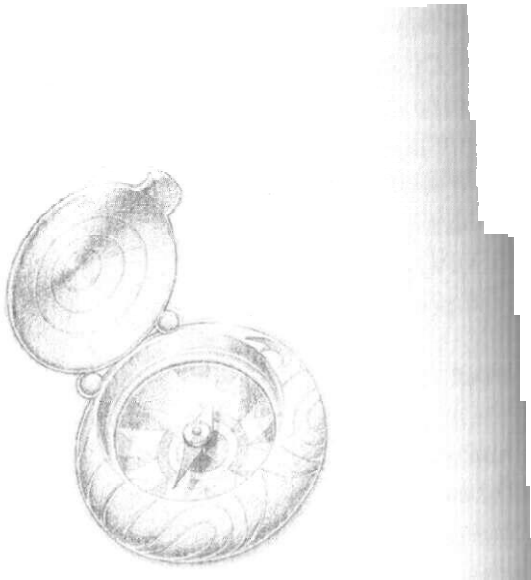
Sam pomachał im na pożegnanie.

- Pa, pa, Jen, Sep, Karaluchu. Trzymajcie się.

A potem zamknął drzwi.

↔ 35 ↔

ŚNIEG



Jenna, Ullr, Septimus i Beetle znaleźli się w cichym, śnieżonym lesie.

Septimus wetknął w śnieg kostur Sama, by wiedzieli, który punkt rędy weszli. Brat miał rację, żaden charakterystyczny nie wskazywał tego miejsca. Czerwona chusta zwieszała się nieruchomo, nie było bowiem ani jednego podmuchu. Wszyscy troje patrzyli po sobie, ale nic nie mówili - nikt nie miał ochoty przerywać ciężkiej ciszy, która okryła ich niczym koc. Widzieli tylko śnieg i drzewa, rosnące tak gęsto, że ich czarne pnie kojarzyły się z grubymi prętami klatki. Śnieg dał jednostajnie. Płatki leciały z gałęzi wysoko w górze i lądowały lekko na ich włosach i twarzach. Jenna otarła śnieg

1 rzes i podniosła wzrok. Pnie drzew były cienkie i gładkie, rozgałęziały się dopiero na samej górze, tworząc szerokie, płaskie korony, przywodzące na myśl zaśnieżone parasole.

Jenna, podobnie jak pozostali, spodziewała się trafić fta ścieżkę - niczego podobnego tu jednak nie było, jedynie pozbawiona jakichkolwiek charakterystycznych cech, Maska i pusta głusza, rozciągająca się jak okiem sięgnąć. Żadne ślady nie prowadziły w miejsce, gdzie stali, i nie dało jej stwierdzić, gdzie jest początek, a gdzie koniec puszczy. Przyszło jej na myśl, że wygląda to zupełnie tak, jakby jakiś olbrzymi ptak zrzucił ich w sam środek lasu.

- Spójrzmy na mapę, Jen - szepnął Septimus.

Jenna zdjęła plecak, wyciągnęła papiery Nicka i pomiędzy okładek wydołała schludnie złożoną mapę. Septimus pierwszy raz wziął ją w rękę. Aż skrzypiała od cieczy integrującej, lecz wydawała się elastyczna i mocna. Septimus lubił mapy. Przywykł do nich, gdy służył w Armii Młodych I posługiwanie się nimi nie sprawiało mu żadnych kłopotów. Gdy jednak patrzył na cienkie linie, wyrysowane ołówkiem przez Snorri, uświadomił sobie, że dotąd zawsze miał przynajmniej jedną informację. Od początku wiedział, gdzie się znajduje.

- Gdzie jesteśmy? - spytał Beetle, oglądając się przez ramię.

- Dobre pytanie - odparł Septimus. - Możemy być gdziekolwiek. Nie ma tu żadnych punktów orientacyjnych... nic.

Przełożył palec przez dziurę pośrodku mapy. - Możemy być nawet tutaj.

- Nie - zaprzeczyła Jenna. - Tam jest Dom Foryksów.

- Tak przypuszczamy - odrzekł. - Ale nie mamy pewności, co było na brakującym fragmencie, prawda?

Jenna nie odpowiedziała. Nie chciała nawet myśleć, że mogą zmierzać wcale nie w kierunku Nicka i Domu Foryksów. Przeszukała dwie głębokie, wyłożone jedwabem kieszenie swojej wełnianej tuniki, w nadziei, że może w jakiś sposób jątkowo będzie przy sobie miała coś pożytecznego. Próbowała sobie przypomnieć, czy podniosła tę rzecz z posadzki po tym, jak cisnęła nią przez komnatę w napadzie gniewu, kiedy to jej prawdziwy ojciec, Milo, oznajmił, że znów wyrusza na morze. Gdy jej dłoń zacisnęła się na zimnym metalowym dysku, na twarzy Księżniczki pojawił się smutek.

- Mam kompas - oznajmiła.
- Masz kompas? - zdziwił się Septimus.
- Tak. Nie bądź taki zaskoczony.
- Ale ty nigdy nic ze sobą nie nosisz, Jen.

Z rozdrażnieniem wzruszyła ramionami. Była to prawda - nigdy nic ze sobą nie zabierała. Gdy jej nauczyciel uważał z aprobatą, że Księżniczki i Królowe z tego właśnie powodu słyną, Jenna poczuła się zmieszana. Nie zawsze chciała chowywać się jak Księżniczka, a pomysł, że zostanie Królową, wciąż wydawał jej się po prostu dziwaczny. Po tym komentarzu guwernera specjalnie starała się nosić w kieszeni jakieś przedmioty - niekoniecznie przydatne - by dowiedzieć, że nauczyciel nie miał racji. A teraz kompas Mila, który zupełnie nie przydał się w sklepie Mamy Custard, gdy chciała zapłacić za paczkę tęczy do żucia, okazał się bardzo potrzebny. Wyciągnęła dłoń z małym, mosiężnym kompasem i patrzyli, jak igła obraca się w kółko... w kółko... w kółko... w kółko... w kółko... zegarka.

- Nie powinien tak robić, prawda? - spytała Jenna.
- Nie - odrzekli chórem Beetle i Septimus.

- To takie typowe dla Mila - powiedziała gorzko Jenna. Wszystkie jego rzeczy są dziwne... i do niczego.

- Moim zdaniem to las jest dziwny - odparł Beetle, rozglądając się niepewnie dookoła.

- Mogę rzucić okiem, Jen? - spytał Septimus. Jenna podała mu kompas, myśląc, że może w ręce Septimusa zacznie działać jak należy. Nic takiego nie nastąpiło.

Chłopak przykląkł i położył mapę na zlodowaciałej powierzchni śniegu, strzepując miękkie, duże płatki, które na nią spadły.

- Nie wiem, gdzie jesteśmy, ale położę kompas... hmmm... - Machnął ręką nad mapą, jakby liczył na jakiś znak. Nie doczekał się. - Tutaj - zdecydował i umieścił kompas w lewym dolnym rogu.

- Zamierzasz Nawigować? - spytał Beetle. Septimus skinął głową.

- Ale jak chcesz to zrobić, skoro nie ma fragmentu, na którym jest cel podróży? - spytał Beetle, wskazując środek mapy.

- Myślałem, że może kompas zaprowadzi nas na krawędź dziury - wyjaśnił Septimus. - A potem, kto wie, może stamtąd będzie już widać Dom Foryksów.

- Tak. No, spróbować warto. Cokolwiek, byle ta igła przestała kręcić się jak opętana. Mam dreszcze, kiedy na to patrzę.

Ze swojego pasa Ucznia Septimus wyjął cienki drucik, wyprostował go w miejscu, gdzie się zgiął, i umieścił na kompasie. Jenna i Beetle zaglądali mu przez ramię. Igła dalej wirowała.

- Nie działa - powiedziała z napięciem Jenna.
- Daj nam chwilkę - mruknął Septimus. - Muszę sobie przypomnieć, co to za wichajster.

- Wichajster?
- Termin techniczny, Jen.
- A. Cha, cha.

Przyłożył palec do kompasu, zamknął oczy i **mruknął**.
 - Niech krzyżyk oznaczy cel. - Potem zdjął z **kompasu**
 krzyżyk z cienkiego drucika i położył go na krawędzi **dziury**
 pośrodku mapy.

- Mniej więcej tutaj? - spytał. Jenna i Beetle pokiwali **gł**
 wami. Nie zdejmując palca z drucianego krzyżyka, **Septimus**
 powiedział:

Poprowadź **przez pole**. las
 I na **miejsce** dowiedź nas.

- Przestał! - krzyknęła Jenna. Igła zatrzymała się, **jeśli**
 nie liczyć lekkiego drżenia, typowego dla każdego kompasu,
 - Jesteś niesamowity - zwróciła się do Septimusa.

- Wcale nie - odparł. - Każdy mógłby to zrobić.

- Nie gadaj głupstw - powiedziała Jenna. - Ja bym **nie**
 dała rady, Beetle też nie. Dałbyś radę, Beetle?

Beetle pokręcił głową, ale Septimus skrzywił się.

- To nic specjalnego - stwierdził.

Ruszyli przed siebie, a Septimus trzymał kompas, kieru-
 jąc się w stronę, wskazywaną przez igłę. Jenna niosła mapę,
 wzrokiem szukając po drodze jakichś charakterystycznych
miejsc. Na mapie miała spory wybór: skrzyżowania ścieżek,
 wijący się strumień z rozlicznymi mostkami, głązy, a także
 miriady chatki, rozsianych po mapie - każda starannie
 narysowana, włącznie z dachem i kominem. Snorri ozna-
 czyła je słowem „schronienie”. „Schronienie przed **czym?**”
 zastanawiała się Jenna. Tak czy owak, przed sobą widzie

Jedynie rozległe, płaskie poszycie lasu, pokryte warstwą
śniegu.

Poruszali się zważym krokiem, w stronę, którą wska-
 zywała igła. Rozglądali się za jakimiś wyróżniającymi się
 punktami, robiąc krótkie postoje, by posilić się suszonymi
 rybami, które Septimus znalazł w swoim plecaku, i popić
 je źródlaną wodą. Uparcie parli naprzód - trzy drobne
 postacie w rosomakowych płaszczach, w towarzystwie
 rudego kota, odnajdywały drogę między drzewami, a śnieg
skrzypiał im pod nogami, gdy z każdym krokiem kruszyli
 delikatną, zlodowaciałą pokrywę.

Co dwadzieścia kroków Septimus oglądał się za siebie.
Był to nawyk, który musiał ćwiczyć do znudzenia pod-
 czas wielogodzinnych przemarszów Armii Młodych przez
Puszcze. Teraz przyzwyczajenie wróciło - nazywali to „Ob-
 serwacją i Czuwaniem”. Gdy się oglądał, na ogół widział
tylko wielką masę drzew za sobą, a także Jennę i Beetle'a,
 brnących przez śnieg, oraz błysk rudej sierści między nimi.
 Co jakiś czas jednak zdawało mu się, że coś dostrzega, jakiś
 ruch na samym skraju pola widzenia. Nic jednak nie mówił.
 Nie chciał straszyć pozostałych i miał nadzieję, że może mu
 się zdawało. Powiedział sobie, że widziane kątem oka drze-
 wa nabierają dziwnych kształtów, zupełnie jak te złudzenia
 optyczne, które rysował Foxy.

Wspinali się na wzgórze, gdzie drzewa rosły tak gęsto,
 że musieli iść gęśiego, gdy Jenna zauważyła, że biel lasu staje
 się nieco ciemniejsza. Zerknęła na mapę, ale w bladym świe-
 tle ledwie dostrzegała delikatne, ołówkowe kreski Snorri.

- Ej, Beetle, która godzina? - spytała.

Beetle zerknął na zegarek. Prawie go nie widział w tym
 półmroku.

- Wpół do trzeciej - oznajmił.

- Więc dlaczego robi się ciemno? - zdziwiła się.

Beetle ze zdumieniem rozejrzał się dookoła. Jenna **ml** rację: ściemniało się. Zapadał zmierzch.

- Może twój zegarek źle chodzi - podsunął Septi oglądając się przez ramię i przyspieszając kroku. Chciał **najszybciej** dotrzeć na szczyt wzgórza.

- To nie przez zegarek robi się ciemno, prawda? - wypał Beetle, próbując nadążyć. - To zachód słońca wywołał taki efekt.

- Może zbliża się burza - zawołał do nich Septimu
- Burza śnieżna. Jest bardzo zimno.

Jenna zatrzymała się, zauważywszy, że nie ma już pniej **Ullra**.

- To nie burza - powiedziała słabym tonem. - Słoń zachodzi. Właściwie już zaszło. Patrzcie.

Pomiędzy drzewami szedł Nocny **Ullr**, stapiając z czarnymi pniami w tle. Jego łapy stapały lekko po białym śniegu.

- Oj - jęknął Beetle. - Kurczę.

- Chodź - powiedziała Jenna, łapiąc go za rękę. - **gońmy Sepa**.

Beetle uśmiechnął się. Nagle perspektywa nocy w 1 nie wydawała się już taka straszna.

Na szczycie wzgórza Septimus zatrzymał się i czekał aż tamci go dogonią. Nie mógł spojrzeć w dół. Zaczął mrotać pod nosem wiedźmową mantrę na szczęście - z raju tych, które budziły głęboką dezaprobatę Marcii - i **zm** się, by spojrzeć. Przed nim rozciągało się szerokie, łagodne zbocze, porośnięte znacznie rzadszymi drzewami. W oddali, pośród ciemności, lśniło światło. Uśmiechnął się. Czas

wiedźmowe sztuczki spełniały swoje zadanie. Wokół robiło **nię** coraz ciemniej i światło zdawało się nabierać intensywności. Gdy Jenna i Beetle dołączyli doń na grzbiecie wzgórza, **świeciło** już jasno niczym reflektor.

Ruszyli w dół, brnąc przez śnieg. Szybko przebiegła przed nimi **mała** wataha rosomaków, ścigana przez panterę, a gdy znaleźli się bliżej dna doliny, usłyszeli szmer płynącej wody.

- To strumień z mapy - wyszeptła Jenna, bojąc się mówić **na** głos w tych ciemnościach. - Czyli to światło... to musi być chatka, prawda? - Jej głos brzmiał niemal błagalnie.

- Oby - odrzekł Septimus. W głowie wciąż rozbrzmiewała mu wiedźmowa mantra i czuł nadzieję, większą, niż przez cały ten dzień. Wziął **Jennę** i Beetle'a za rękę, po czym razem ruszyli przez śnieg, który w dolinie był **głębszy** i sięgał im niemal do kolan. Ullr skakał przez **zamy**, nie ślizgając się już po zamrożonej powierzchni. Jego czarna sierść skrzyła się białymi rozbłyskami, a śnieg zmienił **ni** kocie wąsy w brodę starca.

Jenna i Beetle zarazili się jego dobrym humorem. Szmer **ni** umienia wdzierał się w przygnębiającą ciszę lasu, a żółty blask lampy rozświetlał śnieg przed nimi. To połączenie **ni** i światła lamp podnosiło całą trójkę na duchu. Jenna i Septimus przypomnieli sobie, jak razem spędzili Wielki Mróz u ciotki **Zeldy** - oboje z rozrzewnieniem wspominali tamte czasy. Beetle'owi z kolei widok ten przywołał **ni** myśl Śnieżne Dni, kiedy nie musiał chodzić do szkoły. Dni pełne możliwości, gdy budził się i odkrywał, że śnieg **ni** Upełnie zasypał okna, a jego matka zapaliła lampę i **sma-** **la** nad ogniem jajka na boczku.

Gdy podeszli bliżej, zobaczyli, że światło rzeczywiście są **ni** się z małej, drewnianej chatki z metalowym kominem,

zupełnie takiej, jakie rysowała Snorri. Pochodziło z lampy stojącej w małym okienku nad drzwiami. Nieliczne drzew rosnące pomiędzy nimi a chatką, rzucały długie cienie.

Kilka chwil później otworzyli drzwi. A gdy przekroczył próg, w oddali rozległo się dziwne, nieziemskie wycie.

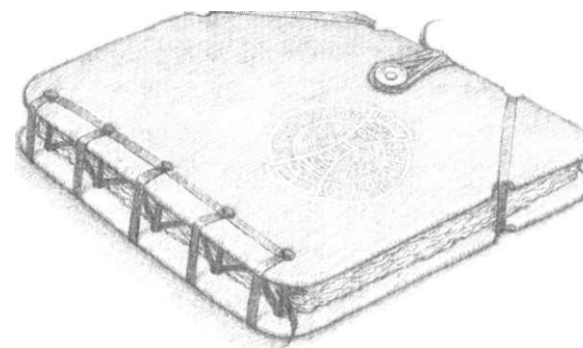
Beetle zatrzasnął drzwi, a Jenna zasunęła rygle, wszystkie trzy.

- Jakie wielkie rygle - zauważył Septimus. - Ciekawo dlaczego.

- Nie myśl o tym - odparł Beetle. - Po prostu nie myśl.

↔ 36 ↔

CHATKA



Wnętrze chatki wyglądało dokładnie tak, jak kiedyś ciotka Ells opisywała je Nickowi i Snorri. Było puste i skromne, ale po zimnym śniegu i panującej w lesie ciemności sprawiało ciepłe i przytulne wrażenie. Po obu stronach znajdowały się po trzy platformy do spania, umieszczone jedna nad drugą, a na każdej leżały dwa schludnie poskładane koce. Pośrodku stał stary stół i żelazny piec oraz spory zapas bierwion, ułożonych w stosy po bokach. W przeciwległej ścianie znajdowały się drzwi. Jenna otworzyła je i zajrzała. Za nimi kryło się niewielkie pomieszczenie, a w nim dzban, miska zmarzniętej wody i budząca dreszcz dziura w podłodze, na wpół zakryta deskami. Obok stało wiadro ziemi. Nie pachniało tu najładniej. Dziewczyna szybko zamknęła drzwi.

Septimus i Beetle napalili w piecu i wkrótce **plomi** nie buzowały wśród dREW. Zostawili otwarte drzwiczki pieca i wszyscy troje zgromadzili się przy ogniu, grzejąc ręce. Z ich rosomakowych skór spływał stopniały **śnieg** i na klepisku utworzyły się kałuże. Gdy już rozgrzali **dłonie**, rozpięli sprzączki plecaków i w środku znaleźli mnóstwo zgrabnych pakunków, owiniętych liśćmi i przewiązanych cienkimi włóknami pnączy. Z zapałem wysypali je na stół,

Ullr warknął z nadzieją, wyczuwszy zapach ryby. Nawet w postaci pantery zachowywał kocie upodobanie do ryb.

- Sam chyba nie spał całą noc, żeby to przygotować - odezwała się Jenna, patrząc na piętrzącą się na stole stertę skarbów. Czuła takie podekscytowanie, jakby to były **jej** urodziny.

Septimus wiedział, że siostra najchętniej od razu otworzyłaby wszystkie pakunki.

- Powinniśmy odpakowywać tylko po kilka naraz - powiedział. - Myślę, że te liście konserwują żywność i... no, nie wiemy, ile czasu tu spędzimy, prawda? Może całe miesiące.

- Czasami straszny z ciebie sknera, Sep - powiedziała Jenna. - Które otwieramy?

Otworzyli po dwa pakunki na głowę, skutkiem czego mieli sześć ryb, woreczek suszonych **liści**, zapewne do przyrządzenia wiedźmowego naparu, i płaski, pokryty popiołem bochen chleba, bez wątplenia upieczonego w Obozowisku Heapów.

- Moglibyśmy otworzyć jeszcze po jednym - zaproponowała Jenna, przyglądając się dużej stercie nienaruszonych pakunków.

- W porządku. Tylko po jednym - zgodził się niechętnie Septimus.

Znaleźli kolejną rybę i jeszcze jeden bochen chleba, ale Beetle natrafił na prawdziwy skarb: grubą kostkę toffi. Łódź z zaopatrzeniem dla cukierni Mamy Custard wpadła na mieliznę w miejscu, gdzie Sam łowił ryby, a kapitan był nadzwyczaj wdzięczny chłopakowi, który pomógł zepchnąć ją z powrotem na wodę.

Beetle odwinął gruby woskowy papier, w który zapakowano lepką kostkę, i wszyscy poczuli ciepłą, słodką woń toffi.

- Wiecie co? - odezwał się Septimus. - Bardzo lubię Sama.

Godzinę później leżeli na platformach do spania, rozgrzani ciepłem pieca, z brzuchami pełnymi toffi, ryby i wiedźmowego naparu. Chatkę rozjaśniał pomarańczowy **blask** ognia z pieca, na zewnątrz zaś śnieg skrzył się w promieniach księżyca, który zbliżał się do pełni. Mieli jednak wrażenie, że wciąż jest popołudnie, było wręcz o wiele za wcześnie, by iść spać.

- Którą teraz pokazuje twój zegarek, Beetle? - spytała Jenna.

- Czwartą - odparł chłopak, unosząc zegarek tak, by padł na niego blask płomieni.

- Dopiero czwarta po południu, a ciemno zrobiło się już... **no...** ze dwie godziny temu?

- Takrrr - odrzekł Beetle, próbując językiem usunąć resztki bryłki toffi z wewnętrznej strony zębów.

- To **oznacza...**

- **Ze** wszystko jest tu dziwne - stwierdził Septimus.

- Nie, Sep. Oznacza, że przenieśliśmy się albo **daleko** na północ albo daleko na wschód. Albo i jedno, i drugie.

- Co też jest dość dziwne - dodał Beetle - biorąc uwagę, że weszliśmy tylko w stertę koksu. A czego mo się spodziewać po stosie węgla? Chociaż mój dawny uczytel sztuki mawiał: „Węgiel może ci ukazać zupełni nowy świat, chłopcze”.

- Ciekawe, w którą stronę? - odezwał się Septim - Na północ czy na wschód?

- Jutro spróbujemy rozwiązać tę zagadkę - powiedział Jenna. - Zobaczymy, jak długo trwa dzień. Przypuszczam że to wschód i po prostu straciliśmy parę godzin. Nie wy daje mi się, żeby na dalekiej północy tak wcześnie zapada ciemność. Zbliża się lato i dni powinny być już długie.

Obaj chłopcy przez chwilę milczeli.

- Skąd to wszystko wiesz, Jen? - spytał w końcu Septimus.

Odpowiedź nie padła od razu.

- Milo - przemówiła wreszcie - wiele mi opowiadał o swoich podróżach. Też miał zegarek i mówił, że zanim się urodziłam, zawsze nastawiał go na „czas domowy”, żeby wiedzieć, co, ee... porabia moja mama. Podróżując na wschód, przekonał się, że zgodnie ze wskazaniami zegarka, słońce zachodzi coraz wcześniej, chociaż wcale tego nie odczuwał. Z kolei Snorri powiedziała mi, że w Krainie Długich Nocy dni są latem bardzo, bardzo długie i słońce nie zachodzi prawie wcale.

Septimus zastanowił się nad tym, co usłyszał.

- Jeśli trafiliśmy dalej na wschód - powiedział - to dobrze. Bo właśnie tam znajduje się Dom Foryksów, nie?

- Zobaczę, co pisze Nicko. - Jenna wzięła pięknie oprawione przez Skrybę-Konserwatora notatki, które wcześniej położyła na swoim posłaniu. Zaczęła je kartkować. Były

wśród nich małe skrawki papieru, które Ephaniah połączył z większymi kartkami. Inne były duże i starannie złożone, ze wzmocnionymi krawędziami. W dotyku wszystkie wydawały się gładkie, niemal żywiczne. Pisany ręką Nicka tekst często wędrował po kartce niby zagubiona mrówka, ale dzięki staraniom Skryby-Konserwatora stał się wyraźniejszy i Jenna była w stanie w większości go zrozumieć.

- Dom Foryksów... Dom Foryksów... - mruknęła, przeglądając papiery. - Tu coś jest. Przyklejony liścik od Snorri do Nicka. „Nicko, to dla ciebie. Rzeczy, które cię ominęły, kiedy ciotka Ells mówiła naszym językiem. Snorri”. Myślę, że jest tu spisane to, co powiedziała im ciotka Ells.

- Dalej, Jen. Przeczytaj to nam - powiedział Septimus. Obaj popatrzyli na nią niecierpliwie, niczym para dzieci, czekających na bajkę na dobranoc.

Roześmiała się.

- Dobrze. Ale nie będę naśladować głosu ciotki Ells.

Chatę wypełniły rozczarowane pomruki.

- Nie będę i już. Zaczynamy.

„Miałam dziewięć lat. Bawiłam się z siostrą w domu swojej babci i się pokłóciłyśmy. Odepchnęłam ją, a ona mnie i wypadłam przez Zwierciadło. Teraz wiem, co się stało, ale wtedy nic nie rozumiałam. Wiedziałam tylko, że nagle nie byłam już w domku babci nad morzem, a w osmiokątnej komnacie, pełnej ciemnych, ciężkich mebli. Byłam przerażona.

Gdy w końcu odważyłam się wyjść z pomieszczenia, znalazłam się u szczytu długich, krętych schodów. Zeszłam na dół i trafiłam w najdziwniejsze miejsce, jakie możecie sobie wyobrazić. Był to wielki hol, w którym unosiły się kłęby dymu ze świec, pełen ludzi w najróżniejszych dziwnych strojach, mówiących w najrozmaitszy sposób. Miałam wrażenie, że weszłam na niekończący się

bal kostiumowy. Ludzie przechadzali się po korytarzach bez ^{cel} i gawędzili albo siedzieli przy dużych paleniskach, w których ^{Nik} przerwy płonął ogień, na pozór wcale nie zużywający drewna. ^{Nik} nie zwracał na mnie szczególnej uwagi, gdy chodziłam po domu, W dużej kuchni najadłam się do syta, znalazłam miękkie łóżko w pięknym pokoju, gdzie nieustannie palił się ogień, a miska z ^{pysz-}nymi ciastkami zawsze była pełna. Byłam jednak sama i tęskniłam za rodzinnym domem.

Do mojego obecnego domu prowadziły wielkie drzwi, ale ^{wi} zyty należały do rzadkości. Niektórzy przychodzili, by ^{poczeku-}na właściwy Czas, ale większość szukała zaginionych bliskich, choć nie pamiętam, by komuś się to udało. Byłam zaskoczona, że tak niewiele osób, które już się tam znalazły, chce opuścić Dom Foryksów. Pamiętam młodą kobietę w pięknym, białym futrze. Chciała odejść, ale zlitowała się nade mną i odstąpiła mi swoje miejsce na rzeźbionym w smocze motywy krzesle w westybulu przy drzwiach. Powiedziała, że jestem ledwie dzieckiem i powinnam odejść najszybciej, jak się da, bo w jakikolwiek Czas akurat trafię, jestem dość młoda, by się przystosować. I miała rację, zawsze będę jej za to wdzięczna. Zająłam jej miejsce i usiadłam na krześle między dwiema rzeźbionymi smoczymi głowami, opierając nogi na ogonie. Przez wiele długich tygodni czekałam, a ona przynosiła mi jedzenie i dotrzymywała towarzystwa. Opowiadała ^{mi} historie o lodowych pałacach i zaśnieżonych równinach, o saniach i drogach z lodu, aż pomimo ciepła świec, płonących dzień i noc, kolana trzęsły mi się z zimna i drżałam pod swoim wełnianym płaszczem.

Pewnego ranka rozległ się głośny łomot do drzwi i zyskałam swoją szansę. Zdziwiłam się, kiedy z kolumny obok miejsca, w którym siedziałam, zeskoczył mały człowieczek i pobiegł do drzwi. Na zewnątrz czekali mężczyzna i kobieta. Odźwierny nie chciał ich

wpuścić, a gdy drzwi zaczęły się zamykać, skorzystałam z okazji i wymknęłam się, co bardzo ich zaskoczyło.

Teraz wiem, że miałam ogromne szczęście. Nie wiem, dlaczego moja nowa matka i ojciec przyszli do Domu Foryksów. Nigdy mi tego nie wyjaśnili. Następna rzecz, jaką pamiętam, to przeprawa nad wielką przepaścią przez wąski most, który kołysał się na wietrze. Mój nowy tata prowadził konia, a ja jechałam, siedząc przed nową mamą. Później mama powiedziała mi, że ze strachu zamknęła oczy, kiedy przejeżdżaliśmy, ale moje były szeroko otwarte z podniecenia. Księżyc w pełni wschodził za mgłą pod nami, a znajdowaliśmy się tak wysoko, jakbyśmy lecieli wśród gwiazd. Przywiedli mnie tutaj, do Zamku, i byli dla mnie wcieleniem dobroci. Pokochałam ich tak, jak kochałam prawdziwych rodziców, ale zawsze gdzieś w mojej głowie tłukło się pytanie: „Co się ze mną stało?”

Przez wiele lat nie zdawałam sobie sprawy, że trafiłam do innego Czasu, aż pewnego razu wędrowna bajarka powiedziała mi o Domu Foryksów, a ja wiedziałam, że mówi prawdę. Opowiedziałam jej swoją historię. Wyjaśniła mi, że Dom Foryksów to miejsce Połączenia Wszystkich Czasów. Można je opuścić tylko wtedy, gdy ktoś przyjdzie, a potem trafia się do jego Czasu. Kiedy więc wybiegłam z Domu Foryksów, znalazłam się w Czasie swoich nowych rodziców.

Myślę, że by powrócić do własnego Czasu, trzeba iść do Domu Foryksów i modlić się, by przyszedł tam ktoś z twojej epoki. Jako dziecko tęskniłam za powrotem do swojego Czasu, ale zanim w końcu zrozumiałam, co się wydarzyło, zdążyłam poznać swojego drogiego męża, moi przybrani rodzice byli starzy i słabi, a ja nie chciałam już wracać. To jest dobry Czas do życia, można trafić znacznie gorzej. Ale wy dwoje jesteście młodzi i, jak widzę, wystarczająco dzielni, by podjąć tę próbę. Niech Odyn i Skadi was prowadzą”.

A dalej Nick napisał... Tak, zdaje się, że właśnie to, „Dornie Foryksów, idziemy do ciebie”.

- Pasuje do Nicka - stwierdził Septimus.
- Ciekawe, czy ciągle tam są? - zamyśliła się Jenna.
- Dowiemy się tylko w jeden sposób - odparł chłopak,

Tej nocy wszyscy mieli kłopoty z zaśnięciem.

Piec zapewniał im ciepło, a Septimus ochronił cha zaklęciem Tarczy, trudno było jednak nie zwracać uw na hałasy dobiegające z zewnątrz, a było się czego bać. Septimus pomyślał, że to dziwne: las, za dnia zupełnie ci nocą roił się od dźwięków. Gdy księżyc wspiał się wy na niebo, wiatr się wzmógł. Omiatał dolinę i nie podobał mu się, że na drodze napotyka chatkę. Wył i pojękiwał, p trząsał okiennicami i drzwiami. Zmówił się z drzewami, ich gałęzie waliły o dach i cienkie ściany. Z oddali dobiega rozdzierające krzyki i przeciągłe wycia, od którego Ullr jeź sierść. Beetle zatkał uszy palcami i marzył o swoim wym nym łóżku w Gmaszysku.

Beetle i Septimus zasnęli pierwsi. Jenna usiadła na słaniu, nakrytym skórą rosomaka, i słuchała wycia wicher Patrzyła, jak od zewnątrz na oknach zbiera się śnieg, a ogie w piecu przygasa. W chatce stopniowo robiło się coraz z niej i ciemniej. Nagle usłyszała skrob... skrob... skro Coś drapało w drzwi. Ullr, który leżał przy wejściu, ze się na łapy i warknął. Z bijącym sercem Jenna zgramoliła do Septimusa, który spał na posłaniu poniżej, i potrząsn nim, by się zbudził.

- Sep... Słuchaj!

Ocknął się gwałtownie, przez krótką, straszną chw myśląc, że znów jest w Armii Młodych.

- Gdzieeee... coo too?
- Coś próbuje wejść - szepnęła Jenna.
- Oj. Oj, do licha.

Ullr znowu zawarczał. Podmuch wichru wstrząsnął chatką I z zewnątrz Septimus usłyszał: skrob... skrob... skrob..., jakby długie paznokcie drapały cienkie, drewniane drzwi.

Zupełnie już rozbudzony, Septimus zeskoczył z posłania. Przyłożył obie ręce do drzwi, po czym jeszcze raz wypowiedział pod nosem zaklęcie Tarczy. Skrob... skrob... skrob... rozlegało się nadal. Dlaczego zaklęcie nie działało? Podenerwowany chłopak spróbował Inkantacji przeciwko Mrokowi. Wtedy drapanie ustało.

Jenna i Septimus nasłuchiwali, niemal nie ważąc się oddychać. Drzewa stukały gałęziami w dach chatki, jakby bębniły weń długimi, niecierpliwymi palcami, ale nic już nie skrobało w drzwi. Beetle poruszył się przez sen i mruknął coś, co brzmiało jak: „Mam cię, Foxy”, a potem ze skrzypieniem posłania przewrócił się na drugi bok i umilkł. Ullr z powrotem położył się przed drzwiami.

- Zniknęło - szepnął Septimus.

- Dzięki, Sep - odrzekła Jenna. Ułożyła się pod szorstkim kocem i swoją rosomakową skórą, po czym szybko zasnęła.

Ale Septimus wciąż nie spał. To nie wycie wiatru nie pozwalało mu zmrużyć oka. Nie stukanie gałęzi o dach chatki ani nawet nieznaną Mroczną istotą, która była na zewnątrz. Nie mógł zasnąć z powodu kamienia z lapis lazuli z wyrytą złotą literą W. Za każdym razem, gdy próbował się odprężyć, ten przeklęty przedmiot nie dawał mu spokoju. Ze złością pogrzebał w kieszeni tuniki i wyciągnął Kamień. Leżał teraz na jego dłoni, ciężki i ciepły. „Dziwne”, pomyślał. W świetle lampy Kamień wydawał się taki zielony. Blask

ZAPROSZENIE

królik.



Marcia znowu władała Wieżą Czarodziejów i czerpała z tego radość.

Gdy tylko ostatni uczestnicy Zgromadzenia się oddalili, nieco zaskoczeni nagłym zakończeniem wycieczki, Marcia dokonała dokładnej inspekcji Wieży, szukając ewentualnych maruderów. Miała dosyć duchów Czarodziejów Nadzwyczajnych i nie chciała za parę dni natknąć się na któregoś z nich, przysypiającego gdzieś w ciemnym kącie. Okazało się, że jedna ze zjaw śpi w spiżarni, a inna snuje się po korytarzu na piętnastym piętrze, szukając zagubionych zębów. Gdy sprawdzała ostatni kredens w Holu, skąd wygoniła zaspanego Catchpole'a, przyszło jej do głowy, że szukanie duchów przypomina trochę przypomina walkę z myszami.

Roztoczywszy znowu swoją władzę w Wieży Czarodziejów i zajrząwszy do co starszych Czarodziejów Z czajnych, postanowiła poświęcić całą uwagę odnalezieniu Septimusa. Przypuszczała, że udał się albo do Puszczy do swoich braci, albo do ciotki Zeldy na Mokradła Marra. Tak czy owak, wiedziała, że zaklęcie Odnalezienia załatwi sprawę i zabierze ją prosto do niego.

Marcia nie przypuszczała, że - w chwili, gdy zamknęli fioletowe drzwi do swoich komnat i odetchnęła z ulgi - Jenna, Septimus i Beetle wchodzili przez prastarą Puszczyńską Drogę do cichego, mroźnego lasu. Z poczuciem wielkiej satysfakcji wspięła się po wąskich kamiennych schodach do biblioteki, która znajdowała się w wielkiej piramidzie na szczycie Wieży, po czym usiadła przy swoim biurku. Wciągnęła w nozdrza zapach starej skóry, przegniłych zaklęć i papierowego kurzu (żuki książkowe stanowiły w bibliotece istną plagę). Odprężyła się. Ze znowu wszystko było w porządku.

Jednak dziesięć minut później Marcia nie była już pewna, czy ze światem jest wszystko w porządku. Odnalezienie nie działało. Marcia miała świadomość, że żadna Magia nie jest w stu procentach skuteczna - choć szacowała ten odsetek na 99 i 9 w okresie - więc przeprowadziła Odnalezienie jeszcze raz. Nadal nic.

Pół godziny i trzy kolejne próby później Marcia mocno już niepokoiła. Septimus najwyraźniej zniknął.

- Fume! - wykrzyknęła Marcia, zrywając się na równe nogi i waląc pięścią w biurko. - Przeklęty Fume. To on za tym stoi. Jestem tego pewna.

Po dwóch minutach, przestawiwszy spiralne schody w tryb wysokiej prędkości awaryjnej, ruszyła chwiejnie

krokiem przez Hol Wieży Czarodziejów. Odczuwała przy tym zawroty głowy i lekkie mdłości.

Na zewnątrz orzeźwiło ją chłodne powietrze i przemierzyła dziedziniec, stukając o bruk obcasami fioletowych, wężowych butów.

Poczuła niesmak na widok sterty brudów do prania, którą ktoś zostawił pod Wielkim Łukiem. Uznała, że nie ma żadnego usprawiedliwienia dla Czarodziejów, którzy rzucają swoje brudne szaty pod wejście na dziedziniec. Co ludzie powiedzą? Z wyrazem obrzydzenia złapała szaty za rąbek, szukając metki z nazwiskiem. Wszyscy Czarodzieje musieli wszywać do ubrań podpisane metki, by pralnia mogła je zwrócić właścicielom. Nie zawsze to pomagało. Raz pewien Czarodziej Zwyczajny nazwiskiem Marcus Overland otrzymał z pralni szaty Marcii. Paradował w nich po Zamku przez całe trzy dni, zachowując się skandalicznie, zanim Marcia go w końcu przyłapała. Marcus odszedł niedługo później.

Gdy jednak Czarodziejka rozgarnęła brudną, niebieską szatę, zauważyła nagle, że w środku ktoś się kryje.

- Hildegarda! - wykrzyknęła. Szybko odsunęła kaptur, zastygając twarzą Podczarodziejki. Hildegarda była biała jak popiół, ale wciąż oddychała. Marcia tchnęła w nią Ożywienie i policzki Hildegardy znów nabrały kolorów. Jęknęła.

- Hildegardo... Co się stało? - spytała Marcia.

Podczarodziejka usiadła z wysiłkiem.

- Uch... Ja... Sep... timus...

- Septimus?

- Wyruszył na Wyprawę.

- Bredzisz - odparła surowo Marcia. - Z całą pewnością nie wyruszył na żadną Wyprawę. Zaczekaj tutaj, a kogoś uprowadzę, żeby...

- Nie! - Utrzymanie pozycji siedzącej sprawiało Hilgardzie trudności. Wbiła spojrzenie w Czarodziejkę N zwyczajną i powiedziała z rozwąga: - Rezydował we mni Stwór. Ja... on dał Septimusowi Kamień Wyprawy. Chł pak go przyjął. Powiedział... dziękuję. - Uśmiechnęła si - Taki... miły... ten... Septimus. - A potem, wycieńczon opadła na ziemię i zapadła w głęboki sen.

Marcia pomogła zanieść Hildegardę do izby chorych w Wieży Czarodziejów - dużego, przewiewnego pomieszczenia na pierwszym piętrze - po czym przełączyła schody na niską prędkość i statecznie zjechała do Holu, rozmyślając o słowach Hildegardy. Gdyby nie nieudane Odnalezienie, Marcia uznałaby, że to majaki w nagłej gorączce, ale teraz ni była tego już taka pewna. A jeśli Hildegarda mówiła prawdę? Jeśli Septimus naprawdę wyruszył na Wyprawę? Nie była w stanie o tym myśleć. Pograżona w myślach, przeszła przez dziedziniec i skierowała się na Drogę Czarodziejów.

Odpowiadała na pełne niepokoju pytania o Wieżę Czarodziejów, zadawane jej przez co śmielszych przechodniów, nie przerywając marszu w kierunku końca Drogi. Może jej nogi wiedziały, dokąd idą, ale sama Marcia nie zdawała sobie z tego sprawy, aż skręciła za róg i znalazła się na Węzowej Pochylni.

Przed wysokim, wąskim domem Marcia wzięła głęboki wdech i grzecznie zadzwoniła do drzwi. Czekwała nerwowo, w myślach powtarzając sobie, co ma powiedzieć.

Kilka minut później, po dwóch kolejnych dzwonekach, usłyszała niepewne kroki, zbliżające się do drzwi. Rozległ się odgłos odsuwanych rygli i przekręcanego klucza, a potem drzwi uchyliły się na kilka centymetrów.

- Tak? - odezwał się pełen wahania głos.

- Czy pan Pye? - spytała Marcia.

- Jam ci.

- To ja, Marcia. Marcia Overstrand.

- O?

- Mogę wejść?

- Chce pani wejść?

- Tak. Proszę. Chodzi o... no, o Septimusa.

- Nie ma go tutaj.

- Wiem. Panie Pye, naprawdę muszę z panem porozmawiać.

Drzwi otworzyły się nieco szerzej i Marcellus z napięciem wyjrzał na zewnątrz. Jego gosposia miała dziś wolne, a wcześniej powiedziała mu, że pora, by nauczył się sam otwierać drzwi. Zignorował pierwsze dwa dzwonki Marcii, mówiąc sobie, że otworzy, jeśli dzwonek odezwie się trzeci raz. Zastanawiając się, w co się właściwie pakuje, otworzył drzwi na oścież.

- Proszę wejść, pani Marcio - powiedział.

- Dziękuję, panie Pye. Wystarczy „Marcia” - odrzekła, wstępując w ciemny, wąski korytarz.

- „Marcellus” też będzie w sam raz - odparł z nieznacznym ukłonem. - Co mogę dla ciebie zrobić?

Marcia rozejrzała się dookoła z nagłą obawą, że ktoś może podsłuchiwać. Wiedziała, że dom ma połączenie ze Skryptorium przez Lodowe Tunele i że właz jest zapewne odblokowany. Każdy mógł ich słuchać, w tym także Tertius Fume. Potrzebowała jakiegoś pewniejszego miejsca.

- Może zechciałbyś przyjść na herbatę - powiedziała. - Do Wieży Czarodziejów. Za pół godziny?

- Herbatę? - powtórzył, ze zdziwieniem mrugając powiekami.

- W moich komnatach. Pouchę drzwi, żeby się **cie** spodziewały. Nie mogę się doczekać, panie Pye... eee, **M** cellusie. Za pół godziny.

- A. Tak. Ja **też...** nie mogę się doczekać. Zatem za godziny. Do zobaczenia.

- Do zobaczenia, **Marcellusie**.

Marcellus Pye uklonił się i Marcia poszła. **Odetchną** głośno i zamknęła drzwi, po czym się o nie oparła. **O co** **tu** chodziło? I gdzie postawił swoje najlepsze buty?

- Widzisz więc - ciągnęła Marcia, nalewając **Marcellu** sowi piątą filiżankę herbaty i patrząc ze zdumieniem, **jak** Alchemik wysypuje do niej trzy czubate łyżeczki cukru - Tak się boję, że Hildegarda **mogła** mówić prawdę. A **jesli** tak... - Słowa uwięzły jej w gardle. Westchnęła. - Jeśli to prawda, muszę wiedzieć jak najwięcej o Wyprawie. A ty, **Marcellusie**, jako jedyna żyjąca osoba masz w tej kwestii jakieś doświadczenie. Oczywiście, jest też wiele duchów, ale szczerze mówiąc, chwilowo mam ich dosyć.

Marcellus uśmiechnął się.

- Zresztą duchy często mają inne sprawy niż żywi - **po** wiedział, przypominając sobie, jak kiepskie towarzystwo stanowiły duchy jego dawnych **przyjaciół**, gdy sam coraz bardziej **posuwał** się w latach.

- Prawda. Absolutna prawda - odparła Marcia, wspominając grozę Zgromadzenia. Popatrzyła **Marcellusowi** prosto w oczy, jakby chciała sprawdzić, czy można mu ufać. Spokojnie odpowiedział spojrzeniem. - Zdaje się, że za twojego życia odbyły się trzy Wyprawy - powiedziała, a potem dotarło do niej, że życie **Marcellusa** trwało przynajmniej pięćset lat.

- Albo nawet **więcej...**

- Znacznie więcej - odrzekł. - Ale jeśli chodzi o mój naturalny okres życia, to masz rację. Rzeczywiście, mój drogi przyjaciel Julius **Pike** stracił oboje Uczniów z powodu Wypraw.

- Oboje! - wykrzyknęła Marcia.

Pokiwał głową.

- Pierwszy raz był straszny. Uczennica nazywała się Syrah Syra, dobrze ją pamiętam. Byłem na Losowaniu. Wiesz, w tamtych czasach Zamkowy Alchemik ściśle współpracował z Wieżą Czarodziejów. Zapraszano nas przy wszystkich ważnych okazjach.

Marcia nie bez trudu powstrzymała pełne dezaprobaty cmoknięcie.

Marcellus mówił dalej.

- Do dziś pamiętam okrzyki Czarodziejów, gdy wyciągnęła Kamień. Julius nie chciał jej puścić. Była sierotą i traktował ją jak własną córkę. Biedny Julius stoczył zażartą kłótnię z Tertiussem **Fumem**. Potem Syrah walnęła Fume'a w nos, zapominając że to duch, i zebrała burzę oklasków. **Fume** się zdenerwował i na całą dobę wprowadził Oblężenie Wieży, a potem dziewczyny już nie było. Podobno wszystkich siedmiu Strażników Wyprawy musiało ją ciągnąć na Statek Wyprawowy, powiadano, że im także rozdała parę ciosów. - Marcellus Pye pokręcił głową. - To było straszne. Julius przez siedem lat nie wziął innego Ucznia. Był już stary, kiedy znowu nadszedł czas na Losowanie i nikt nie mógł uwierzyć, że ten Uczeń też wyciągnął Kamień. To wykończyło **Juliusa**. Umarł kilka miesięcy później. A Uczeń, miły młodzieniec, bardzo spokojny, oczywiście nigdy nie wrócił. Zawsze mi się wydawało, że Fume zrobił to, by dopiec Juliusowi. Pokazać mu, kto naprawdę rządzi.

- Chcesz powiedzieć, że od Tertiusa zależy, kto **dostanie** Kamień? - spytała Marcia.

Marcellus opróżnił ostatnią filiżankę.

- Tak przypuszczam. W jakiś sposób przejął **kontrolę** nad Wyprawą. Gdy Syrah wyruszyła, **Julius** próbował **do** wiedzieć się o Wyprawie jak najwięcej, ale wszystkie **stai** teksty i protokoły zniknęły. Krążyła plotka, że **Fume** **ju** zniszczył, bo opowiadały zupełnie inną historię. Słyszałem nawet, że według pierwotnego zamysłu Wyprawa **miała** być zaszczytem, nagrodą dla utalentowanych Uczniów, - Marcellus westchnął. - Ale, niestety, nigdy tak to nie wyglądało, wręcz przeciwnie. Nikt spośród tych, którzy wyruszyli, więcej nie wrócił.

Marcia milczała. Niezupełnie to chciała usłyszeć.

- Ale ściśle rzecz biorąc, Septimus nie wyciągnął **kamienia** w Losowaniu - odezwała się w końcu. - W takim **razie** chyba nie udał się na Wyprawę?

Alchemik pokręcił głową.

- Losowanie to tylko formalność - odrzekł. - Moim zdaniem chodzi o **zrytualizowanie** tego, z czym **trudno** się pogodzić. Kluczowy moment to przyjęcie **Kamienia** przez Ucznia. Uczeń może go przyjąć przez Losowanie. Ale obawiam się, że biorąc Kamień od Czarodziejki, w **której** Rezyduje Stwór, i mówiąc „dziękuję”, Septimus także go przyjął. Od tamtej pory jest na Wyprawie i właśnie **dlatego** nie możesz go Odnaleźć. Jak to mówią: „Kiedy przyjmiesz Kamień, twoja wola nie będzie już twoją”.

Poruszona Marcia wstała i zaczęła chodzić po pomieszczeniu. Marcellus zerwał się na nogi, bo w jego **czasach** za wyjątkową niegrzeczność uważano siedzenie w obecności stojącego Czarodzieja Nadzwyczajnego.

- To straszne - westchnęła Marcia, przemierzając swój dywan wzdłuż i wszerz. - Septimus ma tylko dwanaście lat. Jak ma sobie poradzić? Co gorsza, zdaje się, że Jenna wyruszyła razem z nim.

- To mnie nie zaskakuje - stwierdził Alchemik. - To bardzo zdecydowana dziewczyna. Przypominała mi moją drogą **siostrę**... choć nie miała aż takiej skłonności do krzyku.

- Siostrę? Ach. Tak, oczywiście. Zapomniałam, że jesteś synem **Królowej**.

- Niedobrej Królowej, niestety. Myślę, że Księżniczka Jenna okaże się lepszą władczynią. Gdy nadejdzie Czas.

- **Hmm** - mruknęła Marcia. - Nigdy nie nadejdzie, jeśli nie sprowadzimy ich z powrotem, prawda?

Marcellus bez namysłu położył jej rękę na ramieniu. Wydawała się zaskoczona.

- Marcio - powiedział z ogromną powagą. - Musisz to zrozumieć. Nikt nie zdoła sprowadzić Ucznia z powrotem 7. Wyprawy.

- Bzdura - odparła Czarodziejka.

WYŚLEDZONY



Merrin Meredith odgryzał głowę lukrecjowego węża, gdy przez drzwi wpadł Simon.

– Ty głupi, mały robaku - syknął.

Przerażony Merrin skoczył na równe nogi.

Oddawaj Szpicla, zanim to ja tobie odgryzę głowę. Złodzieju.

– Baaaaa... - Merrina sparaliżowało.

- Dawaj Szpicla. Ale już.

Merrin zaczął w rozpaczy przeszukiwać kieszenie swojej nowej tuniki. Miał tak wiele kieszeni - do której z nich wsadził Szpicla? Simon Heap świdrował go spojrzeniem, a w jego przymrużonych oczach lśnił gniewny, zielonkawy błysk.

- Oddaj... mi... Szpicla - wycodził.

Drżące palce Merrina zacisnęły się z ulgą na piłce. Wyciągnął ją z kieszeni, rzucił do Simona i pognął w głąb Skryptorium. Simon usiłował złapać piłkę, ale przerażony Merrin cisnął ją daleko i mocno, więc przeleciała obok najstarszego Heapa. Gdy drzwi Skryptorium otworzyły się z ostrym „dzyń”, Szpicla zgrabnie złapała dwudziesta szósta osoba, która tego dnia odwiedziła Skryptorium: Marcia Overstrand.

- Dobry refleks - pochwalił Marcellus, dwudziesta siódma osoba.

Simon Heap stał z szeroko otwartymi ustami. Dobył się z nich przypominający beczenie dźwięk, zaskakująco podobny do tego, który zaledwie przed chwilą wydał z siebie Merrin.

- Proszę, proszę - odezwała się Marcia. - Przypomnij mi proszę, kiedy się ostatnio widzieliśmy. Czy przypadkiem nie w moich komnatach po kłopotach z pewnym szczegółem nie paskudnym Ulokowaniem?

- Ta... tak, zgadza się. - Simon Heap oblał się rumieniem. - To była pomyłka. Bardzo... bardzo mi przykro.

- No to w takim razie wszystko w porządku.

- Naprawdę? - spytał Simon i rozpromienił się. Nieoczekiwana perspektywa powrotu do Zamku pozbawiła go ciężaru, który dźwigał od czasu Septimusowej Kolacji Uczniów.

kiedy to okazał się na tyle głupi, by popłynąć **kajakiem** na Mokradła **Marram** i szukać kości **DomDaniela**.

Marcia jednak popatrzyła na niego z pogardą.

- Oczywiście, że nie. Jak śmiesz się tu pokazywać po tym wszystkim, co narobiłeś? Jak **śmiesz**?!
Simon stał i patrzył na **Marcie**, która mocno **ściskała**

w dłoni Szpicla. Sprawy nie do końca toczyły się zgodnll z planem.

- Masz pięć minut na opuszczenie Zamku, zanim zawiadomię areszt. Pięć minut. - W jej oczach lśniły gniewne **btyski**,

Simon najwyraźniej nie mógł się poruszyć.

- Eee – mruknał.

- **Tak?**

- Eee, mogę poprosić swoją piłkę z powrotem?

- Nie. Idź już!

Simon zawahał się. A potem pomyślał, jak zdenerwuje Lucy, nie wspominając o matce, jeśli trafi do aresztu. Uciekł.

Prowadząc **Marcellusa**, Marcia wmaszerowała do **Skryptorium**. Wszyscy skrybowie pracownicy pisali dalej, ale **Partridge** **podniósł** wzrok, zadowolony, że może oderwać się od obliczeń, które sprawdzał już czwarty raz.

- Mogę w czymś pomóc, pani Marcio? - spytał, **zeskaku**jąc z miejsca przy swoim pulpicie.

- Dziękuję, panie Partridge - odrzekła Czarodziejka

- Możesz odprowadzić mnie do Krypty.

Pozostali skrybowie popatrzyli po sobie, unosząc b Dwie wizyty Czarodziejki Nadzwyczajnej w Kryptycie w **dia** gu tygodnia? **O** co tu chodziło?

Głośny szelest jedwabiu sprawił, że znowu skupili na pracy. **Jillie** Djinn wyłoniła się z przejścia, wiodąc do Hermetycznej Komnaty.

- Tak? - spytała władczym tonem.

Marcia popatrzyła na nią surowo. Pomyślała, że jej umiejętności społeczne, które nigdy nie były nadzwyczajne, zaczynają szybko zanikać.

- Chcemy, żeby zaprowadzono nas do Krypty - powtórzyła.

- W tej chwili to duża niedogodność - odparła panna **Djinn**, podejrzliwie przyglądając się **Marcellusowi**. - Wszyscy moi skrybowie są zajęci.

- **Ja** pójdę! - zgłosił się Partridge.

Jillie Djinn zgromiła go wzrokiem.

- Nie pójdziesz. Dokończysz obliczenia.

Partridge westchnął ciężko i sięgnął po pióro.

- Jeśli będziesz uprzejma poprosić mojego nowego Urzędnika do spraw Obsługi Biura o umówienie spotkania, zapewne znajdę dla ciebie czas w przyszłym tygodniu oznajmiła Jillie Djinn.

- Nowego Urzędnika? - powtórzyła Marcia. - A gdzie **Beetle**?

- Już tutaj nie pracuje.

- Co? Dlaczego?

Jego zachowanie nie było odpowiednie - odparła panna **Djinn**. - Pozwól, że odprowadzę was do drzwi.

l)yszająca gniewem Marcia oraz Marcellus zostali skierowani **do** wyjścia. Jeśli Naczelną Skryba Hermetyczna postanowiła **nie** mówić im dostępu do Krypty, Marcia nie mogła nic zrobić. Na swoim własnym, **niewielkim** terenie, Jillie Djinn dysponowała nie mniejszą władzą, niż Czarodziejka Nadzwyczajna W Wieży Czarodziejów. I dobrze o tym wiedziała.

Jillie Djinn mocno zatrzęsnęła za nimi drzwi i odwróciła **nie** do nowego protegowanego.

- Jeśli myśli, że wpuszczę do Krypty kogoś w szacie Alchemika, to się grubo myli - wyjaśniła.

Merrin z mądrą miną pokiwał głową, jakby dokładnie rozumiał, o co przełożonej chodzi, i jakby na jej miejscu postąpił dokładnie tak samo. Potem wsparł stopy o biurka, odchylił głowę i próbował wcisnąć sobie do u całego lukrecyjowego węża naraz.

Marcellus miał już dosyć emocji - i dosyć Marcii Overstrand - jak na jeden dzień. Zaoferowawszy, że pomoże w poszukiwaniu Septimusa ze wszystkich swoich sił, pożegnał ją uprzejmie. Marcia nie zatrzymywała go. Widziała, że nie nawykł do towarzystwa i rozmowa go męczy. Patrzyła, jak Alchemik oddala się Drogą Czarodziejów, a jego obuwie przyciąga rozbawione spojrzenia przechodniów, Może i Marcellus zrobił wszystko, co mógł, ale Marcia nie zamierzała rezygnować z Odnalezienia Septimusa. Miała jeszcze jednego asa w rękawie - i to dosłownie.

Nie lubiła publicznie uprawiać Magii. Uważała to za ostentację i nie podobało jej się, jak ludzie przystawali i się gapili, Czasami jednak nie było innego wyjścia. A zatem ci, którzy dopiero co otrząsnęli się po widoku Marcellusa Pye'a i jego butów, teraz zostali świadkami zdumiewającego widowiska, podczas którego ich Czarodziejka Nadzwyczajna przeprowadzała Odnalezienie pośrodku Drogi Czarodziejów. Zatrzymywali się z otwartymi ustami, kiedy Marcia - która stała bez ruchu i nuciła coś pod nosem - otoczona Magiczną mgiełką, zaczynała stopniowo znikać. Jakies śmiałe dziecko podbiegło, by szturchnąć Marcie i sprawdzić, czy jest prawdziwa. Gdy jednak dziewczynka znalazła się przy niej, po Czarodziejce Nadzwyczajnej pozostał tylko fioletowy,

skrzący się cień. Mała wybuchnęła płaczem, a jej matka udała się do Wieży Czarodziejów, by złożyć skargę.

Simon Heap czekał z Lucy na prom, gdy obok pojawił się migotliwy, fioletowy obłok. Lucy krzyknęła. Gdy Simon zorientował się, kto to taki, sam też miał ochotę krzyknąć.

- Już... już sobie idę, naprawdę - wyjąkał. - Musiałem pożegnać się z mamą i znaleźć Lucy, a potem uciekłem na prom i...

- Proszę, niech nie zamyka go pani w areszcie. Proszę, żeby ją puściła Lucy. - Zrobię wszystko. Zabiorę go i dopilnuję, już nigdy, przenigdy nie wrócił. Oooch, proszę, proszę... Oooch!

- Lucy, nie zamknę go - odparła szybko Marcia. Widziała, że dziewczynie zbiera się na płacz.

Lucy uspokoiła się.

- Nie zamknę, chyba że... nie, Lucy, wszystko w porządku... chyba że celowo ukryje przede mną informacje. A na pewno tego nie zrobi. Zrobisz to, Simon? Pokręcił głową.

Ruchem wprawnego iluzjonisty Marcia wyciągnęła z rękawa Szpicla.

- Och - jęknął Simon, patrząc żałośnie na ukochaną zabawkę. Coś mu mówiło, że nie dostanie jej z powrotem.

- Przypuszczam, że to Piłka Siedząca? - powiedziała Czarodziejka.

- Tak Tak, zgadza się. Nazywa się Szpicel. Sam ją wykołitem.

- Naprawdę? Bardzo dobrze. Bardzo dobrze, słowo daję. Simon uśmiechnął się. Też uważał, że wykonał znakomitą robotę.

- Chcę znaleźć Septimusa. Musisz wydać jej polecenia Simonowi zrzędną miną. Zawsze chodziło o Septimusa, prawda? A nigdy o niego.

Nie zwracając uwagi na jego nadęty wyraz twarzy, Ma mówiła dalej.

- Simon, wiem na pewno, że ta Piłka Siedząca jest ustawiona na Jennę. Jenna przebywa z Septimusem, więc żebyś polecił jej podążać za celem.

- Nie mogę - odparł nadąsany Simon.

- Nie możesz czy nie chcesz? - spytała lodowatym tonem Czarodziejka.

- Si - odezwała się Lucy - nie bądź uparty. Proszę. Zrób

- Lucy, nie mogę tego zrobić... a raczej Szpicel nie może. Simon odwrócił się do Marcii. - Przykro mi, ale Szpicel nie jest już ustawiony na Jennę, więc nie mogę mu niczego polecić.

- Ostrzegam cię, Simonie, nie kłam - warknęła kobiet

- Si-mon! - jęknęła Lucy.

- Ćśśś, Lucy. Marcio, ja... ja nie kłamię. Daję słowo. Tę Szpicel był ustawiony na Jennę, ale już dawno nie jest. Programowałem go, bo... kilka miesięcy temu stało się coś strasznego. Coś Mrocznego mnie ścigało. Nie chcę już mieć nic wspólnego z Mrokiem, bo Mrok cię zużywa i wyrzuca. Jest okropny. A w Szpiclu było wiele Mroku, więc dokonałem całkowitego Wymazania. Zostawiłem Szpicla, żeby Ładował, kiedy zabrał go ten mały drań. Przykro mi. Mogłbym, gdybym mógł. Naprawdę bym pomógł. - Simon uderzył w niemal błagalną nutę.

Marcia westchnęła. Widziała, że Simon mówi prawdę. Pomyślała, że to typowe dla jej szczęścia. Akurat gdy potrzebowała pomocy adepta Mrocznej Magii, ten postanowił się zmienić.

Puściła Simona i Lucy. Gdy patrzyła, jak prom przewozi ich na drugi brzeg rzeki, mimowolnie zastanawiała się, co im przyniesie los. A także, co los przyniesie Septimusowi.

* * *

Następnego ranka, wiele tysięcy mil stamtąd, w małej chatce, Jenna obudziła się i ujrzała Ullra w jego dziennej postaci, siedzącego na piecu. Szare światło wypełniało wnętrze, a w powietrzu wisiał chłód. Opatuliła się szorstkim kocem. - Ullr, komme, Ullr - szepnęła.

Kot poruszył ogonem. Spojrzał na Jennę, zastanawiając się, czy opuścić swoje ciepłe miejsce, lecz postanowił się nie trudzić. Jenna - która nie lubiła, kiedy ktoś jej nie słuchał, choćby i kot - zgramoliła się z posłania, złapała Ullra i zabrała go ze sobą pod koc.

- Mmmm - mruknął Septimus z posłania poniżej. - Już wstaję, Marcio. Naprawdę.

- W porządku, Sep. - Jenna parsknęła śmiechem. - Nie jestem Marcją.

Septimus otworzył oczy i zobaczył nad sobą drewnianą półkę, na której spała siostra. Przypomniał sobie, gdzie się znajduje, i usiadł, nieco zbyt szybko. Walnął głową w platformę na górze.

Au.

- Ogień zgasł - zauważyła Jenna. - Możesz go rozpalić, hej? Jest strasznie zimno.

i Septimus jęknął i wydostał się ze swojego ciepłego ko-

Może i nie jesteś Marcją, Jen, ale wiele się nie różnicie. Dołożył do pieca kilka szczap, po czym, zbyt zaspany,

by użyć krzesiwa, dopuścił się drobnego oszustwa, **wy**powiadając zakłęcie Rozpalania Ognia. Szczapy zajęły **się** płomieniem i po **kilku** minutach w chatce znowu zrobiło się ciepło.

Na śniadanie zjedli resztę suszonych ryb, a Jenna **podala** w cynowych kubkach gorący wiedzimowy napar. **Każdemu** dołożyła po kawałku toffi, który unosił się na **powierzchni** mętnej, zielonej cieczy. Septimus popatrzył z **powątpiewaniem** na zawartość swojego naczynia.

- Dziwnie to wygląda, Jen. Nawet ciotka **Zelda** mogła się czegoś od ciebie nauczyć.

- Ja wypiję, jeśli ty nie chcesz - odparła.

- Nie, nie. Uwielbiam to, co gotuje ciotka **Zelda** - wiedział Septimus, jednym haustem opróżniając kube i z uczuciem wdzięczności żując toffi, które zabijało **gorzki** smak.

Podczas gdy **Ullr** dojadał rybnie kości i łby, oni **pakowali** plecaki i przyglądali się mapie.

- Zdaje się, że jesteśmy tutaj - stwierdził Septimus wskazując rysunek chatki obok wijącej się kreski, którą Snorri oznaczyła słowem STRUMIEN.

- W takim razie zbliżamy się do krawędzi - powiedział Beetle, przesuując palcem wzdłuż brzegów dziury pośrodku mapy.

Septimus skinął głową.

- Mam nadzieję, że jak wyjdziemy na światło, to zobaczymy. Może nawet Dom Foryksów... niezależnie tego jak wygląda. * * *

Trudno było zostawić ciepłą, bezpieczną chatkę i otworzyć drzwi do nieznanego świata. Znacznie trudniej, niż się spodziewali, bo drzwi nie chciały się poruszyć. Septimus i Beetle napaarli na nie całym ciężarem, ale ani drgnęły.

- To śnieg - uznał Beetle. - Zobaczcie, ile go nawiało przy oknach. Uwięził nas w środku. - Znowu mocno pchnął drzwi. - Hyyp! Niedobrze. Nie otworzą się. Utknęliśmy.

- Ja spróbuję - odezwała się Jenna.

- Dobra, chodź nam pomóc, Jen. **Ale** nie sądzę, żeby wiele to zmieniło - powiedział z powątpiewaniem Septimus.

- Spróbuję sama, dzięki, Sep.

- Sama? - powtórzyli chórem Septimus i Beetle.

- Tak, sama. Dobrze?

- Dobrze. - Wzruszyli ramionami i odsunęli się na bok, chcąc zaspokoić jej kaprys.

Chwyciła za klamkę i pociągnęła. Drzwi otworzyły się i do wnętrza wpadła masa śniegu. Dziewczyna się uśmiechnęła.

- Otwierają się do środka - oznajmiła.

* * *

Beetle miał rację w jednej kwestii: w nocy napadało tyle **śniegu**, że chatka była nim już niemal zupełnie przykryta. Leżał tam, gdzie nawiał go wiatr, piętrzył się pod **ścianami**, a wielka zaspą zagradała im wyjście. Beetle wyciągnął łopatę z małej, cuchnącej przybudówki i bardzo energicznie zabrał się za odśnieżanie, jakby chciał się zrehabilitować za kompromitujący epizod z drzwiami. Odgarnął na bok kilka łopat, po czym nagle **znieruchomiał**.

- Potrzebujesz przerwy?
- Nie! To znaczy nie, dziękuję, wszystko gra. Dopici zacząłem. Ale pod śniegiem coś jest... Coś miękkiego.
Bardzo ostrożnie szturchnął śnieg łopata i zaczął go delikatnie odgarniać.
- Patrzcie! - wykrzyknęła Jenna. - O, nie. Patrzcie.
Wysiłki Beetle'a odsłoniły przemokniętą i ciężką od śniegu, ledwie widoczną, białą tkaninę.
- Coś tu jest - mruknął chłopak. Opadł na czworaki po czym z pomocą Jenny i Septimusa zaczął szybko odsuwać garście śniegu.
- Ephaniah! - zawołała Jenna. - O, nie, to Ephaniah Ephaniahu, obudź się!

POD ŚNIEGIEM



Trzeba było połączonych sił całej trójki, żeby wciągnąć przemoczoną, zmarzniętą postać do chatki. Ephaniah leżał na podłodze, zajmując całe miejsce między posłaniami - masa nasiąkniętych wodą, białych szat, przylepionych do jego dziwnego, ludzko-szczurzego ciała. Ullr wygiął grzbiet i zasyczał, a sierść na jego ogonie nastroszyła się na podobieństwo szczotki do butelek. Kot wyskoczył z chatki, ale Jenna nawet tego nie zauważyła.

- Oj, to straszne - szepnęła przez łzy, opadając na kol na obok człowieka-szczura. - To drapanie w nocy... to Ephaniah. Zignorowaliśmy go. Nie mógł nawet krzyknąć, że zamarza na śmierć. Oj, Sep, pewnie go zabiliśmy.

Septimus pomyślał, że siostra może mieć rację. Marcia nauczyła go Słuchać Bicia Ludzkiego Serca i teraz słyszał tylko serca Jenny i Beetle'a, oba bijące bardzo szybko. Wrzucając do pieca kilka szczap i znów rozpalając ogień, pomyślał jednak, że nie wiadomo, czy Słuchanie sprawdza się też w wypadku człowieka-szczura. Nie przyszło mu wówczas do głowy, żeby spytać.

Jenna z niepokojem popatrzyła na Ephaniaha. Zgubił okulary i miał zamknięte oczy, a długie rzęsy zlepione małymi bryłkami lodu. Niewielki skrawek ludzkiej skóry był siny, a rzadkie i krótkie, kasztanowe włosy przykleiły mu się do czaszki, która miała ludzki kształt. Jenna wiedziała, że powinna odwinąć materiał, zakrywający jego szczurzy pysk, i posłuchać, czy oddycha - a przynajmniej przyłożyć dłoń, by wyczuć falowanie klatki piersiowej - ale odkryła w sobie pewną niechęć do dotykania człowieka-szczura. Pomyślała, że sprawiła mu bliskość jego ciała, które nagle wydało jej się przytłaczające w swojej szczurzej dziwności. Gdy Ephaniah był przytomny, jego człowieczeństwo brało górę i Jenna ledwo dostrzegala w człowieku szczura - ale teraz trudno jej było zobaczyć człowieka w szczurze. Podniosła wzrok na Beetle'a, który stał w drzwiach i też patrzył na Ephaniaha.

- Myślisz, że jeszcze żyje? - szepnęła.

Beetle powoli pokiwał głową.

- Tak - powiedział, przekładając swój zegarek z ręki do kieszeni. Ten nerwowy nawyk dochodził do głosu, gdy chłopak

czymś się przejmował. Zdawało mu się, że oczy człowieka-szczura otworzyły się na ułamek chwili, ale nic nie powiedział.

W piecu płonął już jasny ogień. Z białych, wełnianych szat zaczęła dobywać się para i chatkę wypełniła nieprzyjemna, stęchła woń.

- Musiał iść za nami - stwierdził Septimus, spoglądając w dół. - Pewnie właśnie jego widziałem...

- Widziałeś go? - spytała Jenna. - Czemu nic nie powiedziałeś?

- No... Nie byłem pewien.

- Biedny Ephaniah - powiedziała dziewczyna. - Pewnie się kamuflował, jak śnieżne lisy w Krainie Długich Nocy.

- Tak. Ale nie tylko w tym rzecz. Nie chciałem mówić, bo wyczułem... Mrok.

- Wyczułeś Mrok w Ephaniahu?

Septimus wzruszył ramionami.

- No, ja...

Beetle od dłuższego czasu uważnie wpatrywał się w człowieka-szczura. Teraz się wreszcie odezwał.

- Sep.

W jego głosie było coś, co sprawiło, że Septimusa przeził zimny dreszcz.

- Co? - szepnął.

Beetle w milczeniu wskazał swój lewy mały palec, po czym krzyżował palce wskazujący i środkowy lewej dłoni. Był to znak, którego używali skrybowie jako symbolu Mroku. Teraz Septimus już rozumiał, w przeciwieństwie do Jenny. Dziewczyna popatrzyła na niego z przestrawieniem.

- Wyjdz - powiedział bezgłośnie, tylko poruszając ustami.

- Dlaczego? - spytała, a jej głos zabrzmiał wśród ci strasznie głośno.

Nikt nie odpowiedział. W następnej chwili Septimus już przy niej i zanim się zorientowała, poderwał ją na nogi i wypchnął przez drzwi ponad hałdą śniegu.

- Ale... - zaprotestowała.

- Ćśśś! - syknął Septimus. - Obudzisz to.

- Co obudzę?

Szybko i po cichu Beetle zamknął drzwi. Jenna patrzyła jak Septimus przykłada do nich obie dłonie - tak samo, jak zrobił wieczorem - i mruczy coś pod nosem. Potem pokazał im uniesiony kciuk i zaczął brnąć przez śnieg. W następnej chwili Septimus i Beetle złapali dziewczynę za ramiona i zaczęli uciekać jak najdalej od chatki, zupełnie jakby w niej pożar. Ullr pędził za nimi.

Ruszyli w dół doliny, brodząc w śniegu i omijając drzewa niczym trzy przestraszone sarny. Po prawej stronie stronek urwisko górowało nad wierzchołkami drzew, a gdy doszli do jego podnóża, przystanęli, by nabrać tchu. Obejrzeni się, szukając wzrokiem chatki, której niemal nie dałoby się zauważyć, gdyby nie smużka dymu, unosząca się leniwie nad drzewami.

- W porządku - powiedział Beetle. - Nie widzę jej. Oczywiście może się chować za drzewami, ale nie sądzę.

- Jej? - spytała Jenna. - Co masz na myśli? Chatka idzie za nami? Zwariowałaś?

- Chodziło mi o Ephaniaha - odparł Beetle. - Tyle że nie był on.

- Jak to? - zdziwiła się Jenna.

- To nie Ephaniah - wyjaśnił. - Tylko istota. Stwór.

- Stwór?

- Tak. Ten ze Skryptorium. Przyszedł z chłopakiem, który doprowadził do mojego zwolnienia i przejął moje stanowisko.

- Nie. Nie wierzę. To Ephaniah.

Septimus obejrzał się niespokojnie.

- Chodźcie, oddalmy się od niego.

Znowu ruszyli przed siebie, podążając opadającym podłożem doliny i trzymając się w cieniu urwiska. Z każdym krokiem Jenna coraz bardziej czuła, że zdradza Ephaniaha. W końcu nie mogła już tego znieść.

- Stać - powiedziała, świadomie przyjmując ton Księżniczki. - Dalej nie pójdę. Musimy wrócić.

Septimus i Beetle zatrzymali się.

- Ale Jen! - zaproponowali obaj.

Jenna owinęła się rosomakową skórą, jakby to była królewska peleryna, i z uporem wysunęła podbródek, tak jak czyniła jej matka w tych rzadkich sytuacjach, gdy doradcy ośmielili się z nią nie zgadzać.

- Albo mi powiecie, co się dokładnie dzieje, albo wracam do chaty. I to zaraz - oświadczyła.

Septimus wziął głęboki wdech. Wiedział, że musi to dobrać rozegrać.

Jen, w nocy drapanie w drzwi ustało po mojej Antymrocznej Inkantacji. A ona działa tylko na to, co Mroczne. Prawdziwego Ephaniaha by nie powstrzymała.

- Może to był przypadek. Może akurat się zmęczył albo za bardzo zmarzły mu ręce... - Zaczęła ze złością przytupywać na śniegu. Skąd ten Septimus miał taką pewność?

- Nie, Jen - Septimus mówił bardzo zdecydowanym głosem. - Beetle, powiedz jej, co widziałeś.

Beetle przysiadł na zaśnieżonej kłodzie. Nogi bolały go w wysiłkach kilku ostatnich dni.

- Widziałem pierścień. Mroczny pierścień.
- Co to znaczy? - spytała dziewczyna.
- To było wtedy, kiedy wróciłem po twoją szpilkę.
- Co było?
- Chłopak zmniejszył jednego ze swoich lukrecjowy węży i dał go Stworowi w ramach Umowy.
- Umowy? Beetle, o czym ty mówisz?
Beetle zauważył, że Księżniczce trudno cokolwiek wytłumaczyć. Kiedy na niego spoglądała, nie był w stanie jasno myśleć. Musiał jednak spróbować. Zacerpnął powietrza i zaczął.
- Pamiętasz tego skrybę, ulubieńca Jillie Djinn, który biegał w Krypcie?
Skinęła głową.
- Wygląda na to, że miał ze sobą Mrocznego Stwora. Kiedy wróciłem po twoją spinę, podsłuchiłem, jak przekazują go Tertiusowi Fume'owi. Chłopak musiał dać Stworowi prezent pożegnalny, a nie miał nic oprócz lukrecjowego węża. Zmniejszył go więc i podarował Stworowi. I właśnie tego węża zobaczyłem na małym palcu Ephaniahu.
- Nie... Ale jak?
- Jedyne możliwe wyjaśnienie jest takie, że Stwór Rezydował w Ephaniahu. Bo niezależnie od postaci, którą przybierał, Stwór, Mroczny pierścień zawsze pozostaje.
- Nie zauważyłam żadnego pierścienia - powiedziała Jenna z uporem.
- Bo nie patrzyłaś, Jen - odparł Septimus.
Dziewczyna z niedowierzaniem pokręciła głową. W głowie wciąż miała widok Skryby-Konserwatora, porzuconego w chatce.
- Nie... nie wierzę. Biedny Ephaniah. Pewnie szedł za nami przez ten straszny las. Utykał, więc nie mógł nas dogonić.

Nie mógł też wołać, prawda? A my jak się odwdzięczyliśmy? Zostawiliśmy go na całą noc przed drzwiami, chociaż błagał, żeby go wpuścić. Pozwoliliśmy, żeby zamarznął na śmierć. Może wy uważacie, że to w porządku, ale ja nie.
- Ale, Jen... - Protest Septimusa zawisł w powietrzu.
Jenna już biegła w górę doliny, wracając po ich śladach, a za nią mknął wierny Ullr.
- Jen! Stój! - krzyknął Septimus.
- Ja bym nie krzyczał - powiedział Beetle. - Nigdy nie wiesz, co słucha. Chodź, Sep, musimy ją znaleźć, zanim zrobi to Stwór.
Ale Jenna, która zawsze szybko biegała, zdołała już zostawić ich daleko w tyle.
Beetle sam się zdziwił, że dopadł do chatki przed Septimusem.
- Jenno... - wydyszał. - Jenno?
Nie było odpowiedzi. Z bijącym sercem, ruszył po jej śladach przez zaspę przed drzwiami. Zastał ją samą, stojącą nad mokrą plamą, która widniała teraz w miejscu, gdzie leżał człowiek-szczur.
- Nie ma go - stwierdziła.
- To dobrze - powiedział Beetle.
- Ale... jak? Był nieprzytomny.
Beetle pokręcił głową.
- Widziałem, jak otworzył oczy. Tylko na krótką chwilę. Spojrzał na mnie. Nieprzytomny by tego nie zrobił.
- Ale jakim cudem zniknął tak szybko? Ephaniah nawet nie chodził zbyt dobrze.
- Nie ma większego znaczenia, w kim Rezydują - stwierdził Beetle. - I tak nieźle zasuważą.

Jenna spojrzała mu w oczy.

- Naprawdę myślisz, że w Ephaniahu coś... jak ty to **ma**
wiesz... Rezydowało, tak?

Z powagą pokiwał głową.

- I dajesz słowo, że widziałeś węzowy pierścień na **jej**
palcu?

- Tak. Na małym palcu lewej ręki. Zawsze je tam **noszą**
- Dobrze - powiedziała Jenna. - Teraz wierzę.

Beetle uśmiechnął się z ulgą i zadowoleniem. Jenna **go**
posłuchała. Było to miłe uczucie.

Nadciągnął Septimus, któremu brakowało tchu.

- Widziałem go na szczycie wzgórza - oznajmił. - **Od**
dala się.

- To dobrze - odrzekł **Beetle**.

Jenna chciała coś powiedzieć.

- **Beetle**, przepraszam, że ci nie uwierzyłam.

- Nie szkodzi. - Wzruszył ramionami.

- Wiem, że powinienam.

- Nie rozumiem, dlaczego. To dziwne rzeczy. Czemu
miałabyś wierzyć?

- Bo wiem, kim jest ten chłopak. Ten, którego ty **nazyw**
wasz **Danielem Łowcą**.

- Naprawdę?

- Był uczniem **DomDaniela**. Pamiętasz, Sep? Wiem, że **ba**
dzo się zmienił. Jest wyższy, ma brzydką cerę, a jego **włosy**
zrobiły się długie i paskudne. Ale to on, prawda?

Septimus nie miał zbyt dobrej pamięci do twarzy. **Teraz**
jednak, gdy Jenna o tym powiedziała, wiedział, że **siostru**
ma rację.

- To dlatego podał się za mnie. Przez dziesięć lat był **mim**
A przynajmniej tak myślał. Biedaczek.

Beetle najwyraźniej nic nie rozumiał.

- Później ci wyjaśnię, **Beetle** - odparł Septimus. - Po-
winniśmy iść. - Wyciągnął kompas przed siebie. Igła stała
nieruchomo, ale nie wskazywała kierunku, na który liczył.

- Do licha. Pokazuje stronę, w którą poszedł Stwór.

- Musimy iść za nim - stwierdziła Jenna.

- Nie, Jen. To zbyt niebezpieczne - sprzeciwił się Septi-
mus.

Jenna z uporem wysunęła dolną wargę.

- Nie obchodzi mnie to, Sep. Jeśli to jest droga do **Domu**
Foryksów, pójdziemy nią.

Septimus zwrócił się do **Beetle'a**.

- Iść za tym Stworem to szaleństwo. Zgadzasz się
ze mną, prawda, **Beetle**?

- No... - Chłopak się zawahał.

- **Beetle** - powtórzył Septimus.

- Jeśli idzie w dobrą stronę, to nie zaszkodzi go śledzić.
Będziemy go mieli na oku. Lepiej mieć coś takiego przed
sobą, niż za plecami, kiedy nie widać, co robi.

- Tak - odezwała się rażno Jenna. - Tak właśnie pomy-
ślałam.

Wiesz, Jen - odezwał się Septimus, gdy w końcu ru-
zyli w ślad za Stworem - czasami naprawdę przypominasz
mi **Marcie**.

KRAWĘDŹ OTCHŁANI



Podążali za podłużnymi tropami, oddalając się od chatki, Ślady wiodły przez kamienny mostek, który Snorri zaznaczyła na mapie, a potem w górę stromego zbocza i w dół do kolejnej doliny. Gdy szli między wysokimi drzewami w pobliżu wylotu szerokiego wąwozu, otaczały ich tylko śnieg i gałęziami. Najlżejszy podmuch nie poruszał i drugi dostrzegli gdzieś w dole Stwora, schodzącego dziwnym, chwiejnym krokiem, ale biel szat sprawiła, że trudno było zauważyć na tle śniegu. Zresztą odległość między nimi zwiększała się, aż w końcu zupełnie stracili go z oczu.

Igła kompasu poprowadziła ich - wciąż po śladach - zamarzniętym mokradłom na dnie doliny. Mieszanka 1

i błota chrzęściła im pod nogami, a smukłe, czarne trzciny, sterczące spod śniegu, czepiały się ich rosomakowych płaszczy. Nieco dalej mokradła ustąpiły miejsca szerokie- mu, zamarzniętemu strumieniowi, wzdłuż którego długimi, łyżwiarskimi krokami poruszał się Stwór. Jenna podniosła Ullra i położyła go na swoim plecaku. Kot przycupnął niepewnie i z dezaprobatą obserwował całą scenę. Ślizgając się raz po raz, sunęli przez lód, pochylając się w przód, by zrównoważyć ciężar plecaków. Wkrótce poruszali się zgodnym rytmem, nabierając szybkości na gładkiej powierzchni lodu.

W dolnej części doliny strumień zrobił się szerszy. Septimus, który prowadził, ujrzał nagle unoszącą się przed nimi ścianę gęstej, białej mgły. Zatrzymał się gwałtownie. Wpadł na niego Beetle, a zaraz potem Jenna z Ullrem, który wyśladował na lodzie z głośnym miauknięciem.

- Au - jęknął Beetle, otrzepując się i z trudem dźwigając na nogi. - Mogłeś nas uprzedzić, że włączasz hamulce.

- Nie zdążyłem - wyjaśnił Septimus. - Patrz. - Wskazał mgłę.

Beetle gwizdnął przez zęby.

- A skąd się to wzięło?

- Widziałam to - stwierdziła Jenna - ale myślałam, że to śnieg.

Rzeczywiście, mgła miała dokładnie ten sam kolor co śnieg. Ciągnęła się jak okiem sięgnąć i stapała się z X pełnym śnieżnych płatków niebem. Jenna nie lubiła mgły. Pamiętała, jak utknęła w Magicznych oparach w pobliżu Mokradeł Marram i nasłuchiwała trzasku zamka pistoletu, wymierzonego w jej serce z odległości ledwie paru metrów.

• Myślicie, że czai się tam Stwór? - szepnęła.

- Nie - **odrzekł** Beetle. - Spójrz, zobaczył mgłę prznamami. Są ślady. - Nierówne odciski butów oddalały się zamarzniętego strumienia, krzyżowały ze sobą, a następn zmierzały w stronę wzgórza, by zniknąć wśród drzew.

Gdy przyglądali się okolicy, ziemią wstrząsnął przyłmiony grzmot. Z głębi mgły coś nadciągało.

- Słyszycie? - spytała Jenna, szeroko otwierając oczy. Septimus i Beetle pokiwali głowami.

- W nogi? - spytał ten pierwszy, czując vibracje gruntu pod podszewami. - Teraz?

- Dokąd? - Jenna rozejrzała się dookoła. Żadne miejsce nie wydawało jej się bezpieczne.

Septimus pokręcił głową.

- **Nie...** nie. Przechodzi. Słuchajcie. Już przeszło. **Cokó**wiek to było.

- Cokolwiek to było - mruknął Beetle - wolałbym ul stanąć temu na drodze.

Niezbyt daleko, na szczycie wzgórza, Stwór zatrzymał się i popatrzył w dół, na trzy postacie, stojące na krawędzi mgły. Wykrzywił szczurzy pysk Ephaniaha, odsłaniając by. „Jeszcze parę nieostrożnych kroków”, pomyślał, „i **łoby** po sprawie”. Ale nieważne - niech spotkają **Fory** na ścieżce nad przepaścią. A jeśli do tego nie dojdzie, St zrobi dokładnie to, co nakazał mu pan. Szanował swoje nowego pana. Odwrócił się powoli i niezdarnie, coraz bardziej zmęczony nieporadnym ciałem, którym sam się obczył. Poczłapał przed siebie, brodząc w śniegu.

* * *

Po powrocie nad zamarznięty strumień Septimus popatrzył na kompas, potrząsając nim z irytacją.

- Kurczę, kurczę, kurczę. Przestań. - Igła jednak zupełnie nie zważała na fakt, że się do niej mówi, i dalej kręciła się jak szalona. - Jen - odezwał się Septimus. - Lepiej spójrzmy na mapę. Zdaje się, że dotarliśmy do skraju tej dziury.

- Nawet **dostłownie** - stwierdził Beetle i głośno przełknął ślinę. - Patrzcie.

Mgła kłębiła się i wirowała, unosiła się i opadała. Bezustannie ulegała zmianom, tu gęsta, gdzie indziej niemal przezroczysta. Właśnie w jednym z tych przezroczystych miejsc Beetle dostrzegł, że zaledwie kilka kroków dalej **zamarznięty** strumień zmienia się w lodowy wodospad, przelewający się przez krawędź urwiska.

- **Och...** - Septimus zachwiał się i zamknął oczy. **Dojmu-**jący lęk wysokości powędrował w górę od podeszew stóp i przyprawił go o zawroty głowy.

Beetle i Jenna podeszli parę kroków do przodu i ostrożnie **wyjrżeli** poza krawędź. Mgła snuła się w długich, wirujących pasmach, które opłotły im nogi, przeszywając chłodem do szpiku kości. Beetle zbliżył się jeszcze bardziej, wziął kamień ze sterty przy wodospadzie i rzucił go w przepaść. Odliczali sekundy, czekając na odgłos uderzenia o dno, ale **minęła** cała minuta, a oni nadal niczego nie usłyszeli. Nagły **podmucha** wiatru głośno **załopotał** płaszczem Beetle'a.

- Beetle! - wykrzyknęła Jenna, łapiąc go za rękaw. - **Je-****ntes** za blisko. Cofnij się.

Dokładnie tak samo postąpiłaby jego matka. Gdyby to **by-****ła** ona, chłopak nastroszyłby się i z rozmysłem stanął jeszcze bliżej krawędzi - ale była to Jenna. Zdecydowanie nienastro**szony** Beetle pozwolił się odciągnąć.

Tymczasem Septimus nie miał zamiaru podchodzić do krawędzi. Znalazł solidne drzewo w bezpiecznej odległości i oparł się o nie, ciągle odczuwając zawroty głowy. Od dawna nie doznał tak silnego lęku wysokości, a już na pewno nie od czasu, gdy wszedł w posiadanie zaklęcia Lotu. Tak bardzo pragnął mieć je teraz przy sobie. „Typowe dla Marcii”, pomyślał. „Musiała zabrać akurat jedyną rzecz, która mogłaby ułatwić tę całą ekspedycję”. Wziął głęboki wdech. Zaledwie parę metrów dalej ziała największa przepaść, na jaką się w życiu natknął. Nie musiał wyglądać poza krawędź, by to wiedzieć - czuł to całym swoim ciałem i po prostu wiedział.

Przypomniał sobie powiedzonko z Armii Młodych „Na krawędzi nikt nie pędzi”. Teraz, gdy był trochę starszy rymowanki, które bezmyślnie wykuł na pamięć, zdawało się mieć więcej sensu niż wtedy. A zatem, opierając się o drzewo - na tyle blisko krawędzi, na ile chciał się znaleźć - zaczął rozmyślać. Myślał o Wyprawie. O tym, że powinien powiedzieć Jennie i Beetle'owi o Kamieniu Wyprawy. Powiedzieć, żeby szli dalej bez niego, a jemu pozostała Wyprawa - dokądkolwiek miałyby go ona zaprowadzić. potem wyobraził sobie, że opuszcza Jennę i Beetle'a, zostawia ich, by sami znaleźli Nicka, i wiedział, że nie może tego zrobić. Po prostu nie może.

W jego myśli wdarł się głos siostry.

- Słuchaj, Sep - Jenna rozłożyła mapę na śniegu pod dębem. - Nie, Ullr, usiądź gdzie indziej - dodała, delikatnie spychając kota z płachty papieru. Na zwierzaku nie zrobiło to wrażenia. Usiadł na śniegu i zaczął lizać łapę. Jenna uśmiechnęła się i przesunęła palcem po skraju otworu, gdzie powinieli znaleźć brakujący fragment. - Zabawne - stwierdziła.

- Krawędź dziury w mapie pokrywa się z krawędzią przepaści. Zupełnie jakby to była prawdziwa dziura, jeśli wiesz, co mam na myśli. Przypuszczam, że Dom Foryksów jest tam. - Wyciągnęła rękę w stronę mgły. - Teraz to wszystko nabiera sensu. Pewnie właśnie to ciotka Ells nazwała wielką przepaścią.

Niespodziewanie odezwał się Beetle.

- Patrzcie! Tam jest most. - Gwizdnął. - Niezły.

W oddali, po lewej, z trudem dostrzegali smukły kontur konstrukcji, wznoszącej się ku niebu i znikającej we mgle. Wyglądała pięknie - delikatna płatanina linii, przypominająca zawieszoną w przestrzeni pajęczynę. A potem mgła znów się zamknęła i most zniknął im z oczu.

- To tam! - stwierdziła z podnieceniem Jenna. - Wystarczy przejść przez ten most i będziemy na miejscu. Wspaniale, nie?

- Wspaniale - mruknął Septimus, czując dreszcz, który przeszedł go od żołądka aż do stóp. - Naprawdę wspaniale.

Ruszyli w stronę mostu, podążając wzdłuż krawędzi urwiska, ale na prośbę Septimusa trzymali się w bezpiecznej odległości. Po jakimś czasie stało się jasne, że pierwszy raz, odkąd znaleźli się w tym dziwnym miejscu, idą jakąś ciężką. Śnieg wydawał się wydeptany raczej przez zwierzęta niż przez ludzi, a Septimus mimowolnie zastanawiał się, co to były za zwierzęta. Tak czy owak, pozostawiały odchody, w które wolał nie wdepnąć.

Słońce wspinało się ponad mgłę, a ciężkie, śniegowe chmury zaczęły się przemieszczać. Mgła jednak utrzymywała się, poruszając się obok nich niczym olbrzymia żywa istota. Czasami Septimusowi zdawało się, że słyszy jakieś odległe

głosy, dobiegające z dołu, spomiędzy oparów. Raz Jenna przystanęła, sądząc, że dobiegł ją czyjś krzyk.

Myśl o tym, że zaraz będą musieli wejść na most i w ~~U~~ poruszającą się ścianę mgły, niepokoiła całą trójkę, a ~~zwłaszcza~~ cza Septimusa. Został z tyłu i pozwolił Jennie i Beetle'owi wysforować się naprzód. Gdy tak człapał za dwiema postaciami w rosomakowych płaszczach i za małym, rudym kotem z nastroszoną sierścią, zaczęło go martwić coś innego. Z dużym ociąganiem, ale niezdolny, by się powstrzymać sięgnął do kieszeni tuniki i wyciągnął Kamień Wyprawy. B się na niego spojrzeć, więc zamknął oczy, ale potem przypomniał sobie, jak blisko jest przepaść, i szybko otworzył je z powrotem. Kamień był żółty. „Żółty przeprowadzi ~~cię~~ przez śnieg”, pomyślał ze smutkiem.

Jenna nagle się odwróciła.

- Ej, Sep. Wszystko w porządku?

Szybko wcisnął dłoń z powrotem do kieszeni.

- Tak - odparł z ciężkim westchnieniem. - W porządku.

Podczas całej ich wędrówki wzdłuż przepaści, ścieżka stopniowo skręcała w prawo, prowadząc ich po wielkim łuku, ale mgła ciągle przesłaniała most. Teraz jednak, gdy zbliżyli się do gęstych, zaśnieżonych drzew przy szlaku z mgły wyłoniły się dwa żelazne słupy. Wysokie, ~~cienki~~ i dziwnie piękne, odchyłały się lekko w tył i połyskiwały kroplami mgły, które na nich osiadły. Ich wierzchołki zwały się i nikły wśród wirujących oparów, które unosiły się z otchłani poniżej. Z uczuciem przerażenia ~~Septim~~ stwierdził, że to już tutaj.

- O rany... - westchnął Beetle. - Spójrzcie.

Septimus pomyślał, że woli nie patrzeć.

Sam most był konstrukcją z drewnianych desek, ułożonych na dwóch grubych linach, wznoszących się łukiem i znikających we mgle. „Jak daleko się ~~ciągnie?~~”, zastanawiał się chłopak. „Jeszcze tylko parę metrów czy może parę mil?” Miał straszne przecucie, że bardziej prawdopodobna jest druga możliwość. W łukowatym kształcie mostu było coś, co sprawiało, że wydawał się bardzo długi. Była to dziwna budowla. Z wierzchołków słupów poprowadzono cztery liny. Dwie sięgały daleko w tył i były zagrzebane w śniegu, a dwie pozostałe podążały za łukiem mostu i niknęły we mgle. Septimus szukał wzrokiem czegoś, co można by określić mianem „boków” albo „poręczy”, ale widział tylko parę kawałków sznurka. Miewał koszmary o podobnych mostach, ale rzeczywistość okazała się jeszcze gorsza.

Zerknął na Jennę i Beetle'a. Poczował dziwną ulgę, stwierdziwszy, że i oni nie wydają się zachwyceni. Już miał zaproponować, żeby zjedli trochę ryb - cokolwiek, byle tylko opóźnić tę straszną chwilę, gdy będzie musiał wejść na coś, co przypominało wyglądem robótkę na drutach - gdy nagle usłyszał jakiś szelest na drzewie za nimi.

- Musicie zapłacić - odezwał się z góry szorstki głos.

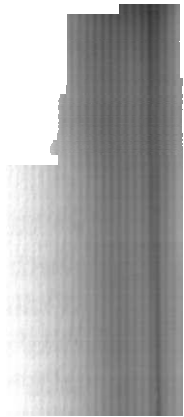
Aż podskoczyli na dźwięk pierwszego nowego głosu od czasu, gdy pożegnali się z Samem.

- Powiedziałem, że musicie zapłacić - powtórzył głos.

Septimus podniósł głowę.

- Gdzie pan jest? - spytał.

- Na drzewie. Już schodzę.



Drobny, żyłasty mężczyzna, odziany od stóp do głów w najróżniejsze futra, zsunął się po pniu dębu i lekko zeskoczył na śnieg. Jego głęboko osadzone oczy, przypominające dwa czarne paciorki, szybko otakszowały Jennę i Beetle'a, po czym zatrzymały się na Septimucie Brazy, pomarszczona twarz mężczyzny przywodzi-

ła Jennę na myśl małpkę kataryniarza, którą widziała kiedyś na jarmarku. Wtedy wygląd małpki jej się nie podobał, tak jak teraz nie podobał jej się ten człowiek.

Mężczyzna zaczekał, aż Septimus do nich dołączy, a potem przemówił.

- Gdybyście się zastanawiali, jestem Mytnikiem - oznajmił. - Nikt nie przejdzie przez most, jeśli nie zapłaci. Niektórzy płacą więcej od innych. To zależy.

- Od czego? - spytała ostro Jenna. Nie podobał jej się także sposób, w jaki na nią patrzył.

- Od tego, czy ich polubię. I od tego, ile mają złota. - Uśmiechnął się nieprzyjemnie. Ku ich zaskoczeniu, odsłonił przy tym dwa rzędy złotych zębów o różnych, dziwacznie niedopasowanych rozmiarach i kształtach. - Nie martw się, panienko - powiedział. - Wiem, że wy, młodzi, ciągle macie własne zęby, a one mi się nie przydadzą. Jestem uczciwy. Nie proszę ludzi o coś, czego nie mogą dać. - Pokręcił głową, jakby z rozbawieniem. - Ale zawsze mnie dziwi, co ludzie mogą dać, jeśli muszą. - Przejechał po nierównych zębach długim, bladym językiem i wyszczerzył się w uśmiechu.

- No to ile kosztuje przejście przez most? - spytała dziewczyna.

- A jak bardzo chcecie przejść? - odrzekł Mytnik.

Nikt mu nie odpowiedział, bo też nikt tak naprawdę nie chciał przechodzić. Chcieli się jedynie znaleźć po drugiej stronie.

- No, przechodzicie, czy tylko patrzycie? - zirytował się Mytnik. - Za patrzenie też pobieram opłatę. Inaczej miałbym tu tłum gapiów.

- Przechodzimy - odparła zdecydowanie Jenna. - Ile pan chce?

Mytnik przyjrzał jej się od stóp do głów.
_ Panienko, masz na swojej ślicznej główce ładny złoty diadem. Wezmę go.

Ręce Jenny powędrowały do diadem, tego samego, który w dzieciństwie nosiła jej matka, Królowa.

- Nie mogę go panu dać! - wykrzyknęła.

Mytnik wzruszył ramionami.

- Więc nie przejdiesz.

Z ciężkim sercem sięgnęła w górę, by zdjąć diadem. **Po-** wiedziała sobie, że to w końcu tylko przedmiot. Nicko był wart więcej niż złoto. Znacznie więcej. Mężczyzna jednak nie zwrócił na nią uwagi, jako że taksował już wzrokiem Beetle'a.

- Od ciebie, chłopcze, wezmę zegarek - oznajmił.

Beetle wydawał się wstrząśnięty.

- Skąd pan wie, że mam zegarek?

Mytnik zawahał się, zaskoczony.

- Słyszę, jak tyka - wyjaśnił. - Mam do tego dobre ucho.

Beetle zmarszczył brwi. Posłał pytające spojrzenie Septimusowi, który w odpowiedzi lekko skinął głową.

- A ty, chłopcze - powiedział Mytnik, odwracając się do Septimusa - masz ładny srebrny pas z kilkoma kawałkami złota. On mi wystarczy. Wezmę też te małe błyskotki w środku. - Obdarzył ich złotym uśmiechem. - Widzicie? Jestem uczciwy. Nie proszę o coś, czego nie macie, - Z kieszki wyciągnął duży, aksamitny worek, zamocowany na składanym, drewnianym pierścieniu. Wprawnym **ru-** chem nadgarstka otworzył pierścień i worek zwiesił się **jak** pusta skarpeta. Niczym małpka kataryniarza, Mytnik **pod** sunął worek Septimusowi. - Ty pierwszy, chłopcze. **Wid** tu swój pas.

Septimus bardzo powoli rozpiął swój pas Ucznia, pilnie obserwowany przez chciwe oczy Mytnika, który jeszcze raz niecierpliwie oblizał zęby.

- Pospiesz się, chłopcze. W takim tempie nie przejdziecie za dnia.

Chłopiec długo majstrował przy sprzączce, po części dlatego, że jego zmarznięte palce stały się niezdarne i powolne, ale głównie dlatego, że potrzebował czasu do namysłu. W głowie kołatało mu się inne powiedzonko z Armii Młodych: „Niech chcesz w walce zostać w tyle, wybierz odpowiednią chwilę”. „Odpowiednią chwilę”, pomyślał, zaciskając zęby. **Odpowiednią... chwilę!**

Sprzączka otworzyła się w końcu z pstryknięciem i Mytnik podsunął worek. W tym momencie, ku zaskoczeniu Jenny, Septimus rzucił się na mężczyznę i obalił go na ziemię. Mytnik runął na grubą warstwę śniegu. Zanim zdążył odepchnąć napastnika, Beetle **podskoczył** ku nim i Jenna z przerażeniem patrzyła, jak walcząca trójka przetacza się ku krawędzi urwiska niczym olbrzymia śnieżna kula.

Mytnik nie był potężnie zbudowany, ale miał sporo siły. Gdyby nie ciężar Beetle'a - i jego zapał, by zadać parę celnych ciosów - Septimus nie miałby szans. Ku uldze dziewczyny, śnieżna kula zatrzymała się tuż nad skrajem urwiska, a chłopcy znów znaleźli się nad przeciwnikiem.

- Zepchnij go, Sep! Teraz! - wydarł się Beetle.

- Nie! - krzyknęła Jenna, przerażona wizją posyłania kogoś na śmierć. - Nie, nie możecie tego zrobić. Nie możecie!

Wyglądało na to, że ma rację. Mytnik, jakby natchniony jej krzykiem - i chwilową utratą koncentracji przez chłopców odnalazł w sobie nowe siły. Mocnym, gniewnym pchnięciem zrzucił z siebie Beetle'a, który poleciał na oblodzony

skraj ścieżki. Rozległ się głośny trzask, gdy głowa chłopaka napotkała lodową ścianę. Beetle osunął się, a zza ucha pociekła mu czerwona strużka, barwiąca śnieg na różowo.

Jenna rzuciła na niego okiem. Był przynajmniej **bezpieczny** i znalazł się z dala od przepaści - w przeciwieństwie do Septimusa, którego głowa zwieszała się już nad urwiskiem. Mytnik zamierzał zaraz sprawić, by podążyła za nią cała reszta.

Septimus wpatrywał się w otchłań, próbując nie obrażać sobie, jaka odległość dzieli go od ziemi, przykrytej warstwą mgły. Opierając się kolejnym pchnięciom Mytnika - czuł na karku jego nierówny oddech - bardziej niż kiedykolwiek w życiu marzył o zakłęciu Lotu. Widział je tak wyraźnie, niemal czuł je na swojej dłoni. Małe, białe skrzydełka, które dostał od Marcii i które stały się częścią zakłęcia, **zatrzepotały...**

I wtedy Septimus znalazł się nagle za krawędzią. Gdy zaczął spadać - bardzo wolno, jak mu się zdawało - chwycił się jednej z podpór mostu i zawisł na niej, kołysząc się nad przepaścią.

Nie dbając już o to, czy Mytnik znajdzie śmierć na dnie otchłani, czy nie, Jenna zamachnęła się na niego pięścią i zdołała go zupełnie zaskoczyć. Rozległ się łoskot i mężczyzna runął twarzą w śnieg, gubiąc jeden ze złotych zębów. Zaczął półprzytomnie przeszukiwać śnieg, by go odnaleźć.

Twarz Jenny ukazała się nad krawędzią urwiska, blada i przerażona tym, co może ujrzeć.

- Złap mnie za rękę, Sep. Szybko.

- Nie, Jen, bo ciebie też wciągnę.

Oblicze Jenny przybrało zacięty wyraz.

- Łap mnie, Septimusi! - krzyknęła.

Septimus usłuchał. Chwycił jej rękę i oboje zatoczyli się w śnieg.

Tymczasem Mytnik znalazł swój ząb. Gdy jednak uniósł zakrwawiony kawałek złota, na jego twarzy odmalowała się rozpacz i po chwili z obrzydzeniem odrzucił ząb precz. Nie po to zszedł z drzewa - co on właściwie wyprawiał? Ale zanim zdążył sobie odpowiedzieć na to pytanie, siła dwóch nieustępliwych osób zepchnęła go z krawędzi.

Wstrząśnięta Jenna patrzyła na to, co właśnie zrobili.

- Już go nie ma - powiedziała.

Septimus nie był taki pewien. Ostrożnie wychylił się nad przepaść. Nagle okryta rękawiczką dłoń wystrzeliła z mgły i złapała jego płaszcz. Chłopak skoczył w tył i uwolnił się. Mytnik wisiał na tej samej podporze. Jego gniewne oczy wpiły się w Septimusa.

- Nie ma ucieczki, Uczniu - warknął. - Mrok został Zaprowadzony.

- **Kim...** czym jesteś? - **wydyszał** Septimus.

Mężczyzna parsknął śmiechem. Wysunął lewą dłoń z rękawiczki, która przymarzła do metalowej podpory, i jeszcze raz próbował go pochwycić. Septimus złapał go za nadgarstek. Na małym palcu Mytnika **zobaczył** dokładnie to, czego się spodziewał: małego **lukrecjowego** węża.

- Wezmę to - **powiedział**. Ściągnął obrączkę z palca mężczyzny, a wtedy ten rozpoczął głośną tyradę w języku, w którym Septimus rozpoznał Mroczną Mowę. Brzmiały ohydnie. Mroczne klątwy wlatywały do jego uszu, **wwiercały** się w mózg niczym robaki i próbowały zasiać w nim niepokój, ale chłopak przypomniał sobie AntyMroczne wersy i powtarzał je raz za razem, usiłując jednocześnie zepchnąć drugą rękę tamtego z podpory.

Ale Mroczne okrzyki nie ustawały i Septimus poczuł, że słabnie.

- Pomóż mi, Jen! - zawołał. W następnej chwili Jenna znalazła się przy nim i wspólnymi siłami wysunęli Mytnika z rękawiczki. A potem było nagle po wszystkim. Po Mytniku została tylko para brązowych, wełnianych rękawiczek, przyczepionych do podpory, a także szybki cy krzyk we mgle.

Jenna opadła na lód i złapała się za głowę.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiliśmy - jęknęła. Popatrzyła na brata z przerażeniem w oczach. - Sep, właśnie kogoś zabiliśmy.

- Tak - przyznał po prostu chłopak.

- Ale to okropne - powiedziała. - Nigdy nie myślałam, że to zrobię...

Septimus popatrzył na nią z powagą w zielonych oczach

- To luksus, Jen - odparł.

- Co masz na myśli?

Septimus opuścił wzrok na skrwawiony śnieg u swoich stóp. Minęło kilka chwil, zanim odpowiedział.

- Co mam na myśli... - zaczął powoli. - Jeśli w swoim życiu nigdy nie napotykasz sytuacji, w której ktoś i musi zginąć, żebyś ty mogła przeżyć, to masz szczęście. Właśnie mam na myśli.

- To straszne, Sep.

Wzruszył ramionami.

- Czasami tak już jest. Nauczyłem się tego w Armii Młodych. Czasami ktoś wpada do dołu z rosomakami: starszy kadet, albo ty.

Jenna bardzo powoli pokręciła głową, wciąż nie mogła uwierzyć w to, co zrobiła.

- Jen, popatrz. Czy teraz czujesz się lepiej? - spytał cicho Septimus. Wyciągnął pierścień z lukrecjowego węża.

- Ojej.

- Miał go na małym palcu lewej ręki. To był Stwór, Jen. Ktoś musiał wygrać, albo on, albo my. Dobrze wiesz, że to musieliśmy być my.

- To był też Mytnik - powiedziała Jenna.

- Tak, wiem.

Powoli wstał na nogi i ostrożnie podszedł do urwiska. Stał na tyle blisko, na ile się odważył, a potem, mamrocząc Antymroczne zaklęcia, zmiażdżył lukrecjowy pierścień między palcami i zrzucił jego okruchy w otchłań.

Za jego plecami rozległ się niski jęk. Jenna skoczyła na równe nogi.

- Beetle!

- Uuuch... gdzie jessstem? - rozległo się w odpowiedzi.

Trzeba było długiego namawiania, by Beetle wspiął się do domku Mytnika na drzewie, mimo że znaleźli nacięcia w korze, przypominające szczelbelki. Podsadzali się nawzajem wciągali, aż w jakiś sposób wszyscy dostali się do rozchwianej konstrukcji z desek i skór, na platformie wciśniętej między dwa konary. Wejście do domku przykrywała skóra tego, rudego zwierzęcia o długich, zakrzywionych pazurach, które zastukały, gdy Jenna ostrożnie odsunęła skórę. Wewnątrz pachniało stęchlizną - i czymś dziwnie znajomo. Zajrzała do środka, ale panowała tam zupełna ciemność. Zobaczyła tylko tyle, że podłogę także pokrywa futro. Ostatnim wysiłkiem Jenna i Septimus wciągnęli Beetle'a do domku, a potem sami wpełzli do wnętrza. Ktoś już tam był.

↔ 42 ↔

SPOTKANIE



Na wpół szczurzą, na wpół ludzką twarz oświetlał niesamowity żółty blask Smoczego Pierścienia. Jenna stłumiła okrzyk.

Ephaniah Grebe leżał, wsparty o ścianę, w ciemnym kącie domku, dokładnie tam, gdzie porzucił go Stwór by przenieść się w sprawniejsze ciało Mytnika. Głowa ka-szczura opadła w przód, jak u zepsutej kukiełki, a jego biała szata wyglądała jak sterta brudów, czekająca na pranie. Gdy tylko Jenna go ujrzała, od razu wiedziała, że nic w nim nie Rezyduje. Różnica między tym Ephaniahem, którego widziała teraz, a tym, którego spotkała poprzednio, od razu rzucała się w oczy. To był Ephaniah - nie czuła żadnej odrazy, żadnej odpychającej zwierzęcości, a także współczucia i wrażenia beznadziei, jakie wywoływał w niej

Skryba-Konserwator, gdy Rezydował w nim Stwór. Zauważyła też, że na jego lewej dłoni nie ma pierścienia. Podbiegła do niego i dotknęła jego ręki. Była zimna.

- Oj, Sep... Czy coś... Słyszysz? - szepnęła.

Septimus wiedział, o co pyta siostra. Zaczął Słuchać Bicia Ludzkiego Serca.

- Nie wydaje mi się - odparł, po czym zobaczył jej minę i pospiesznie dodał: - Ale to chyba dlatego, że tyle w nim szczura. Słyszę tylko serce Beetle'a, powolne i spokojne, no i twoje, bardzo głośne.

- O - zdziwiła się. - Przepraszam. A co z twoim?

- Własnego serca nigdy się nie Słyszysz - wyjaśnił. Zastał się przez chwilę. - Zastosujemy stary sposób - powiedział.

Ukląkł przy Ephaniahu i wyjął z kieszeni awaryjny pojemnik medyczny. Był on wypakowany najróżniejszymi rzeczami. Jenna nie miała pojęcia, do czego mogłyby służyć. Septimus wybrał spośród nich małe okrągłe lustro i przyłożył je do półotwartych ust nieprzytomnego, z których sterczały dwa podłużne siekacze. Szkło pokryło się lekką mgiełką.

- No, ciągle oddycha - stwierdził chłopak.

- Oj, Sep, to cudownie. - Jenna delikatnie pogładziła miękkie nos człowieka-szczura, zauroczona doskonałym połączeniem ludzkich cech i szczurzej sierści. Gdy go głaskała, jego oczy otworzyły się na krótką chwilę. - Zobaczysz mnie - szepnęła. - Oczy mu się uśmiechnęły. Nic mu nie jest. Na pewno.

- Potrzebujemy trochę czasu, by się upewnić - odparł Septimus, który znał Medycynę na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie ma nic pewnego. - Ale przynajmniej ma szansę.

Domek na drzewie okazał się zaskakująco wygodny, mimo że dość dziwny. W całości wyłożono go szorstką, rudawą skórą, a gdy szczelnie zaciągnęli skórzaną zasłonę na drzwiach, do środka nie wpadał nawet promyk światła. W kącie leżał Ephaniah, z głową na poduszce, którą Jenna zrobiła z koców Mytnika, a naprzeciwko znajdował się mały piecyk, ustawiony na grubej, łupkowej płycie. Po kilku próbach rozpalenia w nim za pomocą krzesiwa Septimusa, dziewczyna zdołała w końcu wzniecić żółty płomień, który strzelił wysoko z okrągłego palnika. Septimus wziął starą, poobijaną patelnię, która wisiała na haczyku, zszedł z drzewa i zgarnął trochę śniegu. Szykował się, by z pełnym rondlem wspiąć się z powrotem, lecz przystanął na chwilę i zaczął nasłuchiwać. Mrożące krew w żyłach, przeciągłe wycie - to samo, które słyszeli poprzedniej nocy - przeszło powietrze i Septimus poczuł, że ziemia drży pod jego nogami.

Zaskoczony, podniósł wzrok i ujrzał długi, ciemny kształt, poruszający się ścieżką wzdłuż urwiska. Zbliżał się, i to szybko. Nagle chłopak wiedział już, co to takiego - i co minęło ich, ukryte we mgle. Nie tracił ani chwili, Rzucił naczynia i pognął na górę. Gdy wskoczył do domku, całe drzewo zaczęło się trząść.

- Trzęsienie ziemi! - krzyknęła Jenna.

Septimus pokręcił głową.

- Nie - odparł. - Foryksy!

Jenna, przerażona i zafascynowana zarazem, wyjrzała za zasłonę w drzwiach. Grupa Foryksów pędziła przez śnieg, tak prędko, że widziały jedynie długi, rudy sznur galopujących futer i kłów, gdy Foryksy przewaliły się ścieżką pod domkiem na drzewie.

- Są prawdziwe! - wykrzyknęła.

- Aż za bardzo - odparł Septimus.

Kilka minut później Jenna wskazała na ściany domku.

- Wiesz, co to za futro, prawda?

- Foryksów - odrzekł Septimus, krzywiąc się.

Jenna uśmiechnęła się.

- Jeśli się zastanowić, to oznacza, że już jesteśmy w Domu Foryksów.

- Szkoda, że nie ma tu Nicka - powiedział ponuro Septimus.

- Tak. Też żałuję.

* * *

Jenna poprosiła Septimusa, by wrócił na dół po trochę śniegu.

- Usłyszymy je, jeśli będą wracać - uspokoiła go, gdy zaprotestował. - I weź czysty śnieg. Nie chcemy na kolację ścieków po Foryksach.

Septimus pobił rekord w zbieraniu śniegu na czas. Podczas gdy Jenna warzyła wiedźmowy napar, usiadł obok Beetle'a i zaczął niecierpliwie przeszukiwać pojemnik medyczny. Nareszcie miał okazję, by wykorzystać swoją wiedzę do pomocy prawdziwemu pacjentowi. Obok tenże nieprzytomny pacjent spał na podłodze domku na drzewie. Był blady, ale oddychał równomiernie. Żółty płomień w piecyku wypełniał pomieszczenie przyjemnym blaskiem, a pod wpływem ciepła ze skór zaczęła wydobywać się ostra woń. Septimus stwierdził, że pora, by Beetle się obudził i napił wiedźmowego naparu. Wyjął niewielką fiołkę, oznaczoną napisem „Sole trzeźwiące”, i już miał przesunąć nią

przed nosem nowego pacjenta, gdy Beetle otworzył nagle oczy. Zapach skóry Foryksa okazał się równie skuteczny jak sole trzeźwiące.

Beetle miał za lewym uchem brzydką ranę, która ter w ciepłe, zaczęła pulsować bólem.

- Au! - zaprotestował, gdy Septimus otarł zakrzepłą kawałkiem mchu, zmoczonym w płynie odkażającym.

Jenna podniosła wzrok, wrzucając do wrzątku trzy kostki toffi.

- Malujesz go na fioletowo, Sep. - Roześmiała się.

- Na fioletowo? - powtórzył Beetle. - Sep, co ty wyprawiasz?

- To gencjana - wyjaśnił Septimus. - Powstrzyma żenie. Ale musimy jakoś połączyć krawędzie rany. Czek coś tu mam. - Wyciągnął dużą igłę.

- Do czego to? - spytał podejrzliwie Beetle.

- A, to? Wiesz, kiedy studiowałem Medycynę, Marcellus wziął mnie, żebym popatrzył na chirurga przy pracy - o rzekł Septimus. - Ktoś miał głęboką ranę ciętą, a chirur je zszył.

- Co zrobił? - spytała Jenna, szeroko otwierając ze zdumienia.

- Żartujesz - mruknął Beetle.

Septimus pokręcił głową.

- Uch, Sep, to obrzydliwe - stwierdziła Jenna. - Nie mam na zszywać ludzi tak jak... tak jak worki z mąką.

- Dlaczego nie? To działa.

- Tak czy owak, mnie tego nie zrobisz - oznajmił Beetle.

- Lepiej od razu odłóż tę igłę.

Septimus uśmiechnął się, zadowolony, że ma przed staro, dobrego Beetle'a.

- Nie zamierzałem cię szyć - zapewnił. - To rozcięcie jest za małe, a zresztą w takim miejscu niewygodnie zakłada się szwy. Po prostu szukałem bandaża. O, jest.

Beetle pozwolił, by Septimus położył czysty kawałek mchu na jego ranie i obwiązał mu głowę bandażem. Posłusznie wypił cały wiedźmowy napar, który zaparzyła Jenna, i wkrótce już spał na podłodze, wyłożonej skórą Foryksa.

- Marcellus powiedziała, że powinniśmy go budzić co parę godzin, żeby sprawdzić, czy śpi, czy jest nieprzytomny - powiedział Septimus.

- Ale jeśli go obudzimy, nie będzie spał. - zaproponowała Jenna. - A jutro będzie zły i zmęczony.

- Wiem - przyznał chłopak. - W każdym razie myślę, że nic mu nie jest. Równo oddycha.

Jenna uśmiechnęła się.

- Wiesz - powiedziała - chociaż to było straszne, kiedy Marcellus uwięził cię w swoim Czasie, wróciłeś zupełnie Inny. W dobrym sensie. Wiesz dużo różnych rzeczy. Takich, których nie wie nikt inny. Nawet Marcia.

- Tak - odrzekł posępnie. Przez chwilę milczał i mieszał wiedźmowy napar, patrząc, jak toffi wiruje w nim coraz szybciej. W końcu się odezwał. - Będę lepszym Medykiem niż Czarodziejem.

- Nie gadaj głupstw - odparła Jenna. - Będziesz świetnym Czarodziejem. Jednym z najlepszych. Wiesz o tym.

- Marcia tak nie uważa.

- Nigdy tego nie powiedziała.

Nie. Ale wiem, że tak myśli. Mówi, że tylko się wygłupiam. W sumie to prawda. Nie... nie sądzę, żebym chciał zostać Czarodziejem, Jen.

Jenna pokiwała głową.

- Czasami wydaje mi się, że nie chcę zostać Królową - przyznała. - To straszne, czuć, że musisz kimś być. Ty przynajmniej możesz zdecydować, że nie zostaniesz Czarodziejem, jeśli nie chcesz.

Nie odpowiedział. Wsunął dłoń do kieszeni i wyczuł Kamień Wyprawy. Jenna drgnęła i szybko włożył go z powrotem do kieszeni, wcześniej jednak zauważył, że nabrał głębi i przeszedł w pomarańcz. „Pomarańcz uprzędzi, że przejdiesz górą”. Teraz wiedział już dokładnie, co to znaczy.

* * *

Septimus obudził się następnego ranka, odurzony stchłymi wyziewami skór Foryksów. W domku na drzewie wciąż panowały ciemności i o nadejściu poranka świadczył tylko obecność małego, rudego kota, który niecierpliwie miauczał, by go wypuścić. Chłopak uniósł róg skóry Foryksa, zakrywającej drzwi, i Ullr z uniesionym ogonem wybiegł na rzeńskie, poranne powietrze. Chwilę później wylądował miętko na śniegu pod drzewem i zaczął polować na jakieś ciekawsze śniadanie niż suszone ryby.

Trzy osoby w domku na drzewie, niewprawione w polowaniu na drzewne myszy, musiało radzić sobie ze śniadaniem w inny sposób. Zaczęły podgrzewać wodę i zastanawiały się, czy surowe ryby będą smakować ciekawiej, jeśli ugotuje się je z toffi. Jenna uznała, że nie, a Septimusowi pomysł się podobał. Beetle obudził się z obolałą głową i sztywnym karkiem, po czym, naburmuszony, odmówił zarówno ryb, jak i toffi, czy to razem, czy osobno.

Septimus położył kres dyskusji „ryba czy toffi”, używając rondla do zagotowania wody na wywar z kawałków kory brzozonej, które wyjął ze swojego pojemnika medycznego. Zmusił Beetle'a, by to wypił. Napar był gorzki i pacjent się krztusił, ale pół godziny później ból głowy i sztywność karku ustąpiły. Beetle pomógł Jennie otworzyć trzy kolejne paczuszki Sama. Znaleźli trochę cienkich i lepkich ciastek z rodzynkami, które Melissa zrobiła dla Jo-jo, a także długi plaster suszonego boczku. Nagle śniadanie wydało się znacznie ciekawszą perspektywą.

Septimus postanowił sprawdzić tętno Ephaniaha. Zastanawiał się, czy uda się je zbadać tam, gdzie zwykle. Udało się, choć nadgarstek porośnięty był miękką, szczerzą sierścią. Puls był słaby, ale regularny, i chłopak zyskał pewność, że Ephaniah jest pogrążony w głębokim śnie, a nie nieprzytomny. Doszedł jednak do wniosku, że w swoim pojemniku nie ma nic, co mogłoby pomóc człowiekowi-szczurowi. „To kwestia czasu”, pomyślał. „A potem trzeba będzie jakoś powstrzymać powracające koszmary, nawiedzające tych, którzy doznali Rezydowania”.

Gdy nastąpiło przedpołudnie - zgodnie ze wskazaniami cichego, nietykającego zegarka Beetle'a - dokończyli śniadanie i stwierdzili, że mają tylko jedno wyjście: zostawić Ephaniaha w domku na drzewie, by doszedł do siebie, a potem zajrzeć po niego w drodze powrotnej.

Nicko jest bardzo silny - zauważyła Jenna. - Z nim łatwiej nam będzie zabrać Ephaniaha z powrotem do puszczy.

Septimus nic nie powiedział. Nie sądził, by ogóle mieli wrócić, a już tym bardziej z Nickiem, ale w domku na drzewie Ephaniah był równie bezpieczny, jak gdzie indziej. Właściwie nawet bezpieczniejszy niż niebawem będą oni.

Jenna uklękła przy człowieku-szczurze, by okryć go roso-makowymi płaszczami i ułożyć w wygodnej pozycji

- Do zobaczenia - szepnęła. - Musimy iść, ale niedługo wrócimy. - Jego wąsy zadrżały i dziewczyna pogłaskała go po czole. - Nic ci nie będzie - stwierdziła. Ephaniah ode-mknął jedno oko. - Budzi się! - wykrzyknęła.

Wydawało się, że Ephaniah próbuje się skupić na Jen-nie. Jęknął i uniósł drżącą rękę. Dziewczyna chwyciła jego dłoń, by położyć ją z powrotem na piersi Konserwatora, ale Ephaniah się opierał. Puściła więc i patrzyła, jak jego długie, kościste palce gmerają pod fałdami ubrania pod brodą.

- Co się stało? - spytała. - Boli cię szyja?

W odpowiedzi Ephaniah wyciągnął coś z ukrytej kieszeni i wcisnął jej w rękę. Potem, z przeciągłym westchnieniem, zamknął oczy i zapadł w głęboki sen.

Jenna wpatrywała się w swoją dłoń. Spoczywał tam lek-ko połyskujący kawałek papieru, pokryty masą delikatnych ołówkowych linii. Przez chwilę zastanawiała się, co to ta-kiego. Ale tylko przez chwilę. Potem już wiedziała - był t-brakujący fragment mapy. Dom Foryksów.



Rozłożyli mapę na śniegu pod drzewem. Gdy ją rozwi-jali, zeszywniały papier trzeszczał. Wydawał się żółty na tle mroźnej bieli.

- Nie, Ullr - powiedziała Jenna. - Nie siadaj tutaj. - Sięgnę-ła po brakujący fragment. - Muszę zrobić coś szczególnego? - spytała. - Na przykład powiedzieć „Złączcie się” czy coś?

- Nie - odrzekł Beetle. Uśmiechnął się. - Jest gotowy do użytku.

Jenna puściła okrągły kawałek papieru, a ten zaczął po-woli opadać w dół. Ullr zamachnął się na niego łapą, ale Jenna złapała kota i mocno go przytrzymała. Strzęp unosił się przez parę chwil nad dziurą, obracając się to w lewo, to

w prawo, a potem, przy wtórze zachwyconych okrzyków, opadł na miejsce. Mapa Snorri znowu była kompletna.

- Niesamowite. - Jenna pokręciła głową. - Nawet nie widać miejsca złączenia.

Beetle przyjrzał się mapie z miną zawodowca.

- Dobra robota - ocenił.

Septimus wyjął z pasa Ucznia swoje Szkło Powiększające i przytrzymał je nad środkiem mapy. Gdy przesuwiał lupę, patrzyli na pieczołowicie wyrysowane przez Snorri detale. Zobaczyli ośmiokątny budynek, pokryty delikatną szarością ołówka. Powyżej, dużymi literami, Snorri napisała: DOM FORYKSÓW. Pośrodku ośmiokąta narysowany był klucz, całość zaś otaczał wizerunek węża. Dom Foryksów znajdował się na czymś, co wyglądało jak wyspa, połączona z otaczającym lądem za pośrednictwem pajęczego mostu. Obok mostu widniała drzewo i mała postać, wskazana strzałką. Drobnym pismem Snorri napisała: UWAGA NA MYTNIKA. Napisała też BEZDENNA PRZEPAŚĆ nad przestrzenią, przez którą przechodził most, ale Septimus na to nie zważał. Odczuwał wielką ulgę, że Wyprawa nie oddaliła go od Domu Foryksów, i czuł, że może przejść nawet przez sto bezdennych przepaści, gdyby istniała taka potrzeba - chociaż wolałby tego nie robić. Jedna w zupełności mu wystarczała.

Jenna, z Ullrem podróżującym bezpiecznie w plecaku stała przez chwilę między dwoma wysokimi słupami, w znaczącymi wejście na most. Podniosła wzrok i zobacz wznoszącą się konstrukcję, czarną pajęczynę na tle białego powietrza. Cienkie liny połyskiwały wilgocią. Pasma mgły wirowały wokół nóg Księżniczki, a gdzieś z dołu dobieg stłumione zawodzenie.

Jenna przełknęła ślinę. Powiedziała sobie, że to droga do Nicka, i że musi iść właśnie tędy. Weszła pomiędzy słupy, na zmrożoną warstwę nienaruszonego śniegu, która pokrywała pierwszą deskę. Przed nią linia desek wznosiła się w kształt łuku i znikła we mgle. Jenna wyciągnęła ręce, by chwycić linowe poręcze. Były naprężone, zimne i wydawały się przerażająco kruche. Świadoma, że za nią stoi Septimus, zebrała w sobie odwagę i zrobiła pierwszy krok naprzód. Most ugiął się lekko pod jej ciężarem. Zamarła z drżeniem, zdając sobie sprawę, że od otchłani oddzielają ją tylko cienkie deski, ale postanowiła za wszelką cenę nie pokazać po sobie, jak bardzo się boi.

- W porządku - powiedziała pogodnie. - Chodź, Sep. Septimus ani drgnął.

- Śmiało - rzucił Beetle.

Popchnął go delikatnie i Septimus wkroczył na most. Jenna postąpiła kilka kroków naprzód. Most zakołysał się. Septimus w panice złapał liny po bokach.

- Poczekajcie na mnie - rzucił Beetle z większą pewnością siebie, niż w istocie odczuwał.

Wstąpił na most, który znowu się zakołysał. Septimus poczuł mdłości. Bardzo chciał przejść przez most spokojnie, jakby ten wisiał tuż nad ziemią, nagle jednak uświadomił sobie, że nie da rady.

Jenna obejrzała się i zobaczyła, że zielone oczy Septimusa rozszerzyły się ze strachu.

- W porządku, Sep - powiedziała. - Sztuczka polega na tym, żeby iść krok za krokiem. Jedna stopa przed drugą, tylko o tym musisz myśleć. Nie ma znaczenia, jak długo to potrwa, bo wiemy, że przedostaniemy się na drugą stronę. Wystarczy stawiać krok za krokiem, dobrze? To proste.

Septimus skinał głową. Czuł w ustach taką suchość, że nie mógł mówić.

Niczym trzy węże, pełznące po sznurze do bielizny, ruszyli przez most, a Jenna zaczęła liczyć kroki.

- Jeden... dwa... trzy... cztery... pięć... Brawo, Sep, świetnie ci idzie. Spójrz, ile już przeszliśmy... O nie, nie to miałam na myśli, nie patrz... Idź dalej, idź... Dziesięć... jedenaście... dwanaście... trzynaście...

Septimus usłuchał i stawiał jedną stopę przed drugą, niczym jeden z automatów Ephaniaha. Nie mrugając powiekami, wpatrywał się we mgłę. Widok przed nim był dziwnie niezmienny - ciągle kilka metrów mostu, wznoszącego się łagodnym łukiem i znikającego w bieli. Czasami podmuch wiatru przeganiał trochę mgły i odsłaniał nieco więcej, ale Septimus tego nie widział, bo za każdym razem zamykał oczy i czekał, aż most przestanie się kołysać.

Ale zamykanie oczu nie odcinało go od straszliwych jęków i rozpaczliwych krzyków, dochodzących z bezdennej otchłani. Gdy posuwali się po rozchwianych deskach, zdrętwiałymi palcami trzymając lodowate poręcze, krzyki stawały się głośniejsze i coraz bardziej rozpaczliwe. Te krzyki niepokoiły Beetle'a jeszcze bardziej niż sam most. Zaczął podśpiewywać własną, niemelodyjną wersję jednego ze starych zamkowych przebojów: „Po ile ta łasica z wystawy?” Pierwszy raz, odkąd się znali, Septimus nie zaprotestował.

A zatem, przy wtórze śpiewu Beetle'a - który chwil; ciężko było odróżnić od jęków w dole - szli krok za krokiem, wspinając się po krzywiźnie mostu. Minęło nie więcej niż kwadrans, odkąd nań weszli, gdy nagle odezwała się Jenna.

- Robi się płasko. Czujecie? Pewnie zbliżamy się do szczytu.

Słyszac słowo „szczyt”, Septimus doznał nagłej wizji i ujrzał ich, zawieszonych pośród nicości. Wyobraźnia dała o sobie znać w podeszwach stóp chłopca, zniewalające odczucie powędrowało w górę, aż Sepimusowi zakręciło się w głowie. Zatoczył się w tył. Beetle złapał go i piosenka o łasicy umilkła.

- Ej, spokojnie, Sep. Powolutku.

Septimus nie mógł się poruszyć. Jego dłonie zacisnęły się na linach, aż zbieleły mu kłykcie. Jenna poczuła, że lęk brata udziela się także jej. Odległy lament niósł się z otchłani, to głośniejszy, to znów cichszy, jakby opowiadał smutną historię o duszach, mieszkających we mgle. Septimus słuchał jak oczarowany. Zawładnęła nim wielka ochota, by spaść na miękką poduszkę mgły i dołączyć do głosów. Poluzował uścisk na poręczach. W tym momencie fragment mgły uniósł się i Jenna ujrzała dużego, czarnego ptaka, przelatującego ponad mostem. Aż się zachłysnęła.

Septimus ocknął się z transu.

- Jen... Co to było? - wychrypiął.

- Nic, Sep. - Ale widok ptaka pobudził jej umysł. - Sep, zakłęcie Lotu. Pamiętasz?

Słyszac te słowa, Septimus poczuł się tak, jakby rozwiała się mgła, spowijająca jego umysł. Przypomniał sobie, jak czuł zakłęcie w dłoni, gdy srebrne skrzydełka trzepotały niczym u małego ptaka. I wtedy doznał wrażenia, że jego stopy stają się lżejsze i słabiej trzymają się chwiejnych desek mostu. Nogi nie były już jak z galarety, a głosy z dołu nie wzywały już do skoku w mgłę. Przy wtórze kolejnej zwrotki piosenki o łasicy, która rozległa się za nim, postąpił krok naprzód.

- Chodźcie - powiedział. - Niedługo dojdziemy na miejsce.

Septimus nie zauważył końca mostu. W głowie miał tylko obraz zaklęcia Lotu i nic poza tym. Gdy jednak Jenna i Beetle pokonali ostatnie metry mostu, kształt Domu Foryksów powoli zmaterializował się we mgle.

- Ale potężny - szepnęła dziewczyna.

Beetle zastąpił śpiew przeciągłym gwizdem.

Z ogromną ulgą Jenna zeszła z mostu. Gdy przyklekła, by uwolnić Ullra ze swojego plecaka, stwierdziła, że Dom Foryksów przyciąga jej spojrzenie. Widok był olśniewający. Przycupnięta na skalnym wzniesieniu, posępna masa granitowych bloków, górowała nad nimi, bardziej jak forteca niż dom. Tak jak na rysunku Snorri, składała się z centralnej, ośmiokątnej części, otoczonej czterema wieżami, również ośmiokątnymi, które niknęły w mlecznobiałym niebie - niska, śniegowa chmura przesłaniała blanki. Kilka małych okien przełamywało gładką, szarą powierzchnię, ale pokrywał je dziwny, wirujący blask, przywodzący na myśl oliwę albo wodę. Jennie przypominały oczy starego, ślepego kota, którego przycupnęła kiedyś ze swoją przyjaciółką Bo.

Septimus, dodatkowo zachęcony dwudziestym pierwszym wykonaniem piosenki o łasicy, dotarł wreszcie do krańca mostu. Zszedł z ostatniej rozkołysanej deski i z wielką radością, że mu się udało, odegnął obraz zaklęcia Lotu. Jego stopy znów stały się ciężkie, a buty twardo stapały po ziemi. Z bólem próbował rozgiąć palce, mocno wcześniej zaciśnięte na lodowatych poręczach, te jednak ani drgnęły. Wepchnął zmarznięte ręce do kieszeni tuniki, Kamień Wyprawy wsunął się w jego prawą dłoń.

- Ale gorący! - wykrzyknął.

- O czym ty mówisz? - spytała Jenna. - Jest mróz.

Chłopak nie odpowiedział.

Jenna delikatnie wzięła go za ramię i odsunęła od krawędzi przepaści.

- Chodź, Sep - przemówiła łagodnie. - Idziemy.

Ale Septimus miał coś do powiedzenia, tyle że nie wiedział, od czego zacząć. Wysunął więc z kieszeni zaciśniętą dłoń i rozwarł palce. Spoczywał na niej Kamień Wyprawy. Błyszczał teraz olśniewającą, pomarańczowoczerwoną barwą, odcinając się od stonowanego, białego otoczenia niczym latarnia.

- Co to takiego? - spytał podejrzliwie Beetle.

- O - zdziwiła się Jenna. - Magiczny ogrzewacz do rąk. Mogłeś nam powiedzieć. Wszyscy byśmy skorzystali.

- To nie jest ogrzewacz do rąk - mruknął Septimus.

- Właśnie, nie jest, prawda? - powiedział Beetle, patrząc na Kamień. - Ukrywałeś to.

- Co ukrywał? - spytała dziewczyna.

- Kamień Wyprawy - odparł Beetle. - Ma Kamień Wyprawy. Sep, czemu nie powiedziałeś?

- Bo szukaliśmy Nicka i Snorri i tylko to się liczyło. No i na początku myślałem, że to nic ważnego.

- Wzięłeś Kamień Wyprawy i myślałeś, że to nic ważnego? - Beetle wydawał się przerażony.

- Daj mi spokój. Nie wiedziałem, że to Kamień, kiedy go wzięłem. Gdybym wiedział, tobym nie wziął. Hildegarda (łała mi go tuż przed naszą ucieczką z Wieży Czarodziejów. Powiedziała, że to jej zaklęcie Bezpieczeństwa.

- No, to na pewno nie jest jej zaklęcie Bezpieczeństwa.

- I to nie była Hildegarda - odrzekł Septimus.

- Co się dzieje? - spytała surowo Jenna. - Kto nie był Hildegardą? Powiedźcie.

Hildegarda nie była Hildegardą - odparł Beetle, niewiele w sumie wyjaśniając.

- Beetle - zaprotestowała Jenna, wbijając w niego spojrzeniem Księżniczki.

- Beetle ma rację, Jen - wtrącił Septimus, przychodząc przyjacielowi z pomocą. - Przypominałem to sobie raz za razem. Chwilę, w której wzięłem Kamień. Wiem, że Marcia nigdy nie przyjmuje zaklęć od obcych, ale nie uważałem **Hildegardy** za kogoś obcego. Ale stała tuż obok Słója Wypraw, nie? A ja Zobaczyłem w **Słóju** Stwora. Więc przypuszczam, że kiedy Tertius **Fume** wprowadził Oblężenie, Stwór wy dostał się ze Słója i zaczął Rezydować w Hildegardzie. Panowały tam takie ciemności i zamieszanie, że wszystko mogło się zdarzyć.

Jenna popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Ale dlaczego nam nie powiedziałaś? - spytała.

- **No...** Kiedy zobaczyłem, że go mam, naprawdę myślałem, że jeśli oddalę się od Zamku i Strażników Wyprawy, tak jak mi kazała Marcia, wszystko będzie w porządku. **Ze** wszyscy pójdziemy szukać Nicka i Snorri, że zapomnimy o Wyprawie. A kiedy zmienił kolor na **zielony**...

- Co zmieniło kolor na zielony? - dopytywała Jenna.

- Kamień. Na początku był niebieski, ale potem, kiedy byliśmy w chatce, stał się zielony, tak jak przepowiedział **Al-**ther. I wtedy zdałem sobie sprawę, że jestem na Wyprawie.

- Więc dlaczego nam nie powiedziałaś?

Septimus odpowiedział dopiero po dłuższej chwili.

- Nie mogłem. Po prostu nie mogłem. Przepraszam. Szliśmy według mapy Snorri i wszystko wydawało się w porządku, więc myślałem... - Zabrakło mu słów. Czuł się strasznie, jakby zdradził najbliższych przyjaciół.

- Ale Sep, naprawdę wszystko jest w porządku. Dalej **ra-**tujemy Nicka, prawda? - zaniepokoiła się Jenna.

- Nie - warknął niespodziewanie Beetle. - Teraz to nie ma z nim nic wspólnego. Jesteśmy z Sepem, a Sep jest na Wyprawie. Nie ma wyboru. „Kiedy przyjmiesz Kamień, twoja wola nie będzie już twoją”. Mam rację, Sep?

Septimus żałośnie pokiwał **głową**.

Jenna z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Nie! Niemożliwe. Jesteśmy na swojej wyprawie. Szukamy Nicka. I patrzcie, udało nam się. - Wskazała wielkie, ośmiokątne wieże, rysujące się we mgle. - Bo przed sobą mamy **Dom Foryksów**.

Beetle był nieugięty.

- Tego nie wiemy - stwierdził. - Nic już nie wiemy. Jak mówiłem, możemy być tylko pewni, że jesteśmy z Sepem, a Sep jest na Wyprawie. A tak, jeszcze jeden drobny szczegół...

- Jaki? - spytała cicho Jenna, zaskoczona tym gniewnym potokiem słów.

- Z Wyprawy jeszcze nikt nie wrócił.

Zapadło milczenie, gdy powoli docierał do nich sens tej wypowiedzi.

Septimus czuł się okropnie.

- Przepraszam - mruknął. - Naprawdę mi przykro.

Z nieba spadło kilka zabłąkanych płatków śniegu. Jenna gniewnie zgarnęła je z oczu. Podniosła wzrok na ogromną, granitową fortecę, wyłaniającą się z mgły wysoko ponad nimi. Miała nadzieję na jakiś sygnał, świadczący o tym, że Nicko naprawdę jest w środku. Gdy wpatrywała się w ślepe okna, z jednej z wież poderwało się stado kraczących kruków. Jenna zadrzała i ciaśniej opatulila się płaszczem. **Ullr** miauknął żałośnie i otarł się o jej nogę, bardzo zdenerwowany.

W końcu Jenna przemówiła.

- No, skoro jesteśmy na jakiejś głupiej Wyprawie, to nie będzie. Załatwimy to i wrócimy. Razem z Nickiem. Wtedy im pokażemy. - Z tymi słowami zaczęła się wspinać krę ścieżką, a Ullr podążał za nią krok w krok.

Beetle i Septimus ruszyli jej śladem.

- Przepraszam - odezwał się ten drugi po kilku minutach - Powiniennem być powiedzieć wam o Kamieniu.

- Tak - odrzekł Beetle. - Powinieneś być. - Po paru chwłach dodał: - Niczego by to nie zmieniło. I tak bym poszedł

- Dzięki.

- Jenna też by poszła - stwierdził Beetle.

- Tak - powiedział Septimus. - Wątpię, żebym zdołał j powstrzymać.

- Myślę, że Jenny nie da się powstrzymać przed nicz - stwierdził Beetle z uśmiechem. - Nie wtedy, kiedy już c postanowi.

W połowie ścieżki pod górę Jenna przystanęła i poczkała, aż chłopcy ją dogonią. Śnieg padał jednostajnie i zdawało się, że na świecie nie ma innych kolorów niż wściciel pomarańcz Kamienia Wyprawy, który lśnił w dłoni Sepmusa, gdy obaj wyłonili się z mgły.

- Wiesz - powiedziała Jenna - to miejsce przypomina pewną historię, którą opowiadał nam tata. O zmęczonych wędrowcach, którzy we mgle wspinali się do ogromn wieży. Dotarli do drzwi, wokół których wyrzeźbione b dziwne stworzenia, i pociągnęli za dzwonek. Dużo, du później otworzyła je mała zgarbiona postać, która godzinami się na nich gapiła, aż w końcu okropnym głosem spyła: „Taaaaaak?”. Pamiętasz to, Sep?

- Nie - odparł. - Byłem wtedy w Armii Młodych. Pewnie siedziałem na dnie dołu z rosomakami, kiedy ty słuchałaś bajeczek na dobranoc.

- Oj, przepraszam, Sep. Czasami czuję się tak, jakbyś był z nami od zawsze.

- Załuję, że nie byłem - mruknął cicho. Czasami próbował sobie wyobrazić, co go ominęło, ale to nie był najlepszy pomysł. Dopadało go wtedy poczucie obcości, z którego trudno się było otrząsnąć.

Jeszcze raz ruszyli, jedno przy drugim, ale wkrótce ścieżka zwęziła się i musieli iść gęsiego. Stała się też bardziej stroma, wiła się wśród skalnych występów, a w miarę, jak się wspinali, powietrze było coraz zimniejsze. Beetle miał przeczucie, że zbliżają się do szczytu. Przygotował się na widok węża, którego Snorri narysowała wokół budowli.

„Musi być ogromny”, pomyślał. Zastanawiał się, czym gad się żywi... i po chwili postanowił przestać o tym myśleć. Nie wprawiało go to w najlepszy nastrój.

Teraz ścieżka stała się szersza i prowadziła po bardziej płaskim gruncie. Żwir chrzęścił im pod butami, gdy zbliżali się do szerokiego tarasu z gładkiego, białego marmuru okalającego Dom Foryksów. Na tarasie przystanęli, by złapać oddech. Przed nimi wznosiła się ściana mgły, w której wirowały płatki śniegu, dalej zaś majaczył kontur szarej, granitowej budowli. Popatrzyli po sobie. Gdzie wąż?

Na palcach przemierzili taras, ślizgając się lekko na gładkim, wilgotnym marmurze. Septimus wyciągnął Kamień Wyprawy, który niczym lampa doprowadził ich przez mleczną biel do stóp szerokich, płytkich schodów.

- Poczekajcie tutaj - szepnął Septimus. - Pójdę zobaczyć węża.

- Nie - *odparła* Jenna. - *Wszyscy pójdziemy.* Prawda,
Beetle?

Beetle z ociąganiem pokiwał głową. Nie znosił węży.

- Dobra - powiedział.

Ostrożnie weszli po *schodach*. Prowadził Septimus, trzy-
mający przed sobą Kamień Wyprawy.

- Nie ma żadnego węża - z mgły dobiegł jego głos,

- *wielkie*, stare drzwi z różnymi *dziwnymi* rzeźbami
Tylko
dookoła.

- Nie ma węża? - spytał dla pewności Beet
- Nie ma - *potwierdził* Septimus. - Nawet *lukrecjowego*

→ 44

ODŹWIERNY



Ogromne wejście do Domu Foryksów było niemal tak wysokie, jak drzwi Wieży Czarodziejów. Wykonano je z wielkich, mahoniowych desek, połączonych ze sobą poczerniałymi, żelaznymi sztabami i długimi rzędami nitów. Wokół drzwi znajdowała się ciężka rama, rzeźbiona w potwory i różne dziwne istoty, które patrzyły z góry na **Jennę**, Septimusa i **Beetle'a**. Promienie słońca padały na ich rosomakowe płaszcze. Stali, zbierając w sobie odwagę, by pociągnąć za długi sznur dzwonka, zwieszający się z pyska żelaznego smoka, który wystawał z granitowej ściany przy drzwiach.

- Pamiętajsz, co ustaliliśmy? - zwrócił się Septimus do **Beetle'a**.

- Tak. Ty i Jen wchodzicie, a ja czekam na zewnątrz. Z zegarkiem w rękę dam wam trzy godziny, a potem zadzwonię dzwonkiem. Jeśli nie wyjdziecie, będę dzwonił co godzinę. Dobra?

- Świetnie. - Septimus pokazał mu wzniesiony kciuk.

Jenna wyciągnęła rękę i mocno szarpnęła za sznurek. Gdzieś w głębi Domu Foryksów odezwał się dzwonek. W milczeniu stali pośród padającego śniegu i czekali... i czekali.

Wydawało się, że minęły godziny, zanim drzwi w końcu skrzypnęły i otworzyły się. Wyrzała zza nich drobna, pochylona postać.

- Taaaaaaaak? - odezwała się.

Jenna popatrzyła na Odźwiernego. Przypomniała sobie **Silasa**, pochylonego nad książką. Przybierał wtedy zabawny, piskliwy głos i głoskę „r” wymawiał jak „ł”, robiąc przy tym śmieszne miny do niej i do jej braci. Ogarnął ją niepowstrzymany atak śmiechu.

Odźwierny wydawał się nieco urażony jej reakcją. Zwykle nikomu, kto przychodził do Domu Foryksów, nie było do śmiechu. Jennie **kojarzył** się z brązowym nietoperzem. Był drobny, miał małe oczy, ciasną czapkę z **moleskinu** i długie, brązowe płaszczy, uszyty z jakiegoś przyszyżonego futra. Niczym przycupnięty nietoperz, trzymał się klamki, jakby się obawiał, że przeciąg go wywieje.

- Eee, możemy wejść, proszę? - spytała Jenna.

- Aaaaaa byliście umówieni? - odrzekł Odźwierny, **stoj** w półotwartych drzwiach i blokując im wejście.

- Umówieni? - powtórzyła dziewczyna. - Nie, **ale...**

- Niiiiiiiikt nie wchodzi do Domu, jeśli nie był umówion - odparł tamten falującym, piskliwym jak u nietoperza gł

sem. Z wyrzutem patrzył na Jennę swoimi czarnymi, paciorkowatymi oczami.

- W takim razie chcielibyśmy się umówić, proszę - **po**wiedziała.

- **Baaaaa**ldzo dobrze. Kiedy już się umówicie, będziecie mogli wejść. Do widzenia.

- Ale jak **mamy**... - Odźwierny zaczął już zamykać drzwi. - **Nie...** Zaraz! - krzyknęła Jenna.

Beetle skoczył naprzód i wsunął stopę między drzwi a framugę. Odźwierny mocno napał na jego but. Rozpoczęły się zmagania buta i drzwi, ale centymetr po centymetrze Odźwierny odpychał nogę chłopaka. Beetle oparł się o drzwi, pomagając sobie ramieniem, ale siła tamtego okazała nieproporcjonalnie duża w stosunku do jego rozmiarów. Jenna wpadła w panikę. Musieli wejść do środka. Musieli. W głowie się nie mieściło, żeby ktoś zatrzasnął im drzwi przed nosem, kiedy byli tak blisko Nicka. Rzuciła się na drzwi, wspomagając Beetle'a, ale te wciąż się zamykały.

- Stać! - krzyknął Septimus. - Nie musimy być umówieni. - Podetknął Odźwiernemu pod nos Kamień Wyprawy. - **Mamy to.**

Odźwierny przestał pchać drzwi i **popatrzył** na Kamień. Podniósł wzrok na chłopaka.

- Co, wszyscy jesteście na Wypławie? - spytał podejrzliwie.

- Tak - odparł z mocą Septimus.

- Typowe. Czekasz tysiące lat na jednego Ucznia, a potem przychodzą wszyscy nałaz.

Jenna patrzyła na niego ze zdumieniem. Mówił dokładnie tak, jak **Silas** - nie wymawiał „r”. „Czyżby **Silas** wiedział o Domu **Foryksów**?”, zastanawiała się. „Czy kiedyś tu był?”

Odźwierny przyjrzał im się z bliższej odległości, zauważając, że jedynie Septimus nosi zieloną tunikę.

- Ty możesz wejść - oznajmił mu. - Ale tamci dwoje nie.

Jenna wpadła w panikę na myśl, że Septimus miałby zupełnie sam wejść do Domu **Foryksów**. Była przekonana, że wtedy już nigdy by go nie zobaczyli. Wyobraziła sobie, jak ona i **Beetle** czekają na zewnątrz całymi dniami, tygodniami, a nawet **miesiącami**... by później wrócić do domu bez Septimusa. To było nie do zniesienia. W rozpaczy przypomniała sobie dalszy ciąg opowieści **Silasa**.

- Żądamy prawa do zagadki – powiedziała.

Odźwierny popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Co takiego? - spytał.

Jenna miała świadomość, że Septimus i Beetle patrzyli na nią jak na wariatkę.

- Żądamy prawa do zagadki.

- Pława do zagadki?

- Tak - potwierdziła z mocą, **starając** się zachować powagę, mimo że usłyszała stłumione parsknięcie Beetle'a.

- Bałdzo dobrze - odrzekł tamten z niezadowolaniem.

- No to zaczynajmy - ponagliła.

Odźwierny westchnął i zaśpiewał swoim piskliwym głosem:

Syczę jak boczek

Lecz z jajka się lodzę

Mam długi kłęgostup, ale bez nóg chodzę

Łuszczę się jak cebula i nie jestem choły

*Jestem długi jak patyk, lecz wejdę do **noły**.*

Czym jestem?

Teraz Jenna zrozumiała rysunek Snorri.

- Wężem - odparła z uśmiechem.

Odźwierny wydawał się zaskoczony i niezbyt zadowolony.

- Bałdzo dobrze. Zostały jeszcze dwie. Myślę, że potem nie będziesz się uśmiechać. - I jeszcze raz zaczął swój śpiew:

Gdzie siła przejścia nie otworzy,

Tam lekki dotyk mój pomoże.

A jeśli mnie nie będziesz miał,

To na ulicy będziesz stał.

Czym jestem?

Jenna **odgadła** od razu.

- Kluczem - powiedziała.

Tym razem Odźwierny był naprawdę podenerwowany.

- Odpowiedź **pławidłowa** - stwierdził z ociąganiem. - Ale następna nie będzie taka **płosta**. - Zaśpiewał jeszcze raz, tym razem szybciej i ciszej. Nachylili się, by słyszeć słowa.

*Choć **kołół** mam jeden, kształt nie raz się zmieni.*

Wpławdzie umiem latać, lecz tylko po ziemi.

*Jestem, kiedy **słońce**, nie ma mnie, gdy pada,*

Nikomiu nie szkodzę i z nikim nie gadam.

Czym jestem?

Tym razem Jenna była zbита z tropu. Co jeszcze było na mapie? Niczego sobie nie przypomniała.

- Czekam - powiedział Odźwierny ze śpiewną drwiną.

- Macie minutę na odpowiedź, a potem wpuszczę tylko Pławadzącego **Wyplawę**. A wy dwoje możecie włączyć

do domu, jeśli zapłacicie Mytnikowi, ile trzeba Wydał z siebie okropny chichot.

Jenna w panice rozłożyła mapę.

- Nie oszukiwać. Nie oszukiwać, mówię! - wykrzyknął Odźwierny z podnieceniem. Chwycił mapę i zaczął rwać ją na strzępy.

- Nie! - zawołała Jenna, rzucając się naprzód, by złapać mapę. - Niech pan odda!

- Jen, Jen, już jej nie potrzebujemy - powiedział Septimus, odciągając ją. - Musimy się uspokoić i pomyśleć.

- Dwadzieścia sekund - rozległ się szydery głos Odźwiernego. - Piętnaście sekund... dziesięć, dziewięć, osiem...

Septimus wywołał w swoim umyśle rysunek Snorri - widział węża, klucz, zacieniony Dom Foryksów.

- ...cztery, trzy, dwie...

I nagle wiedział.

- ...jedna...

- Cień!

Odźwierny zgromił ich wzrokiem. Nic nie powiedział, ale drzwi przemówiły za niego, gdy otworzył je z jękiem. Septimus przekroczył próg. Gdy jednak Jenna chciała pójść w jego ślady, Odźwierny zaczął pchać drzwi, by je zamknąć.

- Nie! - krzyknął Beetle. - Musi pan wpuścić Jenne.

Skoczył naprzód i rzucił się na drzwi. Odźwierny zachwiał się w tył, drzwi otworzyły się na oścież, a Jenna, Beetle i Septimus wpadli do Domu Foryksów.

Drzwi zatrzasnęły się za nimi z hukiem.

- O, nie! - jęknął Beetle, zrozumiawszy nagłe swój błąd. - Wpuśćcie mnie, wypuśćcie!

Było jednak za późno. Czas stanął w miejscu.

† 45 †

DOM FORYKSÓW



Okurczę - powiedział Beetle - kurczę, kurczę, kurczę. - O... Beetle - szepnęła Jenna, czując mdłości.

- Nie do wiary, że mogłem być taki głupi. Jak teraz wrócimy do naszego Czasu?

Odźwierny podniósł na niego wzrok.

- Czasu? - powtórzył z krzywym uśmiechem. - Czym jest Czas, skoro już tu jesteście? Witajcie w Domu Foryksów.

Weszli do westybulu z posadzką w szachownicę, który opisała ciotka Ells. Smocze krzesło, na którym kiedyś siedziała ciotka, było puste. Jennę ogarnęło wielkie rozczarowanie. Spodziewała się, że Nicko właśnie tu będzie na nich czekał, tymczasem krzesło stało niezajęte.

- Zostawcie torby tutaj - polecił Odźwierny, wskazując duży kredens.

Jenna zdjęła Ullra z plecaka i ku zaskoczeniu Odźwiernego wsunęła go sobie pod ramię. Odźwierny wrzucił bagaże do kredensu, po czym odwrócił się, by popatrzeć na nowo przybyłych.

Przed nimi widniały srebrne drzwi - mniejsza wersja drzwi Wieży Czarodziejów. Tyle że te tutaj były znacznie bardziej ozdobne, bo pokryte hieroglifami. Odźwierny otworzył je i wprowadził Jennę, Septimusa oraz Beetle'a do Domu Foryksów. Stali bez ruchu, trzy drobne postacie pomiędzy dwiema ogromnymi kolumnami z marmuru. Śnieg na ich butach topniał w ciepłe i na marmurowej posadzce powstawały kałuże. Przed nimi rozciągała się ogromna przestrzeń, rozświetlona tysiącami świec, a mimo to pogrążona w półmroku i pełna cieni.

Jenna poczuła zawroty głowy, jakby stała przy karuzeli w zamglonym, cichym wesołym miasteczku i czekała na swoją kolej, nie chcąc zarazem, by jej kolej nadeszła. Septimus miał skojarzenia z Wieżą Czarodziejów. Doznawał wrażenia, że nie wszystko jest tu tym, na co wygląda, że rzeczy lekko się zmieniają, gdy człowiek próbuje skupić na nich uwagę. Wydawało się, że im dłużej się patrzy, tym mniej widać. Beetle też miał pewne skojarzenia: z wnętrzem Niebezpiecznego Pojemnika na dziedzińcu Skryptorium. Raz dla draki podniósł pokrywę i zobaczył w środku głąbo

ki, mglisty wir. Miał wtedy ochotę tam wskoczyć i bez końca pływać w kółko, aż Foxy złapał go za kołnierz i odciągnął.

Odźwierny z rozbawieniem się im przyglądał. Na ogół starał się, by nic go nie bawiło, ale robił wyjątek dla min przyszłych, gdy ci próbowali coś zobaczyć w Zawirowaniach Czasu. Po kilku minutach, gdy miał już dość zabawy jak na jeden dzień - a w zasadzie na kilka najbliższych miesięcy - oddalił się przez małe, złoczone drzwi w kolumnie obok Jenny, które po chwili zatrzasnęły się za nim.

Trzaśnięcie przywróciło ich do rzeczywistości.

- Chodźcie - szepnął Septimus. - Wejźmy do środka.
- Wzięli się za ręce i razem wkroczyli w ospałą, parną otchłań dymu świec i Czasu.

Z wahaniem posuwali się naprzód, mając wrażenie, że brodzą w melasie, przeciskając się przez niewidzialną barierę. Septimus wyciągnął Kamień Wyprawy, który leżał na jego dłoni, cały gorący, i świecił jasnoczerwonym, ognistym blaskiem. Oświetlał im drogę niczym reflektor, ukazując przejście wśród oparów. W miarę, jak posuwali się w głąb Domu Foryksów, ledwie widoczne kształty, które z początku wzięli za smużki dymu ze świec i ruchy powietrza, stały się wyraźniejsze. Z oparów zaczęły wyłaniać się postacie, które krążyły wokół nich.

- Tu są duchy - szepnął Beetle. - Całe mnóstwo.
- To nie duchy - odrzekł Septimus. - To prawdziwi ludzie. To znaczy... żywi. Słyszę ich. Słyszę Bicie Ludzkiego Serca. Setek serc.

- Co oni robią? - spytała szeptem Jenna.

- Pewnie to samo, co my - odparł Septimus. - Próbują wrócić do swojego Czasu.

- Ale my wcale nie próbujemy.
- Jeszcze będziemy próbować.

Jenna nie odpowiedziała. Beetle czuł się okropnie.

Postacie wokół nich nabierały coraz bardziej materialnych kształtów. Ich szaty zyskiwały barwy, a rysy twarzy stawały się wyraźne. Byli tam rolnicy, myśliwi, kobiety w kosztownych sukniach, służący i służące w szorstkich tunikach, rycerze w najróżniejszych zbrojach, nawet liczna rodzina o egzotycznych rysach, której obwieszeni złotem członkowie nosili dziwne, szpiczaste czapki.

Ullr był niespokojny. Wił się w ramionach Jenny i próbował zeskoczyć. Ale Jenna chwyciła go mocniej. Jeszcze tego brakowało, żeby się zgubił.

Jenna i Septimus toczyli wzrokiem po tłumie, licząc, że ujrzą znajome, jasne loki Nicka i niemal białe włosy Snorri. Zaczęli zdawać sobie sprawę, że sami też stali się widzialni, a na dodatek znaleźli się w centrum uwagi, głównie ze względu na Kamień Wyprawy.

Nagle tłum rozstał się, przepuszczając młodą kobietę w przetartym, zielonym płaszczu i tunice. Skierowała się bezpośrednio do Septimusa. Wbiła w niego spojrzenie swoich zaskakująco jasnych, zielonych oczu i długim, delikatnym palcem wskazała Kamień.

- Masz Kamień Wyprawy - stwierdziła ze zdumieniem.

Pokiwał głową.

- A jak się nazywasz?

- Eee, Septimus. Septimus Heap.

Popatrzyła na niego z namysłem.

- Cóż, Septimusię, jesteś bardzo... niski - powiedziała, jakby szukała właściwych słów.

- Niski? - powtórzył z oburzeniem.

- To **znaczy...** młody. Bardzo młody. Na pewno **jeszcze** nie skończyłeś nauk?

- Nie - przyznał, niczego nie rozumiejąc.

- Więc co, do licha, robisz na Wyprawie? - spytała dziewczyna głosem, który trochę kojarzył się Septimusowi z Marcją.

- Tak... tak naprawdę nie jestem na Wyprawie - wyjąkał.

- A **raczej...** nie chciałem na nią iść. Ktoś dał mi Kamień, a ja wziąłem go przez pomyłkę.

- Przez pomyłkę? - Teraz mówią już zupełnie jak Marcia.

- To szczyt głupoty. Ale nie możemy być wybredni. Mój mistrz musi się zadowolić tobą. Spodziewaliśmy się wielkich rzeczy, ale teraz... - **Zlustrowała** go od stóp do głów z miną mówiącą, że niczego się po nim nie spodziewa, a już na pewno nie wielkich rzeczy.

Jenna niecierpliwie czekała na okazję, by spytać dziewczynę, czy widziała Nicka, ale właśnie gdy otworzyła usta, podeszła do nich jakaś wysoka kobieta o ważnym wyglądzie. Nosiła ciemnoniebieską, obrębianą futrem szatę, a jej pociągła twarz przypominała **Beetle'owj** konia, którego karmił kiedyś jabłkami w drodze do szkoły. Odepchnęła na bok niemłą dziewczynę w zieleni.

- Witajcie w Wieczności - powiedziała.

- W Wieczności? - wykrzyknął **Beetle**. - Czyli nie żyjemy?

- **Życie** w każdym Czasie, a zarazem w każdym jesteście martwi - odparła kobieta. - Witajcie.

Beetle pomyślał, że nie jest to najmiłsze powitanie, z jakim się w życiu spotkał. Zerknął na **Jennę** i Septimusa. Takie oni nie wydawali się zachwyceni.

- **Jestem** Strażniczką tego Domu - ciągnęła kobieta o końskiej **twarzi**. - Ten Dom to Miejsce Oczekiwania. Niczego tu nie zabraknie, bo i niczego nie będziecie pragnęli.

Wielu do nas przybywa, lecz niewielu chce odejść.

Ciemnowłosa, młoda kobieta, w długim płaszczu z białego futra, obwieszonym złotem stanęła obok nich.

- Niektórzy chcą odejść - przerwała Strażnicze. Popatrzyła na Jennę, Septimusa i Beetle'a. - Czuć od was zapach śniegu - powiedziała tęsknie. - Pochodzę z Pałacu na Wschodnich Śnieżnych Równinach. Marzę tylko o powrocie do domu i rodziny. Ale przybyłaś ty i nikomu nie podałaś swojego Czasu. Nikt nie miał szansy, by odejść.

Dziewczyna w zieleni, która, jak zauważył Septimus, nosiła bardzo starą tunikę Uczennicy (z tych **długich**, z dawnymi **hieroglifami**), coraz bardziej się niecierpliwiła.

- Pani Strażniczko - odezwała się. - Przyszłam, żeby zabrać tego Ucznia do naszego mistrza.

- Moi przyjaciele muszą iść ze mną - powiedział Septimus.

Dziewczyna z zaskoczeniem popatrzyła na Jennę i Beede'a.

- Wzięłaś ze sobą przyjaciół na Wyprawę? - spytała i w tym momencie zauważyła czerwone szaty i złoty **diadem** Jenny. Zmieszała się i oddała jej niski ukłon.

- Proszę o wybaczenie, Księżniczko. Nie **wiedziałam**.

- Odwróciła się do Septimusa z jeszcze większą **dezaprobatą**. - Czemu zabrałaś Księżniczkę, Uczniu? To **ogromne** ryzyko. Kto będzie teraz strzegł Zamku?

- Nie zabrałem jej - odparł chłopak, **doprowadzon** do rozpacz. - To był jej pomysł. Szukamy naszego brata sądźmy, że jest tutaj.

Pradawna Uczennica wydawała się wstrząśnięta.

- Zatem jesteś Księciem. Wybacz mi. - Pokłoniła jeszcze raz.

- Nie, nie. Nie jestem Księciem - zaprzeczył szybko.

Przerwała ukłon w połowie.

- Chodź ze mną - powiedziała krótko. Ruszyła przez tłum niczym kaczką, prowadząca trzy krnąbrne kaczątka. Tłum rozstępował się, by ich przepuścić, i przyglądał im się ciekawie.

Weszli za przewodniczką po szerokich schodach, które wiodły coraz wyżej i wyżej, aż w końcu otoczyły ich kłęby pachnącego woskiem dymu. Wreszcie, **kaszląc**, znaleźli się na szerokiej, otoczonej balustradą platformie. Okalały ją białe marmurowe ławy, ustawione pod ścianami, i małe wnęki, w których paliło się jeszcze więcej świec. Teraz, gdy znaleźli się z dala od tłumu, Uczennica trochę się odprężyła. Przystanąła i odwróciła się do nich z miną przewodniczki **turystycznej**. Wyciągnęła rękę przez dym.

- Tutaj widzicie schody, rozchodzące się w cztery strony. Każde prowadzą do Wieży, a w każdej Wieży znajduje się starożytne Zwierciadło.

Septimus zerknął na Jennę. To już było coś.

- Jakie Zwierciadło? - spytał.

- Nie będę tego wyjaśniała. Jesteś zbyt młody, by zrozumieć - odparła, znowu przyjmując ton Marcii. - Chodźcie.

- Otworzyła drzwi ukryte w poplamionej sadzą ścianie **z** białego marmuru. - Weźcie świece - poleciła, wskazując świece, płonące w mosiężnych świecznikach we wnęce przy **drzwiach**. Sama też sięgnęła po jedną i przekroczyła próg.

Wzięli po świece i weszli za dziewczyną w głąb wąskiego **korytarza**. Jego skośne ściany sklepiały się łukowato tuż nad ich głowami. Korytarz wił się stromo w górę, i gdy podążali **la** wprawnymi krokami dziewczyny, co i rusz ślizgali się **na** **gładkim**, marmurowym podłożu.

- Dokąd idziemy? - spytał Septimus.

Nie odpowiedziała.

Kilka minut później, niemal bez tchu, dotarli do końca korytarza. Świece płonęły, rzucając zniekształcone cienie na poczerniały od dymu marmur. Przez chwilę Septimus myślał, że ma halucynacje. Drogę przegradzały im **wielkie**, fioletowe drzwi, wiodące do komnat Marcii.

- To drzwi Marcii! - wykrzyknął. Obejrzał się na Jennę i Beetle'a. - To te, prawda?

- Tak wyglądają - potwierdził Beetle. - Ale to nie mogą być te same drzwi, prawda? To na pewno kopia.

- Nie. Są identyczne. Zobacz, Marcia przyłapała Catchpole'a, jak wydrapywał swoje inicjały, kiedy pełnił służbę przy drzwiach. - Septimus wskazał wyraźne B i niedokończone C. - Tutaj Ogniopluj nadgryzł krawędź, a tutaj kopnęła w nie Zabójczyni. To te same drzwi.

Gdy Septimus podszedł do drzwi, zrobiły one to, co z kle - odemknęły się i zaczęły otwierać.

- Dziwne - mruknął Beetle, próbując zajrzeć do środka, - Myślicie, że spotkamy w środku **Marcie**?

- Nikogo nie spotkasz - odpowiedziała dziewczyna, sąjąc przed nim - bo nie wejdiesz.

- Owszem, wejdzie - wtrąciła Jenna. - Wszyscy idzi tam, gdzie Septimus.

- Wasza **Wysokość**... - zaczęła dziewczyna.

- Nie mów tak do mnie - zagrzmiała Jenna.

- Przepraszam. Nie **chciałam** cię urazić. Księżniczko, ci kilka minut na pożegnanie z Prowadzącym Wyprawę, **nij** potem musisz odejść, razem ze swoim sługą. Wiem, **ze** to smutna sytuacja, ale życzę szerokiej drogi podczas **pow** do Zamku i powodzenia w poszukiwaniu właściwego **Cia** su. Masz szczęście, bo posiadasz klucz do tego Domu. dotarła tam, gdzie pragniesz. Żegnaj.

A potem, zaskakując wszystkich d
Septimusa do...

Kurczę, kurczę, kurczę

WYPRAWA ULLRA



Jenna załomotała w fioletowe drzwi.

- Sep! - krzyknęła. - Sep!

Korzystając z okazji, **Ullr** wy dostał się *spod* jej ramienia, ale **Beetle** złapał go za ogon, gdy kot próbował uciec. Rozwścieczony **Ullr** prychnął. Nie zważając na *ostre* pazury, **Beetle** podniósł i wsunął *wyrywające* się zwierzę *pod* ramię.

- Jenno, wyciągniemy stamtąd **Septimusa**. Za wszelką cenę - zapewnił ją **Beetle**. - Au. Przystań, ^{III} zrozpaczona dziewczyna oparła się o *zamknięte* drzwi.
- Ale jak? - jęknęła. - Jak?

- Znajdę siekiere i rozwalę te drzwi - powiedziała *cich* patrząc jej w oczy.

Odpowiedziała spojrzeniem. Wiedziała, że chłopak musi poważnie.

- Dobrze - odrzekła.

Ruszyli marmurowym korytarzem.

- Jeszcze tu wrócimy! - krzyknął na pożegnanie **Beetle**.
Drzwi trwały nieporuszone.

Na ławie, na skąpanej w blasku świec platformie, czekała Strażniczka o końskiej twarzy. Gdy **Jenna** wyłoniła się z ukrytych drzwi, kobieta wstała.

- Księżniczko - powiedziała, stając przed **Jenną** i zagrażając jej drogę.

- Tak? - warknęła dziewczyna.

Strażniczka uśmiechnęła się gładko. Jej zadowolona z siebie mina drażniła **Jennę**.

- Dokąd idziesz?

- Poszukać siekiery - odparła ostro **Jenna** i zaraz tego pożałowała.

Tamta jednakże nie zareagowała.

- Mam do ciebie pewną sprawę - oznajmiła. - Możesz posłać swojego sługę po to, czego ci potrzeba.

- Sługę?

Strażniczka machnęła ręką w stronę **Beetle'a**, który utknął w korytarzu za **Jenną**, zajęty **Ullrem**.

Jenna była oburzona.

- On nie jest moim sługą - powiedziała.

- Czym zatem jest?

- Nie jest czymś, tylko kimś. I to nie twoja sprawa. Mogę przejść? Mamy coś do zrobienia.

Próbowała ominąć kobietę, ta jednak znów zastąpiła jej drogę.

- Dokądkolwiek chcesz iść - powiedziała - nie ma pośpiechu. Masz całą **Wieczność**, by to zrobić. Nie jedziesz już na wozie **Czasu**, który wciąż toczy się naprzód.

SEPTIMUS HEAP - TAJEMNA WYPRAWA

- Dziękuję - odparła Jenna lodowatym tonem. - Ale ja lubię ten wóz. Przynajmniej dokądś mnie wiezie. A teraz przepraszam.

- Jesteś młoda, więc przyjmę przeprosiny. Daj klucz.

- Co?

- Klucz. - Strażniczka wskazała wiszący u paska dziewczyny klucz do Komnaty Królowej, piękny, złoty, z wprawionym szmaragdem.

- Nie!

- Tak! - Strażniczka złapała Jennę, wbijając paznokcie w jej ramię. - Musisz - syknęła. - To własność Domu. Układłaś go.

- Wcale nie! - Jenna wpadła we wściekłość. - Puść mnie!

Strażniczka pokręciła głową.

- Najpierw oddaj mi klucz. - Uśmiechnęła się, a jej końskie zęby zaśniły w blasku świec. - Jestem cierpliwa. Czas nie ma dla mnie znaczenia, choć dla ciebie ciągle się liczy, jak widać. Poczekam. Możemy tu stać, ile tylko chcesz. - Jej paznokcie zatopiły się głębiej w ramieniu dziewczyny.

- Zostaw ją. - W głosie Beetle'a pobrzmiwała nutka groźby, której Jenna nigdy wcześniej nie słyszała.

- Twój sługa jest bardzo lojalny - stwierdziła kobie z drwiną w głosie.

Nagle gdzieś na wysokości kolan Strażniczki rozległ niski, dudniący warkot. Opuściła wzrok i odpowiedziało jej spojrzenie gniewnych oczu Nocnego Ullra, przyczajonego do skoku.

- Puść Księżniczkę - powiedział cicho Beetle - albo szczuje cię swoją panterą.

Strażniczka puściła. Pantera była panterą, niezależnie Czasu.

WYPRAWA ULLRA

Beetle złapał Jennę za rękę.

- Chodź - ponaglił. - Musimy znaleźć siekiere.

Strażniczka, bojąc się poruszyć, patrzyła, jak szybkim krokiem odchodzą przez platformę. Potem, gdy pantera obróciła się nagle i pomknęła po schodach na jedną z wież, puścili się biegiem.

- Ullr! - krzyknęła Jenna, rzucając się w pościg. - Wracaj! Ullr!

Nienawykła do takiego poruszenia, Strażniczka zajęła swoje miejsce na ławie i czekała. Wiedziała, że w Domu Foryksów wszystko przychodzi do tych, którzy czekają.

Schody na wieżę były strome, wąskie i wydawały się ciągnąć w nieskończoność. Jenna i Beetle pognali za Ullrem i zatrzymali się w niewielkim, łukowatym przejściu. Schody dalej wiodły w górę, ale za łukiem Jenna widziała długi, ciemny korytarz, oświetlony blaskiem nielicznych świec. Zatrzymała się i próbowała złapać oddech. W którą stronę pobiegł Ullr?

Beetle dogonił ją.

- Widzisz go? - wydyszała.

Pokręcił głową, zbyt zasapany, by mówić. Po chwili, w świetle ostatniej świecy na końcu korytarza, dostrzegł rudy koniuszek ogona Ullra.

- Tam!

W przypływie nowej energii Jenna zakasała długą tunicę i pognała korytarzem. Beetle biegł tuż za nią. Korytarz podążał za kształtem ośmiokątnej wieży, a każdy łopniowy zakręt wyginał się akurat pod takim kątem, by zasłonić następny. Wieża nie była urządzona z podobnym marmurowym przepychem, jak główna część budowli, więc ich kroki rozbrzmiewały na gołych kamieniach. Jenna i Be-

etle byli tak pochłonięci ściganiem pantery, że nie zwracali uwagi na małe pomieszczenia, które mijali. Każde z nich, oświetlone pojedynczą świecą, pełne było niewyraźnych postaci, powoli wykonujących codzienne czynności. Niektóre robiły to samo od tysięcy lat.

Gdy Jenna i Beetle mijali kolejne zakręty, przez ułamek chwili widzieli ogon Ullra znikający za następnym, a potem za następnym i jeszcze następnym. Kilkoro mieszkańców wieży podniosło wzrok, najpierw na przemykającą panterę, a potem na biegnącą parę, za bardzo się jednak nimi nie przejęli.

Za kolejnym zakrętem Jenna stwierdziła, że po ogonie Ullra nie ma ani śladu. Przystanęła dla złapania oddechu.

- Nie widzę... go - wysapała, gdy po kilku sekundach dołączył do niej Beetle. - Zniknął.

Beetle oparł się o ścianę i ciężko dyszał. Jeszcze kilka dni temu prowadził siedzący tryb życia i ostatnie parę minut omal go nie wykończyło.

- Haaach... - tylko tyle zdołał z siebie wydusić w odpowiedzi.

Nagle, gdzieś w głębi korytarza, rozległ się dziki wrzask, a potem krzyk radości.

- Ullr! Ullr, Ullr, Ullr!

Jenna spojrzała na towarzysza, na poły podekscytowanego na poły przestraszona.

- To Snorri - szepnęła.

- Tak?

- Tak. Oj, Beetle... Jest tu Snorri. Więc Nicko... Ni(też musi tu być. - Potem uderzyła ją straszna myśl. A je Nicka nie było? Jeśli coś mu się stało i została tylko Snorri Popatrzyła na chłopaka. - Boję się - szepnęła. - Boję się że pokonaliśmy taką drogę, a jego tu nie będzie.

Beetle otoczył ją ramieniem.

- Dowiemy się tylko w jeden sposób - stwierdził.
- Chodźmy zobaczyć.

Jenna miała wrażenie, że to najdłuższy marsz w jej życiu. Szli powoli, zaglądając do każdego pogrążonego w półmroku pomieszczenia. W pierwszym znajdowały się dwa łóżka i prosty stół. Dwie dziewczyny siedziały przy stole i toczyły cichą rozmowę nad butelką wina. Drugi pokój był skromny i przypominał koszary. Na krańcu wąskiego łóżka ze złożonymi kocami siedział mężczyzna i polerował połyskującą zbroję. W trzecim między ścianami rozwieszono hamak. Jedynym meblem była duża skrzynia, na której siedział starzec z długą, siwą brodą, ubrany w sfatygowany żeglarski mundur. Robił na drutach. Ściany czwartego pomieszczenia pełne były półek z książkami. W cieniu Jenna dostrzegła sylwetkę kobiety w długiej, czarnej sukni, pochylonej nad biurkiem i zajętej pisaniem. Piąty pokój był pusty. W szóstym troje członków rodziny w szpiczastych czapkach grało przy stole w jakąś grę planszową.

Jenna ścisnęła rękę Beetle'a i z sercem bijącym tak głośno, że pewnie Snorri je słyszała, przekroczyła próg i stanęła w cieniu. Widziała tylko blask świecy, odbijający się od jasnych włosów Snorri i ciemny kształt Ullra w jej ramionach. Ani śladu Nicka. I wtedy...

- Jen? - rozległ się głos w cieniu obok niej. - Jen! O, Jen!

Usłyszała odgłos krzesła, odsuwanego od stołu i padającego na podłogę, poczuła otaczający ją wir i wkrótce oderwała się od ziemi i zaczęła kręcić w kółko, jakby znowu była małą tlziewiczynką.

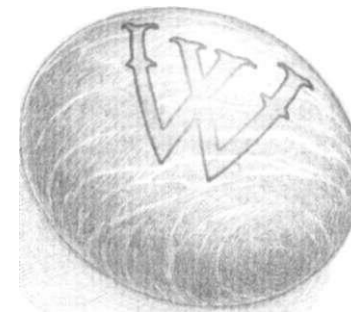
Nicko postawił Jennę z powrotem, ale ona nie chciała puścić. Beetle widział jej głowę, wtuloną w szorstką,

żeglarską tunikę brata, i drżące ramiona - nie miał pewności, czy dziewczyna płacze, czy się śmieje. Po chwili podniosła wzrok. Oczy jej lśniły, a twarz rozjaśniał najszerszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widział.

- Znaleźliśmy go. Znaleźliśmy! - powtarzała ze śmiechem.

⇄ 47 ⇄

WYPRAWA SEPTIMUSA



Septimus w ogóle nie słyszał krzyków Jenny i łomotania w grube, fioletowe drzwi. Ze złością nakazał drzwiom zdjąć Sztaby.

Dziewczyna parsknęła śmiechem.

- Nie uda ci się, Septimusi Heapie. Choć to rzeczywiście Bliźniacze drzwi, wszystkie bliźnięta czymś się jednak różnią. Właśnie odkryłeś jedną z tych różnic. - Otaksowała go z wyrazem rozczarowania na twarzy. - Bardzo długo czekałam na przybycie Prowadzącego Wyprawę. Liczyłam na kogoś... dojralszego, z kim mogłabym spędzać czas. **J** grasz w karty?

- W karty?

- Mogę cię nauczyć paru gier. Przypuszczam, że umiesz grać w pstryka.

- W pstryka?

- Chyba jednak nie - westchnęła dziewczyna.

Septimus nie odezwał się. Dziewczyna przypominała mu Lucy Gringe, tyle że była znacznie bardziej irytująca. Porzucił nadzieję na sensowną rozmowę i skupił uwagę na nowym otoczeniu. Znajdował się w dużym, ośmiokątnym pomieszczeniu. Ponad nim górowała piękna, szklana kopuła, przez którą widział ciemniejące niebo, zalane ostatnimi, różowymi promieniami zachodzącego słońca. Domyślił się, że to najwyższe piętro Domu Foryksów. Pod czujnym okiem pradowanej Uczennicy obszedł komnatę dookoła. Była duża, a jej wyposażenie - dywany, lapisowe skrzynie, misterne gobeliny - kojarzyło mu się z komnatami Marcii. Pomyślał, że to jeszcze nie tłumaczy, czemu czuje się tu tak dziwnie znajomo. Chodziło o coś jeszcze... Coś ważniejszego. Zapach Magii.

- Co to za miejsce? - spytał.

- Dom Foryksów - brzmiała odpowiedź.

- To wiem - odparł, starając się nie okazać zniecierpliwienia. - Ale to miejsce. Ta komnata. Co to?

- Wkrótce się dowiesz.

Westchnął. Spróbował zadać ostatnie pytanie.

- Kim jesteś?

Ku jego zaskoczeniu, dziewczyna odpowiedziała.

- Nazywam się Talmar.

Talmar. To imię brzmiało znajomo. Próbował sobie przypomnieć, dlaczego... i nagle już wiedział. Poczuł się jeszcze dziwniej.

- Chyba nie... Talmar Ray Bell? - spytał.

Na jej twarzy odmalowało się zdziwienie.

- Skąd wiesz? - spytała.

Uśmiechnął się, zadowolony z wrażenia, jakie wywarły jego słowa.

Gdzieś w oddali ozwał się srebrzysty dźwięk dzwonu. Talmar znowu zaczęła traktować go z wyższością.

- Mój mistrz jest gotowy. Chodź ze mną, Septimusi.

Słońce zaszło i szklana kopuła pociemniała. Gdy Septimus zaczął przemierzać komnatę w ślad za Talmar, świece zapalały się jedna po drugiej, by oświetlić im drogę. W przeciwnym krańcu pomieszczenia dziewczyna odciągnęła ciężkie kotary, odsłaniając postać, siedzącą przy ogniu na niskim, wygodnym krześle - podobnym do tego, które stało przy kominku u Marcii. Zawsze powtarzała, że to jej krzesło.

Talmar gestem zaprosiła go do środka. Przeszedł między kurtynami i postać podniosła wzrok. Był to zasuszony starsuszek o długich, pofalowanych siwych włosach, przewiązanych opaską Czarodzieja Nadzwyczajnego. Błask świec odbijał się w jego jasnozielonych oczach, aż wydawały się niemal płonąć.

- To jest Prowadzący Wyprawę, Septimus Heap - oznajmiła Talmar.

- Witaj, Prowadzący Wyprawę - odezwał się z uśmiechem starzec.

Zaczął wstawać i Talmar doskoczyła do jego boku, by mu pomóc. Gdy się podniósł, nieco zgarbiony i chwiejący się na nogach, Septimus zobaczył archaiczną szatę Czarodzieja Nadzwyczajnego, z dawnych czasów, gdy na szatach złotą nicią wyszywano hieroglify. Opierając się na ramieniu dziewczyny, mężczyzna podszedł do niego.

- Od starego do nowego - mruknął z akcentem, jakiego Septimus jeszcze nigdy nie słyszał. - Bądź pozdrowiony.

- Bądź pozdrowiony - powtórzył chłopak, ujmując chudą, starczą dłoń.

Starzec opuścił wzrok na prawą rękę Septimusa. Ten położył za jego spojrzeniem i ujrzał Smoczy Pierścień, który świecił jaśniej niż kiedykolwiek wcześniej, niczym maleńka lampa na jego palcu wskazującym.

- Masz mój pierścień - mruknął stary Czarodziej Nadzwyczajny.

- Twój pierścień? - zdziwił się Septimus. - Ale myślałem, że należał tylko do... A. A, oczywiście.

- Ach. Wiesz zatem, kim jestem? - spytał tamten.

Septimus skinął głową. Teraz już rozumiał.

- Nazywasz się Hotep-Ra - powiedział.

Przez kopułę przeświecały gwiazdy, a księżyc w pełni wędrował po niebie. Septimus, Talmar Ray Bell i Hotep-Ra częstowali się smakołykami, które pojawiły się na długim, niskim stole, który Talmar ustawiła przy ogniu. Nalała miętowej herbaty do trzech niewielkich, kolorowych szklaneczek.

Hotep-Ra wzniosł naczynie.

- Uczcijmy zakończenie twojej Wyprawy - zaproponował.

Wypił napar jednym haustem. Septimus i Talmar poszli w jego ślady.

- Musisz zrobić jeszcze tylko jedno, zanim twoja Wyprawa dobiegnie końca.

- O? - Septimus miał jak najgorsze obawy.

- Musisz dać mi Kamień.

Chłopak uśmiechnął się. O niczym bardziej nie marzył. Wyjął z kieszeni ognistoczerwony Kamień.

Zadowolony, że się go pozbywa, położył go na wyciągniętej ręce. Hotep-Ra położył na Kamieniu swoją dłoń i chłopak zobaczył, że jasny blask prześwieca przez nią, ukazując pod skórą kości niczym ciemnoczerwone cienie. A potem blask zaczął niknąć i ręce starca znów stały się nieprzejrzyste. Hotep-Ra rozłożył dłonie. Kamień Wyprawy był teraz czarny jak atrament.

- Ukończyłeś Wyprawę. - Starzec uśmiechnął się do Septimusa. - Pora, bym wyjawiał ci, po co sprowadziłem cię z tak daleka. Usiądź przy mnie i opowiedz wszystko, co wydarzyło się w Zamku podczas mojej nieobecności.

- Wszystko? - spytał Septimus, zastanawiając się, skąd miałyby to wiedzieć.

- Jako Uczeń powinienes wiedzieć takie rzeczy. Dobrze, zanim zaczniesz, umieszczę swój znak na odwrocie tego kamienia i oddam ci go na pamiątkę tej wędrowki.

Septimus nie był pewien, czy chce mieć jakąś pamiątkę, ale nic nie powiedział. Hotep-Ra odwrócił kamień i jego oblicze spochmurniało.

- Co się stało, mistrzu? - spytała Talmar.

- Nie rozumiem. Ponumerowałem te Kamienie zgodnie z tajnym rejestrem. Po każdym losowaniu numer powinien się ukazać. To jest numer dwadzieścia jeden. Ostatni Kamień - mruknął Hotep-Ra.

- Wiedziałaś, że coś jest nie tak - powiedziała dziewczyna, gromiąc Septimusa wzrokiem. - Jest o wiele za młody. Nawet nie skończył nauk.

- Doprawdy? - zdziwił się Czarodziej. - Przecież to zaszczyt, zarezerwowany na ostatni dzień nauk.

- Właśnie. Musiał go ukraść. To zwykły złodziej i tyle.

Septimus miał już dosyć nieuprzejmości Talmar. Dosłownie eksplodował oburzeniem.

- Jak śmiesz nazywać mnie złodziejem? Zresztą, po co ktoś miałby kraść coś takiego? - wybuchnął. - Kamień przyniósł mi same kłopoty. I mogę was zapewnić, że to ostatnia Wyprawa, bo to był ostatni Kamień w Słóju. Powiem wam coś jeszcze. Pozostali, którzy wyruszyli na Wyprawę, nigdy nie wrócili. To nie zaszczyt, tylko klątwa. Każdy Uczeń panicznie boi się ostatniego dnia właśnie z tego powodu. A Tertius Fume...

- Tertius Fume? - wykrzyknął Hotep-Ra. - Czyżby ten kłamliwy, podstępny ślad Robalowego śluzu powrócił?

- No, powrócił jego duch - wyjaśnił Septimus.

- Jego duch? Ha! Przynajmniej nie jest już żywy. Ale co za tupet. Skazuję go na wygnanie, a on ukradkiem wraca, jak tylko odejdę. Kiedy to się stało?

- Dawno temu. Jest bardzo stary.

- Jak stary?

- Tak... tak naprawdę nie wiem. Należy do najstarszych w Zamku.

- Do najstarszych... - Hotep-Ra zamilkł na parę minut. Ani Talmar, ani Septimus nie ważyli się odezwać. W końcu starożytny Czarodziej Nadzwyczajny przemówił bardzo cicho, jakby spodziewał się złych wieści. - Powiedz mi, Uczniu, ile osób pełniło funkcję Czarodzieja Nadzwyczajnego, odkąd Talmar i ja opuściliśmy Zamek?

- Siedemset siedemdziesiąt sześć - odparł chłopak.

- Żartujesz! - wykrzyknął starzec.

- Nie. Musiałem się tego nauczyć, jak tylko została Uczniem. Moja Czarodziejka Nadzwyczajna kazała mi

zapisać i powiesić na ścianie. A zresztą liczyłem ich w zeszłym tygodniu.

Hotep-Ra głośno przełknął ślinę.

- Myślałem, że było najwyżej pięć albo sześć osób - szepnął. - Sprawy nie mają się tak, jak powinny.

- A jak... jak powinny? - spytał Septimus.

Hotep-Ra westchnął.

- Jedz, drogi Smoczy Panie - powiedział. - Opowiedz mi o swojej Wyprawie, a ja ci opowiem o swojej.

A zatem Septimus usiadł pod oświetloną promieniami księżycy kopułą i opowiedział Hotepowi-Ra, jak dotarł do Domu Foryksów. A potem, łapczywie zajadając wonne owoce, pikantne mięsiwa, ryby i popijając je miętową herbata, słuchał cichego, melodyjnego głosu pierwszego z Czarodziejów Nadzwyczajnych.

- Kiedy byłem młody - mówił Hotep-Ra - a kiedyś byłem, nie wolno było majstrować przy Czasie. Ale, jak wielu młodzieńców, nie zawsze przestrzegałem zasad. A gdy odkryłem tajemnicę zatrzymywania Czasu, wiedziałem, że muszę znaleźć miejsce, w którym będę mógł przechowywać swój sekret i się nim posługiwać. Jeździłem po całym świecie, aż natrafiłem na piękny las, pośrodku którego znajdowała się otchłań. Ze środka tej czeluści wyrastała wysoka skała i kiedy ją zobaczyłem, wiedziałem, że znalazłem wspaniałe miejsce pod budowę swojego Domu Czasu.

A zatem zabrałem się do pracy. Najpierw Spowodowałem powstanie mostu. To piękny most, prawda?

Septimus skinął głową. Starzec miał rację, most był piękny.

Hotep-Ra uśmiechnął się.

- Piękny, ale przerażający. Najbardziej uzdolnieni Magiczni Czarodzieje mają przykrą skłonność do lęku wysokości.

Muszę przyznać, że chciałem trzymać swoich kolegów Czarodziejów jak najdalej od Domu Czasu. Nie chciałem żadnych ingerencji ani knowań. Czarodzieje bywają zazdrośni o prawdziwy talent, Uczniu. Mogą się posunąć do sabotowania poczynąń tych bardziej uzdolnionych. Zapamiętaj to sobie. Dlatego, żeby dodatkowo zabezpieczyć swój spokój, zwabiłem tu Foryksy, które wielu uważa dziś za stworzenia mityczne, bo nigdzie się już ich nie widuje. Tylko tutaj. Sprawilem, że bez końca biegają po ścieżce wzdłuż przepaści, by strzec mojego Domu Czasu. Wkrótce zauważyłem, że przybysze zaczynają nazywać to miejsce Domem Foryksów. Podobała mi się ta nazwa, bo w ogóle nie zdradzała, że chodzi o miejsce Połączenia Wszystkich Czasów.

Kiedy się zestarzałem, opuściłem Zamek, drogą Królową i swoją biedną Smoczą Łódź, i przybyłem do Domu Foryksów. Teraz żałuję, że nie zrobiłem tego wcześniej, gdy miałem jeszcze siłę, ale chciałem zobaczyć Smoczą Łódź po remoncie. Nigdy nie oddawaj łodzi do naprawy ludziom z Portu, Uczniu, to obiboki i złodzieje. Gdy wędrowałem do Domu Foryksów, pocieszałem się, że choć będę strasznie tęsknił za Zamkiem, to wciąż będę wiedział, co się dzieje, bo przygotowałem Wyprawę.

Wyprawa miała być wielkim zaszczytem. Najpierw przyjąłem, że tylko najbardziej utalentowani Uczniowie będą na nią wyruszać, ale potem zdałem sobie sprawę, że to by nie było w porządku, więc wymyśliłem losowanie. Wypełniłem wielki słoć setkami lapisowych kamieni. Na dwu Uczniach dziesięciu jeden wyryta była złota litera W i każdy miał szansę wyciągnąć jeden z nich. Pomyślałem, że będzie to wspaniałe zwieńczenie siedmiu lat ciężkiej nauki. Wyprawa, odwiedzi u założyciela Wieży Czarodziejów,

przekazanie mu wieści z Zamku, a potem powrót z nową wiedzą. Aby podróż była bezpieczna (bo nie chciałem nikogo narażać) stworzyłem statek, który mógłby przewieźć wybranego Ucznia przez morze i w górę wielkiej rzeki na skraj pięknego lasu. Stworzyłem też siedmiu Strażników Wyprawy, by go eskortowali, przeprowadzili obok Foryksów i przez most. Ich najważniejsze zadanie polegało na tym, że mieli czekać przed Domem, by po wyjściu Uczeń trafił do właściwego Czasu. Postarałem się też, by Kamień ich tu doprowadził, gdyby Strażnicy zawiedli. Taki miałem plan. Ale zdaje się, że wygląda to inaczej?

- Tak - odparł ze smutkiem Septimus.

- Mówisz, że przed tobą na Wyprawę wyruszyło dwadzieścioro Uczniów? - spytał Hotep-Ra.

Chłopak skinął głową.

- Wszyscy zginęli?

- No, żaden nie wrócił. A przecież by wrócili, gdyby mogli, prawda?

Hotep-Ra powoli pokiwał głową i pograżył się w rozmyśleniach.

- To Fume - powiedział. - Zaprowadził Mrok w tej Wyprawie. Wszystko, co mi mówisz: zamrznięty las, cisza, paskudna jęcząca mgła, Strażnicy Wyprawy - zabójcy... Czemu jesteś taki wstrząśnięty, Uczniu? Fume tak namieszał, by mieć pewność, że nikt do mnie nie dotrze. To on. Jestem pewien.

Septimus także był pewien.

- Był moim najbliższym przyjacielem - stwierdził ze smutkiem Hotep-Ra. - Kiedyś ufałem mu bezgranicznie. Kochałem go jak brata. Ale pewnego razu, gdy byłem na mojej drodze do nauki, Iłach i zajmował się moją kochaną Smoczą Łodzią, on opanował Wieżę i wysłał strażników, żeby mnie zabili

- Z niedowierzaniem pokręcił głową. - Planował to od lat, przez cały ten czas okazując mi przyjaźń. Pomyśl, jak byś się czuł, gdyby najbliższy przyjaciel zrobił ci coś takiego.

Septimus ze współczuciem pokiwał głową. Nawet sobie nie wyobrażał, by Beetle mógł tak postąpić.

- Tertius trzymał wieżę w rękę tylko siedem dni, ale naprawa wszystkich szkód, które wyrządził Mrok, zajęła siedem lat. Oczywiście skazałem go na wygnanie. - Hotep-Ra westchnął. - I muszę przyznać, że za nim tęskniłem, nawet po tym, jak mnie zdradził. Na odchodnym powiedział, że może w swoim mniemaniu już zawsze będę miał władzę nad Wieżą, ale tak się nie stanie. Poprzysiągł, że wróci i że wtedy ja pożałuję. Pamiętam, odparłem, że nie mógłbym już bardziej żałować, ale teraz myślę, że nie miałem racji. Dwadzieścia młodych żywotów przedwcześnie się zakończyło, a ja nic o tym nie wiedziałem. I przez wszystkie te lata byłem sam, czekałem...
- Jego smutny głos rozpląnął się w mroku nocy.

Gdy Talmar zaczęła szykować koce na nadchodzący nocny chłód, Septimus siedział cicho i patrzył, jak Kamień Wyprawy skrzy się głębokim, opalizującym błękitem w blasku księżycy w pełni, sączącym się przez kopułę. Ze zdumieniem powiedział sobie w duchu, że mu się udało. Ukończył Wyprawę. Ale potem ogarnął go smutek - dwadzieścioro innych Uczniów nie miało tak wiele szczęścia. Pomyśl o tym, co ich ominęło. Nie tylko reszta życia, ale ta Magiczna noc i fascynująca rozmowa z pierwszym Czarodziejem Nadzwyczajnym. Septimus zadrżał. W powietrzu wyczuwał Magię i pierwszy raz, odkąd zaczął czytać dziennik Marcellusa Pye'a, był zadowolony. I jeszcze Marcia... Czekała. Dziecka Nadzwyczajna będzie z niego dumna. O ile ją kiedykolwiek zobaczy.

* * *

Nazajutrz, wczesnym rankiem, Septimus pożegnał Hotep-Ra i wyszedł z ośmiokątnej komnaty. Bliźniacze drzwi zamknęły się za nim łagodnie. Trzymając świecę, którą dała mu nieco bardziej teraz przyjazna Talmar Ray Bell, zszedł w dół wąskim, marmurowym korytarzem i wyszedł na zadymioną platformę.

Wiedział, że jest rano, bo przez szklaną kopułę widział wcześniej wschód słońca, ale wewnątrz Domu Foryksów nic o tym nie świadczyło. Zmęczony, usiadł na jednej z ław - unikając Strażniczki o końskiej twarzy, która wciąż siedziała i czekała. Teraz i on czekał. „Jeśli poczekaś wystarczająco długo, każdy mieszkaniec Domu Foryksów przejdzie przez platformę”, poradził mu Hotep-Ra. Septimus był gotów czekać tak długo, jak będzie trzeba, na Jennę i Beetle'a. Ale połączenie ciepła i parnej atmosfery niespokojnej nocy wkrótce zaczęło na niego działać i po dość krótkim czasie położył się na ławie i zasnął.

Śniły mu się różne dziwne rzeczy: Hotep-Ra i Tertius Fume, tańczący na Drodze Czarodziejów, Marcia, lecąca na Ognioplujku przez burzę, Talmar, grająca w karty z krokodylem, i Nicko, który nim potrząsał, wołając: - Obudź się, leniu!

Potrząsanie trwało dalej i półprzytomny Septimus otworzył jedno oko, by zobaczyć przed sobą twarz... Nicka. W ułamku sekundy obudził się na dobre.

- Nicko! - Zarzucił bratu ręce na szyję. - Hej, jesteś prawdziwy.

- Ty też. - Nicko parsknął śmiechem.

- Sep... O, Sep, uciekłeś! - wykrzyknęła z radością Jenna.

- No, to nie było zupełnie tak, ale...

Wysoka kobieta o końskiej twarzy wepchnęła się między nich i zacisnęła ciężką dłoń na ramieniu Jenny.

- Skoro już skończyliście to wzruszające powitanie, chce dostać klucz. Teraz.

Beetle skoczył naprzód i odciągnął jej rękę.

- Zostaw ją w spokoju - powiedział.

Ale pod nieobecność pantery Strażniczka nie dała się odstraszyć. Znowu złapała Jennę za ramię. Dziewczyna pisnęła z bólu.

- Daj mi klucz. Jeśli będę musiała wziąć go siłą, użyję go, by zamknąć was w środku. Na Wieczność.

Nicko pogardzał Strażniczką. Kiedyś nazwała Snorri wiedźmą i Ukryła ją w innej wieży na... na jak długo? Nie wiedział. Dni, tygodnie, stulecia - nie miał pojęcia. Teraz nadszedł czas zapłaty. Używając więcej siły, niż to było konieczne, Nicko chwycił kobietę za nadgarstek i gniewnie szarpnął. Nagle rozległ się głośny krzyk i Strażniczka masowała nadgarstek zwisającej bezwładnie ręki.

- Nicko! - wykrzyknęła Jenna. - Złamałeś jej rękę.

- Drastyczna sytuacja, drastyczne środki - odparł Nicko, kierując się ku schodom do holu. - Chodźmy stąd. Kto czeka na zewnątrz? Pewnie Sam, tak?

Jenna podbiegła, by dotrzymać mu kroku.

- Nie.

- Albo tata. Na pewno tata. Nie mogę się doczekać, kiedy go zobaczę. I mamę.

Nie mogła tego znieść.

- Nie! Oj, Nik, nie powiedziałam ci. Nie ma nikogo na zewnątrz.

Nicko zamarł.

WYPRAWA SEPTIMUSA

- Nikogo?

- Tak.

Beetle wbił wzrok w c...

Czuł okropnie.

Nigdy.

głosem, tak właśnie się stanie

Nigdy nie wrócimy do domu

DRZWI W DRZWI



- **Ktoś** - zwróciła się Marcia do Catchpole'a - zbezczęścił moje drzwi.

Catchpole podskoczył, zmieszany, a rzadkie, piaskowe włosy aż mu stanęły dęba z zaskoczenia. Marcia przyłapała go na drzemce w kredensie na stare zaklęcia.

- Och - bąknął.

- Jeśli to twój dowcip, moim zdaniem nie był śmieszny - powiedziała lodowatym tonem.

Catchpole chwiał się na jednej nodze niczym zawstydzona czapla. Nie był pewien, o czym Marcia mówi, ale wyglądało na to, że zbliżają się kłopoty. Znowu.

- O rany - powiedział.

- To co?

- Co co?

- To był twój dowcip? Znam twoje zamiłowanie do rysowania na drzwiach.

W końcu dotarło.

- O, nie. To nie ja, słowo. Absolutnie nie. Słowo daję, to nie ja.

Marcia westchnęła. Uwierzyła mu. Te dziwaczne gryzmoły były zbyt skomplikowane jak na Catchpole'a.

- Idź po wiadro i szczotkę ryżową. Masz to wyszorować. Idę odwiedzić Sarę Heap i po powrocie spodziewam się zobaczyć czyste drzwi. Zrozumiano?

- Zrozumiano, pani Marcio. Zrobi się. - Catchpole z ulgą popędził szukać wiadra i szczotki.

- Nie! - wyjęknęła Jenna. - Znika! Stój. Stój!

Mapa zniknęła na ich oczach.

- Szybko, każ przestać - powiedział Nicko.

- Przestań! - krzyknęła dziewczyna.

- Nie, nie. Napisz. Szybko, Jen, zanim wszystko zniknie.

Jenna wzięła kawałek kredy i napisała: STOP! NIE WYCIERAĆ.

* * *

Catchpole wrzasnął i spuścił sobie na nogę wiadro gorącej wody z mydłem. Wielkie, zamaszyste litery na jego oczach

pisały się same na drzwiach. Wyglądało to gorzej, niż kiedy zaczął. Co powie Marcia? Catchpole wziął szczotkę ryżową i zaciekle zabrał się do pracy, ale w miejscu, które wyczyścił, pojawiały się kolejne słowa. Nagle zrozumiał. To była próba. Marcia dawała mu szansę, by dowiódł swojej wartości i znów mógł zostać Podczarodziejem. Za nic w świecie nie chciał jej sprawić zawodu. Gdy ukazały się kolejne słowa: STOP! TO PILNA WIADOMOŚĆ! Catchpole przyspieszył. Zmazywał szczotką każde słowo, gdy tylko się ukazało, rozchlapując przy tym wodę dookoła. Wkrótce przed komnatami Marcii widniała duża, pełna kredowego pyłu kałuża.

- Więcej kredy! - zawołała Jenna. - Szybko!

Snorri podała jej kawałek kredy.

- To już ostatni - oznajmiła.

Jenna zatrzymała się z ręką wzniesioną nad drzwiami. Nie mogła narażać się na stratę tego ostatniego, bezcennego kawałka. Zobaczyli, jak napis: MARCIO, TO MY! znika z powierzchni drzwi, a po nim reszta cennej mapy, aż w końcu po kredzie nie został już nawet ślad.

- Nie uda się - powiedziała żałośnie. - Drzwi się tego pozbywają.

Wszyscy umilkli i w powietrzu zawisło poczucie bez nadziei. Nagle odezwał się Septimus.

- Udało się. Ale ktoś wszystko zmywa.

- Kto to może być? - spytał Nicko.

- Nie Marcia - odrzekła Jenna - ani nie żaden z Czarodziejów. Wiedzieliby, że to ważne.

- Więc kto byłby taki głupi? - zastanawiał się Nicko.

Nagle Septimus wiedział dokładnie, kto.

- Catchpole - powiedział.

- Catchpole?

- Tak. Na pewno. Nikomu innemu w Wieży nie przyszło-by to do głowy. Jen, daj mi kredę. Wiem, co napisać.

Jenna oddała mu kredę. Miała nadzieję, że Septimus wie, co robi.

TO TY, CATCHPOLE? - napisał chłopak bardzo wyraźnymi literami.

Słowa „to ty” zostały szybko starte, ale wymazywanie zatrzymało się na „C”, pierwszej literze nazwiska „Catchpole”.

- Poczekam, aż odpowie - powiedział Septimus. - Nie ma sensu marnować więcej kredy, dopóki nie będziemy pewni, że się połapał.

Pięć osób patrzyło na Bliźniacze drzwi, wstrzymując oddech. Minęło siedem długich minut, podczas których Catchpole przełączył spiralne schody w tryb szybki i pomknął do kredensu na stare zakłęcia po swoje pióro.

Gdy wrócił, ujrzał zirytowaną Marcję w towarzystwie niespokojnej Sary Heap, na którą Czarodziejka wpadła pod Wielkim Łukiem. Marcia patrzyła na drzwi. Uniosła szatę na wysokość kostek, a jej fioletowe wężowe buty ociekały kredową wodą niczym dwie szpiczaste gąbki. Catchpole zeskoczył ze schodów, poślizgnął się na mokrej podłodze i przewrócił swoje wiadro, oblewając Marcję resztą wody.

- Co ty wyprawiasz? - wybuchnęła. - Wyznaczam ci proste zadanie usunięcia bazgrołów z moich drzwi, a ty masz czelność mazać na nich własne imię. Tym razem przesadziliś. Zwalniam cię!

Sara Heap była wstrząśnięta. Nic dziwnego, że Septimus uciekł, jeśli Marcia często tak się wydzieriała.

Catchpole przeraził się nie na żarty.

- Nie! - wyjąkał błagalnym tonem. - To tylko tak wygląda.

- Ha! - wykrzyknęła Czarodziejka. - Już to słyszałam. Wierz mi, **Catchpole**, to nie tylko tak wygląda.

Wyciągnął pióro i zamachał nim z rozpaczą.

- Ale ja **właśnie...**

- Nie interesuje mnie, czym pisałeś, dziękuję - odparła Marcia. - Mam ważniejsze rzeczy do roboty. Odsuń się, dobrze?

- **Nie!** Nie rozumie pani. - Rzucił się przed drzwi, by powstrzymać ją przed wejściem do środka. - Proszę, pani Marcio, proszę. Nie zrobiłem tego. Mogę to udowodnić. Proszę. - Głos tak mu się łamał, że **Marcie** aż to zaskoczyło.

- No dobrze - zgodziła się. - Udowodnij.

- Och, dziękuję, dziękuję, dziękuję!

- Przestań się przede mną płaszczyć, na litość. Zaczynaj.

Nie zważając na kałużę mydlin, **Catchpole** ukląkł i napisał na drzwiach: **TO JA, BORIS CATCHPOLE. KIM JESTEŚ?**

Marcia niecierpliwie tupała nogą, wywołując ciche pluskanie. Gdy jednak na drzwiach pojawiły się słowa **SEPTIMUS (CHŁOPIEC 412)**, pluskanie ustało. Sara Heap krzyknęła.

- Widzi pani? - powiedział **Catchpole**. - To tak samo z siebie. Pojawiło się dużo różnych napisów.

- Jakich? - spytała Marcia.

- Nie wiem - odparł. - Byłem zbyt zajęty ich zmywaniem.

- Ty głupku! Zmyłeś je?

- Ale sama mi pani kazała.

- Oj, niech cię. Daj mi pióro. - **Wyrwała** pióro z jego drżącej dłoni i napisała: **SEPTIMUSIE, TO JA, MARCIA. GDZIE JESTEŚ?**

Bardzo daleko, w **Domu Foryksów**, rozległ się głośny okrzyk radości.

⇄ 49 ⇄

NA CZAS



Gdy rozradowani wyszli na okoloną balustradą platformę, czekał na nich komitet powitalny. Dwaj potężni wartownicy skoczyli naprzód i pochwycili Nicka. Snorri krzyknęła. Byli to ci sami wartownicy - nazywani **Ptasznikiem** i **Bachorem** - którzy ją zabrali, gdy sąsiadka oskarżyła ją o rzucenie uroku na kaktus.

- Puszczajcie! - krzyknął Nicko, szamocząc się zaciekle. Wybuchło zamieszanie. Snorri wymierzyła kopniaka **Ptasznikowi** - potężnemu mężczyźnie o **Isniącej tysinie** - który wykręcił Nickowi ręce. **Septimus** i **Beetle** włączyli się do walki, a **Jenna** szybko poszła w ich ślady. **Bachor**, który był znacznie mniejszy od towarzysza, ale zaskakująco silny,

i miał imponujące, odstające uszy, oganiał się od nich jak od natrętnych much.

Strażniczka stała z tyłu, na wpół zasłonięta dymem ze świec, z ręką w bandażach.

- Zabierzcie go do umocnionej komnaty! - zawołała.

- Nie chcę go nigdy więcej widzieć!

- Spokojna głowa, pani Strażniczko, nie zobaczy pani.

- Ptasznik parsknął śmiechem. - Może być pani pewna. Uch... Puszczaj, chłopcze - warknął. Kierował te słowa do Beetle'a, który trzymał go w swoim uścisku.

Wartownicy pociągnęli Nicka przez platformę, w towarzystwie Snorri, która krzyczała i kopała ich po łydkach, oraz Jenny, uczeptionej brata niczym rzep. Beetle wciąż obezwładniał Ptasznika, choć bez widocznych efektów, a Ullr podążał za całym tym towarzystwem i głośno syczał.

Septimus jednak wycofał się z ognia walki. Ze swojego pasa Ucznia wyjął mały kryształ o kształcie kawałka lodu. Trzymając go ostrożnie między kciukiem a palcem wskazującym, skierował najcieńszy koniec na Ptasznika, który próbował teraz przeciągnąć Nicka i jego świtę przez ciemne, łukowate przejście po przeciwnej stronie platformy.

- Zamrożenie! - krzyknął.

Beetle Zamarzł. Przerażony Septimus zrozumiał swoją pomyłkę. Jednakże Zamrożony Beetle, wiszący na jego szyi niczym odważnik, zakłócił rytm kroków Ptasznika i Nicko wyczuł swoją szansę. Uwolnił się, złapał Snorri i po chwili biegli już ku schodom. Wściekły wartownik rzucił z siebie Beetle'a, a ten runął na podłogę niczym ścięte drzewo.

- Beetle! - wykrzyknęła Jenna. - Och, Beetle!

Nicko przemknął obok Septimusa, ciągnąc za sobą Snorri.

- Chodź, Sep! - krzyknął. - Zabierajmy się z tego miejsca. Mam dosyć. Nie obchodzi mnie, do jakiego Czasu trafimy.

- Nie, Nick! - krzyknął Septimus. - Nie.

Ale Nicko i Snorri pędzili już w dół szerokich schodów, ścigani przez Ptasznika i Bachora.

Septimus podbiegł do Jenny.

- Musisz zatrzymać Nicka - wysapał. - Dostał świra. Zatrzymaj go, zanim odejdzie na zawsze.

Jenna skoczyła na nogi.

- Ale Beetle...

- Nic mu nie będzie. Załatwię to. No, idź.

Jenna puściła się biegiem, przepychając się obok Strażniczki, która bez przekonania próbowała ją złapać, po czym pognała po schodach.

Septimus zostawił Zamrożonego Beetle'a i przechylił się przez balustradę. Zobaczył mknącą po schodach Jennę i łopoczący za nią czerwony płaszcz. Dalej w dole, poprzez dym, dostrzegał niewyraźne kontury Nicka i Snorri, którzy dotarli do zatłoczonego holu i zaczęli przeciskać się przez tłum w kierunku srebrnych drzwi. Ptasznik i Bachor coraz bardziej się do nich zbliżali.

Strażniczka wzięła za dobrą monetę pozorny brak troski Septimusa i stanęła obok niego.

- Niedługo złapiemy łobuza. - Uśmiechnęła się.

Chłopak nie odpowiedział. Strażniczka poczuła się nie-swojo i odeszła. Nie podobał jej się dziwny, rozproszony wyraz oczu chłopaka, a już zwłaszcza fioletowa mgiełka, która zaczęła go otaczać. Obawiała się, że to może być zaraźliwe.

Na dole, w Wielkim Holu Domu Foryksów, Bachor wyprzedził Ptasznika i znalazł się na wyciągnięcie ręki od Nicka. Spróbował go pochwycić, ale w ostatniej chwili Nicko

zrobił unik, chowając się za potężnym mężczyzną w wysokim szpiczastym kapeluszu. Nagle Ptasznik zatrzymał się. Przez chwilę wydawał się zorientowany.

- Tam jest, idioto! - krzyknął.

Bachor obrócił się na pięcie i zobaczył, że jego ofiara biegnie po schodach z powrotem na górę. Jakim cudem chłopak zdołał tego dokonać?

Przechylając się przez balustradę, Septimus koncentrował się mocniej niż kiedykolwiek przedtem. Projekcja żywej osoby należała do najtrudniejszych. Septimus z wysiłkiem używał Magicznych mocy, o jakie nigdy się nie podejrzewał, ale ta Projekcja, jak wszystkie, nie była całkiem idealna. Zdarzały się nieostre kontury i chwilowe przerwy. Na szczęście dym maskował wszystkie niedoskonałości, a Septimus pilnował, by Projekcja Nicka utrzymywała dystans przed wartownikami, którzy nie mogli przez to dokładnie się jej przyjrzeć. Podekscytowany swoim biegłym opanowaniem Magii, Septimus poprowadził Projekcję w górę schodów. Gdy lustrzane odbicie Nicka znalazło się bliżej, chłopak cofnął się, jako że z bliższej odległości trudniej utrzymać Projekcję. Strażniczka z aprobatą zauważyła, że Septimus patrzy na młodego łobuza, przebiegającego obok, ale nic nie robi. Pomyślała, że źle oceniła tego młodego Ucznia. Jej dłu gi nos aż zaczerwienił się z podniecenia, gdy zobaczyła wierzchołki Ptasznika i Bachora, mocno spoconych i czerwony na twarzach. Uznała, że lada chwila dopadną chłopaka.

Septimus sprawił, że Projekcja pobiegła do wieży Ni i Snorri, a potem się odprężył. Teraz musiał Projekto już tylko odgłos biegnących kroków i czekać, aż wartownicy zupełnie stracą siły. Spojrzał na dół, chcąc sprawdzić czy Jenna zdołała powstrzymać Nicka przed wyjściem,

dym ze świec przesłaniał mu widok. Pragnął zbiec na dół i przemówić bratu do rozsądku, wiedział jednak, że musi pozostawić to Jennie. Miał do załatwienia inną sprawę, niecierpiącą zwłoki. Należało Rozmrozić Beetle'a.

Strażniczka patrzyła, jak Septimus prowadzi drżącego Beetle'a w dół długich schodów, a gdy znikli w kłębach dymu, usłyszała dudniące kroki Ptasznika i Bachora, zbiegających z powrotem z wieży. Na jej twarzy pojawił się uśmiech - tak mógłby się uśmiechać koń, zdecydowany zrzucić jeźdźca z siodła, na widok zbliżającej się niskiej gałęzi.

Jenna dogoniła Nicka i Snorri w westybulu z posadzką w szachownicę.

- Nie, Nick! - krzyknęła. - Nie idź. Nie sam. Proszę.

- Nie zostanę tu - odrzekł Nicko. - Nie spędzę reszty życia zamknięty w jakiejś brudnej dziurze pod ziemią. Zabrali tam Snorri na całe wieki. To było straszne.

- To było tylko kilka dni - wtrąciła Snorri.

- Kto wie, ile to trwało - warknął Nicko. - To miejsce miesza ci w głowie. Nikt nie wie, ile cokolwiek trwa. Szaleństwo. Dłużej tego nie zniosę. - Ruszył do drzwi, wiodących w Czas na zewnątrz, ale Jenna złapała go.

- Nick! Obiecuj mi tylko jedno, proszę.

- Co?

- Że poczekaasz na Sepa i Beetle'a.

- Jeśli się pojawią. Nie rozumiesz, Jen. Tutaj jest dziwnie. Ludzie znikają.

- Pojawią się. Zobaczysz.

Jakby w odpowiedzi, srebrne drzwi do westybulu otworzyły się gwałtownie i do środka wpadli Septimus i Beetle.

- Zbliżają się! - wydyszał ten pierwszy. - Moja Projekcja zanikła, kiedy Rozmrażałem Beetle'a.

- Dobra, dosyć tego - powiedział Nicko. - Idę.

- Nick, czekaj! - zawołała Jenna. Odepnęła klucz do Komnaty Królowej, który wisiał przy jej pasku, i wsunęła go w środek hieroglify na prawym skrzydle srebrnych drzwi. Gdy tylko go przekręciła, usłyszeli, jak zasuwa się Sztaba.

- To jej nie powstrzyma - stwierdził Nicko. - Ona też ma klucz.

- Powstrzyma, jeśli ja zostawię swój w drzwiach - odparła pogodnie Jenna.

- Dobrze, Jen - pochwalił z uśmiechem Septimus.

* * *

Siedzieli w westybulu, zatrzymani pomiędzy światłami. Tak jak kiedyś ciotka Ells, Snorri siedziała na wysokim smoczym krześle. Oparła stopy na grubym, zwiniętym ogonie, a jej szczupła sylwetka niemal znikła między rzeźbionymi skrzydłami smoka, które tworzyły oparcie. Nicko przycupnął na szerokim podłokietniku w kształcie smoczej głowy. Na twarzach obojga malowało się napięcie i zmęczenie.

Jenna, Septimus i Beetle siedzieli na zimnej, marmurwej posadzce i opierali się o swoje plecaki.

Nicko patrzył na nich, ze zdziwieniem kręcąc głową.

- Ciągłe nie wierzę, że naprawdę tu jesteście. Po prostu nie wierzę. Czekaliśmy tak długo, prawda, Snorri?

Pokiwała głową.

- A ja bardzo się cieszę, że ty tu jesteś - powiedzi cicho Jenna. - Tak się bałam, że cię nie będzie.

- Mało brakowało - stwierdził Nicko. - Tyle razy postanawiałem odejść. Drzwi są otwarte i nikt cię nie zatrzymuje. Ale mówią, że możesz wyjść i znaleźć się w każdym możliwym Czasie. Nawet zanim... - powiedział z drżeniem - zanim pojawili się ludzie. Zanim powstał Dom Foryksów, więc już nigdy bym nie wrócił. Snorri ciągle powtarzała, że powinniśmy czekać. Miała rację, no ale w sumie prawie zawsze ją ma.

Snorri zarumieniła się.

- Tak - potwierdziła Jenna, spoglądając na Snorri nieco przychylniej. - Miała rację.

W westybulu zapadła pełna namysłu cisza, nie trwała jednak długo. Nagle rozległo się donośne łomotanie w srebrne drzwi, a potem gorączkowe szczęknięcie - ktoś próbował wsunąć klucz do zamka.

- Nie chce wejść! - zabrzmiał gniewny głos w Strażniczki. - Wartownicy, wyważcie drzwi!

Nicko natychmiast zerwał się na nogi z dzikim błyskiem w oku.

- Nie złapią mnie - powiedział. - Już wolę zaryzykować i wyjść.

- Pójdę z tobą - oświadczyła Snorri. Podniosła Ullra. - Ullr też pójdzie.

- I my - dodała z powagą Jenna. Spojrzała na Septimusa i Beetle'a. - Prawda?

Septimus zerknął na kolegę.

- Też idę - powiedział Beetle.

- I ja - dorzucił Septimus.

- Naprawdę? - spytał Nicko. - Ale to mnie gonia, a nie was.

- Jesteśmy razem, Nick - stwierdził Septimus. - Cokolwiek się zdarzy.

Teraz zaczął się rytmiczny łoskot. Ptasznik raz po raz rzucał się na drzwi. Wkrótce zamek, który stanowił najniższy punkt, zaczął ustępować.

- Wychodzę - stwierdził Nicko, bardzo opanowany i pewny swego, z dłonią na ciężkiej, żelaznej zasuwie, która zamykała wielkie, hebanowe drzwi Domu Foryksów. Spojrzył na Jennę, Septimusa i Beetle'a. - Ale chcę, żebyście zostali - powiedział do nich, podnosząc głos, by przekrzyczeć łomot. - Nadal macie szansę wrócić do domu, zobaczycie mamę i tatę, powiedzcie im, co się stało. Powiedzcie im, że jest mi przykro...

Septimus wziął głęboki wdech.

- Nie, Nick. Idziemy z tobą - oznajmił, patrząc na pozostałych. Jego spojrzenie napotkały cztery pary przerażonych oczu. Wszyscy pojęli, co może ich czekać.

Łup.

Oczy Nicka zasłży mgłą. Zamrugął powiekami.

- Dobra - zgodził się. - Chodźmy.

Łup. Łup.

Nicko chciał odciągnąć zasuwę hebanowych drzwi, które miały ich zaprowadzić do nieznanego Czasu na zewnątrz. Gdy jednak tylko jej dotknął, rozległo się zaciekle stukanie do drzwi, które zagłuszyło łoskot z tyłu. Wszyscy podskoczyli.

Septimus wydał z siebie okrzyk radości. Znał tylko jedną osobę, która lekceważyła w pełni sprawny dzwonek i w taki sposób atakowała kołatkę. Otworzył na oścież drzwi Domu Foryksów.

- No co? - powiedziała Marcia z szerokim uśmiechem.

- Nie zaprosicie mnie do środka?

- Nie ma mowy - odparł Septimus. - Wychodzimy!

Z szerokiego, marmurowego tarasu Sara Heap patrzyła, jak jej dwaj najmłodszy synowie i córka wychodzą w przesycone białą mgłą powietrze, po czym zaczynają krzyczeć z radości. Patrzyła, jak rzucają się w ramiona Marcii Overstrand i niemal bała się uwierzyć w to, co widzi. Oparła się o twardą, smoczą szyję i Ogniopluj z niecierpliwością walnął ogonem o ziemię. To był długi, zimny lot.

Uderzenie ogona przyciągnęło uwagę Nicka.

- Mama? - powiedział, nie zważając na smoka i widząc tylko szczupłą, potarganą postać, opatuloną starym, zielonym płaszczem. - Mama?

- Och... Nicko - Sara nie była w stanie wydobyć z siebie nic więcej.

ZAKOŃCZENIA I POCZĄTKI

ALICE I ALTHER

Kres życia Alice stał się w istocie dla niej i dla Althera początkiem długiej i szczęśliwej, **wspólnej** drogi. Za życia oboje - zwłaszcza Alther, ale Alice też - byli zbyt pochłonięci karierą, aby być razem. Teraz Alther postanowił, że to się zmieni.

Dwadzieścia cztery godziny po tym, jak Alice została zastrzelona, jej duch Ukazał się na pałacowym pomoście, gdzie czekał Alther. Wszystkie duchy muszą spędzić pierwszy rok i jeden dzień w miejscu, gdzie nastąpiła śmierć. Nazywa się to czasem odpoczynku. Bywał on trudny dla duchów, których życie zakończyło się w sposób gwałtowny i nieprzewidywalny, i Alther postanowił zostać z Alice przez **cały** ten czas, by pomóc jej go przetrwać. Może nie było go przy Alice, kiedy powinien być przy niej w czasie, gdy oboje żyli, ale postanowił, że teraz naprawi ten błąd.

Nie miało dla nich znaczenia, czy przebywają pod dachem, czy nie. Ogólnie rzecz biorąc, pogoda nie ma wpływu na duchy, z wyjątkiem porywistych wiatrów, kiedy to duch może się poczuć Przewiany. Wprawdzie Jenna o tym wie-

działa, ale nie mogła znieść myśli o tej parze, spędzającej cały rok i jeden dzień na pałacowym pomoście. Dlatego kazała Billy'emu Potowi postawić duży namiot w czerwono-białe pasy - czyli pawilon, jak go nazywała - dokładnie w miejscu, gdzie zastrzelono Alice.

Księżniczka była zadowolona ze swojej decyzji. W tym roku było kilka ostrych burz, ale wewnątrz pawilonu zawsze stanowiło oazę spokoju. Jenna postanowiła zrobić wszystko, by Alice i Alther czuli się jak w domu. Na deskach pomostu położono grubą warstwę wzorzystych dywanów z Pałacu, dziewczyna wypełniła też wewnątrz pawilonu meblami, poduszkami, książkami i najróżniejszymi pamiątkami. Była tam ozdobna, inkrustowana, drewniana skrzynia, której otwarte wieko ukazywało wiele ulubionych skarbów Alice: marmurową szachownicę ze statkami zamiast szachowych figur, zrobiony na drutach szal od jednej z jej licznych siostrzenic, kilka listów od Althera, związanych czerwoną wstążką, a także sędziowską perukę sprzed lat. Było też ulubione krzesło Althera, sfatygowane, obite skórą, które Jenna zabrała z saloniku Sary Heap i postawiła w kącie, obok różowo-złotej sofy, którą Sara wcisnęła Alice, twierdząc, że na pewno jej się spodoba. Nie spodobała się, ale dla Alice nie miało to już takiego znaczenia, jak kiedyś.

Wiedząc, że Alther i Alice będą mieli wielu gości, Jenna postawiła w pawilonie mały stół z dzbanem soku owocowego, półmiskiem pikantnych ciastek i misą owoców.

Najczęściej w odwiedziny przychodzili Jenna i **Silas**. Silas nie mógł już rozmawiać o Nicku z Sarą, a z kimś rozmawiać musiał. Alther, jego dawny nauczyciel, wysłuchiwał go godzinami. Toczyli niekończące się dyskusje o Nicku, o Czasie, a ostatnio także o lasach. Późną nocą Silas wracał przez pa-

łacowe trawniki, czując się tak, jakby głowę wypełniała mu wata. Alther nie zawsze cieszył się, gdy Silas wtykał głowę przez otwór wejściowy ze słowami: „Witaj, Altherze. Mógłbyś poświęcić mi parę minut?” Nigdy jednak nie odmówił.

Jenna uwielbiała pawilon. Rano składała tam na ogół krótką wizytę i rozmawiała cicho z Alice, która uratowała jej życie. Rozmawiali o życiu Alice, o przyjemności, jaką czerpała z pracy sędzi w Zamkowych Sądach w okresie, który dziś nazywano dawnymi czasami. Alice opowiadała Jennie o swoim mieszkaniu nad magazynem, które uwielbiała, i o ciekawych przypadkach, z jakimi miała do czynienia jako Naczelną Celniczką w Porcie. Czasami jednak wstawiała nagle i mówiła, że powinna już wracać do pracy, i Jenna musiała jej delikatnie przypominać, że już nie żyje. Były to trudne sytuacje. Alice stawała się smutna i zamyślna, a Jenna zostawiała ją i Althera na parę dni w spokoju.

Gdy Alther został wezwany na Zgromadzenie, pierwszy raz oddalił się od Alice. Wezwanie było dla niego wstrząsem. Wszystkie duchy Czarodziejów Nadzwyczajnych spodziewały się, że Zgromadzenie zostanie zwołane pod koniec nauk Ucznia. Nieoczekiwane Zgromadzenie było rzadkością i nie zwiastowało niczego dobrego. Ku zdumieniu Alice, Althera nagle wymiotło z pawilonu. I choć jej poczucie czasu wciąż nie działało najlepiej, miała wrażenie, że minęło parę dni, zanim zobaczyła go znowu.

Alice kochała Althera i była wzruszona jego niespodziewanym oddaniem, ale za życia była osobą samotną, która lubiła pozostawać w swoim własnym towarzystwie. Nieobecność Althera pozwoliła jej jeszcze raz wszystko przemyśleć i zaczęła rozumieć, co się z nią stało tamtego popołudnia na pałacowym pomoście.

Kiedy Alther wrócił po Oblężeniu, wyczerpany i bardzo skruszony, Alice, ma się rozumieć, ucieszyła się na jego widok. Tego wieczoru jednak przekonała go, by powrócił do dawnego zwyczaju odwiedzania Dziury w Ścianie. Powiedziała, że tak będzie lepiej dla nich obojga.

PANI BEETLE

Pamela Beetle-Gurney, ku swojej wielkiej zgrzyzocie, niedługo była żoną Briana Beetle'a. Rok po ślubie Pamela urodziła chłopczyka o czarnych włosach i psotnym uśmiechu. Nie zdążyli nawet jeszcze zgłosić narodzin, gdy Brian Beetle, pracujący w Zamkowym Doku przy rozładowywaniu portowej barki, został ukąszony przez węża, który wpełzł ze skrzynki z egzotycznymi owocami. Nikt nie mógł go uratować.

Po kilku tygodniach od śmierci Briana Beetle'a, panią Beetle odwiedziła urzędniczka, by poinformować, że minął limit czasu na zgłoszenie imienia dziecka, więc należy je wybrać tu i teraz. Kobieta zaś była w złym stanie. Dziecko płakało całą noc, ona sama płakała cały dzień i ostatnie, o czym myślała, to imię dla synka. Kiedy zatem urzędniczka wyciągnęła swój spis, zanurzyła pióro w atramencie i bardzo łagodnie spytała panią Beetle o imię dziecka, ta była w stanie wyjąkać tylko: „O, Beetle... Beetle!”, tak bowiem zwracała się do Briana. Beetle został zatem zarejestrowany jako „O. Beetle Beetle”.

Pani Beetle, pozbawiona dochodów Briana, musiała się przeprowadzić do dwóch małych pokoików na końcu obskurnego korytarza w Gmaszysku. Jej rodzina, podobnie jak rodzina Briana, mieszkała w porcie i nie zaproponowała żad-

nej pomocy. Pani Beetle **rozważała** przeprowadzkę z powrotem do Portu, **ale** lubiła Gmaszysko, a sąsiedzi pomagali jej bardziej - jak się jej zdawało - niż czyniłaby to rodzina. Pani Beetle wiązała też pewne ambicje z synem. Chciała, by znalazł sobie coś lepszego niż pracę w dokach, a szkoły w Zamku dawały większą szansę na dobre wykształcenie niż te w Porcie.

Młody Beetle poszedł do jednej z licznych małych, dobrych szkół w Gmaszysku, a jego matka pracowała dodatkowo jako sprzątaczką, by zapłacić guwernerowi, przychodzącemu w sobotnie poranki. Beetle okazał się bystrym chłopcem, a ambicje pani Beetle spełniły się szybciej, niż mogła oczekiwać. Jej syn był bowiem najmłodszą osobą w dziejach, która zdała egzamin wstępny do Skryptorium.

Po śmierci Briana Pamela przestała używać panieńskiego nazwiska Gurney, a wkrótce zrezygnowała także z imienia Pamela. Wszyscy znali ją po prostu jako panią Beetle, z wyjątkiem syna, który **nazywał** ją mamą i nie dbał o to, że skrybowie stroją sobie z niego żarty. Wszyscy mówili o swoich rodzicielkach „matka”, o ile w ogóle o nich mówili. Za to Beetle często mówił o swojej mamie. Martwił się o nią i pragnął, by znowu była szczęśliwa.

JANNIT MAARTEN I NICKO

Gdy **Jannit Maarten** wróciła do warsztatu skutniczego po wizycie u Sary Heap, wyglądała - jak to ujął **Rupert** Gringe - jakby z żagli uciekł jej wiatr. Nosiła też bardzo dziwny kapelusz. Jannit rzadko siedziała z założonymi rękami, rzadko też gapiła się w przestrzeń, ale przez resztę tego dnia robiła jedno i drugie. Nawet gdy Rupert pokazał jej piękny, **mosięż-**

ny osprzęt, jak znalazł do remontu rzadkiego słupu portowego (ten projekt był jej oczkiem w głowie), Jannit zareagowała tylko niewyraźnym uśmiechem.

Rupert Gringe wiedział, na czym polega problem. Gdy rano zobaczył Jannit, wychodzącą z umową terminatorską w ręce, odgadł, co zamierza. Nie przepadał za rodziną Heapów, zwłaszcza odkąd jego siostra Lucy uciekła z tym Simonem przeklętym **Heapem** - jak go zawsze nazywał - ale także on był **nieszczęśliwy** z powodu zniknięcia Nicka. Nie do końca wierzył w krążące po Zamku opowieści o tym, że Nicko jest uwięziony w innym Czasie, ale wiedział, że stało mu się coś złego i Rupertowi było go bardzo żal.

Chociaż z początku miał duże wątpliwości, gdy Jannit przyjęła do pracy Heapa, później polubił Nicka i zaczął go szanować. Chłopak stanowił miłe towarzystwo, zawsze był gotów się pośmiać albo wybrać się do Portu. A odkąd zniknął, Rupert zaczął dostrzegać, jak **wiele** pracy wykonywał - więcej niż dwaj pomocnicy portowi razem wzięci, jak **po-**wiedział do Jannit. Ale chociaż Nicka nie dało się zastąpić, potrzebowali nowego czeladnika przed początkiem sezonu letniego.

Tego popołudnia, gdy Jannit wróciła z Pałacu, Rupert patrzył, jak szła powoli do swojej walącej się chaty przy wejściu do warsztatu skutniczego. Do ściany chaty przybudowana była niewielka szopa, w której spał młodszy czeladnik. Kobieta ostrożnie **otworzyła** drzwi i weszła do środka. Pół godziny później przyszła do **Ruperta**.

- Potrzebna mi pomoc - rzuciła.

Chodziło o cynowy kufer, podpisany koślawymi literami: NICKO HEAP. Rupert pomógł Jannit zanieść go do starego karceru.

- Będziemy trzymać to tutaj, dopóki nie wróci - powiedziała.

- Tak. Dopóki nie wróci - powtórzył Rupert.

Potem wyszedł i usiadł na bukszprycie portowego słupu, skąd przez pół godziny patrzył na powolny, mętny nurt Fosy.

SIMON I LUCY

Simon i Lucy bezpiecznie przepławili się przez rzekę, zapłacili pokaźną kwotę, by zabrać Groma ze stajni przewoźnika i ruszyli do Portu. Była to ponura podróż, bo pobyt w Zamku zderwował ich oboje.

Simon był wstrząśnięty widokiem Wieży Czarodziejów w stanie Oblężenia. Zdał sobie sprawę, jak ważne to dla niego miejsce i jak bardzo leży mu na sercu jego los. Wraz z tym spostrzeżeniem przyszła niechciana myśl, że przez swoje działania w ciągu trzech ostatnich lat zaprzepaścił wszelkie szanse na to, by pewnego dnia zostać Czarodziejem Zwyczajnym (czym na razie chętnie by się zadowolił). Ba, zaprzepaścił szansę, by mieszkać i pracować w tym cudownym, Magicznym miejscu. W chwili obecnej wydawało się mało prawdopodobne, by jeszcze kiedyś zobaczył Wieżę Czarodziejów.

Lucy siedziała za Simonem i pośepnie oglądała się za siebie. Grom biegł żwawym kłusem po ścieżce nad brzegiem rzeki i gdy Zamek zniknął za Kruczą Skałą, Lucy żałowała, że nie miała dość odwagi, by przywitać się z ojcem, kiedy po przybyciu do Zamku poszła pod bramę. Wydawał się zmęczony i zatroskany, a także znacznie mniejszy, niż go pamiętała. Właściwie nie wiedziała, dlaczego nie odważyła

się powiadomić go o swoim przybyciu. Chociaż w sumie wiedziała - powstrzymała ją myśl o ataku złości pani Gringe. Teraz jednak naprawdę żałowała, że tego nie zrobiła. Ile czasu minie, zanim znowu zobaczy rodziców? Pomyślała, że pewnie całe lata. I nigdy nie będzie mogła przedstawić Simona. „I tak by nie chcieli”, pomyślała ponuro.

Grom kłusował naprzód, w pogodnym nastroju po opuszczeniu wilgotnej, obskurnej stajni, a Lucy postanowiła poprawić smętną atmosferę.

- Przynajmniej Marcia nie zamknęła cię w areszcie - zagaiła. - Widocznie nie jest aż tak wściekła.

- Ech - brzmiała odpowiedź Simona. Później jednak dodał: - Mam nadzieję, że dba o Szpicla. Ten przeklęty Merrin wziął go, zanim się w pełni naładował. Chyba prześlę jej instrukcję.

- Si, nie możesz!

- A dlaczego?

- Oj, Simon. Nigdy nie odpuszczasz, co?

- Tak, Lucy. Nie odpuszczam.

MERRIN

Początek pracy Merrina w Skryptorium nie wypadł najlepiej. Po wstrząsie, wywołanym spotkaniem z Simonem - i nieoczekiwaną utratą Szpicla - Merrin zjadł cały swój zapas lukrecjowych węży. Wczesnym popołudniem zrobiło mu się niedobrze i czuł się poirytowany. Gdy Foxy poprosił go o przyniesienie broszurki o zagadce wielbłądolamparta ze Składu Strasznych Ksiąg, Merrin - który bał się tego miejsca po dramatycznych opowieściach Beetle'a - powiedział Foxy'emu, żeby sam sobie przyniósł. Foxy wydawał

się wstrząśnięty. Beetle nigdy by tak nie postąpił. Skryba zaczął się zachowywać - w opinii Merrina - bardzo nieracjonalnie. Merrin powiedział mu więc, co może zrobić z tym swoim wielbłądo-czymśtam i wzbudzony Foxy pośpiesznie wrócił do swojego pulpitu.

Merrin przez chwilę podsłuchiwał pod drzwiami, ale - jak wszyscy podsłuchiwacze - nie usłyszał na swój temat niczego dobrego. Postanowił wyjść i zaopatrzyć się w węże. Wymknął się ze Skryptorium, zamykając drzwi na klucz, by nie przyszedł żaden klient, a potem przekroczył Drogę Czarodziejów i skierował się do labiryntu uliczek i zaułków, który miał go zaprowadzić do Czynnej Cały Dzień i Całą Noc Cukierni Mamy Custard.

Ale uliczki nie wyglądały tak, jak je zapamiętał - ktoś wszystko pozmieniał, żeby mu tylko zrobić na złość. Gdy wreszcie dotarł do cukierni, był bardzo głodny. Pewnie dlatego kupił trzy tuziny lukrecyjnych węży, dwie torebki pajęczej nici, pudełko termitów z toffi i cały słoik bananowych miśków. Mama Custard spytała go, czy wyprawia przyjęcie. Nie był pewien, co to takiego, więc na wszelki wypadek potwierdził. Kobieta dała mu tubkę kruchych wiórków kakaowych „dla jego małych przyjaciół”.

Merrin doszedł do wniosku, że zrobiło się już za późno, by tego dnia wracać do Skryptorium. Zjadłszy trzy węże, obtoczone w wiórkach kakaowych, oraz dziesięć bananowych miśków, chłopak nabrał śmiałości. Poszedł do ogrodu kuchennego przy Pałacu i zabrał swoje rzeczy z okropnej szopy. Podniesiony na duchu wieścią, że Simona Heapa wyrzucono z Zamku, wrócił do swojego pokoju.

Duch guwernantki uciekł z płaczem do dawnej sali szkolnej.

W Skryptorium skrybowie dokładnie o wpół do szóstej zostawili swoje pulpity i pośpieszyli do drzwi wyjściowych. Były zamknięte. Drzwi Skryptorium poddane były działaniu zaklęcia Jednego i Wszystkich, czyli jeśli jedno z nich zamknięto na klucz, zamykały się wszystkie. Aby wyjść, Skrybowie musieli czekać jakieś dwie godziny, aż Jillie Djinn wyłoni się z Hermetycznej Komnaty. Przez ten czas dość szczegółowo rozprawiali o tym, co zrobią Merrinowi, gdy wreszcie go dopadną.

Gdy Merrin pojawił się następnego dnia, musiał się trochę tłumaczyć, ale miał wprawę w zmyślaniu różnych historii i Jillie Djinn (w przeciwieństwie do skrybów) mu uwierzyła. Jillie nie chciała przyznać, że dokonała złego wyboru - a któż inny, jeśli nie Merrin, byłby uszczęśliwiony możliwością policzenia wszystkich używanych ołówków w Skryptorium i ułożenia ich zgodnie z nowym systemem panny Djinn, opartym o liczbę śladów zębów na każdym ołówku?

STANLEY

Początki Urzędu Szczurów Pocztowych nie wyglądały tak, jak wymarzył sobie Stanley. Kiedy Stanley odrzucił złożoną przez Ephaniaha Grebe'a propozycję pomocy w znalezieniu pracowników, odkrył, że wieść o wznowieniu działalności urzędu rozniosła się i do Wieży Strażniczej przy Bramie Wschodniej zaczęli napływać klienci.

Stanley był dość poirytowany nagłą modą na głupie wiadomości urodzinowe, przesyłane sobie nawzajem przez młodszych mieszkańców Zamku. Gdy trzeci raz tego dnia

odmówił odśpiewania urodzinowych życzeń, zaczął poważnie rozważać zwinienie całego interesu.

Następnego wieczoru, gdy poproszono go nie tylko o przekazanie wiadomości śpiewem, ale jeszcze o taniec, udał się na późny spacer Ścieżką Zewnętrzną, by rozjaśnić sobie myśli. Szczur lubił Ścieżkę Zewnętrzną. Prowadziła wzdłuż murów Zamku i miejscami stawała się – o czym przekonał się kiedyś Septimus – zaledwie wąziutką półką. Stanley nie wierzył w opowieści o wędrujących tamtędy Stworach. Właściwie w ogóle nie wierzył w Stwory. Ale była ciemna noc i kiedy w pewnym szczególnie wąskim miejscu usłyszał przed sobą skrobanie i wysokie piski, nagle się przekonał, że jednak w Stwory wierzy. To nie był dobry moment na takie odkrycie i omal z miejsca nie skoczył do Fosy. Nie lubił wody, a Fosa wydawała się ciemna i zimna. Doszedł do wniosku, że Stwór nie zainteresuje się zwykłym szczurem i sobie pójdzie, wystarczy się tylko nie ruszać. Ale hałasy nie oddalały się. I im dłużej Stanley się im przysłuchiwał, tym bardziej brzmiały jak piski szczurów. Maleńkich szczurów.

Już świtało, gdy Stanley wrócił do Wieży Strażniczej. Nie był już sam. Miał ze sobą cztery zmarznięte, głodne i bardzo małe szczurze sierotki.

SYRAH SYARA

Gdy Syrah ujrzała długie klingi Strażników Wyprawy, wiedziała, że ma kłopoty. Nie miała nawet czasu pożegnać się jak należy z Juliusem Pikem, którego kochała jak ojca, i już zapakowano ją na Statek Wyprawowy. Postawiła nogę na pokładzie i od razu poczuła, że Magiczne moce ją opuszczają.

Statek Wyprawowy, żegnany przez triumfującego Tertiusa Fume'a, szybko odbił od brzegu. Magiczny wiatr napełnił jego żagle i wkrótce mijali już Port, wypływając na pełne morze. Syrah odmówiła zejścia pod pokład. Siedziała, trzęsąc się na wietrze i deszczu, gdy statek przecinał fale. Nie spała przez całą pierwszą noc i następny dzień. Niemal bała się mrugnąć i wciąż miała oko na Strażników Wyprawy i ich ostre noże.

Wiedziała, że jak tylko zaśnie, czeka ją śmierć. Gdy na pokładzie zapadła druga noc, poczuła, że powieki jej opadają, a senność stała się nie do zniesienia. Popatrzyła na spokojne morze i odległy kontur latarni morskiej. Po chwili rytmiczny ruch łodzi ukołysał ją do krótkiego snu. Przebudziła się gwałtownie, by ujrzyć trzech Strażników, zmierzających ku niej z obnażoną bronią.

Nie miała wyboru. Wyskoczyła za burtę.

Woda okazała się strasznie zimna i Syrah nie mogła płynąć. Ciężkie szaty ciągnęły ją w dół, ale gdy zdołała oddalić się trochę od statku, poczuła, że wraca do niej Magia. Przywołała delfina, który przypłynął w ostatniej chwili, kiedy już woda ostatni raz miała zamknąć się nad jej głową. Wyczerpana, leżała na grzbiecie zwierzęcia. Zmierzała w kierunku latarni morskiej na horyzoncie. Delfin i Uczennica dotarli tam o brzasku.

Syrah zaczęła nowe życie z dala od Zamku. Nigdy nie odważyła się wrócić, ale wysłała zaszyfrowaną wiadomość do Juliusa Pike'a, by wiedział, że jest bezpieczna. Niestety, Julius myślał, że to wezwanie do zapłaty za Magiczne dzbany, które zamówił. Ponieważ zapłacił już rachunek, wyrzucił wiadomość do zsypu.

MORWENNA

Chwila, w której Morwenna odkryła, że została oszukana, a Jenna i jej **zmiennokształt** uciekli, stała się początkiem waśni pomiędzy Zborem Wiedźm Wendron a Zamkiem. Czy może był to raczej koniec rozejmu, który trwał, odkąd **Silas**, jako młody Czarodziej, ocalił **Morwennę** przed watahą rosomaków.

Morwenna uznała, że spłaciła dług wobec Silasa, prowadząc go do ojca. Ucieczka Ephaniaha Grebe'a też ją rozsierdziła. Po tym wszystkim, co dla niego zrobiła, nie dotrzymała swojej części umowy i - jak sądziła - zabrał ze sobą Jennę.

Obozowisko Heapów zostało ogłoszone strefą zakazaną dla wszystkich młodych wiedźm, zresztą ku ich wielkiemu zdziwieniu, a życie chłopców stało się znacznie mniej wygodne, co szczególnie mocno odczuł Jo-jo. **Marissa** w głębi serca była prawdziwą wiedźmą, wybrała więc Morwennę.

MYTNIK

Mytnik nigdy nie miał miłego charakteru. Wątpliwe, by ci, którzy znali go, zanim w jego domku na drzewie pojawił się nagle Stwór, zauważyli jakąkolwiek różnicę, z wyjątkiem lukrecjowego pierścienia. Ten widok by ich zdziwił, jako że zdaniem Mytnika mężczyzn, którzy nosili pierścienie, należało „zrzucić z urwiska, toby dopiero zobaczyli”. Czy sam Mytnik dopiero zobaczył - tego nikt się nigdy nie dowie.

Ale Rezydujący Stwór nie jest czymś, czego należałoby życzyć komukolwiek, nawet najgorszemu typowi. Mytnik wlaźł do swojego domku na drzewie, by zejść z drogi **Foryk-**

som, jak to czynił regularnie dwa razy dziennie. Do środka władował się Stwór, nie ukrywając swoich zamiarów. Później Mytnik, tak jak wcześniej Hildegarda i Ephaniah, przeżył chwilę czystej grozy - niczym podróżny, który odmówiwszy mu złotego zęba, leciał przez mgłę w otchłań.

EPHANIAH GREBE

Ephaniah omal nie umarł w domku na drzewie przy moście. Choć Jenna, Septimus i Beetle zapewnili mu najlepsze warunki, jakie mogli, i przykryli go skórami rosomaków, Ephaniah, tak jak wcześniej Hildegarda, dostał wysokiej gorączki i zaczął majaczyć. Gdyby nie był taki słaby, zapewne w oszołomieniu spadłby z drzewa i zmarł w śniegu albo został pożarty przez **Foryksy**. Na szczęście mógł tylko leżeć na drewnianej podłodze, trzęsąc się pod wpływem przebiegających go na przemian fal gorąca i zimna, i doznając przebiegających koszmarów - jeszcze gorszych niż w pierwszych dniach po tym, jak rzucono na niego szcurzy urok.

Wczesnym popołudniem drugiego dnia w domku na drzewie - choć jak dla niego równie dobrze mógł to być drugi miesiąc - koszmary zaczęły nabierać budzącego grozę realizmu. W nocy gorączka nieco spadła i odzyskał trochę sił. Tego ranka poturlał się do skóry, zasłaniającej otwór wejściowy, i wychylił głowę na zewnątrz. Na szczęście miał dość rozsądku, by nie zwalić się na dół. Zamiast tego leżał na plecach i patrzył na ośnieżone gałęzie. Jego wrażliwy szcurzy nos z wdzięcznością wciągał świeże powietrze, a mały, różowy język chwycił płatki śniegu. Ephaniah leżał tak przez jakiś czas i czuł się niemal szczęśliwy, gdy nagle drzewem

wstrząsnął potworny łoskot i na jego twarzy wylądowała masa śniegu z wyższych gałęzi. Wstrząśnięty, pokręcił głową, obrócił się i znalazł twarzą w twarz z najbardziej **realistycznie** wszystkich do tej pory halucynacją. Ogromny smok stał pod domkiem drzewie, a jego długa, łuskowata szyja sięgała między gałęzie, zaś szmaragdowe oczy z czerwonymi obwódkami patrzyły prosto w oczy człowieka-szczura.

Jakiś głos nie wiadomo skąd - nawet w gorączce zdawało mu się, że ten głos rozpoznaje - spytał:

- Widzisz go, Septimusie?

- W porządku, **Marcio**, jest tutaj - odparł inny głos. - Nic mu nie jest. Nic ci nie jest, prawda, **Ephaniahu**?

Właśnie wtedy Ephaniah dostrzegł drobną postać o wielkim uśmiechu, niemal ukrytą we wgłębieniu między szerokimi barami a szyją smoka, a nieco dalej kobietę w fioletowych szatach, przycupniętą niewygodnie między smoczymi kolcami i obserwującą go zielonymi oczami, które lśniły jeszcze jaśniej niż oczy smoka.

- Wydaje się bardzo ciężki - stwierdziła kobieta w fioletcie.

- Bo jest bardzo ciężki - odrzekł chłopak. - Nie wiem, jak to zrobimy.

- Przetransportuję go na dół, na śnieg. Potem **Ogniopluj** musi go nieść w swoich szponach. Myślisz, że da radę?

Ephaniah zdał sobie sprawę, że mówią o nim. Ten koszmar był naprawdę straszny. Pragnął, by już się skończył.

- Spokojnie. Ogniopluj już niósł tak Jennę. Prawda, **Ogniopluju**?

- Nigdy mi nie mówiłeś - stwierdziła surowo kobieta.

- **Mhm**. Nie. Chyba zapomniałem.

- Smok niesie Księżniczkę w swoich szponach, a ty zapominasz?

Koszmar robił się coraz gorszy. Na tyle, że Ephaniah raz jeszcze stracił przytomność, a gdy tydzień później obudził się w izbie chorych w Wieży Czarodziejów, w ogóle nie pamiętał smoka. Za to Ogniopluj go pamiętał i od tamtego dnia już nigdy nie rozdeptał szczura.

BENJAMIN HEAP

Benjamin Heap nie miał ochoty zostać duchem, krążącym w oszołomieniu po Zamku i odwiedzającym Dziurę w Ścianie. Pragnął dożyć swoich dni w Puszczy, którą zawsze kochał. Benjamin Heap, Zmiennokształtny Czarodziej, został Drzewem. Wybrał jeden ze swoich ulubionych gatunków, cedr czerwony, i stał tak, wysoki i dumny - powoli zresztą rósł i był coraz wyższy.

Gdy Benjamin Heap został drzewem, jego myśli też stały się myślami drzewa. Ale w jakiejś części pnia tego cedru czerwonego, Bena Heapa, Czarodzieja Zwyczajnego, na zawsze przetrwał dziadek Benji, jak nazywały go liczne wnuki. Ben Heap wziął ślub z Jenną Crackle (siostrą Betty Crackle, białej czarownicy) pewnego zimowego dnia w Wielkim Holu Wieży Czarodziejów. Mieli siedmiu synów, z których wszyscy oprócz dwóch - Alfreda i Edmonda - doczekali się dzieci.

Drzewa w Puszczy zawsze słuchały. Ludzie, spotykający się w lesie, szeptem wymieniali sekrety, wędrowcy toczyli pogawędkę, a wiatr niósł różne głosy. Drzewa słyszały to wszystko. Szelest liści w Puszczy nie zawsze świadczył o wietrze - często były to rozmowy drzew.

Właśnie tak Benjamin Heap dowiadywał się o losach swojej licznej rodziny. Najpilniej śledził poczynania swoje-

go najmłodszego, siódmego syna, Silasa. Silas pojawił się na świecie późno, gdy Benjamin czuł się już stary. Wstrzymywał się z przemianą w drzewo tak długo, jak tylko mógł, ale gdy Silas skończył dwadzieścia jeden lat, nie mógł już dłużej czekać. Wiedział, że musi odejść, dopóki ma jeszcze siłę, by stać się zdrowym drzewem.

Silas bardzo tęsknił za ojcem. Spędził w Puszczy wiele tygodni, ale nie zdołał go znaleźć. A gdy w końcu, po kolejnych bezowocnych poszukiwaniach, spotkał młodą i piękną Sarę Willow, zbierającą w lesie zioła, doszedł do wniosku, że poświęcił na szukanie ojca już wystarczająco wiele czasu. Wzięli z Sarą ślub i Silas ustatkował się, by opiekować się swoją coraz liczniejszą rodziną.

Benjamin Heap słuchał leśnych plotek, więc wiedział, że Silas ma siedmiu synów. Przez dziesięć długich lat wiedział też, że jego najmłodszy wnuk zaginął i służył w Armii Młodych. Pragnął powiedzieć synowi, gdzie przebywa Septimus, ale Silas nigdy do niego nie przyszedł, nie mógł więc zrobić nic, poza dopilnowaniem, by wszystkie drzewa w Puszczy dbały o bezpieczeństwo Septimusa podczas straszliwie niebezpiecznych ćwiczeń Armii Młodych. A zatem, gdy Morwenna zabrała Silasa na spotkanie z ojcem, obaj nie posiadali się ze szczęścia, chociaż mieli do omówienia bardzo poważne sprawy.

Silas opowiedział ojcu swój sen o Nicku w zamrzniętym lesie. Benjamin odrzekł, że zamrznięty las był kiedyś ciepły i przyjazny, pełen zwierząt i małych, szczęśliwych osad. Teraz jednak panował w nim Mrok i nie był już bezpiecznym miejscem. Gdy Silas upierał się, że musi tam iść, ojciec z wielkim ociąganiem powiedział mu, jak znaleźć Puszczańską Drogę.

Nazajutrz, wczesnym rankiem, gdy Silas i Maksio opuszczali Starożytne Polany, by rozpocząć swoją wędrówkę, napotkali drobną, rozdygotaną postać w bieli, noszącą na małym palcu lewej ręki lukrecjowy pierścień - choć Silas był zbyt zaskoczony spotkaniem kogoś pośrodku Puszczy, by ten pierścień zauważyć. Gdy popatrzył na grube okulary tej postaci poczuł się bardzo dziwnie, tak dziwnie, że bez pytania wypłał wskazówki ojca, jak znaleźć Puszczańską Drogę. Silas nie był świadom, jak niewiele dzieliło go od tego, by Rezydowała w nim obca istota, ale przeciągłe warczenie Maksia i zjeżona na jego karku sierść - o zębach nie wspominając - przekonały Stwora, że nie warto zwracać sobie głowy.

Silas nie pamiętał, co się działo, odkąd opuścił Morwennę. Tę lukę w pamięci przypisał wiedźmowemu urokowi i zaczął się martwić, co takiego zrobił, że obraził matkę Wiedźm. Zapomniał nawet, że spotkał ojca.

Maksio zaprowadził Silasa z powrotem do Zamku. Gdy w końcu, na zmęczonych nogach i łapach, dotarli do Pałacu, Silas nie mógł nigdzie znaleźć żony. Billy Pot powiedział, że Sara odleciała z Marcją na Ogniopluju, ale Silas mu nie uwierzył. Niby po co miałyby robić coś podobnego?

Billy Pot wzruszył ramionami. Też nie miał pewności, ale wiedział jedno: jeśli Marcia chciała polecieć na smoku, nie dało się jej powstrzymać.

OGNIOPLUJ

Ogniopluj lubił swoje nowe pole, lubił też Billy'ego Pota. Brakowało mu tylko śniadań w Wieży Czarodziejów. Nikt nie robił mu takich śniadań, jak Septimus. Oczywiście

smok zastanawiał się, gdzie się Septimus podziewa, ale był już prawie całkiem wyrosnięty i nie odczuwał potrzeby, by szczególnie często widywać Wdrukowańca.

Nie odczuwał też potrzeby, by widywać osobę, która, jak podejrzewał, była jego smoczą matką w przebraniu - ze smoczymi matkami tak czasem bywa. Ale ta osoba, która ubierała się w fiolet i często krzyczała, nagle odczuła potrzebę, by zobaczyć jego.

Gdy jednak Ogniopluj zauważył, że fioletowa smocza matka przyniosła cztery wiadra kiełbasy i bananów - które należały do jego ulubionych przysmaków - zmienił zdanie. I nawet nie miał nic przeciwko temu, gdy fioletowa smocza matka oznajmiła, że zajmie miejsce Wdrukowańca, a on ma robić to, co mu powie. Za cztery wiadra kiełbasy i bananów Ogniopluj zrobiłby wszystko.

I tak Ogniopluj wyruszył w najdłuższy lot swojego życia.

Nowa pilotka dobrze wykonywała swoje zadanie, lecz miejsce nawigatora zajęła szczupła kobieta w zieleni, która strasznie krzyczała. Ogniopluj cieszył się tym lotem. Już od jakiegoś czasu chciał rozprostować skrzydła, a poza tym cieszył się, że na końcu czeka Wdrukowaniec. Miło ze strony fioletowej smoczej matki, że to dla niego zorganizowała. Zabrała go jednak w dziwne miejsce - zimne, straszne i dotknięte wyraźnym brakiem kiełbasy i bananów. I nagle okropnie dużo ludzi chciało na nim lecieć. Nie wszyscy się mieścili, a fioletowa smocza matka niepotrzebnie krzyczała, bo jej krzyki wcale nie ułatwiały sprawy. Trzeba było wymyślić coś innego. No i gdzie był jego obiad?

SPIS TREŚCI

Prolog: Nicko i Snorri	9
1. Uwolnienie Nicka	13
2. Wolny	22
3. Mroczny Leksykon	27
4. Ucieczka z Pustkowiec	39
5. Pod Wdzięczną Flądrami	50
6. Do Zamku	57
7. Zastępstwo	68
8. Krypta	76
9. Pokój z widokiem	87
10. Opieka nad smokiem	98
11. Dozorca smoka	108
12. Terry Tarsal	113
13. Sanki Wieży Czarodziejów	122
14. Dom na Wężowej Pochylni	130
15. Na strychu	139
16. Mapa Snorri	145
17. Kłopoty	156
18. W strzępach	167
19. Pan Ephaniah Grebe	173
20. Połączenie	182
21. Tertius Fume	190
22. Zwolnienie	201

23. Projekcja	207
24. Zgromadzenie	214
25. Oblężenie	227
26. Ucieczka	237
27. Szczury Pocztowe	248
28. Statek Wyprawowy	254
29. Silas na poszukiwaniach	262
30. Obietnica	271
31. Obozowisko Heapów	282
32. Nocna przeprawa	292
33. Śniadanie	301
34. Puszczańskie drogi	310
35. Śnieg	318
36. Chatka	327
37. Zaproszenie	337
38. Wyśledzony	346
39. Pod śniegiem	357
40. Krawędź otchłani	366
41. Mytnik	374
42. Spotkanie	382
43. Most	391
44. Odźwierny	403
45. Dom Foryksów	409
46. Wyprawa Ullra	418
47. Wyprawa Septimusa	425
48. Drzwi w drzwi	438
49. Na czas	443
Zakończenia i początki	452